Wydanie jubileuszowe.

Cena egz. 30 groszy. Nakład 50000 egzemplarzy. 64 stron.

DZIENNIK BYDGOSKI

Do „Dziennika“ dołączamy co tydzień: Tygodnik Sportowy i Dodatek powieściowy.
Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu.
Oddziały: w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5 — w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 18 w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu. plac 23-go Stycznia 8/10 w Gdyni, Skwer Kościuszki 4 I. — w Inowrocławiu, Rynek 20.

Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 3.15 zł. miesięcznie, 9.45 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.54 zł. miesięcznie, 10.61 zł. kwartalnie.
Pod opaską: w Polsce 7.15 zł., zagranicę 9.65 zł. miesięcznie.
Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony: Redakcja 316, 326, Administracja 315, Buchalterja 1374. — Oddziały: Bydgoszcz 1299, Poznań 3600, Toruń 800, Grudziądz 294, Gdynia 1460, Inowrocław 420.

Numer 280. | BYDGOSZCZ, niedziela dnia 4 grudnia 1932 r. | Rok XXV.



PRYMAS POLSKI

POZNAŃ, dnia 27 listopada 1932.

Przez lat dwadzieściapięć szedł **Dziennik Bydgoski** wśród lud, a zawsze święta mu była wiara Chrystusowa i myśl Katolicka, wcielająca się w życiu narodu. Za to mu serdecznie dziękuję.

Niechże **Dziennik Bydgoski** nadal krzepi umysły i serca tem, co zdrowe, wzniosłe i boże i niechże mu z wdzięczności za to wierne i oddane pozostanie drugie pokolenie czytelników.

Redakcji życzę, by położyła wielkie zasługi dla ojczyzny, oświetlając w duchu Chrystusowym wypadki i zagadnienia i szerząc ów zmysł katolicki, który na przejawy i prawa życiowe zapatruje się w duchu Ewangelji a na rozwój dziejów oddziaływać pragnie zgodnie z objawioną wolą bożą i z zamiarami Opatrzności.

+ August Kard. Hlond



L. dz. 4811/32. Pr.

Lat 25 mija dziś od dnia, w którym z pod prasy wyszedł pierwszy numer „Dziennika Bydgoskiego“. Był to numer okazowy, wybity w olbrzymim, jak na owe czasy, nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy.

Tygodniami i miesiącami poprzednio mówili o tem swoi i obcy. Pierwsi przedsięwzięcie to uważali za szaleństwo, drudzy wzdrygali ramionami, bo nie wierzyli, aby pismo polskie, do tego codzienne, mogło się w Bydgoszczy utrzymać. Boć Bydgoszcz była w owych latach — obok Grudziądza — **głównem ogniskiem ruchu antypolskiego.** Już w r. 1848 szły stąd zaciekłe hufce „Netzebrüderów“ na krwawe wyprawy przeciw powstańcom polskim i ta tradycja nigdy właściwie przerwy nie doznała. Tylko raz — w roku 1894 — powstała w niej luka, gdy Polacy przy pomocy wolnomyślnych przeprowadzili tu własnego posła w osobie **Leona Czarlińskiego,** który tak chlubną w dziejach Koła Polskiego w Berlinie odegrał rolę. Wybór odbył się jednak **nie** pod hasłem narodowem polskiem, lecz na znak protestu przeciw powiększeniu marynarki wojennej (Flottenvorlage) i nowym ciężarom podatkowym. Pozatem polonja bydgoska nie odegrała już większej roli, tak z racji swej słabości liczebnej jak również ze względu na zależność gospodarczą. Szczupła garść inteligencji, jeszcze szczuplejsza liczba kupców, przyznających się otwarcie do polskości, spory zastęp zacnych i odważnych rzemieślników i wreszcie szara masa robotników, wśród których nie brakło ludzi światłych i śmiałych — oto podstawa, na której egzystencję swoją miało budować pismo polskie.

Władzom i potężnemu obozowi hakatystycznemu zdawało się, że to będzie muszka-jednodniówka, która nie przeżyje kilku dni, a w najlepszym razie tygodni. Tem więcej, że **cały okręg nadnotecki** ulegał coraz widoczniej naciskowi germanizacyjnemu. Rozumieli, że na samej Bydgoszczy pismo polskie oprzeć się nie będzie mogło, a powiaty nadnoteckie i południowe Pomorza (Prus Zachodnich) nie będą mogły dać dostatecznej pomocy.

Rozumowanie takie miało za sobą pozory słuszności i niedaleka przeszłość zdawała się mu dawać rację. Wszak **wszelkie próby stworzenia pisma polskiego w Bydgoszczy stale zawiodły.** Znany drukarz Stanisław Tomaszewski podejmował kilkakrotnie takie próby, a w końcu także dr. Roman Szymański z Poznania zwinąć musiał swoją odbitkę „Orędownika“. Mimo wszystko Polacy bydgoscy tęsknili do własnego pisma i zabiegali o jego stworzenie. Zabiegi te jednak rozbijały się o brak środków i — redaktorów.

Wtedy zwrócił się do mnie młody lekarz **ś. p. dr. Emil Warmiński** namawiając mnie do podjęcia próby, która się innym nie udała. Jego patrjotyczne argumenty poparł stojący w innym obozie politycznym ś. p. adwokat **Melchior Wierzbicki,** konserwatysta z przekonania, ale poświęcający inne względy momentom narodowym. Również **dr. J. Biziel, ś. p. Melanja Gońska i ś. p. Józef Milchert** oraz cały szereg patrjotów, których trudno mi na tem miejscu wszystkich wymienić, nie szczędzili zachęty i obietnic poparcia.

Wtedy zdecydowałem się.

• • •

Kto nie przeżył owych czasów pod panowaniem pruskiem, niełatwo zda sobie sprawę, jak wtedy wyglądała sytuacja. Właśnie dogasał **strajk szkolny,** a rząd pruski szykował nowe ustawy antypolskie: zakaz używania języka polskiego, na publicznych zebraniach w tych powiatach, które nie miały 60 pro-

cent ludności polskiej (n. p. Bydgoszcz i powiat bydgoski oraz uzupełnienie prawa o komisji kolonizacyjnej, upoważniającego ją do **wywłaszczania ziemi polskiej.**

Szła więc nowa fala naporu germanizacyjnego, silniejsza i gwałtowniejsza od innych. Panowie z pod znaku H. K. T. byli jej twórcami, a motorami Bülowy i Hammersteiny. Społeczeństwo polskie pod pruskim zaborem rozumiało, że wytężyć musi wszystkie siły ku jej odparciu. Każdy prawy Polak musiał stawać na szańcu, na który wróg się wdzierał. Siedziałem właśnie w więzieniu poznańskiem za przestępstwo, związane ze strajkiem szkolnym i wtedy to zdecydowałem się ostatecznie wypełnić lukę w szańcu polskim, jaką stanowiła Bydgoszcz z okręgiem nadnoteckim.

Zrozumiał intencję moją jako jeden z pierwszych znanych zaszczytnie przemysłowców **Bolesław Kasprowicz z Gniezna** i zapewnił mi poparcie finansowe. Pewną, choć stosunkowo drobną sumę otrzymałem z innego źródła i tak przystąpiłem do dzieła, które przetrwało najcięższe czasy i dziś stanowi bardzo poważną placówkę prasową.

* * *

Dwukrotnie ważyły się losy „Dziennika Bydgoskiego“. Pierwszy raz już po kilku miesiącach istnienia, gdy wyczerpały się moje środki finansowe, które w wielkiej części pożerała konieczna i trudna w ówczesnych warunkach agitacja. Wtedy ś. p. adwokat **Melchior Wierzbicki** przeprowadził poważną akcję gwarancyjną, w której udział wzięli wszyscy prawie zamożniejsi Polacy Bydgoszczy i okręgu nadnoteckiego — i pismo się ostało.

Mimo licznych procesów, kar więziennych i wysokich grzywień pismo stale się rozwijało i utrwalało. Odpowiedzialni redaktorzy **śp. Bogusław Domiński, śp. Jan Szmańda, śp. Karol Skworz i śp. Tomasz Grzesiewicz** nie stąpali po różach. Wreszcie udało się sądowi i mnie schwycić za obrazę (zarzut niechęci dla polskiego towarzystwa itd.), ś. p. X. prob. Mierzyńskiego z Nakła i jego wikarego (dziś proboszcza w okolicy Szamotuł) X. Jauksza. Sąd bydgoski skazał mnie w r. 1913 na 5 miesięcy więzienia i po rewizji wyroku w Lipsku na 4 miesiące więzienia.

Właśnie kończyło się moje więzienie — kiedy wybuchła wojna. W dniu 9 sierpnia wyszedłem z więzienia w Inowrocławiu, aby dwa dni później wdziać mundur i niebawem ruszyć do zroszonej potokami krwi Flandrji. Zdawało się już, że tak pięknie rozwijająca się placówka narodowa będzie musiała paść. Wtedy objęła ster, jak częściowo już poprzednio **żona moja wraz śp. p. Stefanją Tuchołkową** i mimo prześladowań w czasie wojennym przetrwała na posterunku aż do końca wojny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wróciłem do Bydgoszczy już 21 października jeszcze jako żołnierz, ale już 11 listopada tj. w dniu wybuchu rewolucji w Bydgoszczy „zdemobilizowałem się“ i stanąłem znowu na czele pisma.

Gdy w Poznaniu wybuchło powstanie, a front zatrzymał się przy Rynarzewie, „Dziennik Bydgoski“ zaczął gwałtownie zdobywać abonentów. Nie zdołały temu przeszkodzić prześladowania grencszucu, który domyślał się — trafnie zresztą — że redakcja „Dziennika“ wraz z personelem administracji i drukarni jest **placówką wywiadowczą** powstania. Bóg tylko wie, ile przykrości znosiliśmy, nie licząc konfiskat i nawet napadów na administrację, w której pracowała moja żona. Szczęśliwie przetrwaliśmy te **14 miesięcy udręki,** aż wreszcie 20 stycznia 1920 roku opuścił grencszuc Bydgoszcz i z wieży kościoła pojezuickiego odezwały się radosne sygnały, że.... idzie wojsko polskie.

* * *

Niecały rok pozostałem jeszcze wydawcą „Dziennika Bydgoskiego“. Inflacja zmusiła mnie do przekształcenia wydawnictwa na spółkę akcyjną. Z redakcji ustąpiłem, aby objąć ją znowu 1 maja 1922 roku.

Ponieważ przekształcenia wydawnictwa na spółkę akcyjną podjął się prałat ówczesny, a obecny biskup śląski **ks. Adamski,** więc rzeczą naturalną było, że „Dziennik Bydgoski“ stanął w obozie **Chrześcijańskiej Demokracji,** w której ks. Adamski wielką odgrywał rolę. Odpowiadało to zresztą moim przekonaniom. Ch. D. jest stronnictwem, dążącem do łagodzenia przeciwieństw politycznych i społecznych. Po tej linji zawsze szedłem i dla tego przed wojną nie przyłączyłem się do żadnego obozu politycznego. Mając także ten wzgląd na uwadze, że w czasach zaborczych **jedynie interes polskości był ważny,** (interes polskości równoznaczny był z interesem katolicyzmu), a inne momenty odgrywać tylko mogły rolę drugorzędną. Im większe niebezpieczeństwo, tem silniejszą musiała być spoistość społeczeństwa polskiego. Tylko tak pojmowanemu obowiązkowi dziennikarskiemu zawdzięczałem, że „Dziennik“ zyskiwał abonentów, nietylko w Bydgoszczy i Nadnoteciu, ale również i to bardzo licznie na wychodźtwie, gdzie wśród przywódców miał wielką wziętość. I dziś, w zmienionych warunkach, ta linja zasadnicza nie uległa skrzywieniu. „Dziennik“ bowiem zwalcza wybujałości partyjne, gdziekolwiek się objawiają, a sam dążył i dąży do **konsolidacji społeczeństwa,** która nam tak bardzo jest potrzebna w obliczu niebezpieczeństw z zachodu i wschodu.

Daj Boże, aby działalność ta wydała plon pożądany. Wiem, że niezawsze jest ona wdzięczna, ale ufam, że z czasem opamiętają się rządzący i rządzeni i zrozumieją, że do okrzepnięcia narodu potrzebna jest **wzajemna wyrozumiałość,** która jedynie do konsolidacji sił narodowych doprowadzić może. — Walka o Prawdę i Sprawiedliwość, której celem ostatecznym jest dobro Ojczyzny, niech wiedzie sztandary nasze do zwycięstwa!

JAN TESKA.

List Ks. Kard. Kakowskiego do redakcji Dziennika Bydgoskiego

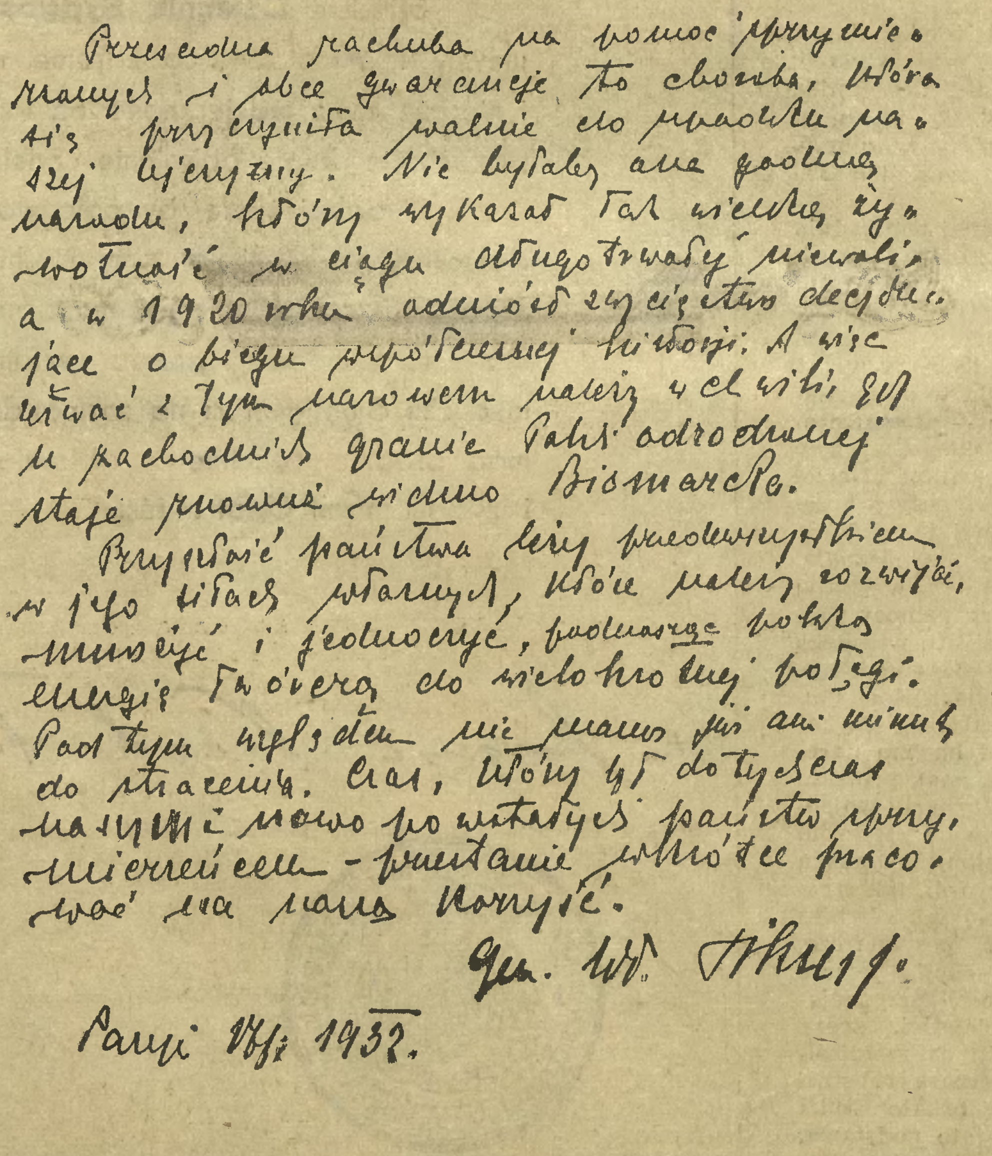


Warszawa, dnia 19 listopada 1932 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W 25-lecie istnienia Dziennika Bydgoskiego, który położył wielkie zasługi w utrzymaniu polskości Pomorza, udzielam błogosławieństwa pasterskiego członkom Redakcji i czytelnikom tego Pisma.

Przy tej okazji z głębi serca życzę Dziennikowi Bydgoskiemu, aby i nadal, opierając swą ideologję chrześcijańsko-społeczną na encyklikach papieskich „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo Anno“, spełniał należycie szczytne zadanie „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“, by pogłębiał rozwój życia katolickiego, narodowego i społecznego w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego, przypominając mu stale obowiązki względem Wiary i Ojczyzny, by wreszcie bronił Kościoła oraz naszych tradycyj i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerji, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, pozostających pod wpływem międzynarodowych, wrogich nietylko Kościołowi, ale i państwowości polskiej.



Przesadna rachuba na pomoc sprzymierzonych i obce gwarancje to choroba, która się przyczyniła walnie do upadku naszej Ojczyzny. Nie byłaby ona godną narodu, który wykazał tak wielką żywotność w ciągu długotrwałej niewoli, a w 1920 roku odniósł zwycięstwo decydujące o biegu współczesnej historji. A więc zerwać z tym narowem należy w chwili, gdy u zachodnich granic Polski odrodzonej staje znowu widmo Bismarcka.

Przyszłość państwa leży przedewszystkiem w jego siłach własnych, które należy rozwijać, mnożyć i jednoczyć, podnosząc polską energję twórczą do wielokrotnej potęgi. Pod tym względem nie mamy już ani minuty do stracenia. Czas, który był dotychczas naszym i nowo powstałych państw sprzymierzeńcem — przestanie wkrótce pracować na naszą korzyść.

Gen. Wł. Sikorski

Paryż 17/X 1932.



Telegram z Wilna.



W dniu Jubileuszu 25-lecia istnienia „Dziennika Bydgoskiego“ przesyłam Wielce Szanownej Redakcji i Jej Współpracownikom me serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej szlachetnej pracy obywatelskiej ku chwale ukochanej naszej Ojczyzny.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem

† R. Jałbrzykowski, abp.

Przyszłość Państwa w jego siłach własnych!

(List gen. Sikorskiego do „Dziennika Bydgoskiego).

Przesadna rachuba na pomoc sprzymierzonych i obce gwarancje to choroba, która się przyczyniła walnie do upadku naszej Ojczyzny. Nie byłaby ona godną narodu, który wykazał tak wielką żywotność w ciągu długotrwałej niewoli, a w 1920 roku odniósł zwycięstwo decydujące o biegu współczesnej historji. A więc zerwać z tym narowem należy w chwili, gdy u zachodnich granic Polski odrodzonej staje znowuż widmo Bismarcka.

Przyszłość państwa leży przedewszystkiem w jego siłach własnych, które należy rozwijać, mnożyć i jednoczyć, podnosząc polską energję twórczą do wielokrotnej potęgi. Pod tym względem nie mamy już ani minuty do stracenia. Czas, który był dotychczas naszym i nowo powstałych państw sprzymierzeńcem — przestanie wkrótce pracować na naszą korzyść.

Gen. Wł. Sikorski.

Paryż, 17. X. 1932 r.

X. Stanisław Adamski
Biskup Katowicki.

Zadania prasy katolickiej.

W dziejach dziennika ćwierć wieku istnienia to okres bardzo długi. Pierwsze ćwierćwiecze „Dziennika Bydgoskiego“ to okres szczegónie trudny i skomplikowany zbiegiem wydarzeń wszechświatowych, przeobrażających świat, a nie mniej siłą przewrotów, dokonujących się w dziedzinie ducha. Prasa sensacyjna, pływając na powierzchni wydarzeń i zbierając z niej zarówno kwiaty jak męty, zadanie ma ułatwione. Prasie ideowej każda zmiana państwowa, społeczna czy duchowa z nowemi problemami duchowemi przynosi długie chwile wielkiego a odpowiedzialnego wysiłku, by ster łodzi redakcyjnej, targany wichrami sprzecznych kierunków i poglądów, nie stracił ani kierunku, ni władzy nad łodzią.

Prasa katolicka z szczególniejszemi w takich chwilach walczyć musi trudnościami. Zarówno bowiem na społeczeństwo, w którem działa, jak na katolików, dla których pisze, a nawet na zespół redakcyjny oddziałują fakta i prądy życiowe, często niezgodne z ogólną myślą katolicką, a przecież siłą bezpośredniego wrażenia i wytworzonej przezeń atmosfery, porywające umysły w swoim kierunku.

W pierwszem ćwierćwieczu „Dziennika Bydgoskiego“ trudności ideowe, wynikłe z szczególniejszych warunków powstania i działania były szczególnie wyraziste. Powoli jednak „Dziennik Bydgoski“ coraz jaśniej krystalizował oddawna obrany kierunek zasadniczy, coraz wyraźniej podkreślał swój charakter katolicki, coraz więcej wyzbywał się tego, co służąc sensacji i ożywieniu pisma, nie licowało z przewodnią jego myślą. Urobili się ludzie, pióra chętne i zdolne ale niekiedy niesforne podporządkowały się i zastosowały do wytkniętego poziomu, a wytężona praca kierownictwa redakcyjnego i administracyjnego zdobyła potężną rzeszę czytelników i zwolenników.

Praca nad udoskonaleniem ideowego kierunku pisma katolickiego, zwłaszcza popierającego katolickie ugrupowanie polityczne, nie kończy się nigdy.

Prasa katolicka, łącząca się z pracą jakiegokolwiek katolickiego ugrupowania politycznego, w dwóch kierunkach ideową rozwijać musi działalność: w pierwszym rzędzie krzewienie i pielęgnowanie czystego i pełnego katolicyzmu, a powtóre: oddziaływanie na zasady i praktyki swojego ugrupowania politycznego w myśl niezmiennych prawd i praw katolickich.

Gdybyśmy żyli w społeczeństwie, którego każdy członek nietylko gruntownie zna prawdy katolickie, ale i według nich żyje, zadanie prasy katolickiej około krzewienia i pielęgnowania katolicyzmu samego byłoby niewielkie. Żyjemy jednak w społeczeństwie, którego katolicyzm raczej jest zwyczajny, a niedostatecznie pogłębiony i uświadomiony, nadto w temże społeczeństwie działają prądy i kierunki bałamutne lub wrogie katolicyzmowi. W tych warunkach rola prasy katolickiej, jako nauczyciela czystego, niezależnego katolicyzmu, nabiera niepospolitej doniosłości i wagi. Jednak w piśmie, zwłaszcza codziennem, sposób przeprowadzenia nauki prawd katolickich szczególne nasuwa trudności, ponieważ dokonywać się musi lekką, lotną metodą dziennikarską, dla której zabójczem jest wszystko, co trąci nudą i odstrasza rozwlekłością. W naszem społeczeństwie prasa katolicka bez działu dydaktycznego nie może działać z pełnym pożytkiem. Społeczeństwo jest katolickiem, ale nie dość uświadomionem. Prasa we własnym interesie winna je ustalić w zasadach katolickich. Prasa katolicka bez katolików uświadomionych nie będzie miała ani czytelników ani wpływu i znaczenia. Stąd prasa katolicka w naszych warunkach wychowywać sobie winna czytelników głęboko o prawdzie katolickiej przekonanych, według niej żyjących. Prasa, która chce być katolicką, ale zadania nauczania i krzewienia prawd katolickich nie docenia, w krótkim czasie popłynie z prądem i pocznie prawdę katolicką naginać do potrzeb i nastrojów dnia, niekontrolowanych i nieprostowanych miarą odwiecznych prawd Bożych. Prasa tak postawiona, chociażby po tysiąckrotnie zapewniała o swej woli katolickiej, duchowo przestanie być katolicką i przejmie się raczej zasadami protestantyzmu, uzależniając zasady religijne od swojego osobistego przekonania i poglądu.

Nie trudno już teraz określić drugie zadanie prasy katolickiej, mianowicie tej prasy, która w obrębie katolicyzmu reprezentuje pewien odłam polityczny katolików.

Katolicyzm nie uznaje jakoby sprawy polityczne i partyjne wyjęte były z pod ogólnych praw moralnych nauki katolickiej. Politykę i partję polityczną obowiązują te same prawa moralne co poszczególnego człowieka. Ale sytuacja polityczna i pragnienie zdobycia jak najpotężniejszej siły politycznej i wywierania wpływu tak intensywnie oddziałują na umysły ludzkie, że w poszczególnych wypadkach duchy niedość krytyczne i niezależne, ulegając naciskowi warunków zewnętrznych, wkraczają na drogę niezgodną z etyką katolicką.

Polityka dawnej szkoły to polityka Macchiavelliego — to polityka nieuznająca praw Bożych a uznająca tylko powodzenie osiągnięte jakimikolwiek drogami i sposobami. Polityka starej szkoły to polityka obłudy, kłamstwa i gwałtu, a co zatem idzie, i krzywdy. Ale poglądy niekatolickie w polityce dziś jeszcze oddziałują nieraz w praktyce bardzo silnie na polityków katolickich, pragnących także widocznych a rychłych skutków swych usiłowań.

Jakież tu zadanie prasy katolickiej? — Nie zaniedbując aktualności prasa ma obowiązek i prawo zasadniczego oświetlenia i skrytykowania zamierzań i pociągnięć politycznych własnej nawet partji, o ile nie stała się tylko wyłącznie organem publikacyjnym władz partyjnych. Zadaniem zaś jej jest: oświetlić krytycznie zamysły i zamiary oraz sytuacją polityczną nie z punktu widzenia chwilowych potrzeb partyjnych, lecz z punktu widzenia niezależnych od chwili prawd Bożych.

Zdarzyć się może niewątpliwie, że gazeta, na takiem stojąc stanowisku, przeciwstawi się pociągnięciu politycznemu, które rokuje nadzieje sukcesu w jakiejś konkretnej kwestji, ale równocześnie, tak czyniąc ocali swoje ugrupowanie przed wykolejeniem się etycznem i opuszczeniem fundamentu katolicyzmu a przejściem do świata polityki liberalnej.

W walce pomiędzy zasadą katolicką a chwilowem powodzeniem, osiągniętem zdradzeniem zasady, pismo katolickie, stawając zawsze po stronie zasady katolickiej, stać się powinno dla czytelników swoich i polityków swojego obozu głosem nieprzekupnego i nieustępliwego sumienia, opierającego się o niezmienne zasady Boże. Czasy lawirowania minęły. Społeczeństwo pragnie i potrzebuje zupełnie jasnego stawiania kwestji. Taką idąc drogą gazeta katolicka prawdziwie szerzyć będzie zasady katolickie, przyczyni się do wyszkolenia silnych charakterów katolickich, przysporzy swojemu ugrupowaniu politycznemu ludzi o charakterze niezłomnym, a do myśli zbiorowej społeczeństwa coraz więcej wprowadzi czynników zdrowych, silnych i niezależnych od zmiennych przejawów chwili, przeciwdziałając zarazem subjektywizmowi w życiu zbiorowem, który mniej lub więcej spieszną, ale niechybną toruje drogę rozbiciu umysłowemu, którego ostatnim wyrazem jest bolszewizm.

Takie mi się nasuwają refleksje, gdy rozważam zadanie gazety katolickiej w obecnej dobie. Całem sercem życzę „Dziennikowi Bydgoskiemu“, aby zawsze w całej pełni sprostał zadaniom, jakie obowiązek katolicki nakłada na dziennik katolicki.



Życzenia senatora Korfantego.

Szanowni Panowie!

W dzień Waszego wielkiego święta spieszę złożyć Wam jaknajserdeczniejsze życzenia. Służyliście sprawie narodu w ciężkich warunkach niewoli, pełniliście ciężką służbę publiczną w czasie walk o wyzwolenie Ojczyzny, a w wolnem państwie naszem służyliście sprawie publicznej według najlepszej woli i wiedzy.

Życzę Wam w dzień Waszego jubileuszu, abyście zawsze byli niezłomnymi i nieustraszonymi bojownikami wielkich interesów moralnych, duchowych i politycznych narodu, prawdziwymi wychowawcami, nauczycielami i przywódcami społeczeństwa. To jest najszczytniejszą treścią służby publicznej chrześcijańskiego i narodowego pisma, jego wydawców i współpracowników.

W dzisiejszych czasach zamętu we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego i załamywania się dzisiejszego świata zadanie wydawcy i dziennikarza narodowego i chrześcijańskiego szczególnie jest trudne i odpowiedzialne. Ma on współpracować w wychowywaniu nowego człowieka i w budowaniu nowego świata na zasadach niezmiennych odwiecznej Prawdy i Sprawiedliwości. Dookoła nas grasują w wielkiej liczbie nowocześni kondotjerzy pióra i bezsumienni spekulanci, wyzuci z zasad moralnych i poczucia odpowiedzialności, którzy w wielkiej liczbie pozakładali placówki wydawnicze działające jak ośrodki zarazy zatruwającej duszę i ducha narodu. Najzdrowsze społeczeństwo od zgubnych skutków tej zarazy nie zdoła się uchronić. Ta armia nowoczesnych kondotjerów pióra i spekulantów wydawniczych wyrządza w społeczeństwie większe spustoszenie niż armia wroga, który wtargnął do kraju. Z tą armią kondotjerów i w przyszłości walczcie mężnie w obronie zdrowia społeczeństwa.

W dzień tego Waszego wielkiego święta życzę Wam z całego serca, aby i w przyszłości Bóg raczył Wam błogosławić i użyczyć obficie siły, mocy wytrwania w walce o nowego człowieka i nowy świat oparty na niewskruszonym fundamencie niezmiennej prawdy i sprawiedliwości.

Wojciech Korfanty

Piotr Dunin-Borkowski
były wojewoda poznański.

Obecne prądy w odniesieniu do zagadnień rodziny.



Wśród zagadnień, które u nas po wojnie światowej ze specjalną siłą wystąpiły na jaw, znajduje się i zagadnienie rodziny. Przeszedł po Polsce prąd pod tym względem liberalny, który znalazł swój wyraz w rozlicznych projektach, a jeszcze bardziej w praktyce życia.

Prąd ten wychodzi z założenia, że najgorszem złem na świecie jest brak szczęścia indywidualnego, że wskutek tego trwanie w małżeństwie niedobranem jest nonsensem. Prąd ten żąda zatem łatwego rozwiązywania małżeństw i możność zawierania nowego małżeństwa bez większych trudności prawnych. Oczywiście takie liberalne postawienie sprawy małżeńskiej powiększa silnie nastrój rozwodowy u małżonków nawet takich, którzyby w innych nastrojach starali się przeciwieństwa między sobą zaistniałe jakoś wyrównać. Ponadto prąd ten wpływa na umniejszenie się rozwagi przy zawieraniu małżeństw, skoro to małżeństwo przestaje być czemś tak na zawsze nierozerwalnem. Rezultatem ostatecznym tego stanu rzeczy jest umniejszenie powagi małżeństwa i upadek nimbu rodziny.

W przeciwieństwie do tych nowych prądów, powracających niejednokrotnie w epokach rozluźnienia powojennego, odniesienie do małżeństwa w nauce chrześcijańskiej było spowodowane troską o znaczenie tego sakramentu, o znaczenie zatem przedewszystkiem rodziny, i to choćby nawet kosztem indywidualnego szczęścia jednostek. Chciałbym ocenić z punktu widzenia państwowego te dwie zupełnie przeciwstawne koncepcje małżeństwa.

W przewadze dotychczas istniejących państw rodzina była pierwszą komórką życia społecznego; na tle przywiązania do niej tworzyły się dopiero inne szersze uczucia, jak społeczne, narodowe, państwowe. Teoretycznie da się pomyśleć inna więź społeczna podstawowa, aniżeli rodzina. W praktyce jednak taka inna więź społeczna, wyrosła zwykle na tle przejęcia się jakąś ideologją, była raczej udziałem tylko jednostek, dla mas większych i całych klas ludności jedynie poczucie rodzinne dawało należyte podstawy do przejmowania się zbiorowemi potrzebami. Stalszych formacyj społeczeństw, niepowstałych na bazie rodzinnej, historja nie wykazuje, z wyjątkiem Chin.

Więź społeczno-towarzyska, łącząca ludzi w Chinach, moc swą bierze z religji Konfucjusza, nawskroś społecznie zabarwionej. Dziś oczywiście długotrwałość tradycji tej więzi przyczynia się przedewszystkiem do jej dalszego trwania. Bolszewizm podjął próbę, bez poparcia tradycji jak w Chinach, oparcia życia społecznego na innej platformie niż życia rodzinnego. Nowa więź społeczna miała powstać na tle entuzjazmu dla ideologji komunistycznej. Myśl ta, raczej wykorzystująca rozluźnienie obyczajów powojenne, spotkała się jednak z potępieniem twórcy bolszewizmu Lenina, który wyraźnie stwierdził, że komórką życia społecznego winna być rodzina. Kodeks małżeński bolszewicki powstał ostatnio pod wpływem tej idei Lenina.

Idee skrajnego liberalizmu w traktowaniu małżeństwa przedostały się do Bolszewji w chwili jej tworzenia się, z państw zachodnich, gdzie nurtują w pewnej mierze wśród społeczeństw, choć nie doszły jeszcze nigdzie do pełnego wyrażenia się w ustawodawstwie małżeńskiem. Zasługą bolszewizmu, nawet w pierwszej jego fazie, było, że niszcząc podstawy rodziny, bodaj pragnęło budować podstawy dla życia społecznego, a zatem i narodowego i państwowego. Skrajni teoretycy liberalizmu małżeńskiego na zachodzie, pozostawić pragną społeczeństwo w zupełnej anarchji uczuciowej i społecznej.

Przeciwko prądom liberalistycznym w stosunku do małżeństwa, nurtującym we Francji, wystąpili tak wybitni pisarze proletarjaccy, jak Proudhon i Jerzy Sorel. Tendencję rozluźnienia rodziny uważają za właściwość „zgniłej" burżuazji. Dla świata pracy zalecają ci pisarze skrajny rygoryzm rodzinny. Proudhon zwalcza ideę rozwodów. Jeżeli Proudhona można uważać za reprezentanta właściwie włościaństwa, zawsze o tendencjach silnie rodzinnych we wszelkich społeczeństwach, to Sorel bezwzględnie uczuciowo jest przynależny do klasy robotniczej. Przyszłość tej klasy, zastąpienie przez nią w sprawowaniu władzy burżuazji, widzi Sorel jako na stałe możliwe tylko przy zdobyciu się przez nią na rygoryzm rodzinno-moralny, w przeciwstawieniu do moralnego rozkładu burżuazji.

Głosy Proudhona, a zwłaszcza Sorela są znamienne jako reakcja przeciw teorjom skrajnego liberalizmu w małżeństwie. Reakcja wyszła z kół, które gdzieindziej niejednokrotnie hołdują temu liberalizmowi, w myśl Sorela zaraziwszy się ideałami temi od klas burżuazyjnych. W gruncie rzeczy jednak, prądy liberalistyczne w małżeństwie nie zwyciężyły jeszcze bynajmniej w pełni także i w klasie panującej burżuazyjnej w Francji. Ustawodawstwo małżeńskie we Francji, zwłaszcza w dziedzinie uprawnień materjalnych małżonków, słusznie nawet może nas razić. Francuzi naogół jednak mają właściwość, że lubią swe cnoty pielęgnować w dyskrecji, a swe słabostki w mocno przesadny sposób rozreklamowywać.

W Anglji opinja publiczna nie znosiła do niedawna bezwzględnie nikogo u władzy, którego życie rodzinne nie było nienaganne. Ta tendencja jest silną jeszcze i dzisiaj. Jak narazie zupełnym indyferentyzmem na punkcie zagadnienia moralności rodzinnej odznaczają się tylko przejściowe rządy o typie komisarycznym. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej poszły na drogę rygoryzmu w dziedzinie seksualnej, która ma swą podporę w silnych tam prądach purytańskich. Równocześnie jednak traktuje się w tym kraju nader lekko kwestję nierozerwalności małżeństwa. Wzmagające się z roku na rok wprost zawrotne cyfry rozwodów w Stanach Zjednoczonych każą przypuszczać, że z trudem zdoła się tamtejsze społeczeństwo utrzymać na purytańskiej wyżynie moralnej, odrzuciwszy nierozerwalność małżeństwa.

Oczywiście rygorystyczne przestrzeganie życia rodzinnego w myśl zasad chrześcijańskich może istnieć niezależnie od ustawodawstwa małżeńskiego. Nie ulega wątpliwości, że u nas były i są jeszcze silne więzy rodzinne w poczuciu ludności. Zwracały one nawet uwagę bezstronnych obserwatorów, moralnie niezbyt przykładnych. Tak np. Talleyrand twierdził bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim, który przypieczętował nasz niebyt państwowy, że w życiu rodzinnem w Polsce tkwi siła, która zdoła utrzymać poczucie narodowe i tradycję własnego państwa poprzez okres niewoli i spowoduje z czasem odzyskanie niepodległości i zjednoczenie z powrotem ziem polskich, zadając zaborcom niejedną trudność.

Niemniej jednak prąd liberalistyczny, nieliczący się z podstawowem znaczeniem rodziny, rozluźnić może niejednokrotnie więzy rodzinne, ze szkodą, a nawet i niebezpieczeństwem dla państwa, zwłaszcza o ile znajdzie swój wyraz w ustawodawstwie.

Życzenia b. wicemarszałka sejmu L. Gdyka.

Prasa chrześcijańsko-społeczna zajmuje bardzo ważne i odpowiedzialne stanowisko w społeczeństwie, a zwłaszcza w dobie obecnej.

Z jednej strony zadaniem jej jest, szerzyć ideały katolickie, z drugiej zaś — współpracować z ruchem chrześcijańsko-społecznym i urabiać opinję publiczną w myśl jego zasad i potrzeb.

W dniu 25-tej rocznicy założenia „Dziennika Bydgoskiego" składam Wydawnictwu i Redakcji serdeczne życzenia dalszego rozwoju i długiej a owocnej pracy dla dobra Kościoła i Narodu.

L. Gdyk

Życzenia posła Tempki.

Głęboka wiara w ideologię Chrześcijańskiej Demokracji i jej posłannictwo spełeczne, oraz konsekwentna i nieustępliwa walka o zasady chrześcijańskie w życiu publicznem i prywatnem, potrafią zdobyć dla naszego stronnictwa należne mu wysokie miejsce w społeczeństwie.

Prof. Dr. Marjan Szyjkowski (Praga)

Dlaczego się nie rozumiemy?

(Ustęp z czeskiego wykładu, urządzonego dla oficerów praskiego korpusu dnia 10 listopada 1932 staraniem „Wojskowego Instytutu Naukowego").



Marjan Szyjkowski

Współczesna kultura piśmiennicza w Polsce wyrasta organicznie z ciągłości wielowiekowego rozwoju na stałej, trwałej i nigdy nieprzerwanej linji cywilizacji zachodnio-rzymskiej — i w tej organicznej ciągłości leży pierwsza, historyczna, zasadnicza różnica pomiędzy nią, a piśmiennictwem czeskiem. Polskie Maciejowice, to nie jest czeska Biała Góra: klęska Maciejowicka oznacza „finis Poloniae", ale w znaczeniu politycznem, nie duchowem. Przeciwnie: — moment historyczny, w którym nastąpiło ostateczne wykreślenie Polski z mapy europejskiej, przypadł na okres pełnej regeneracji po reformach Stanisława Konarskiego, po ustanowieniu komisji edukacyjnej i po uchwale Konstytucji 3 Maja. Rozbudzona zbiorowa energja narodu, której zatamowano oczywiście ujście w pracy nad przebudową własnego domu, skupiła się w dwóch kierunkach: w rozpoczętej i nigdy właściwie nieprzerwanej przez cały okres niewoli walce orężnej — przeniesionej w pierwszym swoim okresie z Maciejowic i z pod Warszawy na ziemię włoską, do legji Dąbrowskiego i pod Napoleońskie orły; oraz w ekspansji duchowej, która z motywu klęski czyni główny i zasadniczy temat, już od „Barda polskiego" ks. Adama Czartoryskiego w 1795 roku poczynając.

Klęska polityczna staje się na całe stulecie głównem źródłem rozważań historycznych i najgłębszą krynicą natchnień twórców-poetów i artystów. To jest, jak sądzę, tak osobliwa, jedyna w swoim rodzaju cecha i znamię polskiego rozwoju duchowego przez cały wiek XIX i aż do wybuchu światowej wojny w 1914 roku — w tym punkcie też tkwią dalsze, niemniej zasadnicze różnice w porównaniu z czeskiem odrodzeniem i późniejszemi fazami już rozbudzonej, zbiorowej myśli czeskiej.

Polski wiek XIX wyrasta organicznie z duchowego spadku stuleci minionych — i to jest jedno europejskie jego oblicze.

Nie sięgając dalej wstecz, przypomnijmy, że poprzedza to stulecie polski wiek „oświecenia", posiadający w znakomitem rozwinięciu wszystkie duchowe zdobycze wtórnego w Europie renesansu: we filozofji, pedagogji, w naukach ścisłych, w slawistyce, językoznawstwie, literaturze pięknej, zarówno w poezji, jak w prozie; Ignacy Krasicki jest pisarzem uniwersalnym na pełną miarę europejską; od tłumaczenia jego „Myszedy" w 1815 r. rozpoczyna się też bibljografja czeskich przekładów z polskiego.

Czeskie odrodzenie czerpie właśnie pełną ręką z tych zasobów polskiego „oświecenia". Powstaje z gruzów, jako wynik „uczonych" założeń grupy „filologów", w których powodzenie największy z nich — patrjarcha Dobrovsky — sam niebardzo wierzy.

Głoszą oni konieczność odbudowy samych elementarnych podstaw istnienia: zatem języka, który przetrwał zagładę, schowany w ludową glebę — i wspaniałych wspomnień historycznych, które po Białej Górze zanikneły w zbiorowej świadomości. Do tych dwóch realnych kierunków pracy czeskiego odrodzenia przybyło nadto już raczej jako hasło, idea, motor psychiczny — jeszcze jedno zawołanie: **panslawizm.** Poczucie łączności wielkiej „rodziny" słowiańskiej z mocarstwową Rosją na czele, dodawało otuchy w ciężkiej nad wyraz pracy, zmierzającej do wydobycia z pod obcego zalewu tego najdalej na zachód wysuniętego szańca Słowian.

Wiara, że poza tą garścią „straceńców" stoi wielomiljonowy blok słowiański,

o który, bodaj moralnie, można się oprzeć — ta wiara niewątpliwie przyśpieszyła stanie się ciałem największego cudu, jaki wydarzył się w nowożytnych dziejach: — zbudziła z martwych naród czeski.

Prócz tego — czeski słowianofilizm na progu XIX. wieku wydał też swoje owoce i na konkretnem polu wiedzy lingwistycznej, slawistycznej i prawnej. Tutaj właśnie jawi się polska pomoc, jakby rewanż za te cywilizacyjne usługi, które myśl czeska oddała polskiemu średniowieczu.

W istocie bowiem panslawizm mógł był wtedy — o ile chodziło o naukę — kierować się niemal wyłącznie w polską stronę. Jakoż tak w Czechach uczynił: w zakresie językowym i literackim, w modernizacji mowy, w terminologji naukowej, we wzorach poezji, w impulsach badań slawistycznych, językowo-porównawczych, archeologicznych, prawniczych. Kodyfikator czeskiej mowy, Jungmann, opiera się na polskich przekładach i na Słowniku Lindego; Puchmajer buduje nowoczeską szkołę poetów z wzorów poezji Stanisławowskiej; Szafarzik pisze swoją „Geschichte der Literatur" po przestudjowaniu Bentkowskiego, Rakowieckiego i Potockiego, a „Starożytności słowiańskie" po recenzji Surowieckiego i zapoznaniu się z Chodakowskim; Marek układa swoją „Logikę" wedle terminologji polskich Kantystów; Hanka i Palacky zabierają się do źródeł czeskiego prawa pod wpływem wezwań Maciejowskiego i przykładu Hubego; Kollar studjuje polskich poetów, kronikarzy, historyków i slawistów; Celakovsky ma niejedno do zawdzięczenia Kochanowskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi.

Jak to wykazuje w czeskiej pracy „Polská uczast w czeském národn. obrozeni"*), (której II. tom zacznie się niebawem drukować) —

czeska myśl odradza się i wyzwala z pod hegemonji niemieckiej pod przeważnym naporem polskich wpływów.

Jest to najwyższej ceny historyczna, „braterska" przysługa, którą naród polski wyświadczył swym najbliższym, zachodnim współplemiennikom.

Niemniej drogi, na które oba narody w XIX. wieku wstępują, ażeby kroczyć niemi w swoim duchowym rozwoju, aż do wybuchu wojny światowej, są pod wielu względami odmienne, z czego wynika przedewszystkiem trudność t. zw. „zbliżenia", mimo wszystko inne, coby te narody zbliżyć powinno.

Polska wchodzi z silnie rozwiniętym elementem tradycji, wynikającym z ciągłości jej duchowego rozwoju i ze świeżości bolesnego wspomnienia utraty bytu, która zrazu nie jest zupełna, a to nietylko w idealnem poczuciu polskich legjonistów, ale i w konkretnych formacjach prawno-państwowych szczątków dawnej Polski: jako Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego i wreszcie Wolnego Miasta Krakowa. Za ery liberalnego panowania cara Aleksandra I. nie wyłącznie tam, ale i na polskich kresach wschodnich, w Krzemieńcu i Wilnie, mogą nietylko trwać, lecz i wspaniale zabłysnąć ogniska polskiej kultury, skąd wyjdzie szereg przewodnich duchów polskiego narodu.

Tę kulturą rozwija naród, złożony z takich samych warstw społecznych, jakie obejmował wówczas każdy wielki, zachodni naród, który przeszedł biegiem stuleci wszystkie fazy cywilizacyjnej ewolucji. Trzon tej kultury opiera się na szlachcie, o której jeszcze i dziś istnieją w Czechach jak najbardziej opaczne wyobrażenia.

W kilka lat po pierwszym rozbiorze, w którym Polska straciła 4 miljony ludności, ilość jej mieszkańców urosła do 8.800.000 w tem szlachty z duchowieństwem było 800.000, chrześcijańskich mieszczan 600.000. Warstwa szlachecka sięgała w swych dolnych pokładach wieśniaczej chaty „zagonowego szlachcica" — na górze przechodziła w wielkie rody wielmożów, z którymi w obliczu prawa była całkowicie zrównana, co znalazło wyraz w przysłowiu „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", w swobodnej elekcji króla (t. zw. viritim), którym teoretycznie mógł zostać każdy szlachcic, w ustawodawczych funkcjach sejmu, który indywidualizm jednostki, oparty na jak najszerzej pojętej idei demokratyzmu, posunął do skrajności (t. zw. liberum veto) i t. d.

Szlachta była związana z ziemią i posiadała kulturę łacińską oraz francuską, szerzoną przez zawsze żywe związki z Francją (począwszy od wyboru Henryka Walezego na króla polskiego w XVI. wieku): — związki historyczne, polityczne, dynastyczne i kulturalne. Obok łaciny, jako podstawy tej kultury i francuszczyzny, która z biegiem czasu sięga głęboko w polski obyczaj, wymienić trzeba jako trzecią część składową, zachodnio-europejską, kultury polskiej przed rozbiorami — cywilizację italską, przeniesioną do Polski już na początku XVI. wieku przez królowę Bonę, odbitą w renesansowych budowlach Krakowa, we wielkiej sztuce Jana Kochanowskiego, w późniejszych przetworzeniach Morsztynów i innych.

Zasadniczy tedy przekrój kultury staropolskiej — niezależnie od tego, co jest w niej własne, rodzime — jest romański, o pokładzie łacińskim,

który wydaje odrębną w Polsce literaturę humanistyczną łacińską (w prozie i w poezji), istniejącą w nowożytnym rodzaju od pierwszego, polskiego „poeta laureatus" (wówczas to jakby międzynarodowe odznaczenie Nobla), Klemensa Janickiego, aż do końca XVIII. wieku. Wszak jeszcze Zygmunt Krasiński tłumaczy w latach chłopięcych balladę Mickiewicza „Świteziankę" — łacińskim hexametrem.

Proces demokratyzacji Europy rozpoczął się, jak wiadomo, z wybuchem wielkiej rewolucji we Francji, jako krwawej reakcji przeciw uciskowi tłumu przez garść oligarchów z królem-autokratą na czele.

W Polsce ten proces zaczął się równocześnie, ale bezkrwawo: w obradach czteroletniego Sejmu, zakończonych uchwałą Konstytucji 3-go Maja, która 600.000-ej masie mieszczan przyznawała równość praw (z niewielkiemi ograniczeniami), a chłopom obiecywała poważne ulgi.

Krwawej, społecznej reakcji w Polsce nie było właśnie dlatego, że cały niemal miljon obywateli posiadał pełnię praw —

i że ten miljon postanowił dobrowolnie powołać do publicznego życia stan mieszczański i chłopski: — Staszicówów, Kilińskich, Bartoszów Głowackich, którzy z kosą w ręku poparli zbrojny czyn Tadeusza Kościuszki — naczelnika w symbolicznej siermiędze.

Polska zatem rozpoczyna swój wiek XIX. jako naród, wyrosły na kulturze romańskiej, posiadający swój patrjotyczny stan arystokracji, swoją szlachtę tworzącą wraz z mieszczaństwem — jakby stan średni — swoje młode mieszczaństwo i swojego chłopa, który jednak powoli i z trudem zaczyna się budzić, bowiem w jego obywatelskiem uświadamianiu przeszkadzają ze względów politycznych najwięcej — rządy zaborcze.

Jest to zupełnie odmienne oblicze cywilizacyjne, aniżeli te rysy, które wyłaniają się z kart procesu odrodzenia czeskiego. Naród czeski odrasta z korzenia, ukrytego głęboko w ziemi ludowej — wyrasta stamtąd jedną, ludową gałęzią, straciwszy swoją szlachtę i swoją arystokrację na rzecz obcą; także do miejskich centrów, zalanych wrogim żywiołem, długi czas nie ma dostępu. Posiada więc kulturę o pochodzeniu **chłopskiem,** nie szlacheckiem — a ten moment **różnicy socjalnej** tworzy ciągle jeszcze pewną rozpadlinę pomiędzy obu kulturami i jest przyczyną wielu niezrozumień, nieporozumień i przesądów, nie wyłączając może najgorszego — owej nieufności, która zwykła dzielić społeczne klasy.

Kultura czeska jest dalej niemiecka w swych podstawach, zabarwieniu i duchowych skłonnościach;

jest to naturalny wynik wielowiekowej, nieuniknionej symbiozy z niemieckim żywiołem. W Polsce skutki tej symbiozy dadzą się jeszcze dzisiaj zauważyć w b. zaborze pruskim, jakkolwiek tamtejszy „kulturkampf" trwał niewiele dłużej, niż pół wieku; a jednak wytworzył typ Polaka, którego umysłowość jest najbliższa — czeskiej.

Jest to umysłowość w zasadzie **pozytywistyczna:** taka, jaką posiadali czescy budziciele-filolodzy; taka, jaka musiała się wytworzyć w walce o elementarne prawa istnienia — o język, szkołę, ziemię, dobra materjalne, podstawę egzystencji w Wielkiem Ks. Poznańskiem, od czasu ery Bismarcka; taka, jaką i polski pozytywizm uczynił swojem hasłem po upadku powstania styczniowego w 1863 roku — nazywając ją pracą u podstaw, „organiczną".

Wszystkie dzieła polskie, które z tego hasła wyrosły; wszystkie, które wyniosła na swym grzbiecie fala realizmu — te wszystkie są w Czechach przystępne, znane, poczytne — zaczynając od „Pana Tadeusza" Mickiewicza, aż do „Chłopów" Reymonta.

Ależ to jest tylko jeden refleks polskiej kultury piśmienniczej w XIX. wieku!

Kto zna ten jeden tylko prąd i kierunek, o tym można powiedzieć, że zbiorowej duszy polskiej i jej odbicia w litera-

Władysław Bełza.

Abecadło miłości.

(Żarcik humorystyczny — myśl z niemieckiego).

Kocham cię, mój aniele, jako Ewę **A**dam,
Jak **B**rutus kochał swoją Porcję historyczną;
Jak **C**yd swojej Xymenie, tak ja hołd ci składam,
I jak **D**ant Beatrycze — czczę mą panią śliczną!
Jak **E**ndymion Sylenę, jak **F**ilemon siwy,
Co się kochał do śmierci w swej Baucis sędziwej.

Kocham cię jako **G**wido swą Ginewrę białą,
Jak patrjarcha **J**akób najmilszą Rachelę,
Jak **K**arpiński Justynę kochał duszą całą,
Jak **L**eander swą Hero, i... o więcej wiele!
Jako **N**uma Egerię, **O**rfej Eurydykę,
I tak jak **P**iast nasz kochał żonę dobrodzikę!

Kocham cię jak **R**ytygier naszą Wandę kochał,
Jak bohater **S**obieski — liczko Marysieńki;
Jak **T**ristan swą Izoldę, **U**lis, co aż szlochał,
Że mu więdły lat dziesięć Penelopy wdzięki,
Jako **W**ilhelm Jadwigę, jak **Z**ygmunt Barbarę,
Kocham cię me śliczności, nad siły, nad miarę!

A jeśli te przykłady jeszcze ci ubogie,
Jeśli ci przytoczonych tutaj nazwisk mało:
To nic już nie poradzę, bóstwo moje drogie;
Bo więcej w alfabecie liter już nie stało.

turze, czy sztuce plastycznej — wcale nie zna.

Właśnie chodziłoby o sięgnięcie do tych drugich, może głębszych i bardziej istotnych tej duszy pokładów — tutaj przede wszystkiem musimy się poznawać, zbliżać, usuwać nieporozumienia, wynikłe z niewiedzy lub złego, cudzego podszeptu, przerzucać mosty. Tutaj należałoby wyjść poza wygodną linję najsłabszego oporu, przełamać uprzedzenia, wrodzone upodobania, przyjęte szablony i schematy.

Ciągle jeszcze księgą zamkniętą na siedem pieczęci pozostają dla czeskiego ogółu całe połacie polskiej pracy duchowej — te mianowicie, które zbyt daleko odbiegają poza ramy pozytywistycznej scholastyki. Myślę o romantyźmie z pierwszej połowy XIX. wieku i neoromantyźmie z początku XX. wieku.

Ogarnięciu polskiego romantyzmu w jego rzeczywistej głębi przez myśl czeską przeszkadzały — a może jeszcze i przeszkadzają — **dwie** tego romantyzmu zasadnicze części składowe: kierunek jego patrjotycznej tendencji i zabarwienie mistyczne, które rodzi koncepcję polskiego mesjanizmu; a właśnie te dwie części tworzą osobliwość i odrębność tego zjawiska, które pozatem przechodzi taki sam, jak wszędzie proces ewolucji (werteryzm, roussoizm, byronizm, walterskotyzm, szekspirjanizm, ludowość, orjentalizm, biblijność i t. d.).

Ale rodzimą glebą tego zjawiska jest w Polsce ból patrjotyczny, buchający dziełami najwyższego natchnienia po klęsce listopadowej,

a skierowany przeciw carskiej Rosji — nie przec w rosyjskiemu ludowi i rosyjskim przyjaciołom,

którym właśnie Mickiewicz posyła swoje „Dziady".

Tu leży pierwszy i bardzo ważny punkt nieporozumienia, który rozciąga się daleko aż do powieści Stefana Żeromskiego włącznie. Nieporozumienie wynika z odmienności sytuacji politycznej obu narodów i ze zbyt powierzchownego pojmowania patrjotycznej tendencji polskiego romantyzmu, o ile ta tendencja kierowała się przeciw zaborczemu rządowi Rosji, który zajął był ¾ ziemi i ludności polskiej.

Pomiędzy czeskim panslawizmem w jego rudymentarnej, uczuciowej, a zatem właściwej szerokim warstwom formie, a polskiem dążeniem do niepodległości, wybuchającem perjodycznie walką orężną, skierowaną z natury rzeczy głównie, choć nie wyłącznie, przeciw głównemu zaborcy — w 1846 roku wybuchło powstanie przeciw Austrji, w 48 r. przeciw rządowi w Berlinie — istniała zasadnicza sprzeczność, która rysuje się już na progu stulecia w odmiennem ustosunkowaniu się dwóch narodów do Napoleona: w Polsce uważanego za zbawcę, w Czechach — za wroga Rosji, „opiekunki Słowian".

Kiedy Antonin Marek otrzymał III. cz. „Dziadów" Mickiewicza, odrzucił dzieło z oburzeniem: Jungmann wprawdzie dojrzał w niem cechy talentu, ale ubolewał nad „szaleństwem" tak dobrej głowy. „I v tom dile, jevi schopnost básnirskou neobyczejnou" — osądzał — „ale prepiatost i témjerz szalenstvo (tak z polskieho) ducha. Cely dil jest soptjeni žluci na Rusy. Szkoda tak dobre hlavy".**) Tak sądził Jungmann — a cóż dopiero inni, pozbawieni wyczucia poezji, a chowani w kulcie mocarstwowej Rosji, „opiekunki" Słowian — tak jak to pojmował Kollar, Czelakovsky i towarzysze, oraz ich następcy!

Ani oni, ani im podobni wychowankowie racjonalizmu nie umieją pojąć pozytywnej wartości polskiej poezji romantycznej, tak jak jej nie rozumieli polscy pozytywiści, od Jana Śniadeckiego poczynając. Nie pojmowali mianowicie jej **tyrtejskiego** charakteru, to jest jej narodzenia się na bohaterskich gruzach klęski, jej wzywania do nowego czynu, i czynu tego faktycznych realizacji w 1831, 46, 48, 63, 1905, 1914 roku — kiedy to znowuż ten sam błąd w pojęciu się powtarza,

a czyn Piłsudskiego, przeciw Rosji skierowany, jako nieodmienna, tradycyjna konieczność,

interpretuje się tutaj całkiem błędnie, podsuwając mu z polskiego stanowiska absurdalną pobudkę — „germanofilstwa", a to skutkiem i wyłącznie przez nieznajomość polskich dziejów i polskiej literatury w XIX. wieku.

Tendencja patrjotyczna nie jest nadto jedyną, a nawet nie jest najgłębszą cechą polskiego romantyzmu — i to w obu jego epokach, starszej i nowszej. Kto zechce i potrafi sięgnąć głębiej do tego romantyzmu, ten odkryje w nim cząstkę, najgłębiej w jego podstawy wrytą.

Odkryje w nim to, co się zwykło określać — **prometeizmem**, co zatem jest najczystszym, najbardziej wszechludzkim zakwitem myśli humanitarnej.

Ta myśl wyrosła z pokładów idealistycznych już w owym antycznym micie o Prometeuszu, który poświęcił siebie dla szczęścia ludzi. W Polsce porozbiorowej powstaje ona nie jako literacki motyw, ale jako wyraz dążeń czynnych. Kierunek wskazał jej Adam Mickiewicz-filomata, na progu swego życia i swej działalności: naprzód ziemię z posad świata, nowemi cię pchniemy tory! — woła w młodzieńczej „Odzie do Młodości".

To jego wołanie i ta jego pieśń została wzięta na sztandary 1831 roku, gdzie naprzód widniał napis „za waszą" — pod nim „za naszą wolność" — to jest za wolność wszystkich uciśnionych, także rosyjskich dekabrystów i znękany absolutyzmem lud rosyjski.

To staje się

hasłem wszystkich polskich walk o wolność na niezliczonych pobojowiskach Europy —

to tworzy zarazem organiczną część polskiego romantyzmu i podstawę polskiej filozofji mesjanistycznej. „Chrześcijańskim Prometeuszem" jest Konrad w „Dziadach" Mickiewicza, kiedy odrzuca własne szczęście dla dobra ogółu, on, już w „Konradzie Wallenrodzie" pierwszy, polski **„człowiek bezdomny";** Prometeuszem jest Słowacki-Anhelli i Słowacki-Król Duch; Prometeuszem jest Krasiński-Irydjon; i Prometeuszem, ofiarą za wolność innych, jest cały naród polski w koncepcji mesjanistycznej, z której wspaniały system filozoficzny wybudował Józef Hoene-Wroński, uniwersalny genjusz też w matematyce.

I Prometeuszem jest t. zw. „pozytywista" Adam Asnyk, kiedy z żywymi każe naprzód iść i świecić — i wielki twórca „młodej Polski", Jan Kasprowicz w „Hymnach" i największy, najbardziej oryginalny, w Czechach całkowicie nieznany dramatopisarz, Stanisław Wyspiański, „nowy Konrad"; i w powieści, równie tak niedostatecznie znany, Stefan Żeromski, „człowiek bezdomny", który całą swoją twórczością walczy o dobro człowieka — i bardzo wielu jeszcze innych, wyrosłych z tej samej gleby polskiego romantyzmu, choćby się nawet, jak Wyspiański, temu romantyzmowi chcieli przeciwstawiać.

A choć to jest gleba polska, nie jest prawdą, że dla cudzoziemca wejście na nią jest zamknięte.

W skład jej budowy wchodzą wszystkie zasadnicze pierwiastki głównych prądów europejskich;

jej kierunek na szczytach jest jak najbardziej ogólno-ludzki. Nawet mistyka romantyków emigracyjnych wciągnęła i przetworzyła całą masę źródeł różnych czasów i różnych narodów; nawet polski mesjanizm i polska filozofja romantyczna opiera się na podstawie, która nie wyda się nikomu obcą, czy dziwną, kto wsłucha się w ton i ideę proroków biblijnych — wszakże należących do wielkiej rekwizytorni europejskiego romantyzmu.

Oczywiście, że do tych wielkich zjawisk można przystąpić i piękno ich odczuć tylko wtedy, kiedy posiada się odpowiednią dyspozycję duchową: — kiedy tych zjawisk **„ethos" i „pathos"** ma otwartą drogę nietylko do myśli, ale i do serca czytelnika.

Myślę, że tego rodzaju dyspozycje idealistyczne budzić i rozwijać powinno się wszędzie od dziecka —

zwłaszcza w obecnej, powojennej dobie zniżenia lotu i spłaszczenia myśli.

Powinno się je budzić nawet niezależnie od tego, że życzy sobie tego Liga Narodów i Paneuropa pana Koudenhove Calergisa i złożony na stole obrad genewskich polski projekt moralnego rozbrojenia. Moralnie rozbroimy się wówczas, kiedy wszyscy razem i solidarnie poczujemy się ludźmi o wysoko rozwiniętym zmyśle indywidualnej i zbiorowej moralności.

Polski romantyzm głosi tę moralność w najwyższych kategorjach wierszem i prozą. Dlatego choćby należy go poznawać — i to u jego źródeł, to jest w oryginalnej, polskiej postaci. Dla najbliższych pobratymców nie jest to wszak trudność zbyt wielka — a usunąć ją się musi, istniejące bowiem w niedostatecznej ilości i jakości przekłady nie są w stanie otworzyć **naprawdę** drogę do poznania duszy polskiej w jej najgłębszych właściwościach.

*) „Polski udział w czeskiem narodowem odrodzeniu", Praha 1931. Tom I. Nakład Słowiańskiego Instytutu, stron 508.

**) I w tem dziele wykazuje zdolność poetycką niezwykłą ale i przesadę i niemal szaleństwo ducha. Cała ta część jest buchaniem żółci na Rosjan. Szkoda tak dobrej głowy.

Magdalena Samozwaniec (Kraków)

Golem.

Porucznik Gołowąski, ożeniwszy się, zamieszkał w świeżo wybudowanym domku pod miastem. Biała willa wyglądała czysto, i zdrowo jak świeżo pościelone łóżko.

Nowe mieszkanie, w którem jeszcze nikt nie mieszkał, jest tak gołe i bez charakteru, jak świeżo urodzone niemowlę: trzeba je ubrać, odchuchać, odchować, i dopiero po kilku latach nabiera ono charakteru i osobistych cech. Państwo Gołowąscy czuli się niemniej w tym pustym, białym domku bardzo szczęśliwi. Mieli dwa tapczany, kilka kilimów, gramofon, i dużo miejsca do całowania się. Pani porucznikowa napisała nawet do swojej mamy list, w którym donosiła „że nie marzyła nigdy o podobnem szczęściu..."

Pani mama, przeczytawszy ten list, wzruszyła ramionami i rzekła do swojej przyjaciółki: „Trudno, Marylka, zawsze była warjatką, bo i cóż za szczęście może dać, taka goła poruczniczyna". — Po dwóch miesiącach mama znów dostała list od córki, w którym kilka znajdujących się zdań zrobiły dobrej matce żywą przyjemność: „Nie myślałam, że Julek będzie aż tak dobrym i kochającym mężem — pisała Marylcia. — Byłabym najzupełniej szczęśliwą, gdyby nie jego ordynans, wprawdzie przywiązany jest do Julka jak pies, ale tak samo jak pies, roznosi pchły, i śmierdzi, pozatem niechce mnie słuchać, tylko czeka dopiero na rozkaz „pana Porucznika". Mam z nim sto kłopotów, chciałabym się go pozbyć, ale Julek twierdzi, że nikt mu jeszcze tak dobrze butów nie czyścił jak on". Na końcu listu był jeszcze dopisek: „Chciałabym, żeby mama przyjechała obejrzeć nasze roskoszne, nowe mieszkanie...". Mama po przeczytaniu tego listu zastanowiła się chwilę, poczem odpisała temi słowami: „Moje biedne, drogie dziecko! Nie martw się, jakoś to będzie... małżeństwo to ciężka rzecz... W każdym razie przyjadę cię trochę pocieszyć i rozweselić, najdalej za tydzień...." — Widzisz, widzisz, coś narobiła! zawołał porucznik, po przeczytaniu tej groźnej obietnicy. A tak nam dobrze było razem, we dwoje. Wierz mi, że najgorszy małżeński trójkąt, to mąż, żona, i belle-mera. Przerażona Marylcia w tej chwili usiadła do biurka, i napisała do mamy list, w którym było dużo o chwilowym braku pościeli, łóżka, i że byłoby dla nich obecnie szczęściem ponad siły przyjąć mamę najdroższą u siebie...". Marylcia napisawszy ten list zawołała ordynansa, Kornela Mruczka, i dała mu go.

— Niech pan Mruczek zaniesie zaraz ten list do skrzynki — rzekła.

Mówiła zawsze do niego „per pan", co wprawiało w dobry humor porucznika. Naśladując swoją „ludzką" żonę, i on zaczął mówić do niego od czasu do czasu „panie", ale tylko wówczas, kiedy musiał mu powiedzieć coś nieprzyjemnego, na przykład:

— Panie Mruczek, pies panu mordę lizał!

— Tak jest, panie poruczniku! — odpowiadał na to służbiście, wyprostowany jak kij, ordynans.

Marylcia dziwiła się nieraz, skąd jej mąż ma tak niezliczoną ilość ręczników, każdy znaczony innym monogramem. Zapytany o pochodzenie owych ręczników, Kornel odrzekł szczerze: „To ja zawsze brał z każdego pokoju, gdzie my stali z panem porucznikiem na manewrach". Maryla pełna była dobrej woli, żeby Mruczka „uczłowiecznić" — tonem więc pełnym głębokiego bólu odparła:

— A czy Pan wie, panie Mruczku, że to jest zwykła kradzież? —

— Ja nie winien, pan porucznik obcierał w nie ręce, to ja już myślał, że jego.

Pewnego niewinnego na pozór poranku nadszedł od mamy telegram, który brzmiał następująco: „Zaniepokojona brakiem wiadomości przyjeżdżam wtorek — matka". Straszny wzrok, którym porucznik obrzucił swoją młodą żonę, wywołał u niej atak rozpaczy.

— Przysięgam ci, że pisałam, żeby nie przyjeżdżała teraz, Kornel świadkiem, pięć dni temu dałam mu list do wrzucenia.

— Korneluuu! — wrzasnął strasznym głosem porucznik, głosem, od którego wstrząsały się ściany i spadły z kanapy poduszki.

— Tak jest, panie poruczniku! —

Kornel stał już w drzwiach w służbistej pozycji, czekając ze spokojem, co spadnie na jego głowę. W swojem mniemaniu miał zawsze rację, tak jak pies, który zje przygotowane dla gości kotlety.

— Pan jesteś, idjotą. Panie Mruczek, bydle! Czemużeś nie wrzucił do skrzynki tego listu co ci pani dała, co? —

— Ja nie winien — pan porucznik nie kazał, nic nie mówił, to ja nie wrzucił. Ja wiedział?

Sanatorzy gratulują.



Prystor, Pieracki, Beck, Sławek, Koc, Świtalski, X. Żongołłowicz, ks. Radziwiłł, Wiślicki.

Rozbrajająca była logika tej niewolniczej duszy.

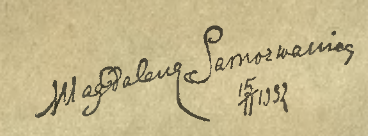
— To twoja wina, twoja — jęczała biedna żona, łamiąc zapałki — tyś mu nigdy wyraźnie nie wytłumaczył, że ma mnie tak samo jak ciebie słuchać bezwzględnie.

— Naturalnie, wszystko jest moją winą, i to że jesteś na świecie, i że masz matkę, i że masz męża wojskowego, wszystko jest moją winą!

— Bo ty zawsze jesteś taki...

Wszystkie jednak kłótnie, gorzkie żale, i uczenia rozumu pana Mruczka nie mogły zmienić faktu, że mama miała przyjechać, a nawet może już była w drodze.





— Swoją drogą jak ta mama zawsze wygląda na hrabinę (pomyślała nie bez dumy Mysia witając się przed domem z wspaniałą damą, obwiedzoną lisiemi ogonami) tę, to Mruczek będzie napewno słuchał, każdemu musi zaimponować.

— Moja mama najdroższa! — cieszyła się Marylcia w tej chwili zupełnie szczerze, całując ją z entuzjazmem.

— Ajajaj, nie tak gwałtownie, zerwiesz mi woalkę — odparła mama poprawiając kapelusz. Czy to domek dla służby? — zapytała, podczas gdy Kornel na znak porucznika wnosił do sieni kufer — owszem, dobry, czysty.

— Ależ przecież to ta nasza willa, o której ci pisałam — odparła z rozżaleniem Marylcia.

— I to, miało kosztować sto tysięcy złotych? No, no, widzę że niewiecie już co z pieniędzmi robić. A, nie wiem, czy ci pisałam, że Tata ma wam zmniejszyć od pierwszego rentę o połowę... ciężkie czasy, trzeba się oszczędzać... W niewesołym nastroju weszło całe towarzystwo do hallu — Wilgoć — rzekła — siadając mama na kanapie.

W swojej szerokiej sukni i szerokim futrzanym kaftanie, z żółtą tłustą twarzą, i wąskiemi oczyma, wyglądała jak posąg Buddy. Marylcia przytuliła się do matki, a porucznik poszedł przygotować herbatę.

— I cóż moja biedo mała? — rzekła mama gładząc córkę po włosach. — Włosy ci wychodzą? — zapytała po chwili.

— Skąd, mam gęściejsze nawet niż dawniej.

— Widocznie mi się zdawało. Utyłaś trochę ale to nic nie szkodzi, zato twój mąż mizernie wygląda. Wiesz, że dzisiaj mi się wydał jeszcze mniejszy i chudszy, niż wówczas kiedy za niego wychodziłaś.

— Ale miły? prawda?

— Owszem, poczciwa jakaś chłopczyna, a grunt, że ci się podoba... No a kiedy myślicie się umeblować?

— Jakto, przecież jesteśmy już umeblowani.

— No tak, tylko prowizorycznie, ja myślę o prawdziwem umeblowaniu. Tak samo ten kilim zupełnie tutaj nie pasuje. Oboje niemacie gustu za grosz. No, ale nie o to chodzi, cieszę się, że przyjechałam, że jestem z wami, i że tak utyłaś.

Mysia posmutniała. Brzydkie to, nieznośne, mówi same przykre rzeczy, a jednak tak się to kocha, pomyślała.

Tydzień minął, a mama nie myślała wyjeżdżać. Porucznik znękany chodził zaraz po obiedzie spać, i spał aż do kolacji, a czasem nawet aż do następnego rana.

— Musisz się poradzić o to jego spanie — mówiła mama — to nie jest normalne, musi mieć początek cukrowej choroby. Wuj Teodor też tak zaczął od spania, i przejechał się po roku na tamten świat. Nie ma nic gorszego jak takie ciągłe choroby w domu.

Z Kornelem prowadziła stałą wojnę.

A zaczęło się od tego, że przyszedłszy mama w południe do ich sypialni zobaczyła spuszczoną roletę, która dotknęła poważnie jej zmysł porządku. Gdy schwyciła ręką za sznurek, żeby roletę podnieść, nagle wyrósł przed nią, jak zjawa, Kornel i rzekł stanowczym głosem: nie trza podnosić, pan porucznik spuścił.

— Kornel zwarjował — oburzyła się matrona, pan porucznik zasłonił okno wieczorem idąc spać, ale teraz jest dzień.

— Wim ja? — odparł Kornel zasłaniając sobą okno. — Nie było rozkazu, to tak i musi pozostać... ja nie winien...

— Ślicznie wychowujcie tego waszego ordynansa — mówiła potem mama — nikogo nie słucha, il est d'une insolance, gdybym była zięciem a matce mojej żony taki drab ośmieliłby się odpowiadać w ten sposób, jak odpowiada mnie, to bym go z miejsca wyrzuciła z domu...

— Drugi będzie jeszcze gorszy — odrzekł na to porucznik — a ten przynajmniej nie kradnie i dobrze czyści buty...

— Ha, jak się woli buty od spokoju własnej żony i jej matki, to trudno. Nie zrozumiemy się nigdy, nie jesteśmy z tej samej mąki zrobieni.

Matrona rzekłszy to, zamilkła, jak gdyby ktoś kluczem zamknął jej wąskie usta, i już do wieczora nieodezwała się ani słowem, robiła włóczkową czapkę, i tylko od czasu do czasu wzdychała ciężko. Zosia wzdychała także, też robiła włóczkową czapkę, niechcący zrobiła taką minę jak mama, i była do niej tak uderzająco podobna, że porucznikowi własne szczęście momentalnie wydało się bardzo małe.

Gdy mama udała się wreszcie na spoczynek, porucznik wypuścił z siebie wielki ziew, rozkrzyżował ręce, potem jeszcze powiedział: uff! poczem przytuliwszy żonę do siebie rzekł, nie bacząc, że Kornel kręci się po pokoju:

— Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tak ktoś porwał mamę i wywiózł cichuteńko z domu. A pamiętaj, żeby mnie jutro nie budzić, śpię do 11.

— Tak jest, panie poruczniku — odparł Kornel, sprzątając filiżanki.

— A ty czego się wtrącasz do rozmowy — huknął na niego porucznik.

Gdy Kornel wyszedł, Marylcia siedziała chwilę, milcząc ponuro, poczem rzekła:

— Stanowczo żądam i wymagam, żebyś odesłał Kornela do pułku i poprosił o innego ordynansa. Albo ja albo on!

Ostatnie słowa wypowiedziane zostały tonem patetycznym co rozdrażniło porucznika do czerwoności.

— O, jeźli tak mi się będzie podobało!

Spojrzał ze złością na żonę, była w tej chwili tak uderzająco podobna do swojej matki, że dodał jeszcze:

— O nie, moja droga, baby nie będą rządzić w tym domu!

Wstał i wyszedł, ale ponieważ zapomniał trzasnąć drzwiami, więc wszedł powtórnie i zatrzasnął je za sobą z całej siły.

O godzinie 7-ej, gdy cały dom spoczywał jeszcze w głębokim śnie, do pokoju mamy zaczął, z początku cicho, potem głośno, dobijać się Kornel.

— Ajajaj! Kto tam? kto tam? — pisnęła przebudzona matrona.

Kornel ze swoją olbrzymią postawą i glinianą, tępą twarzą stał na progu wyprostowany jak zawsze.

— Pan porucznik rozkazał wczoraj wieczór, aby panią ktoś wywiózł z domu na stacyją. Ja nie winien, pan porucznik kazał — konie czekają.

— A pani co na to? — jęknęła matrona, uwierzywszy odrazu w nieludzki postępek zięcia.

— Wim ja. — Pan porucznik kazał — ja nie winien.

— Dobrze, jak tak, dobrze — wyjadę! Wyrzucają mnie z tego domu, dobrze, Kornelu, niech Kornel pani nie budzi, za dziesięć minut będę gotowa. Boże! Boże! — wybuchnęła suchym (na razie) łkaniem — tego się doczekałam, tego, na stare lata! Ślicznie, ślicznie, tylko tak, tylko tak dalej.

Po wyjeździe mamy, awantura w domu była straszna, Marylcia zbeczała się jak koza, Kornela skrzyczanego od ostatnich postanowił porucznik odesłać do pułku. Poczem około południa znów zaświeciło słońce, lewkonje przed domem zaczęły pachnąć jak dawniej. Marylcia w niebieskiej sukni pisząca tłumaczący i przepraszający list do mamy, nie była już z żadnej strony podobną do niej, a porucznik kazał przynieść nieszczęśliwemu Kornelowi dużą flaszkę wódki z pobliskiej knajpki.

— Korneluuu — ryknął swoim straszliwym głosem.

— Ja nie winien panie poruczniku, jaaa nie winien! — Golem Mruczek złamany i popękany stał w progu, chwiejąc się ze strachu na glinianych nogach.

— Ty drabie, ty ośle jeden — krzyczał porucznik przez wyłażący mu na twarz uśmiech, chodź tu!

— Pan porucznik kazał — ja usłuchał... — gliniana, tępa morda roztopiona była we łzach — ja nie wiedział, ja nie winien.

Porucznik, śmiał się już teraz na całą szerokość swojej sympatycznej twarzy, wetknął mu do drżącej łapy duży kieliszek i nalał do niego wódki.

— Masz, pij!! Pańskie zdrowie, panie Mruczek!



Tablica pamiątkowa na domu w którym w Krakowie mieszkał Stanisław Wyspiański.

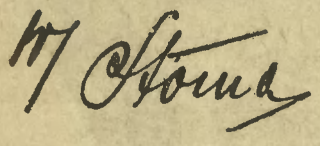
Rzeźba błuta Karola Hukana.

Władysław Stoma
dyrektor Teatru Miejskiego w Bydgoszczy.

Perypetje dezertera.

Ucieczka od pikelhauby. — Znajomość z sekciarzem i co z tego wynikło. — Trzy razy aresztowany. — Metody śledcze rosyjskiej Ochrany. — Dlaczego konsul niemiecki dostał po gębie? — Szukali winowajcy gdzie go nie było. — Zamach na generał-gubernatora Skałłona. — Rejterada przed oprawcami w głąb Rosji. — Na ślubnym kobiercu z Melpomeną.





Rok 1906 był w mojem życiu przełomowym. Miałem wtedy dwa powołania: jedno w duszy i w sercu do teatru, a drugie w kieszeni, wzywające mnie do zgłoszenia się do służby wojskowej w armji pruskiej. Idąc za głosem serca a nie za głosem kieszeni, przekradłem się przez zieloną granicę do ówczesnej tzw. Kongresówki. Bardziej nęcił mnie tekturowy szyszak teatralny niż rzetelna pruska pikelhauba.

Po szkole dramatycznej i jednym sezonie w teatrze łódzkim, przytuliła mnie Warszawa, lub ściślej mówiąc Teatr Mały, pozostający podówczas pod kierunkiem znakomitego dyrektora i literata śp. Marjana Gawalewicza. Locum moje znajdowało się przy ul. Brackiej 4, w sąsiedztwie kaplicy badaczy Pisma św. czy tem podobnych sekciarzy. Głową ich był niejaki Dädke, rdzenny Niemiec, władający płynnie polskim językiem. Jako sąsiedzi zapoznaliśmy się i pozostawaliśmy ze sobą w dobrych stosunkach. Nie przypuszczałem wtedy, że moja zażyłość z p. Dädke przerodzi się niebawem w głośny skandal polityczny.

Moje postępy w karjerze artystycznej wlokły się żółwim krokiem. Natomiast tęsknota za Poznaniem, za domem i za swoimi, pożerała mnie w zawrotnem tempie. Ostatecznie postanowiłem zdeklarować się jako „wierny poddany króla pruskiego i cesarza niemieckiego", i wniosłem przez konsulat niemiecki w Warszawie podanie o puszczenie w niepamięć mej szpetnej dezercji i o przyjęcie do armji pruskiej. Myślałem sobie: niech będzie w pruskim szynelu, byle między swoimi. Nawiasem mówiąc sprzykrzyły mi się też szykany czynowników rosyjskich. Nie posiadałem przecie legalnego paszportu i byłem dla nich dziką zwierzyną, na którą polowali przy każdej sposobności. Nie tyle może z wrodzonego popędu, ile dla przypodobania się rządowi pruskiemu, który prowadził ewidencję swoich dezerterów i starał się na wszelkie sposoby obrzydzać im pobyt za granicą.

Konsul niemiecki moje podanie o wstąpienie do armji pruskiej „rozpatrzył życzliwie" i polecił urzędowemu lekarzowi konsulatu zbadać mnie, czy się do służby w sławetnej armji Wilhelma II nadaję. Któż opisze moją radość, gdy lekarz, opukawszy mnie ze wszystkich stron, zadekretował krótko: untauglich.

Teraz mogłem już bezpiecznie wrócić do Wielkopolski. To też na drugi dzień zgłosiłem się do sekretarza konsulatu o paszport. Prowadzą mnie przed oblicze tego dygnitarza — oczy przewracam — zmysłom nie dowierzam — to Dädke! Dädke, ten mój sąsiad i sekciarz z Brackiej ulicy.

Ucieszony wyciągam do niego obie ręce i witam go kordjalnie, eksplikując mu po polsku, z czem i poco przychodzę. Nie skończyłem jeszcze — gdy pękła bomba. Dädke zerwał się z siedzenia i zrobił mi piekielne Donnerwetter o to, że śmiem przemawiać do niego po polsku. Rzucał się jak znarowiony koń, ryczał jak lew, pienił się jak Kulmbacher i zakończył dysputę ze mną małoparlamentarnem, ale wcale niedwuznacznem: ...rrraus!

Z konsulatu udałem się do teatru na próbę i opowiedziałem kolegom o mojej przygodzie. Za parę godzin rzecz rozniosła się po całej Warszawie i jeszcze tego samego dnia wieczorem w „Gońcu Warszawskim" ukazał się soczyście wyskandalizowany opis tego zajścia. Na drugi dzień uderzyła na alarm cała prasa. Urządzano zemną wywiady, fotografowano mnie z przodu i z tyłu, oburzano się i szkalowano ile wlezie, ale najkapitalniejszym był sążnisty artykuł śp. Rabskiego, zawziętego Poznańczyka, który kończył się apostrofą: „Deutschland, Deutschland über alles, ale nie überall, panie Dädke! Nie zabrakło też w „Musze" dowcipnej karykatury, przedstawiającej cesarskiego sekretarza w szpetnej postaci patentowanego długoucha.

Przez noc stałem się sławnym, ale tę sławę przyszło mi później gorzko okupić. Władze rosyjskie zwróciły na mnie uwagę i rozpoczęły się szykany. Stałem się dla nich tem samem, czem w Niemczech jest ein lästiger Ausländer. Tem bardziej, że jacyś nieproszeni patrjoci poczęli konsula i pana Dädke zasypywać anonimowemi listami, grożąc im za wrogie odnoszenie się do Polaków obiciem, zastrzeleniem i tem podobnemi nieprzyjemnościami. Podejrzywano mnie o tę robotę i szpicle z ochrany dniem i nocą deptali mi po piętach. Aż zabrano się do mnie na dobre. Zostałem aresztowany i starano się we mnie wmówić, że to ja zasypuję konsula niemieckiego i jego sekretarza pana Dädke anonimowemi pogróżkami. Był to straszny rodzaj inkwizycji, bo nie próbowano mi nic udowodnić, tylko przeciwnie: przedkładano mi te anonimowe listy i żądano ode mnie, abym ja udowodnił, że ich nie pisałem. Taka metoda śledztwa doprowadzała do szaleństwa.

Dzięki interwencji wpływowych osób zwolniono mnie z aresztu, aby za parę dni znowu mnie aresztować i to samo zarzucać. Tak było trzy razy. Aż sytuacja moja stała się tragicznie katastrofalną, a to wskutek następującego zajścia:

Lata po wojnie rosyjsko-japońskiej były to okres zajadłej walki terorystów socjalistycznych z caratem. Była to walka na noże, na śmierć i życie. Generał gubernator warszawski Skałłon odznaczał się wobec tych terorystów niesłychaną bezwzględnością. Więził ich, zesyłał na Sybir, wyprawiał na szubienicę. Postanowiono go zatem sprzątnąć. Ale Skałłon wiedział o tem i nie wychodził na krok z pałacu. Cóż się więc dzieje? Jeden ze spiskowców zaczaił się na konsula niemieckiego na ulicy i bez powodu trzasnął go w pysk. Cel tego napadu był bardzo prosty. Obrażony został przedstawiciel państwa akredytowanego na dworze rosyjskim. Było więc obowiązkiem Skałłona osobiście za tę zniewagę go przeprosić. I tak się też stało. Gdy Skałłon zajeżdżał przed konsulat, padła bomba. Narobiła strasznego spustoszenia, kilka ludzi padło trupem, kilkunastu było rannych, ale sam Skałłon ocalał.

Wypoliczkowanie konsula niemieckiego początkowo związano z akcją pogróżkową, której ośrodkiem ja byłem. Położenie moje stało się desperackie.

Groziło mi zesłanie na Sybir lub wydanie władzom niemieckim. Aby uniknąć jednego lub drugiego, spaliłem się z warszawskiego bruku i wyjechałem na tournée do Rosji. Potem zaangażowałem się do Łodzi — do Lublina — potem przyszła wojna — pod koniec zapuściłem się nieostrożnie do Krakowa, gdzie mnie przyskrzynili Niemcy — spisano ze mną parę protokułów i skazano na mundur, grożąc dalszemi jeszcze konsekwencjami — aż przyszedł na Niemcy krach — i wówczas dopiero odetchnąłem pełną piersią, mogąc już bez przeszkody pójść za głosem serca — za Sztuką.

Dr. Aleksander Guttry (Warszawa)

Propaganda kulturalna

Czy szerzenie kultury i sztuki polskiej wśród obcych ma rację bytu w obecnych czasach? Czy wogóle jest pożyteczne?

Oczywiście zgiełk polityczny na całym świecie zagłusza dzisiaj głos ducha, troski ekonomiczne nie pozwalają na chwilę wytchnienia, sztuka stała się luksusem. Tylko sport święci triumfy.

Zapewne. Tak jest. Lecz przyjmując na chwilę faktyczny stan rzeczy jako argument, trzeba sobie uświadomić, że jest to argument postronny. Bo nie on decyduje o konieczności zapoznania obcych z historją kultury polskiej na przełomie wieków, z przejawami ducha narodowego, z twórczym dorobkiem współczesności.

Decydują o tem dwa powody, — niezależnie od nastrojów czy nastawień dnia dzisiejszego. Pierwszy — to przeszło stuletni okres zapomnienia o Polsce, która w tym czasie wymazaną była z pamięci, straciwszy byt polityczny. Drugi — to przeświadczenie, że przez propagandę kulturalną dotrzeć można do wszystkich środowisk i torować drogę zamierzeniom politycznym.

Dla Polski więc szerzenie wiedzy o jej dorobku kulturalnym jest nieodzownym postulatem. Bo obcy, nie znając tego dorobku dostatecznie, nie mogą wniknąć w mentalność polską, nie mogą zrozumieć psychologji narodu. Nie mogą należycie uświadomić sobie, jakie walory Polska wniosła do kultury świata, nie mogą ocenić, jakie miejsce jej się należy wśród narodów Zachodu. Poznanie zaś kulturalnych zdobyczy danego kraju staje się dla obcych podstawą odpowiedniego ustosunkowania się do niego.

Przecież inne narody, aby wymienić tylko Francję i Niemcy, których sztukę i literaturę cały świat stale śledził a często na ich twórczości się wzorował, nie zaniedbują i dzisiaj żadnej okazji, aby wykazać swój dorobek kulturalny i artystyczny. Czy plastykę francuską np. trzeba zagranicą propagować, lub muzykę niemiecką?

Wydawałoby się, że to chyba zbędne, bo przecież wiedzą wszyscy, że w malarstwie Francja, w muzyce Niemcy przodują. A jednak oba te narody nie ustają w usiłowaniach zapoznania obcych ze swą sztuką. Duże sumy wydają na propagandę kulturalną, wiedząc, jak ważkim ona jest czynnikiem w kształtowaniu się międzynarodowych stosunków i opinij.

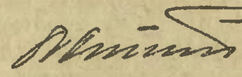
Jakże koniecznem więc dla Polski jest pokazanie światu, co wniosła i co wnosi do skarbnicy ducha.

Aby podnieść i wzmocnić prestiż Polski, trzeba objawić światu genjusz polski. Trzeba obcych zapoznać z twórczością artystyczną i literacką, trzeba dowieść, że Polska może współzawodniczyć na terenie międzynarodowym.

Rzecz prosta, że proganda tylko wtedy okaże się celową i tylko wtedy osiągnie pożądane wyniki, jeśli kierować nią będą ludzie doświadczeni, znający rzeczywiste i trwałe walory twórcze, i znający równocześnie środowiska obce. Akcja propagandowa musi być wszechstronnie przemyślana i uniezależniona od wpływów postronnych, świadoma swych zadań, bezkompromisowa w stosunku do takich czy innych ugrupowań w kraju, objektywnie zdążająca do celu.

Albowiem nie idzie o to, co w danej chwili w kraju największym cieszy się uznaniem a raczej o to, co znaleźć może uznanie i oddźwięk w danem obcem środowisku. Należy przedewszystkiem





pokazać obcym swoistą odrębność narodowej kultury. To, w czem się dobitnie przejawia rasowy temperament, co wykazuje prawdziwe plemienne cechy. To, co godne jest reprezentować wielkość imienia Polski w zakresie plastyki, rzeźby, grafiki, literatury, muzyki. To, co może być wyzyskane dla utrwalenia opinji o przejawach ducha rdzennie polskiego, o istocie twórczości rodzimej, o artystycznych walorach kultury polskiej i ciągłości jej rozwoju.

Uznając doniosłość i celowość propagandy kulturalnej rząd otacza ją swą opieką i popiera w miarę możności instytucje, powołane do krzewienia i szerzenia sztuki i kultury polskiej wśród obcych. Społeczeństwo jednak, a przedewszystkiem szerokie warstwy inteligencji nie doceniają niestety znaczenia sztuki polskiej na terenie zagranicznym, nie wykazują zrozumienia celów i zadań propagandy, nie udzielają dostatecznie swego poparcia czynnikom, którym powierzono te trudne zadania.

A wiemy przecież, że dla świata Polska ciągle jeszcze jest w dużej mierze terra incognita, że obcy mało znają polski dorobek cywilizacyjny i kulturalny, nie orjentują się, czy Polska ma własną odrębną sztukę i literaturę, nie wiedzą, jakim podlega wpływom, skąd się wywodzi, jaką ma tradycję, na czem się opiera i do czego dąży.

I dlatego właśnie należy światu otworzyć oczy. Dowieść i przekonać obcych, że polska kultura wykazuje oryginalne swoiste cechy, że wnosi do skarbnicy kultury świata rzeczywiste i trwałe wartości.

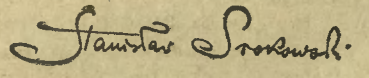
Wtedy dopiero zyska naród pełne uznanie, nawet wśród nieprzyjaciół, i równocześnie wzbudzi szacunek i podziw.

Stanisław Srokowski (Warszawa)

Prusy Wschodnie i ekspansja niemiecka.

(Garść uwag.)





Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby zrozumieć, czem są dla Polski i Polaków Prusy Wschodnie. Wszak Królewiec znajduje się niemal na tym samym południku, co Bochnia pod Krakowem, czyli inaczej mówiąc, ze względu na swą „energję położenia“ posiada więcej naturalnych warunków, aby stać się głównym portem polskim, aniżeli nawet Gdańsk, wybiegający zanadto na zachód.

Tak atoli ma się rzecz tylko w teorji, bo rzeczywistość uformowała się zgoła inaczej. Prusy Wschodnie są i były dla nas jednym z najmniej dostępnych krajów. Tak było wówczas, gdy nad Pregołą i Łyną żyli pogańscy Prusowie, tak jest i dzisiaj, gdy kraj w przewadze zaludniają Niemcy, przybrawszy nazwisko wytępionego, a w wielu stronach tylko zgermanizowanego szczepu litewsko-pruskiego. Boleć nas przecież może niewymownie, że ta zmiana zaludnienia dokonała się przeważnie z naszej winy i tak bardzo na naszą niekorzyść. Bo choć Polska nigdy nie miała wiele szczęścia do swych Ukrain, to z żadną nie postępowała niedołężniej jak z wschodnio-pruską. Gdy chodziło o włączenie tego kraju lub bodaj jego części w krąg naszej państwowości, myśmy najlepsze wręcz sposobności umieli marnować. I nie inaczej postąpiliśmy nawet jeszcze przed kilkunastu laty w Wersalu, sprzedając nasze prawa do sporej części Prus Wschodnich za pustą miskę plebiscytu, o którym tylko naiwny mógł przypuszczać, że skończy się dla nas pomyślnie. Plebiscyt przyniósł nam stratę podwójną, gdyż okrzyczany przez Niemców jako wyraz woli ludności wytrwania przy niemczyźnie zamknął nam na długo drogę do wzniecania jakichkolwiek pretensyj do Pruskiego Mazowsza, nawiasem mówiąc słuszniejszych chyba od tych, jakie mieć mogą np. Czesi do Rusi Zakarpackiej albo Włosi do Istrji, a powtóre dopiero on dodał Niemcom właściwego tupetu w ich żądaniach rewizjonistycznych odnośnie do różnych postanowień traktatu wersalskiego. Bo zwycięstwo plebiscytowe Niemców było wręcz oszołamiające. Polska na całym terenie Mazowsza, Warmji i Powiśla zdobyła zaledwie 3,3% głosów.

Dzięki nam, dzięki naszej wiekowej bierności i błędom politycznym, popełnianym z tragiczną wprost konsekwencją, wschodnie prusactwo wyrosło na czynnik, który ciągle zaprząta sobą uwagę świata i ciągle knuje przeciwko nam jak najzdradliwszą intrygę. Całe tylko szczęście, że obszerny ten kraj jest słabo zaludniony, słabiej znacznie niż Polska i że sam przez się nie ma warunków rozwoju, zwłaszcza dziś, kiedy nie może eksploatować już tak bezwzględnie Wschodu europejskiego, jak to bywało przed wojną światową, kiedy Królewiec uszlachetniał i gromadził w sobie ogromną część rosyjskiego eksportu zbożowego. Główna złość Niemców do Polski ma nawet tu swoje istotne źródło, bo w zasadzie idzie im mniej może o kawałek przyznanego Polsce wybrzeża, ile raczej o Polskę wogóle, gdyż ona przecina ich ekspansję ku Rosji i Ukrainie oraz niweczy plany opanowania wschodniego brzegu Bałtyku.

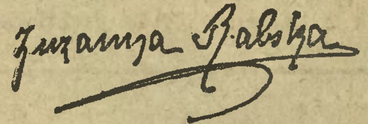
Dlatego myliłby się ten srodze, ktoby przypuszczał, że np. oddanie Niemcom polskiego Pomorza nawet razem z linją Noteci, to równoznaczne ze zlikwidowaniem napięcia polsko-niemieckiego. Kto zna wojującą niemczyznę i prusactwo, ten przyzna, że także powtórny zabór przez Niemców całego Poznańskiego i Górnego Śląska nie rozwiązałby jeszcze kwestji. W myśl niemieckiego programu Polska również i na wschodzie musiałaby cofnąć się potężnie, prawie że pod samę Warszawę, zadowalając się np. linją Szczury—Drohiczyn—Bug, tak, aby już kolej żelazna Brześć—Grajewo, Ełk, łącząca Prusy Wschodnie z czarnomorską Ukrainą, znalazła się poza sferą naszych wpływów. Niemcy mają szeroki gest zaborczy i w programie ich polityki znajduje się wręcz albo nasz niebyt państwowy, albo taka Polska, którаby była synonimem wszelkiej bezsiły, mała, okrojona, pozbawiona surowców i wszelkich rynków zbytu. Słowem zaplecze niemieckie, coś w rodzaju dzisiejszej Litwy.

Tyle, gdy idzie o niemiecką myśl polityczną na Wschodzie, legitymującą się zawsze posiadaniem Prus Wschodnich! Ale jest i druga strona medalu! Oto niema w dziejach przykładu więcej bezwzględnego i egoistycznego postępowania jak to, jakie Niemcy stosują wszędzie do mniejszości narodowych, żyjących z nimi pod jednym dachem, zwłaszcza skoro rozchodzi się o żywioł słowiański. Gdy siedem wieków temu, w związku z planami papieża Inocentego III, a potem Honorjusza III, wyeksploatowanemi przez genjalnego polityka, jakim był Herman Salza, wielki mistrz zakonu rycerzy Najświętszej Panny Marji, Niemcy podbijali, niestety z naszą wydatną pomocą, dzisiejsze Prusy Wschodnie, mieli do czynienia z żywiołem polskim na całej przestrzeni od Wisły aż po Pasłękę i górną Łynę a na południu w całej ziemi Golędzińskiej czyli na dzisiejszem Mazowszu Pruskiem. Wszędzie żywioł polski tępili bezlitośnie. A kiedy on mimo to pozostał w granicach posiadłości Zakonu, zepchnęli go na najmniej urodzajne wydmy piaszczyste, kamieniska i moczary przyjeziorne południa państwa zakonnego, poddawszy przytem najrozmaitszym udrękom. I ta polityka dziedzictwem przeszła na książąt pruskich, potem na elektorów brandenburskich, po nich na królów a wreszcie na republikę pruską. Zmieniali się władcy kraju, ale los Polaków wschodniopruskich był zawsze ten sam. Naogół można powiedzieć, że terror i uciemiężenie rosło i dziś bezwzględnie doszło do zenitu. Kogoś znającego dokładnie tamte strony nie zdziwiłoby też to wcale, gdyby np. przy najbliższym spisie ludności, niechcąc narażać się na katusze, Polacy na Mazowszu Pruskiem całkiem się zataili. Jest to bowiem wyrazem niepośledniej odwagi w Prusiech Wschodnich otwarcie przyznać się do narodowości polskiej. Przed Polakiem czy Mazurem wszystko się tam zamyka, co stoi na jakimś wyższym poziomie hierarchji społecznej, bo i służba publiczna i jakakolwiek, choćby najskromniejsza karjera. Nawet pomoc gospodarcza. Zostaje mu tylko rola szczutego i poniewieranego zwięrzęcia. I osłony mu nic nie daje, nawet religja. W kościele ewangelickim, do którego należą Mazury, niemal wszyscy pastorzy są notorycznymi agentami władz prześladowczych, znajdujący w tem swoją szczególniejszą chlubę, aby jak najbardziej przysłużyć się do zgermanizowania powierzonych sobie parafjan. Nie lepiej przecież dzieje się jednak i w kościele katolickim pod rządami osławionych biskupów z Fromborka.

Ludność katolicka Warmji i Powiśla coraz to więcej ogałacaną bywa w życiu kościelnem z resztek tradycyj polskich a księża z małemi wyjątkami to zaciekli germanizatorzy, nie ustępujący duchownym ewangelickim. Polski żywioł wschodnio-pruski i z tej jeszcze racji cierpi niemało, iż od reszty polskości jest jak najhermetyczniej odcięty a sam pozbawiony całkowicie inteligencji wykazuje uderzająco mało zmysłu organizacyjnego, tak, że nawet z miejscowymi Litwinami nie może się pod tym względem mierzyć. Nie dostaje się tam ani książka polska, ani gazeta, ani jakiś zespół sceniczny. Bo jeżeli dwa lata temu w Opolu tak straszliwie zmasakrowano operę polską z Katowic, to zjawienie się jej np. w Olsztynie skończyłoby się najprawdopodobniej jeszcze smutniej. Tłuszcza Niemców wschodniopruskich jest o wiele dziksza. Poprostu drapieżne zwierzęta, zorganizowane do brutalnego i solidarnego atakowania każdego, kto nie wchodzi między nie z kijem.

Wszelkie też nasze dobroduszne nadzieje, iż w pewnych warunkach moglibyśmy dojść do porozumienia z nimi, są najzupełniejszem złudzeniem. Nienawiść do polskości Niemców wogóle, a wschodniopruskich w szczególności, jest żywiołową i głęboką, a przytem opartą na konflikcie interesów. Niemcy w nas i tylko w nas, nie zaś w innych Słowianach, widzą tu na wschodzie konkurentów, zarówno gdy idzie o znaczenie polityczne jak i o pionierstwo ekonomiczne i tego właśnie nigdy nam nie darują.





Zuzanna Rabska (Warszawa)

Z cyklu „Jesień rzymska“.

Madonny rzymskie.

W głębi starych kościołów, w wiekuistym mroku,
Migają Ich uśmiechy w złotych ram otoku, —

Drobne ręce i czoła bielą się jak kwiaty.
Oczy patrzą z tęsknotą w niebieskie zaświaty, —

Krajobraz się umbryjski rozściela za Niemi,
Lub cyprys i ruiny na toskańskiej ziemi, —

Na Ich szczupłe, ekstazą rozjaśnione twarze,
Pada czasem blask słońca, z góry, przez witraże, —

To je muska zbłąkany gołąb w chyżym locie
W świetlnej smugi przez chwilę nurzając się złocie.

Jedne z Nich mają szaty na sobie ubogie,
Na innych błyszczy brokat i kamienie drogie, —

Jedne siedzą na tronach, a inne w drzew cieniu,
I te i tamte w słodkiem toną rozmarzeniu, —

Przed jednemi przyklęka Anioł Zwiastowania,
Inne podają Dziecku białą pierś do ssania, —

Wkoło Nich kwitną lilje, śpiewają anioły,
A one są wciąż smutne i szczęsne napoły!...

...O Madonny sieneńskie, nad żłóbkiem schylone,
Z pokorą w sercu, cudu chwilą zachwycone, —

O, Madonny łaskawe z Florencji, z Assyżu,
Z sercem krwią tak broczącem, jak Wasz Syn na krzyżu, —

Korzę się z Wami, świątyń otulona cieniem,
Lamp oliwnych i wotów drżąc srebrzystem lśnieniem!

Cisza w serce mi spływa z Waszych słodkich twarzy,
Czuwających w pomroce gotyckich ołtarzy!...

Andrzej Kulwieć
kpt. w s. sp. Wykładowca historji w Szkole Podchorążych.

Kult naszych powstań narodowych.

„Bracia! Rocznica — więc po zwyczaju
Niech każdy toastem spłaci!
Ten pierwszy toast święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!...“
(Wincenty Pol).

Z roku na rok, z pokolenia w pokolenie przyzwyczailiśmy się obchodzić w skupieniu dusz, serc i umysłów nasze narodowe pamiątkowe rocznice. Przed wojną światową, która miała spowodować odrodzenie Polski, przed tą wyśnioną „wojną ludów“, o którą modlił się Mickiewicz, nasz wieszcz największy, obchody te, serdeczne i miłe wspomnienie dla tylu z nas, miały w sobie dużo smutku, tęsknoty i żałoby. Nic w tem dziwnego! Uczucia te wszak unosiły się w atmosferze życia niewolnego narodu. Z pragnieniem jakiegoś lepszego jutra łączyło się poczucie lęku i grozy. Wszak żyła jeszcze świeża świadomość pogromu i odwetu moskiewskiego za powstanie 1863/65 roku! Wszak było wśród nas jeszcze wielu świadków i uczestników tego mniemanego „szaleństwa“, które nakazywało iść „w bój bez broni“ i zdumiewać świat odwagą, ofiarnością i uporczywością walki!... Wszak powstanie styczniowe jeszcze bardziej zespoliło na długie lata Rosję z Prusami, ku większej naszej niedoli! A straszliwy pogrom Francji w r. 1870 przez jednoczące się na polach Sedanu Niemcy, odjął Polakom resztę nadziei na pomoc Napoleona III, tego „ostatniego romantyka na tronie“, na pomoc obcą wogóle, na którą niestety aż do zbytku w Polsce liczono!...

Romantyzm rycerski i polityczny, zdawało się, bezpowrotnie mijał, doznawszy tak dotkliwej klęski. Bo naród żyć mu-

siał jakoś, nawet w najopłakańszych warunkach. Bo do bytu szarego dnia codziennego każdy Polak nagiąć się musiał. Bo wszystkim z realnością życia liczyć się wypadło, pod grozą zagubienia pozostałych resztek. A zostało niewiele, jak mniemano: niedobitki zgnębione, wracające jakoś cało z leśnych bojów; bierne, wystraszone gromady nieuświadomionych w narodzie; „pożary i zgliszcza“ po licznych i zasobnych warsztatach pracy; ziemia rodzinna, z pod nóg się usuwająca i wreszcie młode pokolenie popowstaniowe, zagłuszone w obcej szkole, czy też często zastraszone w domu. Bo były takie polskie domy, gdzie strach się rozpanoszył bez miary i granic, a grasował dziesiątki lat!... A strach, połączony z praktycznością życia codziennego, rodził typ człowieka, przystosowanego do okoliczności, dość łatwo a niewolniczo godzącego się z losem, z najeźdźcą, z jego polityką, przemocą, językiem czy obyczajem!

I oto z biegiem lat, obok szanownych i poważnych pracowników narodowych, ratujących co można, budujących warsztaty pracy nowe, dodających ducha słabym z hasłem: **„Byle przetrwać, bo**



przecież kiedyś musi być lepiej!“ — trafiały się typy ludzi, lękających się własnego cienia, uznających **Sprawę Polski Niepodległej** za raz na zawsze przegraną, a dążenia do Jej odbudowy za marzenia senne i wprost... szkodliwe! Zrodziła się nawet z tego, zbyt już praktycznego i bezceremonjalnego nastroju, jakaś dzika, nielitościwa, niesumienna, a mająca pozory słuszności... pretensja do... ostatniego powstania, **najbardziej ofiarnego i najbardziej bohaterskiego ze wszystkich powstań!...** Gromy zaczęły spadać na „winowajców“, czyli najczcigodniejszych jego bojowników! Oczywiście dlatego, bo była przegrana! Więc łatwa krytyka! Pomniejszyciele serc i ducha zdawali się brać górę. W małości swych umysłów **nie doceniali olbrzymich wartości moralnej natury, tkwiących w ruchu narodowym 1863 r.** Nie widzieli, jak krwawy ten rok kreślił testament dla Polski: **„trwać, niczego się nie zrzekać, czekać na odpowiedni moment, by szczęśliwy bój o ukochaną wolność narodu stoczyć!“** Nie przeczuwali, że równo w 50 lat ta chwila nadejdzie i że znowu jacyś „szaleńcy“ za broń chwycą...

„Na pochyłe drzewo i kozy skaczą“ — możnaby powiedzieć, bo gdyby rok 1863 był zwycięstwem — to ciż sami mali ludzie pierwsi by go za rzecz mądrą uznali!...

W rezultacie jedni, w myśl mdłego hasła: „aby żyć!“ żyli, a raczej bytowali, wyrzekłszy się wszystkiego, co mogło wrogom się niepodobać, ale za to wzmagać siły własne (tych, chwała Bogu, była we wszystkich trzech zaborach wyraźna mniejszość!) — drudzy, a ci właściwie stanowili naród, władzy zaborców trwale nie uznali, z ich „prawami“, czyli bezprawiem się nie pogodzili, a, zaniechawszy **narazie** walki orężnej, trwali na posterunku, krzepiąc siebie i innych, budząc ducha, podnosząc oświatę, rozwijając patrjotyzm, pilnując szczytnych tradycyj polskich, przekazując te tradycje młodzieży. I płynęły jedna za drugą długie ciemne noce życia zgnębionego narodu. Trwał ucisk rusyfikacyjny i germanizacyjny. **Ale też i trwały** mickiewiczowskie „długie nocne rodaków rozmowy“... **Na straży ducha stała tradycja, snująca złotą nić** wieści o Chrobrym, Śmiałym, Krzywoustym, Jagiellonach, Batorym, Żółkiewskim, Sobieskim, Kordeckim, Czarnieckim, Pułaskim, Dąbrowskim, ks. Józefie Poniatowskim, Mickiewiczu, Wysockim i jego Podchorążych, Mierosławskim, Traugucie... I rzec można, że gdzieś tam w ciszy tak cichego w niewoli życia polskiego odbywała się jeszcze cichsza **mobilizacja duchowa,** uważająca chwilę Odrodzenia Polski jako coś realnego, koniecznego, co przyjść musi, co przyjdzie napewno prędzej czy później!...

I ta właśnie mobilizacja duchowa Polaków, ufnych w sprawiedliwość dziejową, bogatych przebogatą tradycją polską, sprawiła, że, naród nasz w roku 1914, właśnie w 50 lat po upadku powstania 1863-65 r., lubo z początku zaskoczony wybuchem wojny, mógł znów, **„starym ojców naszych szlakiem“,** przez garść narazie tylko swej najszlachetniejszej młodzieży, rozpocząć bój o swą wolność i tej wolności wreszcie się doczekać!..

* * *

A w tem długiem trwaniu umęczonego narodu, w jego żmudnej codziennej pracy, w jego często bezwiednem, a instynktownem oczekiwaniu **czegoś,** olbrzymią rolę właśnie odegrała **tradycja** polska, jej znajomość, jej świadomość, jej ukochanie!

Ową górną **tradycję** czynu orężnego, tęsknoty narodowej, konieczności własnego bytu niepodległego i umiłowania wolności — przedziwnie głęboko ujmuje serdeczny poeta-żołnierz, **Jerzy Żuławski,** pisząc w prologu do swego „Dyktatora“ o widmach powstańców z 1863 r.

„Z burzy, co je zwiała
niegdyś, już pamięć jedynie została
i nic, prócz grobów kilku w lasach [ciemnych,
i krwi, żyźniącej łany, żył podziemnych,
i imion kilku znanych, a przeklętych,
i tłumu jakichś bezimiennych świętych,
i pustki może jeszcze w jakim domu,
i starców kilku, nocą, pokryjomu
prawiących wnukom, jak płomieniem [kwitnie
drzewo wolności i jak czasem szczytnie
konać na słupach, które hańbą straszą,
z krzykiem: za Waszą wolność i za [naszą!..“

Słowa takie i liczne tym podobne, poezja Trzech Wieszczów i Czwartego — Wyspiańskiego, nieoceniona „Trylogja“ i „Krzyżacy“ Sienkiewicza porywające „Popioły“ Żeromskiego — stwarzały ową nieuchwytną atmosferę, w której tradycja rozwijała skrzydła i lągł się **bunt.** Szczerozłoty, twórczy, patrjotyczny **bunt duszy polskiej...** Bunt narodu, rozsianego po całej kuli ziemskiej, bunt **prawa do wolnego polskiego życia** przeciw **bezprawiu** najeźdźców, zaborców i okupantów — stawał się **polską racją stanu** i on to miał zwyciężyć w latach 1918-1920.

Ileż w tem zasługi owego dawnego pokolenia, co nas młodszych nauczyło czcić pamięć czynów i ofiar ojców i dziadów?! Jakaż to zasługa nieoceniona kobiety-Polki, jako matki, pani domu, nauczycielki?!.. Jakaż to zasługa niezliczonych „wieczorków“ mickiewiczowskich, kościuszkowskich, czy listopadowych?!

Czy w ubogiem mieszkanku polskiego górnika w Westfalji, czy w środowisku przedstawionem przez Sienkiewicza w „Pamiętniku poznańskiego nauczyciela“, czy w tak licznych kółkach konspiracyjnych, oświatowych czy patrjotycznych w t. zw. Kongresówce, czy w bujniejszem, bo swobodniejszem życiu t. zw. Galicji, czy też w środowiskach naszych wychodźców w Ameryce — wszędzie tradycja polska była podłożem pracy nad kultem mowy ojczystej, literatury, historji — wszędzie obchód narodowy, pieśń narodowa, odczyt — budził ducha, kazał trwać i wyglądać owego jutra! Iluż to patrjotów przysporzyła sprawie polskiej „Reduta Ordona“ czy „List z Sybiru“ Or-Ota, deklamowany ze łzą w oku gdzieś na poddaszu czy w suterenie?! Jakże mocno biły młode serca w rytm Mazurka Dąbrowskiego po odczytaniu Manifestu Rządu Narodowego na jakiejś tajnej „styczniówce“?! Jak się budziły dusze na wspólnych czytaniach „Trylogji“ Sienkiewicza?! Czy na odczytach o 3 Maja, o Kościuszce, o r. 1831?! Najpopularniejsze z nich, zebrania 3 Maja i 29 Listopada, odbywające się bez przesady **po całym świecie,** rzeczywiście, jak dziś wiemy **we wszystkich pięciu częściach świata,** miały tysiące słuchaczów w wielkich i małych, starych i młodych, bogatych i ubogich, czerwonych i białych — zasłuchanych, wzruszonych i... mobilizujących ducha!..

Specjalnie zaś **Insurekcja Kościuszkowska** w 1794 r., **rewolucja listopadowa** w 1830 r., **powstanie styczniowe** 1863 r. w swej wielkiej, czcigodnej, nieśmiertelnej tradycji — stwarzały niezapomniany, wartościowy **kult powstań,** co pozwalało młodemu pokoleniu przed wojną światową śnić cudny „sen o rycerskiej szpadzie“!..

I mogli, w pożodze wojny, ci młodzi ludzie, wychowani na szczytnej tradycji, powiedzieć o sobie z poetą:

„...na wszystkich frontach, od sinej Wisły, aż po Ren,
przy zapalonych stojąc lontach,
my swój o Polsce śnimy sen...
...tam w niemilknącym huku dział
nasz sen rycerski, sen o szpadzie
wreszcie się dzisiaj jawą stał...“

A gdy więc ona Wolna Polska stała się jawą i przyszedł znów szary dzień i wyścig pracy, zmieniło się coś w tych sprawach...

Przybyły nowe rocznice! Rocznice radości i zwycięstwa!

O dawnych jednak nie zapomniano. Bo nie było można zapomnieć! **Czci się je i czcić się będzie!** Może nie wszystkie. Ale 3 Maja zostanie! 29 Listopada też!



Tradycja i serce narodu umiłowały je specjalnie! One mówią tak głośno o „Tej, co nie zginęła“!

Zmienił się tylko nastrój. Już żałoby, smutku i tęsknoty niema. Jest zato radość, pogoda i triumf **Dobrej Sprawy.**

Idąc w przyszłość z ufnością, patrząc w oczy śmiało twardym warunkom życia, wolny już naród polski nigdy nie zapomni ofiar i poświęcenia dawnych pokoleń. **Tradycji swej czystej wydrzeć sobie lub wypaczyć nie pozwoli.** A kult powstań, które głównie tę tradycję tworzyły, jest i będzie dowodem uświadomienia dojrzałości i łączności Polaków. Będzie to kult bohaterstwa, zawsze żywego w narodzie żywym, będzie prawdziwą „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty“.

W Genewie



Delegat Bolszewji: Zdaje mi się, że wpadłem w jakieś podejrzane towarzystwo.

Witold Belza.

Skrzydlata Pieśń...

Przedstawmy ją. Tę — o której będzie tu mowa.

Jej portret?

Może trochę i dosadny, może i przesadny nawet — ale o wielu rysach prawdziwych. A zresztą — niechaj cała odpowiedzialność i... ręka karząca spadną na tego, który to mówi. Chapeau bas—Rousseau! Posłuchajmy.

„W ogólności kobiety nie ukochały żadnej sztuki. Coś im się czasem uda w małych rzeczach, które nie wymagają niczego innego nad pewną lekkość umysłu, smaku, wdzięku — czasami nawet trochę filozofji i rozumowania. Mogą sobie zdobyć wiedzę, erudycję, talenty i to wszystko, co się zdobywa za pomocą pracy. Ale tego ognia niebieskiego, który rozgrzewa i obejmuje duszę — genjuszu, który pochłania i pożera, tej palącej wymowności, tych przesłodkich ekstaz, które wnikają swą rozkoszą do głębi duszy — tego wszystkiego nie znajdziesz w pismach kobiet: są one zimne i ładne jak ich twórczynie: będziesz podziwiał giętkość i wydatność umysłu, ale nigdy nie natrafisz na ślad duszy.“

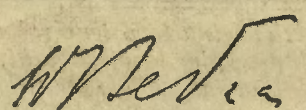
Proszę o głos!... Przesłodkie ekstazy, które wnikają swą rozkoszą do głębi duszy — tego wszystkiego nie znajdziesz w pismach kobiet...

Może co innego mówią te dokumenty, które rozwiniemy przed wami, dokumenty, które, mimo minione wieki, pozostały żywe, jak żywą była ona pulsująca krew, co je powołała do życia, dokumenty, palące do dziś jeszcze żarem namiętności, upojenia. A jeśli pulsują i palą, jeśli drgają rytmem bijącego, żywego serca, to... żyją. Jeśli żyją — to ich motorem nie mogła być kiedyś sztuczność czy powierzchowność — tylko ekstaza, co jest impulsem, inspiracją, pędem krwi, bezpośredniością — żywiołem jak wojna, jak woda, jak ogień, który dziś jak ongi nie stracił na swej sile, na sile onego eliksiru, co wsiąka w duszę i w niej wypala znaki pozostające blizną na całe życie, blizną, która życie przeżyje — i późnym, naj-

późniejszym pokoleniom odsłoni ową wielką prawdę bólu człowieczego. Nie zmienił-ci się on do dziś dnia ani w swej rozpiętości, ani w swem natężeniu, ani w swych skutkach: jest bólem — nieszczęściem człowieka, bólem, który go jednak podnosi, uszlachetnia, wysubtelnia.

Przez ciąg wieków — od najdawniejszych czasów aż po ostatnie lata ubiegłego stulecia — rozwija się barwna wstęga, z żaru ludzkiego utkana—wstęga listów miłosnych. Ich geneza? Nie potrzeba chyba daleko szukać. To ów naturalny ludzki popęd, w odmienności płci poczęty, którego prasymbolem jest owo jabłko, którem Ewa mignęła przed okiem stęsknionego Adama, rozpalając w nim żar namiętności, co — jak głosi Testament — było przyczyną upadku pierwszego człowieka.





Tęsknota i ból. Na tej to harfie rozprzędły się tony, jakie znalazły najsilniejszy może swój wyraz właśnie w listach miłosnych — tony, których nie dobyła nigdy (jak starą jest poezja i sztuka) ani lutnia poety, ani pędzel malarza, czy dłuto rzeźbiarskie. Bo tu zawsze grał rolę (mniej lub więcej) konwenans. Draperja, przystrajająca twór natchnienia, aby mu było... do twarzy, aby wzbudził zachwyt nie w jednej duszy — ale w owym skomplikowanym mechaniźmie zbiorowej psychiki o różnem nastawieniu krytycznem, różnych upodobaniach i różnej zdolności odczuć. A tam? Tam pisało się dla jednego serca, tętniącego w rytm zgody z piszącym — list jak minjatura o skondenzowanym wyrazie, w którym każdy rys-słowo musiał odbić (ze względu choćby na ekonomję miejsca) maximum natężenia i maximum rozpiętości. I jakżeż cudownie rozprężała się ta pojemność jednego zwykłego słowa. Jakiej ono nabierało wagi, znaczenia! Przeszedł człowiek, zatarły się w pamięci rysy jego twarzy — a tylko serce bije tym samym, co dawniej, rytmem i snuje długą opowieść o dziejach cierpień, mąk, o chwilowych radościach i o tęsknocie, wieczystej tęsknocie... Bo leitmotivem każdego szczerego uczucia, — to tęsknota. Tęsknota za pięknem, za dobrem, za czemś, co jest, jak miłość, wieczystym pędem człowieka... za szczęściem. I ta właśnie tęsknota jako psychiczna dominanta, prześwietlona reflektorem wyobraźni, która niejako zmotoryzowała uczucie człowieka—znalazła swe ujście w liście miłosnym, który — jak dotąd — przez swoją ekstatyczność jest najpromienniejszym i najczystszym objawem człowieczego natchnienia.

List miłosny — jak każdy twór człowieka — ulegał odwiecznym prawom rozwoju. Prawom rozwoju odnośnie do zewnętrznej techniki, od której uzależniona była siła jego wyrazu. Inaczej wypowiadał swe uczucia kmiotek, inaczej rycerz, inaczej trubadur w sztuce miłosnej — artifex. A także inaczej pisarz-twórca-profesjonista. A i nie obojetne tu jest środowisko narodu, w którem list powstawał. Uświęcone obyczaje, tradycje — niepośrednią grały tu rolę. I oto w epistolografji europejskiej czasów nowszych, pierwsze miejsce należy się listom francuskim. Nic dziwnego — dominująca w społeczeństwie rola kobiety, kobiety „wyzwolonej“ i nie skrępowanej prawami kodeksu towarzyskiego, umożliwiała tego rodzaju wymianę myśli, uczuć, ową rozmianę serca i powierzanie słowu najcieplejszych tonów, najbardziej rozbujanych drgnień duszy, wypowiadającej się z najtajniejszych pragnień i... pożądań. Może u kolebki listu francuskiego stoi jeszcze pewna sztuczność, może okrywa go jeszcze wzorzysta draperja gwoli oka i smaku potomności, ale jakżeż rozkołysze się później serce tego miłosnego dzwonu, jakążeż on rozbrzmi pełnią dźwięków, hucząc, dudniąc, rozwalając wszelkie tamy przyjętych praw... w listach choćby Musseta do George Sand (i odwrotnie), sztukmistrzów słowa — prawda — ale i... ludzi żywych, z krwi gorącej i gorącego ciała.

A epistolografja miłosna innych narodów? Zdawałoby się, że kraj wyśnionego cudu i czarów, kraj jak stworzony do wylewów miłości: Włochy, dadzą najwyższy wyraz tego gatunku piśmiennictwa w formie i treści jednocześnie, w temperaturze uczuciowej i bezpośredniości wypowiedzenia — a jednak... Poza nielicznymi wyjątkami naogół są to dokumenty rzeźbionego słowa, wartkiej, lecz dziwnie zimnej elokwencji, kunsztowne, pełne erudycji, traktaty — nie listy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jest tam intelekt, ale niema serca, co drga rytmem wybuchowym, o temperaturze wrzenia. To samo Hiszpanja, to samo naogół Anglja, to samo Niemcy. Ci ostatni może nawet stanęli poniżej poziomu, przyjętego dla gatunku listu miłosnego; zabrakło im, jak słusznie zauważył Merwin, „tej głębi namiętności, lekkości i powiewności odczuwania. Bo natura niemiecka nie jest skłonna do szału i upojenia.“

I jeszcze jedno. List miłosny — to akcent uczucia nieoficjalnego. Z małymi wyjątkami listy małżonków są na przestrzeni wieków mdłe, nudne, przyziemne, konwencjonalne — żeby nie powiedzieć... żużle. Prawdziwe natchnienie towarzyszy tylko miłości kochanków. I tam znajdziesz tę iskrę inspiracji, tam uczujesz gorącość lawy, tam szał, tam upojenie, płomień, wulkan, ogień — żywioł, przed którym zadrży człowiek, jak drżeli ci, którzy w wymianie uczuć szli do siebie po linji najprostszej, najbezpośredniejszej, od serca do serca. W listach Niemców za dużo obawy, że kiedyś mogą je czytać inni, za dużo ziemi, za mało błękitu, gwiazd i onych szlaków podniebnych, po których płynie tylko wyzwolone natchnienie. Otwórzmy jeden z listów Musseta do George Sand:

„Nigdy żaden człowiek nie kochał tak jak ja ciebie kocham... Tonę, pławię się w miłości; nie wiem już, czy żyję, czy jem, czy chodzę, czy oddycham, czy mówię: wiem, że kocham. Kocham cię, ty moja krew, moje ciało. Umieram z miłości, miłości bez końca, bez nazwy, szalonej, rozpaczliwej, zatraconej. I wolę to: umrzeć, kchając cię — to więcej warte, niż żyć. Och, straszne jest umierać, straszne jest kochać w ten sposób.“ (Listy miłosne sławnych ludzi. — opr. dr B. Berwin).

Co powiedzieć o miłosnej epistolografji polskiej? Znakomity badacz prof. Wilhelm Bruchnalski wydobył na światło dzienne kilka zaledwie najstarszych listów. A po nim? Mało się kto tem wogóle zajmował, traktując ten dział jakoś półgębkiem, na marginesie, okolicznościowo. Może i nie było warto? „Społeczeństwo nasze — pisze Bełcikowski — wzrosło i rozwijało się na warunkach odmiennych od zachodniego świata. Nie posiadaliśmy feudalnego rycerstwa z jego ideami honoru i czci dla kobiet, miłość więc tak w życiu prywatnem jak społecznem zbyt podrzędne u nas zajmowała stanowisko. Nie była nigdy podniesiona do wysokości idei, jak w wyobrażeniach zachodniego świata lub w poetycznych marzeniach Petrarki, nie wyradzała się również w ślepą namiętność.“.

Zatem polska miłosna epistolografja nie stworzyła pozycji w dorobku piśmienniczym narodów zachodnich. Mamy wprawdzie i my dokumenty wysokiego napięcia, ale są to... „rari nantes in gurgite vasto“. Może stały tu na przeszkodzie nazbyt burzliwe dzieje narodu naszego, a może i ta... konwencjonalność z ducha i charakteru Polaka wypływająca, konwencjonalność, której klasycznym wyrazem jest taki żywot człowieka poczciwego. Nie byliśmy bardziej obyczajni od innych — byliśmy tylko bardziej bojaźliwi, bardziej skrępowani, bardziej skryci, bardziej... zakłamani. Ot, musnęła nas kultura Zachodu, ale nie wyzwoliła duchowo i intelektualnie. I dlatego te nieliczne świadectwa tajemnych uczuć (zwłaszcza w latach dawnych) nie wzniosły się do wyżyn prawdziwego natchnienia; stały się raczej osobliwościami z dziedziny humoru, jak humorystyką przeważnie tchną te rady „ojczulka“ piśmiennictwa polskiego o owych „żonkach, staniku sobie równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych... bo powiadają, iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele, a pomoc.“ Zwłaszcza ci... przyjaciele, którzy potajemnie, cichaczem niemałe robili spustoszenia w inwentarzu jegomości i niejednemu mężowi „żonki staniku sobie równego“ przypinali... rogi aż miło, o czem poczciwiec statecznej kondycji a zdatnej cyrkumferencji nigdy nic nie wiedział.

Gdy więc Zachód rozbrzmiewał pełnią dźwięku w miłosnej epistolografji, myśmy... raczkowali słowem i treścią, nie wychodząc poza granicę stateczności, przeciętności i przyziemnego nastroju.

Weźmy ot list z brzegu. Wiek XVII. Wiek, który wydał płomienne wybuchy Marjanny d'Alcoforado, wybuchy, które do dziś tchną takim żarem, taką ekstazą miłosnego uczucia, że próżnobyś na obszarze wieków szukał im podobnych — u nas... Posłuchajmy:

...Mnie wielce serdecznie kochana Damulenku. Doyszło mnie słyszeć, że mię WPanna zayrzysz, ale byto nie było od rzeczy. Bo gdybyśmy swoie rzeczy do kupy stłukli, byłoby na co poyrzeć. Gospodarstwo moie, ktore się zostało po pierwszej nieboszce, jako to potacka, w ktorey nieboska, odziawszy chusty, sama slacheckie piwo robiła, krosna, za ktoremi siedząc, rąk y nóg nie styrała, pułtora jarzma wolików, becka ogórków, swinka na omnożeniu — inszych rzeczy nie wyrażam. Wolno się spytać, iak wodziłem pierwsą nieboskę. Ale nie żal tego było człeka? Bo Iey w garści wsysko rosło. Iak się wedle człeka — bywało — położy z grosem, to z dwoma wstanie. Więc ia z miłosnym moim przedsięwzięciem biorę się ku WPannie: tylko mię prosę uwiadomić, abym się wcześnie wygotował, iak y do pierwsej nieboski. Czekam tedy z wielką drączką od WPanny delikatnego słowecka. A teraz iezdem scerze życliwy y naynisy służecka. (R. Ganszyniec. Polskie listy miłosne dawnych czasów).

Oczywiście i u nas z biegiem lat wyrzeźbiło się słowo, wysubtelniło się, że powiem, artystyczne podejście do „problemu“; uszlachetnił się gatunek literacki jako taki, zwłaszcza, gdy instrument pisarski spoczął w rękach natchnionego twórcy. Ale i tu do najpiękniejszych dokumentów zaliczyć wypadnie listowe wypowiedzi uczuć tajemnych, nieoficjalnych, wypowiedzi, w których rozpręża się to małe biedne serce człowieka do jakichś gigantycznych rozmiarów — a rzucone złotostrunną harfą Dawidową na przełęcze Wszechświata rozbrzmiewa tam triumfalnym, upojnym, ekstatycznym Hymnem...

Pan Marszałek



w karykaturze.



Jan Pietrzycki

(Kraków)

WIECZÓR

Niema przed nami już nikogo...
Pójdziem błękitną, cichą drogą.

Pójdziem w milczeniu i pokorze
Tam, gdzie ostatnie gasną zorze.

Żadnego głosu, żadnej wieści.
Chyba wspomnienie zaszeleści...

\- -

Żeśmy błękitni, jak w legendzie,
Srebrny się wieczór dla nas przędzie.

G. M. Szupo (Berlin)

Kontrola prasy polskiej w Niemczech.

Inwigilacja prasy polskiej w Niemczech ma za sobą długoletnią tradycję. Funkcje kontrolne nad wszystkimi, wychodzącymi na terenie b. zaboru pruskiego dziennikami spełniało przed wojną prezydjum policji w Poznaniu. Oddział polityczny rozporządzał sztabem władających bądź też w referacie prasowym. Przeważnie te elementy policyjne rekrutowały się ze środowiska renegatów polskiej narodowości, którzy swoje kwalifikacje i umiejętności oddali na usługi ciemiężcy. Niżsi i średni urzędnicy policji politycznej i agenci poznańskiego prezydjum policji sprowadzani byli przeważnie z innych ziem polskich jak z Górnego Śląska i Prus Wschodnich. W miarę tężenia i rozrostu polskiego ruchu politycznego mnożyły się równolegle zadania tej sfory psów gończych. Śledzenie polityków polskich i posłów, wybitnych osobistości, biorących udział w życiu społecznem, obserwowanie organizacji polskich i stosunków z innemi dzielnicami, wreszcie stała kontrola prasy polskiej.

Jednym z najważniejszych działów nadzoru policyjnego było śledzenie codziennej i perjodycznej prasy polskiej i wyławianie z niej tych wiadomości i artykułów, które dla Niemców posiadały jakiekolwiek ważniejsze znaczenie. Ten prasowy wywiad nie ograniczał się bynajmniej do dzienników wychodzących na terenie Poznańskiego i Pomorza. Prezydjum policji w Poznaniu za pośrednictwem prywatnego adresu jednego ze swoich konfidentów, prenumerowało dzienniki i czasopisma warszawskie, krakowskie, lwowskie, wileńskie a nawet z Ameryki i Śląska cieszyńskiego. Materjały, stosownie do ich znaczenia były albo dosłownie tłumaczone albo szeroko streszczane w języku niemieckim, a następnie przedkładane prezydentowi policji, który zależnie od przedmiotu jego zainteresowania, dołączał te tłumaczenia bądź to do swoich sprawozdań i raportów, bądź też odsyłał je regjonalnym władzom do dalszego urzędowania, o ile sprawy poruszane na łamach polskich dzienników nie dotyczyły bezpośrednio jego terenu. Z biegiem lat tłumaczenia prasy polskiej, opracowane przez prezydjum policji w Poznaniu przybrały stały charakter perjodyczny, tak że okazała się potrzeba wydawania drukiem regularnego dziennika tłumaczeń, znanego pod nazwą „Gesamtüberblick über die polnische Presse“ (Całkowity przegląd prasy polskiej).

Czytelnicy „Dziennika Bydgoskiego“ mieli sposobność na początku bieżącego roku zaznajomić się z niezwykle interesującemi pamiętnikami dr. Viteliusa, drukowanemi pt.: „Spowiedź szpiega“. Dr. Vitelius jako jeden z najinteligentniejszych agentów pruskiej policji uzyskał wgląd za kulisy całego aparatu szpiegowskiego pruskiej policji politycznej i wymienia również szczegółowo, jaką rolę odgrywało wydawnictwo „Gesamtüberblick über die polnische Presse“. Począwszy od pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych aż do landrata zapadłego powiatu wszystkie urzędy i władze (nawet skarbowe) otrzymywały po kilka egzemplarzy tego przeglądu prasy, a osobne tajne rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych dr. Drewsa nakazywało obowiązkową lekturę zawartych w nim tłumaczeń. Jako instrument kontroli i wywiadu „Gesamtüberblick“ stał się ważnym pomocniczym środkiem udostępnienia urzędnikom pruskim wglądu w nastroje społeczeństwa polskiego jakoteż ułatwienia ich urzędowych czynności.

(Dokończenie na stronie 13)

Henryk Zbierzchowski



nasz nadworny poeta.

„Dziennikowi Bydgoskiemu“ w Dniu Jubileuszu.

Zaiste Muzie swej bym natarł uszu,
Gdyby lenistwa się otruła dymem
I nie zagrała najpiękniejszym rymem
W dniu przepięknego tak jubileuszu.

Zaiste byłbym wart, abym utracił
To me pragnienie, nigdy nie gasnące,
Gdybym o rymy szczere i gorące
W tym dniu „Dziennika“ treści nie wzbogacił.

Zaiste byłbym wart kary patyka
I spania zawsze na najtwardszej desce,
Gdybym nie wspomniał dziś o Janie Tesce,
Założycielu naszego „Dziennika“.

Gdybym, spełniając obowiązek święty,
Sercem się dzisiaj nie złączył z człowiekiem
Zacnym i dobrym, który przed ćwierć wiekiem
Dał „Dziennikowi“ pierwsze fundamenty.

I zdrowe ziarno rzucił na grunt żyzny
Własnemi dłońmi w pocie przeorany,
Wskazując pismu drogowskaz świetlany:
Pracę dla dobra kochanej ojczyzny!

Więc w dniu, gdy moja dusza też się troszczy,
Aby najpiękniej wypadły te gody,
I ja, choć pisma współpracownik młody
Sercem dziś lecę do was do Bydgoszczy.

I tak po prostu, szczerze, bez obliczeń,
Jakbym się znalazł w swej rodziny gronie,
Wszystkim Kolegom swoim ściskam dłonie
I pismu składam garść serdecznych życzeń.

Hejże! rozwijaj się dalej „Dzienniku“,
Co stoisz mocno na polskości straży —
Niech wzrośnie nakład Twoich egzemplarzy
Jako te gwiazdy na niebie bez liku.

Bądź chlebem ducha w czasie ducha głodów
W skromnej izdebce i pięknej komnacie
I wraz z wszystkimi, co dziś przy warsztacie,
Dotrwaj szczęśliwie aż do złotych godów!!

Henryk Zbierzchowski.

Gość na jubileuszu



Kornel Makuszyński

Zaproszono mnie najuprzejmiej na jubileusz „Dziennika Bydgoskiego. Odprasowałem przeto pięknie uroczysty strój, przeznaczony na wielkie ceremonje, akademje, chrzciny, na pogrzeby cudze i kiedyś na pogrzeb własny, i piękny, jak Carmen, śpiewająca ni w pięć, ni w dziewięć: „Nie żałowałam rąk i nóg, byś to podziwiać mógł!“ — zjawiam się na jubileuszu. Zgromadzenie jest świetne i, oczywiście, wzruszone. Czarne litery pisma dziwnie w tym dniu złocą się i świecą, wielkie czcionki tytułu stoją w paradzie, jak żołnierze, którym na piersiach mają zawiesić krzyż, ponure wiadomości w tekście są mniej ponure. Twarze są promieniste. Nawet zawodowo melancholijny człowiek-skała, człowiek-kasa, „tezauryzator“, Harpagon i dusimieszek, administrator dziennika, ma na stalowej twarzy złudę uśmiechu. Spoglądam po garstce spracowanych ludzi i widzę twarze znajome, osiwiałych dziennikarskich weteranów, z kopiją pióra, wysoko wzniesioną ponad głową. Widziałem ich kiedyś, dawno, dawno temu, kiedy miałem w duszy zieloną, cokolwiek pomyloną wiosnę i kiedy serce wydawało jeszcze miarowy, silny głos nowego zegara. — „A ileż to temu lat, pismaku?“ — pytam sam siebie, zdumiony. — Dwadzieścia-pięć... dwadzieścia pięć... — Na starego Guttenberga i dwa nowe linotypy! Przeto to chyba i mój jubileusz. Przecie to ćwierćwiecze mija, od czasu, kiedy wyrwawszy dorodnej, niewinnej gęsi pióro z ogona, wcisnąłem się w szeregi tych, co pracują w straszliwym, czarnym młynie, w którym wciąż huczy, a czcionki sypią się i sypią, nieustannie, nieustannie i w którym „ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś“.

Na jubileuszu należy wygłosić mowę. Jubileusz bez mowy, to paw bez ogona. Niechaj to przeto, co tu piszę, będzie moją mową, z której się okaże, jak nam wszystkim ciężko było, kiedyś, właśnie przed dwudziestu pięciu laty, kiedy się poetycki zaczynało żywot. Kiedy ja swoje wyprzędę wspomnienia, każdy z Was zajrzy do tajemnej skrytki w sercu i odnajdzie w niej to samo. Ja — oczywiście — z nałogu będę wesoły. To może najlepszy sposób, aby odstraszyć śmierć, co pilnie patrzy, gdzie się jaka oszroniła głowa, i gdzie się jakie serce umęczyło ponad miarę. Panie Redaktorze naczelny, piękne panie i z najdziwniejszemi gębami panowie! Raczcie posłuchać, jaka była moja droga i jaki był mój początek.

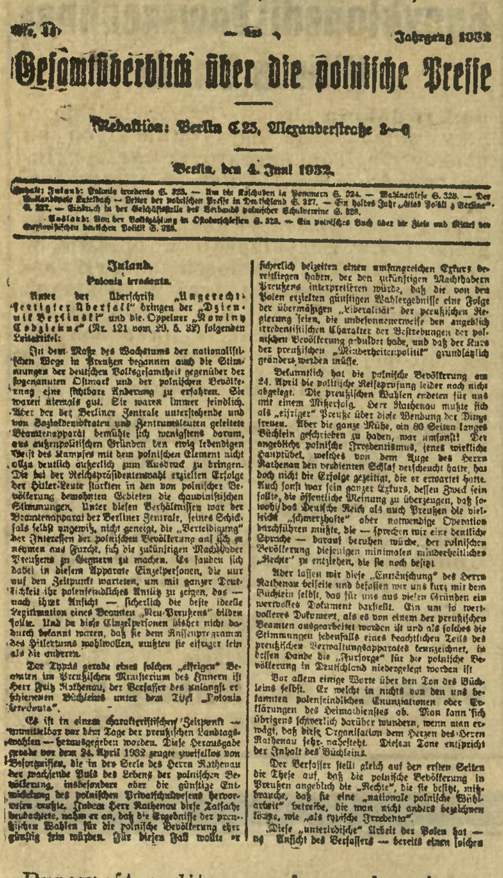
(W tem miejscu należy powtórzyć piękny chór z „Halki“. Panie sopranem: — „Opowiedz nam!“ — Barytony: — „Opowie nam!“ — Jontek, tenor, czyli ja: — „Opowiem wam!“).

Gdyby mnie człowiek, tak chorobliwie ciekawy, jakim jest sędzia śledczy, zapytał znagła: „dlaczego zaczął pan pisać książki?“ — nie umiałbym na to odpowiedzieć i jako indywiduum, mocno podejrzane, dokonałbym żywota w więzieniu. Chociaż tak zapewne być musiało, sam się jednak czasem nad tem zastanawiam, dlaczego stałem się niepożytecznym członkiem społeczeństwa i niepokoję uczciwych ludzi książkami, choremi na osłabienie mięśnia sercowego, skoro mogłem obrać sobie zawód szanowany powszechnie, dobrze płatny, z nadzieją na emeryturę i nie narażać się na to, że mnie ludzie będą wytykali palcami. Muszę przyznać, że usiłowano ze mnie zrobić człowieka, ale bez skutku. We wczesnej mojej młodości chciano mnie oddać do szkoły wojskowej w Wiener Neustadt w słusznem przewidywaniu, że losy Austrji wyglądałyby inaczej, gdybym ja podczas wojny był głównym generałem. Na nieszczęście dla Austrji, a na szczęście moje zauważono w sam czas, że nigdy koń nie będzie bał się mnie, a ja zawsze będę drżał z lęku przed koniem. Kiedy, jak cierpkie jabłko, jako tako dojrzałem, uchwalono, że powinienem zostać księdzem, wtedy jednak straszliwą burzą nad Lwowem i huraganową salwą piorunów, Pan Bóg dał niedwuznacznie do poznania, że pomysł uczynienia ze mnie Jego sługi, uważa za obłąkany. Machnięto więc na mnie ręką, a ja czemprędzej pobiegłem do jednej redakcji, w której już miałem znajomych i zaofiarowałem moje usługi. W owym już czasie, jako obiecujący młodzian o bladem obliczu, miałem w dorobku kilkadziesiąt wierszy, z których każdy tem się różnił od poprzedniego, że był znacznie głupszy, bardziej napuszony i tak wściekle grożący zagładą zmurszałemu światu, że świat struchlał i w zdenerwowaniu począł obracać się szybciej. Choć ludzkość tego nie zauważyła, ja byłem o tem przekonany. Byłoby się na tem może skończyło, gdybym — nie daj Boże! miał w owym czasie zapewniony codzienny obiad, albo całe buty. Okres jednakże mego oszalałego żywota, od dziewiętnastego jego roku, aż do daty wydania pierwszej książki, którą wydałem mając lat 22 więc trzy wspaniałe lata, podczas których odbywałem drogę na Parnas, były tak nieprzyzwoicie gołe i tak przeraźliwie głodne, że już to samo wystarczało, aby duszę młodego oberwańca skierować do źródła najsłodszej pociechy, do poezji. Był przy niem tłok, gdyż wszystko młode, co miało rozgorzałe oczy, długie włosy i pelerynę, piło zachłannie z tego źródła. Prawdą zaś jest, niekłamaną w niczem, że trzy czwarte ówczesnej młodej literatury, nie zjadło przez tydzień tyle, co poetycki młodzieniec dzisiejszy, do niedawna przynajmniej, zjadał w ciągu jednego dnia. Ten i ów krytyk kręcił czasem na mnie nosem, dziwując się, czemu z takiem upodobaniem piszę o ludziach głodnych i na wesoło smutnych? Gdybym mógł, powiedziałbym takiemu: „Wróć pan ze mną, drogi panie, w moją młodość, a natychmiast pan zrozumie“. Ponieważ jednak mało który krytyk chce cośkolwiek zrozumieć, więc niema o czem gadać. Tak się tedy stało, że pierwszym moim i wielu moich przyjaciół mistrzem, przeraźliwie mądrym, był głód. Jest to indywiduum bardzo w swoich zamiarach przekorne: albo zabija, albo krzepi. Ze mną próbował sztuk rozmaitych. Czasem przez dni kilka ukrywał przedemną tak niebiański smakołyk, jakim jest kawałek chleba i patrzył mi w oczy, co ja na to? A ja udawałem hrabiego! Posiadałem za to wedle ówczesnego rytuału poetyckiego wytartą pelerynę, ów cudowny namiot poezji, który zastępował płaszcz, kołdrę, prześcieradło i parasol, i pod którym można było ukryć wszelkie niedostatki, dziury i łaty. O kawałek zaś tektury, wybornej do łatania butów, wśród dobrych ludzi nie było tak trudno. Głód oszukiwałem wypróbowaną metodą, pogodą ducha, zelżał więc zczasem, szelma, widząc, że nie da rady młodemu obwiesiowi, piszącemu wiersze.

Bieda jest błogosławiona, bo uczciwę rodzi przyjaźnie. Wszystka młodzież ówczesna. zezująca ku literaturze, a znajdująca się w tych samych co i ja książęcych dostatkach, przylgnęła do siebie ser-

Kontrola prasy polskiej w Niemczech.

(Dokończenie artykułu z str. 12).



Nr. [illegible] — [illegible] — Jahrgang 1932

Gesamtüberblick über die polnische Presse

Redaktion: Berlin C25, Alexanderstraße 3—6

Berlin, den 4. Juni 1932.

Inhalt: Inland: Polonia irredenta S. 323. — Um die Kaschuben in Pommern S. 324. — [illegible] S. 325. — [illegible] — Leiter der polnischen Presse in Deutschland S. 327. — Ein halbes Jahr „Glos Polski z Berlina" S. 327. — Einbruch in der Geschäftsstelle des Verbands polnischer Schulvereine S. 328. Ausland: Von der Volkszählung in Ostoberschlesien S. 328. — Ein polnisches Buch über die Ziele und Mittel der [illegible] deutschen Politik S. 328.

Inland.

Polonia irredenta.

Unter der Überschrift „Ungerechtfertigter Überfall" bringen der „Dziennik Berlinski" und die Oppelner „Nowiny Codzienne" (Nr. 121 vom 29. 5. 32) folgenden Leitartikel:

In dem Maße des Wachstums der nationalistischen Wege in Preußen begannen auch die Stimmungen der deutschen Volksgesamtheit gegenüber der sogenannten Ostmark und der polnischen Bevölkerung eine sichtbare Änderung zu erfahren. Sie waren niemals gut. Sie waren immer feindlich. Aber der der Berliner Zentrale unterstehende und von Sozialdemokraten und Zentrumsleuten geleitete Beamtenapparat bemühte sich wenigstens darum, aus außenpolitischen Gründen den ewig lebendigen Geist des Kampfes mit dem polnischen Element nicht allzu deutlich äußerlich zum Ausdruck zu bringen. Die bei der Reichspräsidentenwahl erzielten Erfolge der Hitler-Leute stärkten in den von polnischer Bevölkerung bewohnten Gebieten die chauvinistischen Stimmungen. Unter diesen Verhältnissen war der Beamtenapparat der Berliner Zentrale, seines Schicksals selbst ungewiß, nicht geneigt, die „Verteidigung" der Interessen der polnischen Bevölkerung auf sich zu nehmen aus Furcht, sich die zukünftigen Machthaber Preußens zu Gegnern zu machen. Es fanden sich dabei in diesem Apparate Einzelpersonen, die nur auf den Zeitpunkt warteten, um mit ganzer Deutlichkeit ihr polenfeindliches Antlitz zu zeigen, das — nach ihrer Ansicht — sicherlich die beste ideelle Legitimation eines Beamten „Neu-Preußens" bilden sollte. Und da diese Einzelpersonen bisher nicht dadurch bekannt waren, daß sie dem Außenprogramm des Hitlertums wohlwollen, mußten sie eifriger sein als die anderen.

Der Typus gerade eines solchen „eifrigen" Beamten im Preußischen Ministerium des Innern ist Herr Fritz Rathenau, der Verfasser des unlängst erschienenen Büchleins unter dem Titel „Polonia irredenta".

Es ist in einem charakteristischen Zeitpunkt — unmittelbar vor dem Tage der preußischen Landtagswahlen — herausgegeben worden. Diese Herausgabe gerade vor dem 24. April 1932 zeugte zweifellos von Besorgnissen, die in der Seele des Herrn Rathenau der wachsende Puls des Lebens der polnischen Bevölkerung, insbesondere aber die günstige Entwicklung des polnischen Privatschulwesens hervorrufen mußte. Indem Herr Rathenau diese Tatsache beobachtete, nahm er an, daß die Ergebnisse der preußischen Wahlen für die polnische Bevölkerung eher günstig sein würden. Für diesen Fall wollte er sicherlich beizeiten einen umfangreichen Exkurs bereitliegen haben, der den zukünftigen Machthabern Preußens interpretieren würde, daß die von den Polen erzielten günstigen Wahlergebnisse eine Folge der übermäßigen „Liberalität" der preußischen Regierung seien, die unbesonnenerweise den angeblich irredentistischen Charakter der Bestrebungen der polnischen Bevölkerung geduldet habe, und daß der Kurs der preußischen „Minderheitenpolitik" grundsätzlich geändert werden müßte.

Bekanntlich hat die polnische Bevölkerung am 24. April die politische Reifeprüfung leider noch nicht abgelegt. Die preußischen Wahlen endeten für uns mit einem Mißerfolg. Herr Rathenau mußte sich als „eifriger" Preuße über diese Wendung der Dinge freuen. Aber die ganze Mühe, ein 80 Seiten langes Büchlein geschrieben zu haben, war umsonst! Der angebliche polnische Irredentismus, jenes wirkliche Hauptübel, welches von dem Auge des Herrn Rathenau den verdienten Schlaf verscheucht hatte, hat doch nicht die Erfolge gezeitigt, die er erwartet hatte. Auch sonst war sein ganzer Exkurs, dessen Zweck sein sollte, die öffentliche Meinung zu überzeugen, daß sowohl das Deutsche Reich als auch Preußen die vielleicht „schmerzhafte" aber notwendige Operation durchführen müßte, die — sprechen wir eine deutliche Sprache — darauf beruhen würde, der polnischen Bevölkerung diejenigen minimalen minderheitlichen „Rechte" zu entziehen, die sie noch besitzt.

Aber lassen wir diese „Enttäuschung" des Herrn Rathenau beiseite und befassen wir uns kurz mit dem Büchlein selbst, das für uns aus vielen Gründen ein wertvolles Dokument darstellt. Ein um so wertvolleres Dokument, als es von einem der preußischen Beamten ausgearbeitet worden ist und als solches die Stimmungen jedenfalls eines beachtlichen Teils des preußischen Verwaltungsapparates kennzeichnet, in dessen Hände die „Fürsorge" für die polnische Bevölkerung in Deutschland niedergelegt worden ist.

Vor allem einige Worte über den Ton des Büchleins selbst. Er weicht in nichts von den uns bekannten polenfeindlichen Enunziationen oder Erklärungen des Heimatdienstes ab. Man kann sich übrigens schwerlich darüber wundern, wenn man erwägt, daß diese Organisation dem Herzen des Herrn Rathenau sehr nahesteht. Diesem Tone entspricht der Inhalt des Büchleins.

Der Verfasser stellt gleich auf den ersten Seiten die These auf, daß die polnische Bevölkerung in Preußen angeblich die „Rechte", die sie besitzt, mißbrauche, daß sie eine „nationale polnische Wühlarbeit" betreibe, die man nicht anders bezeichnen könne, wie „als typische Irredenta".

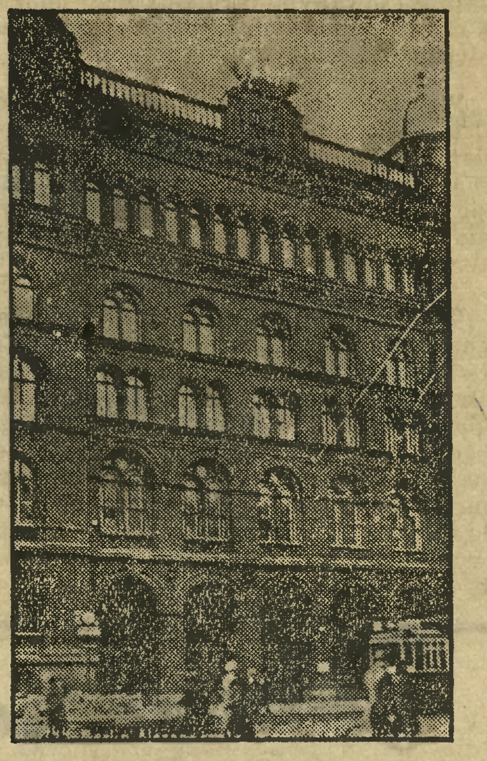
Diese „unterirdische" Arbeit der Polen hat — nach Ansicht des Verfassers — bereits einen solchen

Przewrót polityczny i rewolucyjny w roku 1919 i wypędzenie Prusaków z naszych ziem zachodnich nie zmieniły niczego w tym stanie rzeczy. Sławetne wydawnictwo przeniesione zostało z prezydjum policji w Poznaniu do prezydjum policji w Berlinie.

Nawet socjalistyczne rządy w Prusach nie mogły zrezygnować z wypróbowanych metod dawniejszej królewskiej policji. Zbyt wiele osób dawnego systemu przeszło na usługi „nowych panów", ażeby mogła zaznaczyć się jakaś wyraźniejsza różnica w traktowaniu politycznych zagadnień, ocenie stosunków, ludzi i społeczeństw. Tak jak sowiecka czerezwyczajka (dzisiejsze (G. P. U.) przejęła w większej części w swoje szeregi skład personalny ochrany i żandarmerji, tak niemieccy socjaldemokraci, którzy robili t. zw. „rewolucję listopadową" z otwartemi ramionami wchłonęli nietknięty prawie aparat dawnej administracji policyjnej. Szarańcza urzędników wycofana lub ewakuowana z „prowincji wschodnich" musiała otrzymać nowe zajęcia. Powstanie niepodległego państwa palskiego stworzyło dla polityki pruskiej szereg problemów polskich w nowej i odmiennej zupełnie formie. Traktat wersalski pozostawił w obrębie terytorjalnym nowej pruskiej państwowości przeszło miljonową rzeszę rdzennie polskiej ludności, rozporządzającej własnemi organizacjami politycznemi i społecznemi oraz własną prasą. Odpowiednio do tego stanu rzeczy musiała być dostosowaną polityka powojennych Prus, której merytoryczne zadania w stosunku do Polski i Polaków raczej wzrosły aniżeli zmalały. Potrzeba kontrolowania prasy polskiej nie osłabła. Na odwrót „Gesamtüberblick" interesuje się równie żywo jak dawniej dziennikami polskiemi wychodzącymi na obszarze Prus oraz ukazującymi się w poszczególnych dzielnicach polskich.

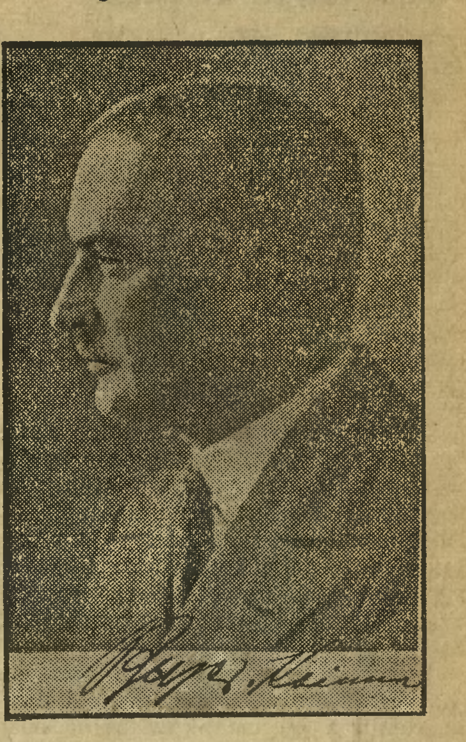
Byłemu radcy prezydjum policji w Poznaniu Goehrkemu, późniejszemu szefowi berlińskiej policji politycznej, należy się palma zasługi wskrzeszenia tak pożytecznego dla Niemców wydawnictwa. Po jednorocznej przerwie w roku 1919/20 zostaje ono w roku 1921 ponownie uruchomione. Zewnętrzną formę i rozmiary zatrzymała ta urzędowa publikacja pruskiej policji. Dawniejszy podział na polskie wydawnictwa krajowe i zagraniczne zachował się. Za pomocą tytułów, podtytułów i tłustego druku uwydatnione są te ustępy, które zdaniem redaktorów-policjantów zasługują na szczególną uwagę. Z natury rzeczy szeroko uwzględnianą jest w pierwszym rzędzie prasa polska w Niemczech. Artykuły i notatki są cytowane i tłumaczone in extenso. Dużo miejsca poświęca „Gesamtüberblick" polskiej prasie opozycyjnej. Artykuły lub wiadomości i korespondencje dotyczące polskiej mniejszości w Prusach przynosi „Gesamtüberblick" w dosłownem tłumaczeniu. Uchodzi nieomal za pewne, że i niniejszy artykuł po jego wydrukowaniu w „Dzienniku" niebawem zostanie powtórzony na łamach tej policyjnej gazety. Tłumaczenia trzeba przyznać są doskonałe. Nic dziwnego robią je renegaci o tak rdzennie germańskich nazwiskach jak Małycha (obecnie Malyche), Schwidetzky i inni.

Rozdzielnik odbiorców „Gesamtüberblick" wykazuje blisko 200 adresatów. Są nimi wszystkie pruskie ministerstwa i władze prowincjonalne, jak naczelni prezesowie prowincji, regencji, komendy policyjne itd. jakoteż wszystkie władze centralne Rzeszy w Berlinie i na obszarze Prus nie wyłączając wojska. Wydział prasowy urzędu dla spraw zagranicznych posługuje się tem policyjnem wydawnictwem bardzo wydatnie i kontroluje działalność sprawozdawczą, przebywających w Niemczech korespondentów gazet polskich.



Redakcja „Gesamtüberblick" mieszcząca się w pokojach nr. 342.343 gmachu prezydjum policji na Alexanderstrasse, wstydzi się widocznie swojego Locum, albowiem przemilcza w nagłówku bliższe podanie swojego adresu. Reprodukowana przez nas podobizna „gmachu redakcyjnego", ponurej ceglastej budowli, zwanej popularnie w języku Berlińczyków „Alex" może przyczynić się do szerszego spopularyzowania zarówno z tej „redakcji" jak i jej „redaktorów".

Wychowanie młodzieży — tylko chrześcijańskie!



Cała sztuka wychowania zmierza do takiego urobienia człowieka, do jakiego on musi dojść, żeby tu osięgnąć cel przeznaczony mu przez Stwórcę. Wobec tego jasnem jest po pierwsze, iż nie może być mowy o prawdziwem wychowaniu, jeżeliby ono całe nie było skierowane do celu ostatecznego, a następnie że w obecnym porządku rzeczy, przez Opatrzność ustanowionym, nie może istnieć inne pełne i doskonałe wychowanie, jak tylko chrześcijańskie.

Z tego okazuje się jasno, że chrześcijańskie wychowanie jest sprawą zgoła najważniejszą i to nietylko dla poszczególnych jednostek, lecz także dla życia rodzinnego i społecznego. Wszak życie rodzin i społeczeństw tylko wówczas jest silne i zdrowe, jeżeli silne i zdrowe są jednostki, z których się składają rodziny i społeczeństwa. (Jego Świątobliwość Pius PP XI.)

Beyer Kazimierz,

prezes Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na miasto Bydgoszcz.

cami i dzieliła się uczciwie każdym zdobytym okruchem. Nie było więc powodu do narzekania, tembardziej, że w kuchni akademickiej można się było pożywić za psie pieniądze. Wprawdzie co delikatniejszy struś byłby zginął w mękach po zjedzeniu tego, co myśmy wtedy jedli, gdy się jednak miało do wyboru gryzienie kamienia lub cegły ,albo spożycie takiej boskiej potrawy, o której Bóg jeden wiedział, z czego została zrobiona, nie można się było namyślać. Gorzej było z mieszkaniem. Żyło się na gałęzi i wciąż gdzieindziej rozbijało się namioty. Każda wasza ołowiana czcionka mogłaby się snadnie zamienić w łzę, gdybym chciał opowiedzieć o niedoli tych nieupierzonych ptaków, co wciąż szukali gniazda, aby przez noc odpocząć. Poetów, stowarzyszonych z malarzami, wylewano kolejno ze wszystkich apartamentów, czasem z użyciem brutalnej przemocy, ażeśmy sobie znaleźli wreszcie ciche ustronie w opuszczonej, pozbawionej drzwi i okien budzie na Placu Powystawowym. Odwiedził nas tam jednego razu lekkomyślny złodziej, i odszedł ze łzami w niebieskich oczach.

Mieszkaliśmy długo w nieopalanej nigdy jednopokojowej redakcji zakonspirowanego pisma dla młodzieży, gdzie się wybornie sypiało na starych gazetach. To był raj, a nie życie! W takim mroźnym klimacie serce dojrzewało szybko, czuło mocniej, biło żywiej i już umiało zrozumieć to, czego czasem osiwiałe wprawdzie, lecz oschłe, nie mogło pojąć serce. Napełniało się uśmiechniętą pogodą, jedynem cudownem lekarstwem na wszystkie przeciwieństwa losu i jedynym często chlebem w dniach, kiedy nam nie obrodziła pszenica. Przyjaciel mój, tak o tych czasach pięknie we wierszu do mnie gada: „O, ty, coś wszystkie w życiu spenetrował nędze". — Bóg mi świadkiem, że przepysznie to powiedział! Miałem dwadzieścia coś lat i już miałem kochankę, jaką nie każdy może się pochlubić: mądrą, milczącą, bladą nędzę. Niech jej ziemia lekką będzie i niech jej Bóg przebaczy, bo niejednego z naszych wtedy na śmierć zagryzła.

Gdyby kto w tej chwili pomyślał, że się nad sobą rozczulam, lub że się przechwalam, niech się krwawo zawstydzi. Nie, to nie to! Ja tylko chcę powiedzieć, że jeśli w niemądrych moich książkach jest choć odrobina radości i choć okruszynka miłości, jaką pragnę ofiarować ludziom, to narodziła się ona w mojej duszy wtedy właśnie, kiedy osłabli z wyczerpania, pięliśmy się pod górę, aby chociaż zdaleka spojrzeć na ten ośnieżony szczyt, gdzie na niebosiężnym tronie siedzi bóstwo poezji, z głową w chmurach. Razem ze mną szła gromadka takich samych łapserdaków, złotemi dzisiaj literami zapisanych w literaturze i malarstwie, niespokojnych, burzliwych, wynędzniałych i śmiejących się w zezowate oczy niełaskawemu życiu.

Dobra matka kocha jednako wszystkie swoje dzieci, lecz w zakątku serca, nieświadomie, najtkliwszą miłość chowa dla tego pierworodnego, przy którem najwięcej zaznała cierpienia. Mojem pierwszem dzieckiem był tom poezji p. t. „Połów Gwiazd". I oto za wszystkie zaszczyty nie oddałbym rozkoszy, zaznanej przy jego pisaniu na skrawkach papieru, na odwrotnej stronie starych kopert, na akademickich kajetach. W głowie miałem burzę, w żołądku — wbrew pewnikom fizycznym — absolutną pustkę, w sercu burzące działo, a dookoła siebie najcudowniejszą atmosferę. Przed wydaniem książki drukowało się te najdroższe wierszydła w gazetach i w ten sposób zyskiwało się prawo wejścia pomiędzy tych, co już swoje nazwiska wykuli w marmurze. Albo się czasy zmieniły, albo ludzie byli jacyś inni. Dość powiedzieć, że w najbardziej kochającej się rodzinie nie było tyle miłości i przywiązania, ile jej było we Lwowie w literaturze przed ćwierćwiekiem. W słynnej artystycznej kawiarni Sznejdra, o której też łapserdak owych czasów, Stanisław Wasylewski, musi napisać monografję, zjawiał się młodzieniec, goły, trochę obdarty, zmięty i blady. I nietylko, że nie spojrzano na niego zgóry, lecz otwierano ramiona i przyciskano do serca. Może sto razy byłbym zawrócił z drogi, gdyby nie ta miłość braterska, jaką wielcy, prawdziwie wielcy, okazywali pisarskiemu szlubakowi. Nikt tam nikomu nie zazdrościł, nikt nikomu nie podstawiał nogi, nikt o nikim źle nie mówił, lecz wybuchali wszyscy gejzerem radości, kiedy się cudza ukazywała książka.

Gdzie jesteście te czasy! Po trzykroć wielki, po siedemkroć wspaniały, z Bogiem się spierający, chłop genjalny, Jan Kasprowicz, brał w ramiona, — w szerokie, mocne ramiona poetyckie pisklę — onieśmielone i pełne lęku. Po trzech dniach i czterech nocach, mówili sobie po imieniu, mistrz nad mistrze i uczeń szatana — majster i czeladnik — a wielki Kasper nauczał, gromił, huczał i pokazywał, jak trzeba rozwijać skrzydła. Wpatrzeni byliśmy w niego jak w słońce, gdyż niezmiernie do słońca był podobny ten człowiek, z sercem wielkiem, jak ginący świat i z duszą nieporadnego, pełnego słodyczy dziecka. I ja z innymi rośliśmy w jego cieniu, jak krzew, a on jak dąb, szumiał niezmiernym szumem. Gnał mnie do Włoch i do Paryża, walił pięścią w stół i groził połamaniem żeber, jeśli się na świat nie wyleci, choćby na głód i poniewierkę. Więc się szło na ten wojaż, aby omdlewać z głodu przy fontannie Trevi, albo jeść koninę na Montparnassie, a równocześnie napełniać sobie oczy widzeniem cudów i na gościncach świata zbierać pył złoty i wracać ze zdobyczą do polskiego ula. Za tę wszystką nadludzką dobroć i za tę słodycz nieskończoną — śmieszną zapłatą jest moja miłość dla tego wielkiego człowieka, na którego spotkanie, kiedy umarł, sam Bóg wyszedł zapewne aż do bramy nieba.

Są tam dwaj jeszcze z ówczesnego lwowskiego Parnasu książęta, zaprzyjaźnieni z naszą młodością, towarzysze najwierniejsi z tej samej kawiarni. Jeden to Jerzy Żuławski, mądry i przenikliwy, niezmordowanie pracowity twórca, poeta i filozof, Spinozę komentujący, zdążający na swoje szczyty z dewizą: Suum fac nec respicias finem, co się wykłada: Swoje czyń i nie patrz końca, — a drugi to Jan August Kisielewski, którego nienarodzony jeszcze historyk polskiego teatru w uwielbionych słowach wyniesie tam, gdzie jego miejsce: na wyżyny. Był to wielki pan, aż do zuchwałości gardzący wszelkiem kołtuństwem i lichą małością, umysł tak świetny, że aż tęczowy, talent szatański i z piekielną radością burzący to, co zburzone być powinno. Wśród poetyckich braci-łatów — największy brat-łata, wśród pogodnych najbardziej pogodny, a najmłodszy wśród młodych. On pierwszy podpalił scenę ogniem młodości, a szalona Julka niosła chorągiew, idąc na barykady. Napisał mi wtedy na swojej książce: „Obaj kochamy naszą młodość, która te kartki zapełniła. W młodości jest największa prawda życia i najszlachetniejsza mądrość życia. Myślę, że tej filozofji zawdzięczamy naszą przyjaźń".

Pięknie to powiedział, ten tragiczny pisarz, co się nie doczekał srebrnej starości.

Młodość była treścią owych naszych dni. Młodość podjudzała nas, aby nie zmarnować życia. Patrząc na tych przywódców buntu, szliśmy, śpiewając własne wiersze: A te dni zdobywania Parnasu stawały się podwaliną całej przyszłości, bo wtedy tężały serca. Więc jedno brało w siebie górne tylko słowa, inne, jak nurek ciskało się w morze życia. Ja, na szarym końcu idący, podniosłem na mojej drodze coś, czego nikt nie zauważył, albo wzgardził tem w tragicznem zamyśleniu: słoneczną poświatę.

Ukryłem ją na dnie serca i od owego czasu przędę z niej takie słowa, które wysyłam we wszystkie zaułki i we wszystkie miejsca, przez Boga zapomniane, gdzie mieszka smutek i zgryzota.

Sumienie moje mówi mi, że uczciwą spełniam pracę i żaden krytyk z tej mnie nie zawróci drogi.

A gdybym się narodził po raz drugi, odnalazłbym moją starą pelerynę i moją młodość, co sypiała na gazetach i po raz drugi zacząłbym to samo — da capo alla morte. Przeto za naszą młodość wznoszę ten puhar, panowie! Jest to przedziwny puhar króla Thula: — „A ile razy pić z niego miał, to oczy łzą mu zachodziły". Niech każdy z Was spojrzy na dno swego puharu, a potem dotknie oczu. Cóż to! Łzy? Wstydźcie się, starzy, kochani panowie...

Ks. Aleksander Wóycicki (Wilno)
Prof. Uniwersytetu Wileńskiego.

Główna wada.

Doba dzisiejsza należy do konferencyj i do umów między narodami. Więcej, niż kiedykolwiek, zagadnienie pokoju światowego staje wobec sumienia ludów. Trudności wewnętrzne, zrodzone z ducha partykularyzmu, z jakim wielkie narody toczą walkę między sobą, wskazują, że zagadnienie porozumień ponadnarodowych dalekiem jest jeszcze od pełnego rozwiązania.

Dobrze też uczynił p. August Zaleski, były minister spraw zagranicznych, że w wywiadzie, danym paryskiemu korespondentowi „Gazety Polskiej“ (25/X br.) naszkicował ekspertyzę trudności, jakie mają do pokonania dziś kraje europejskie, a nawet pozaeuropejskie. Wskazał on, że świat stwarza Lidze Narodów zbyt wygórowane wymagania, żądając, żeby rozwiązywała ona automatycznie wszelkie trudności i dawała każdemu z jej członków pełne bezpieczeństwo. Ponieważ ta krańcowa koncepcja nie urzeczywistnia się, to ci fanatycy polityki ligowej popadają w drugą ostateczność — krańcowego rozczarowania i wrogości do instytucji genewskiej, jako wręcz szkodliwej, gdyż stępia ona instynkt samoobrony poszczególnych narodów, przyspieszając tem wybuch ogólnej katastrofy.

Tymczasem błąd ten tkwi w tem — twierdzi p. Zaleski — że Liga Narodów nie jest instytucją uniwersalną, doktryną samą w sobie, ani jakąś cudowną maszyną, zdolną rozwiązywać wszystkie trudności, usuwać wszelkie niebezpieczeństwa. Liga Narodów, związane z nią umowy, konferencje są przedewszystkiem nowoczesną metodą rokowań dyplomatycznych, a metoda ta, jako narzędzie do rozstrzygania istniejących na świecie sprzeczności, jest właściwą podstawą nowoczesnego ustroju międzynarodowego, kluczem umacniającej się światowej konstytucji prawnej, otwartym klubem kontaktów i wyjaśnień. Bez tego klubu odpowiedzialni kierownicy polityki zagranicznej byliby skazani na powrót do systemu zamkniętych kart, tajemniczych podstępów, a narody na zbrojne niebezpieczeństwa i raptowne konflikty.

I drugie źródło trudności europejskich wskazuje były minister. Oprócz tego zasadniczego nieporozumienia — mówi on — które w oczach mas zagraża ustanowionemu po wojnie ustrojowi rokowań, jest jeszcze druga komplikacja o wartości czysto aktualnej, wykazująca z chwiejności politycznej kilka głównych partnerów tej wielkiej światowej partji. Acz dla względów zgoła odmiennych trzeba będzie poczekać — kończy p. Zaleski — jeszcze kilka tygodni na wyraźne skrystalizowanie się programów politycznych zarówno Stanów Zj. jak i Rzeszy niemieckiej czyli dwóch czynników, niezbędnych dla właściwej współpracy na terenie konferencji rozbrojeniowej i w ogólniejszych ramach Ligi Narodów.

Naszem zdaniem jest to ekspertyza bardzo niepełna; brak jej istotnego punktu, jaki dyplomatycznie pominął b. minister, a który bardzo szczerze uwypukla świeżo odbyta w Kolonji konferencja międzynarodowa stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych. Konferencja kolońska bardzo mocno podkreśla konieczność uzgodnionych wysiłków celem przywrócenia wszystkiemi możliwemi środkami i to w przeciągu najbliższego czasu niezbędnego ducha, wzajemnego zaufania w stosunkach pokojowych zarówno między narodami jak i jednostkami.

Brak zaufania, panujący nad całym światem, a determinujący przedłużanie się i przerost obecnego kryzysu, trzeba uważać za czynnik psychologiczny zarówno jak gospodarczy i polityczny. Do osiągnięcia pożądanego celu konferencja zaleca tedy stronnictwom na niej reprezentowanym m. in. środki działania następujące:

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić i zalecać możliwie szeroką współpracę między wszystkimi narodami europejskimi, iżby na lądzie tym stworzyć wspólny rynek zarówno dla wytwórczości jak dla obiegu i spożycia dóbr gospodarczych.

Przyczem konferencja podkreśla sprzeczność, jaka istnieje między mowami mężów stanu pełnemi idealizmu, a ich czynami, przepojonemi uczuciem egoizmu narodowego.

Następnie, współpraca europejska i światowa wymaga definitywnej i sprawiedliwej umowy między wszystkimi zainteresowanymi krajami, żeby położyć koniec finansowym i gospodarczym następstwom wojny.

Wreszcie ścisła współzależność dziedziny ekonomicznej i politycznej musi doprowadzić do zbadania i zlikwidowania w duchu wzajemnego zrozumienia się wszystkich przeszkód, jakie dotąd stoją na drodze do współpracy politycznej.

Oto jasne i proste postanowienie zagadnienia oraz wyraźne wskazanie skutecznych środków zaradczych. Innemi słowy — Europa, a z nią i świat cały cierpi srodze skutkiem przesadnego egoizmu narodowego; nie pomogą jej najbardziej nowoczesne aparaty, ani metody rokowań dyplomatycznych, gdyż brak jej zasadniczego czynnika naprawy: ducha wzajemnego zaufania i dobrej woli. Konferencja chrześcijańsko-demokratyczna powiedziała to jasno, mocno, przekonywująco.

Nic dziwnego, zastosowała ona tylko do potrzeb chwili dzisiejszej odwieczną zasadę etyki chrześcijańskiej. Już św. Tomasz z Akwinu na samym początku swego traktatu o państwie (De regimine principam) przypomina, że człowiek musi żyć w społeczeństwie z powodu swej najwyższej wielkości i z powodu swej najwyższej nędzy. Potęga jego rozumu i zręczność jego rąk daje mu sposób dokonywania cudów; ale środki natury umysłowej i natury technicznej istnieją w nim tylko w stanie zaczątkowym. Często też mówiono: pod względem fizycznym człowiek rodzi się bardziej bezsilny i bezbronny niż zwierzę.

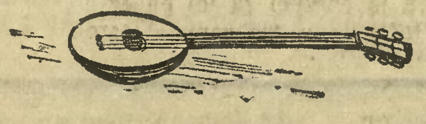
„By tedy przeprowadzić te środki ze stanu zaczątkowego do stanu rozwiniętych rzeczywistości, człowiek bezwzględnie potrzebuje wzajemnej pomocy.“ A ta pomoc wzajemna przypuszcza konieczność wspólnych ku jednemu celowi skierowanych wysiłków. Musi więc ludy cywilizowane ożywiać jeden duch wzajemnego zaufania i dobrej woli, czyli akurat to, co głosi nauka Kościoła, który, podnosząc wysoko swój głos, zwłaszcza w orzeczeniach o pokoju między narodami aż do jego znaczenia Bożego, wiąże ten wzniosły ideał braterstwa ludzkiego z dzisiejszą konkretną rzeczywistością i bezpośredniemi możliwościami.

Jubileuszowe Rymy.

Zamiast Kroniki Niedzielnej.

Bydgoszcz, 3 grudnia.

Dwojako na jubileusz
wieszcz może nastroić lutnię,
by grzmiała niby fanfary,
albo też kwiliła smutnie.



Ćwierć wieku ze szpalt Dziennika
duchowa sypie się manna,
więc jakżeż nie dąć w puzany,
jakżeż nie wołać hosanna!



Ćwierć wieku hardo i twardo
trwał Dziennik w walk zawierusze,
bronił Ojczyzny i wiary,
i w spiżu wykuwał dusze.

A dziś plan siejby bogaty
jest mu tych znojów nagrodą,
Wersal był dniem mu zapłaty
Ojczyznę darząc swobodą.



A choć nam głodno i chłodno
i serce z biedy zaboli,
lepszą jest wolność przy pyrkach
niźli kiełbasa w niewoli.



A jednak — jakżeż to ładne,
jak błogie nastałyby czasy,
gdyby się do tej wolności
miało i kawał kiełbasy.

Niestety, my na dorobku
jak myszy jesteśmy biedni,
nie wiemy, co to zapusty,
bo mamy tylko Suchedni.



Każdy tak zmarniał, że z niego
leci nogawka i mankiet
bo pracy nam trzeba — nie żadnych
statystyk, komisji i ankiet.



Na nic to wieczne gadanie,
co program pomoże nam szumny,
na nic kolumny cyfrowe,
robocze stwórzcie kolumny!



Ci, co niemają roboty,
to jeszcze nie są żebracy,
miast dawać im głodne obiady,
warsztaty stwórzcie im pracy.



A przecież tyle roboty
w tej ciężkiej byłoby dobie,
gdyby Sanacja zechciała
Polsce budować — nie sobie!

Ze szczerą chęcią do pracy
nasz Sejm zgromadził się właśnie,
jednak co będzie, gdy mu się
znów drzwi przed nosem zatrzaśnie?



Niby to Polskę kochamy,
drogę do szczęścia Jej ścielem,
każdy się mieni Jej synem,
obrońcą i przyjacielem.

Mimoto Ojczyzna się boi,
by losy Jej tak nie wypadły,
że wśród serdecznych przyjaciół
psy jednak zająca zjadły.

St. B.

Dr. Antoni Niesiołowski (Poznań)

Droga do szczęścia.

O fundamentalnem prawie życia.

Są pewne sprawy, jakby stworzone dla rozważania ich w uroczystem i podniosłem skupieniu nastroju jubileuszowego. Są to tematy, których nie można „przelecieć" myślą, wprawną w wychwytywaniu rzeczy najważniejszych lecz wymagają one od nas **przemyślenia głębszego.** W tym wypadku winno ono polegać na tem, by w ramki myślowe tych rozważań zasadniczych włożyć swój własny obraz — **skonfrontować swoje osobiste przeżycia i obserwacje** — i zapytać się siebie samego: czy życie potwierdza te tezy, czy też są to może tylko jakieś pięknobarwne obłoczki myślowe, które niczego więcej od nas nie wymagają, niż — by na nie popatrzeć i ucieszyć się ich świetlistą barwnością...

To, o co nam tu chodzi, wżyna się w najgłębsze komórki naszego życia — waży brzemieniem ołowianem na każdym naszym kroku.

Postawmy sobie — u wstępu tych wrażeń — takie pytanie: **co jest motorem** naszych codziennych poczynań?

Niewątpliwie **zaspokojenie potrzeb fizycznych,** materjalnych... a potem także (niestety dopiero) na planie drugim i potrzeb duchowych. **Najsilniejszym** motorem są zawsze **najbardziej oczywiste i dotykalne potrzeby,** z potrzebą wyżywienia, odzienia i mieszkania na czele. Dopóki te zaspokojone nie są, niepodobno myśleć o rzeczach wyższych. **„Primum vivere, deinde philosophari".** (Najpierw trzeba żyć, a potem filozofować). Są wprawdzie chwile, w których życie samo schodzi na plan dalszy wobec wyższego dobra — egzystencji **całego narodu** czy jego **wolności,** lub też gdy chodzi **o życie wieczne,** dla którego miljony ludzi dobrowolnie wyrzekały się doczesnego. Tak wielkiej ofiary wymagają jednak **tylko wyjątkowe okoliczności.**

Lecz nie o heroizm nam chodzi teraz, ale o nasze życie **codziene.** W życiu tem większość naszych czynności jest **zautomatyzowana,** oparta na rytmie i przyzwyczajeniu i wyznaczona przez **ramy naszego życia.** Nikt nie decyduje się za każdym razem na nowo, czy pójść do swego biura, czy zjeść obiad, a nawet nad spełnieniem rzeczy niekoniecznych, jak pójście do kinematografu lub teatru — rzadko kiedy zastanawiamy się zasadniczo. Życiem naszem kierują zewnętrzne konieczności, możliwości i przyzwyczajenia.

Są jednak chwile w życiu, gdy człowiek jest naprawdę sobą. Gdy on sam. jego ja musi się **ustosunkować** do **pewnych** możliwości i wybierać między wartościami. My chrześcijanie wierzymy, że wybór tu nie jest z koniecznością wyznaczoną przez to, co było uprzednio. Nasze dążności i zamiłowania, skłonności i ich napięcie — to wszystko jest wynikiem dawniejszych przeżyć i decyzyj. Lecz są momenty wyboru między sprzecznemi alternatywami, w których nie decyduje jakaś mechaniczna przewaga „silniejszej pobudki" — lecz **wolny akt naszego ja...** Na tem właśnie polega **wolność woli.**

Wybory te decydują w ramach danych nam możliwości — **w kierunku naszego rozwoju życiowego.**

Ciekawą byłoby rzeczą zapytać się, jak to **przeciętnie** wypadają te decyzje u ludzi dzisiejszych.

Oczywiście, nie jest możliwa tego rodzaju statystyka samych decyzyj, lecz można się orjentować po **wynikach i różnych objawach** — można wczuć się **w ducha epoki,** wyczuć jej **tętno,** które właśnie jest wypadkową owych poszczególnych wyborów.

Nim dalej czytać będziesz, Szanowny Czytelniku — **zatrzymaj** się w tem miejscu i odpowiedz sobie na pytanie: **Jakiemi to motywami kierujesz się sam w wypadkach koniecznego wyboru?** Czy przyświeca ci przytem jakaś myśl przewodnia, zasada niezłomna postępowania. nie uginająca się pod naporem uczuć i pożądania? Czy też idziesz zwykle po linji **najmniejszego oporu?** Albo też linja twoja jest jakąś linją łamaną. złożoną ze sprzecznych tendencyj? Nie propagujmy taniego oburzanie się na innych. skoro sami nie jesteśmy lepsi — lecz starajmy **się zrozumieć głębiej niż przez pryzmat ogólników słabość ludzi wogóle,** a ludzi dzisiejszych w szczególności. Zrozumieć prawdziwie — to dużo już znaczy.

Jakiż jest motyw ostateczny tych decyzyj, nawet, a może raczej: **zwłaszcza** tych, które poszły po linji mniejszego oporu, gdy zmysłową przyjemność wybieraliśmy miast dóbr wyższych? **Głód szczęścia.** To jest sprężyna wszystkich prawie naszych poczynań, które nie są zaspakajaniem potrzeb nieodzownych ani wynikiem wrodzonych nam instynktów.

Szczęścia szuka **dyrektor fabryki, walczący o utrzymanie swych tantjem** kosztem redukcji robotników czy obniżenia ich głodowych poborów. Szczęścia szuka i biedny kasjer, defraudant, któremu się uśmiecha choćby krótki szał użycia... Szczęścia szuka ten, którego ideałem jest **butelka „czystej" i dziewczyna,** tracąca swą niewinność w stosunku niedozwolonym.. .

Dążyli i dążą oni wszyscy — każdy na swój sposób do tego szczęścia — a ono **wciąż przed niemi ucieka.** Jednym życie **odmawia** przedmiotu ich pożądań, a innym go daje poto tylko, by ich przekonać, że **nie było warto się o to właśnie trudzić...**

Iluż bogaczy, którzy krzywdą ludzką się dorobili, zrozumiało po niewczasie, że **serca ludzkiego nie ukoi ani złoto ani blask pałacy.** Iluż ludzi żądnych władzy musiało zakosztować jej goryczy! A wszyscy prawie uprzednio właściwie to już wiedzieli, a jednak gnała ich jakaś dziwna moc do tego, na własnej skórze na nowo odwieczną prawdę wypróbować.

Mówi się zawsze, że na ziemi szczęścia **niema.** Prawda ta stała się tak banalnym komunałem, że się już nad nią **wogóle nie zastanawiamy** — ani nad jej konsekwencjami.

Lecz, zdaje mi się, że komunał ten jest tylko częściowo słuszny. Są ludzie, których stosunkowo szczęśliwymi nazwać można, już w życiu ziemskiem.

Przypomnijmy sobie owego słynnego Diogenesa, który nie miał innych życzeń niż to, by mu król Aleksander słońca nie zakrywał. **Kto niczego nie pragnie, ten ma zawsze więcej, niż mu trzeba. Lecz nie w tem zbawienie!** Gdyby ludzie wszyscy poszli za radą Diogenesa, musiałaby się **załamać cała nasza cywilizacja,** oparta na zaspakajaniu coraz to nowych potrzeb, a z nią i możliwość wyżywienia się tylu ludzi. Nie może być dobrem, co do złych następstw prowadzi. Nowoczesna myśl chrześcijańska — w przeciwieństwie do średniowiecznej ascezy — stworzyła tu inną zasadę: **dystans wewnętrzny.** Można dążyć i do ziemskich celów i zaspakajać i naturalne potrzeby — byle **w granicach prawa Bożego i ludzkiego** lecz **nie wolno roztopić się w tem, oddać się na służbę własnym pożądaniom** i stać się ich niewolnikiem. Nasze „ja" musi **stać ponad tą falą pożądań,** którą nas życie porywa i umiejętnie nią kierować, z pełną świadomością **praw moralnych życia.** Ich najwyższem może sformułowaniem są słowa Ewangelji: **„szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane** (Mat. VII. 33) oraz **„Kto znalazł duszę swoją, straci ją, a ktoby utracił duszę swą dla** mnie, znajdzie ją" (Mat. X 39).

Biorąc udział w życiu, trzeba **przed niem stanąć** — szukając celów wyższych. **Im bardziej zapomnimy o szczęściu naszem, tem więcej będzie nam tego szczęścia przydane.** Święci już w tem życiu zażywali wielkiego szczęścia, którego przejawem była **wielka radość nawet w czasie fizycznych cierpień.** Przy kanonizacji jedno z pytań odnosi się do tej radości. Kto jej nie objawiał — ten widocznie świętym nie był.

Zastosowanie tej tak prostej prawdy w życiu codziennem przez większość ludzi, **zmieniłoby nie do poznania oblicze ziemi.** Nie trzeba na to znowu tak nadzwyczajnego wysiłku. Trzeba tylko **jasno zrozumieć tę prawdę,** przecież stokroć prostszą od tysiąca innych, któremi umysł nasz codzień się karmi. Zrozumieć — i chcieć wyciągnąć praktyczne wnioski — nietylko na niedzielę, lecz na **każdą chwilę** codziennego życia. Przy takiem nastawieniu niemożliwym stać się musi **wyzysk społeczny, krzywda czy nadużycie, niemoralność** i wielka płytkość ogłupiających „niby"-przyjemnostek. A na miejsce oszołomiania się wykwitnie **prawdziwa radość życia.** Człowiek masowego wyrobu, bezmyślny niewolnik, do którego dziś zdąża rozwój, idący w kierunku wszechwładzy państwa, stanie się wewnętrznie wolnym, samodzielnym duchowo — indywidualnością, a nie produktem masowym.

Proste są te prawdy i jasne — niestety ludzie sami ani prości ani logiczni nie są. Trzeba, by zmieniła się atmosfera moralna naszej epoki, by prawda poczęła **silniej swą sugestję** wywierać na umysły, niż bezczelny w swem nahalstwie bezwstyd wraz z ciemnotą różnych ogłupiających doktryn pseudomyślicieli żydowsko-niemieckich (z Marksem na czele).

Prasa katolicka ma tu przed sobą ogromne pole pracy.

R. F. Jaworski.

Święto wiosny.

(Fragment).

Ruch na ulicy, jakieś święto,
Z domów wychodzić zaczęto,
Gdzie nie spojrzeć, flag tysiące —
Wszędzie ich „wschodzące" słońce.
Latarnie, lampiony,
Kwiaty i drakony...

Patrzymy przez szyby:
Wyrastają ludzie
Jak po deszczu grzyby.
Wszyscy gdzieś spieszą.
Oto-san z Oka-san,
Za nimi gromadą,
Niby prosiąt stado
Chłopcy i dziewczęta.
Cieszą się, cieszą
Z wiśniowego święta.

Oko topi się w kolorach
Rozmaitych:
W chryzantemach, pomarańczach
W strój wyszytych,
W kwiatach wiśni, w liściach, pączkach,
W złotych paskach, barwnych wstążkach.
Miljon ogni, miljon cieni,
Jedno w drugiem siebie mieni.
Jakże pieści, jakże wabi
Tęczy pełen błysk jedwabi...

Gwarno wszędzie, huczno wkoło,
Jak odświętnie! Jak wesoło!

Komuż siedzieć chce się w domu?
Nikomu!
Pójdź na dwór.
Pójdźmy z niemi...

Wonny podmuch gdzieś z nad morza
Biegnie żwawo przez ulicę,
I jak figlarz, syn bezdroża,
Sztukmistrz w zbytkach zawodowy
Uwziął się dziś na dziewice.
Tej grzebienie wyrwie z głowy
I rozwichrzy uczesanie,
Tamtej zdmuchnie malowanie,
Tam uchyli pstre kimono
I pogładzi białe łydki...
Tutaj spostrzegł buzię gejszy,
Wargi z różu, szyjkę z bieli,
Na niej ubiór najpiękniejszy
Z kwiecia wiśni i moreli.
Idzie wolno,
Zgrabnie podnosi sandałki,
Uderzając niemi w bruki,
Jak muzykant w swe cymbałki.

Już dopędził, już ją ściga.
To ją szarpnie za kimono,
Szczypnie w szyję nabieloną,
To ją chwyci za jej pasek
Haftowany srebrem, złotem...
Gejsza kręci się jak fryga,
Aż tu nagle dmuchnie w piasek.
Gejsza w kurzu jest obłoku...
Podczas gdy kimono czyści,
Wiatr już śmieje się wśród liści.
Już się buja na kasztanach,
Gwiżdże, świszcze na gałęzi,
Raz zasapie, raz zarzęzi,
Jak Japończyk na organach.
(Trzeba wiedzieć, że syn Słońca
Również córa Chryzantemy,
Kocha wszędzie i bez końca
Śpiew, muzykę i poemy.)

Tak jak u nas piękne Polki
Dbają o wygląd bucika,
Tak Japonka dba o zacność
Znowu swojej parasolki,
Której nigdy nie zamyka.
Czy pochmurny jest firmament,
Czy żar słońca w piachy wżarty,
Czy jak dzisiaj wiatru zamęt,
Strój ten zawsze jest otwarty.

Wiatr tymczasem co raz świśnie
Drze latarnie, flagi, maty,
Wściekły skoczy między wiśnie
I obdziera śnieżne kwiaty,
Lecą, lecą kwiecia płaty...

Gdy się gra wiatrowi sprzykrzy,
Dzwoni w szyldów barwne blachy,
O czerwone brzęknie dachy
Lub pomaga w biegu „rykszy"...
Nagle cichnie...
Lecz po chwilce znowu dmuchnie,
W lewo, prawo w tłumy chuchnie...
Świśnie... milknie...
Ktoś go woła...
Wołą go zielone morze,
Które w blaskach słońca gorze.

Już się bawi.
Już na falach się kołysze.
Szum wiosenny morza słyszę.

Chodź, pójdziemy razem z tłumem,
Tak mnie pieści, tak mnie wabi,
Miękki szelest ich jedwabi.
Pójdziem wolno wzdłuż piaszczyska
Co jak język się wysuwa
Z tajemniczych wód łożyska.
Chodź, pójdziemy...

Tsing-Tao, w kwietniu 1930 r.

Min. Beck.



F. A. Ossendowski.

Na szańcu.



Uosobieniem pracy dziennikarskiej i redaktorskiej jest pewien zakątek gmachu redakcyjnego każdego dużego pisma.

W tym zakątku, który może być mniejszy lub większy, stoją maszyny rotacyjne.

Kto zwiedzał te hale maszynowe, ten wie, że wychodził z nich oszołomiony i ogłuszony.

Niezwykle skomplikowana maszyna wielupiętrowa, zastępująca pracę całego tłumu fachowych ludzi, wytwarza na sali zgiełk nie do opisania.

Rozedrgany potwór stalowy z jazgotem, szczękiem, brzękiem, łomotem i dzwonieniem drukuje kolumnę po kolumnie pisma, ssie farbę drukarską, zwilża papier, mierzy go i odcina, podaje jego pasmo w kierunku planowym, zdejmuje wydrukowany już numer, składa go, formuje paczki i przez cały czas liczy skrupulatnie i niezawodnie, w pewnych momentach gwałtownym dzwonkiem domagając się pomocy człowieka.

W tym chaosie przeraźliwych dźwięków ludzie tracą słuch i poczucie czasu, a nawet obojętnieją na własne bóle i kłopoty.

Wsiąkają bowiem one w szczękający, zgiełkliwy wir fal dźwiękowych, nieharmonijnych, nieskoordynowanych z możliwościami aparatu słuchowego, i toną w nim, a wir ten — hałaśliwy i chaotyczny, zgmatwany i poszarpany na strzępy wyczuwa się wprost namacalnie, fizycznie przez ludzi, przebywających w sali maszyn rotacyjnych.

Rozpędzona, mknąca, zdyszana maszyna znasza się dość szybko. Tam i sam wypada jedną część zamienić nową, wzmocnić osłabłe, rozklekotane wiązadła stalowego szkieletu, a w pewnych okresach dać wypoczynek maszynie, zbadać ją, oczyścić, naoliwić trące się stawy, usunąć zbitą warstwę farby i pyłu papierowego.

Wtedy maszyna, produkująca codzienną, niezbędną już strawę umysłową człowieka współczesnego — dziennik, staje się niezwykle podobną do organizmu ludzkiego, który od również gorączkowej, nieprzerwanej, wytężonej pracy zaśmieca się, zanieczyszcza i zatruwa, jak to się obserwuje przy zachorzeniach artretycznych.

Otóż taka to hala maszynowa najdokładniej może uosabia charakter i napięcie pracy dziennikarskiej, nieustającej ani na chwilę i nie zwalniającej swego rozszalałego tempa.

Dla dziennikarza niema ani dnia ani godziny spoczynku, noc dla niego zamienia się w dzień, a dzień — słoneczny i promienny — w pochłaniający go bez reszty pęd i wysiłek.

Dzień powszedni, czy święto nie zmienia ani pośpiechu, ani chłonności jego pracy.

Cisza i spokój tak, jak w sali maszyn, szczękających w ruchu zawrotnym, nie są udziałem dziennikarza.

Ogłusza go i oszołamia jeszcze bardziej gigantyczna, rozpętana, zgiełkliwa maszyna.

Na imię jej — **Życie.**

Dziennikarz znajduje się w jej mózgu i sercu, więcej — stanowi jak gdyby część samej maszyny.

On to bowiem wyrywa temu życiu państwowemu i społecznemu najważniejsze fakty, niemal w chwili ich narodzin, gromadzi, klasyfikuje, wyjaśnia i sprawdza a, przepuściwszy wszystko przez stalowy kadłub rotacyjnej maszyny, rzuca na strawę czytającej publiczności.

Musi być sprawny, jak część maszyny, ścisły, jak wymiary jej trybów, oddany bez reszty i wahania rozszalałemu pędowi życia; musi znaleźć w sobie siły, aby nietylko dotrzymać mu kroku, lecz w chwili potrzebnej wyprzedzić, przewidując każdy jego ruch, aby nie zbłądzić i nie być zdruzgotanym przez mknącą, nieubłaganą maszynę.

Istotnie — wielka odpowiedzialność ciąży na dziennikarzu, bo obowiązkiem jego jest dać strawę niejadowitą i niesfałszowaną, lecz zdrową i rzetelną, a tem zdrowszą i rzetelniejszą, że podaje ją w postaci skondensowanej konsumentowi, nieprzygotowanemu nieraz do przyjęcia tej strawy ani moralnie, ani umysłowo.

Tak uciążliwa, odpowiedzialna, nieprzerwana praca szybko niszczy tę część maszyny, którą jest dziennikarz.

Rozedrgane koła i tryby życia szarpią, łamią, ścierają na miał organizm człowieka-maszyny, o którym mało kto wie i myśli.

Właśnie takie to grono dziennikarzy, stanowiące redakcję „Dziennika Bydgoskiego", obchodzi dziś dwudziestopięciolecie istnienia i pracy swego pisma.

Ćwierć wieku na służbie informacyjno-wychowawczej, gdy to nie wolno opuścić żadnego mającego znaczenia wypadku lub zjawiska polityczno-społecznego — czy to w Polsce, czy w Australji lub na Dalekim Wschodzie, gdy trzeba być czujnym w dzień i w nocy, wyławiając ze zgiełkliwego prądu życia wszystko, o czem należy powiadomić społeczeństwo, — te tysiące nieznanych czytelników, dla których wre nieustająca praca, pełna zaparcia się własnej istoty i osobistego życia.

25 lat?!

A więc „Dziennik Bydgoski" powstał w r. 1907-ym.

Był to okres wzmożonego parcia Niemców na nasze ziemie zachodnie, gdy za każde słowo, tchnące protestem i rozjarzone miłością do ojczyzny zaborca ścigał surowemi karami, mszcząc się i zagrażając istnieniu pisma.

Był to okres, gdy Niemcy, po porażce Rosji w wojnie rosyjsko-japońskiej i po zduszeniu przepowiadającej bliską klęskę caratu rewolucji r. 1905, niczem się już nie krępując i nie obawiając się współzawodnictwa rosyjskiego kolosu, wykonywali swój plan przygotowań do przyszłej wojny, narzucając wolę swoją całej Europie.

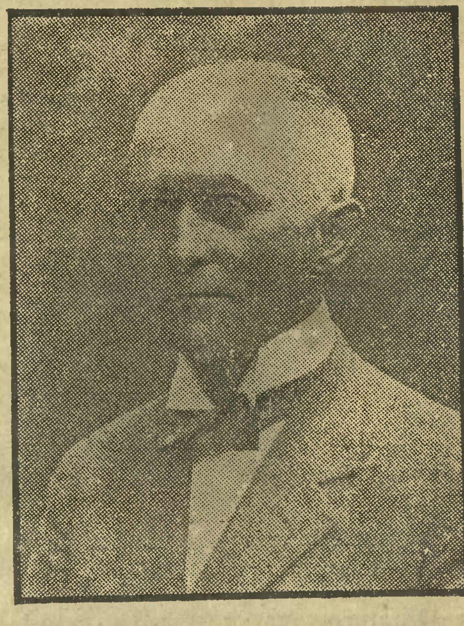
Nie było wtedy żadnej mocy zewnętrznej, która mogłaby bronić naszego bytu przed naporem germanizmu; musieliśmy wytężać własne siły i uświadamiać szerokie warstwy ludności, budząc w nich odporność ducha narodowego, który stał się najpotężniejszym szańcem obronnym.

Szaniec ten przetrwał aż do chwili powstania Polski niepodległej.

Z tego to szańca bronimy obecnie nasze Pomorze z Gdynią przeciwko nacjonalistom niemieckim, wyciągającym po nie ręce — nigdy niesyte i z prawem się nie liczące.

Na tym szańcu widzimy też nigdy się nie chylący sztandar „Dziennika Bydgoskiego".

Zasługi tego pisma na naszej zachodniej rubieży, gdzie grono jego dziennikarzy stoi zwartym szeregiem naprzeciwko zachłanności nieprzejednanego sąsiada, są uznane przez wszystkich i przejdą do księgi dziejów Polski Odrodzonej.



Sławny karykaturzysta Skwierczyński
którego trzy prace umieszczamy.

„Tres faciunt colegium"



Wiślicki Ks. Radziwiłł Sanojca

List z Paryża.

Co będzie za ćwierć wieku?

(Od własnego korespondenta „Dziennika Bydgoskiego").

W roku 1925 wyraził dyktator Włoch, Benito Mussolini, przekonanie, że okresem przełomowym dla całego ustroju Europy i świata stanie się **rok 1935.** Jeszcze wcześniej, w 1924 r. zaryzykował Il Duce zdanie, że za dziesięć lat t. zn. **w 1934 r.** będą Włochy potężne, spokojne i bogate. W ostatniej swej mowie medjolańskiej, wygłoszonej kilka tygodni temu, przepowiadał wódz czarnych koszul Europę faszystowską już za lat 10.

W 1919 r. Lenin, teoretyk i przywódca rewolucji socjalnej, przewidywał również dziesięcioletni okres, w którym hasła Marxowskie miały przemienić świat.

Mniej poważny trybun rewolucji i pozbawiony poczucia komizmu kandydat na dyktatora Niemiec nie skąpił nam także proroctw. W 1931 r. mówił Hitler, że za rok to ruch narodowo-socjalistyczny ogarnie całe Niemcy. Początek historji trzeciej Rzeszy oznaczał **na kwiecień 1932 r.**

Mimo całego autorytetu wielkich przywódców mas, przepowiednie ich nie znajdują wiary nawet w ich własnych społeczeństwach; sceptycyzm gorliwych wyznawców proroka wzrasta w stosunku wprost proporcjonalnym do zbliżenia się tak kategorycznie i ściśle oznaczonych dat. Jednak mimo poważnego ryzyka, jakiem dla każdego wodza jest niespełnienie się jego przepowiedni — nie było w historji świata ani jednego wielkiego męża stanu, któryby cofał się przed uchylaniem zasłony przyszłości. Każdy „człowiek opatrznościowy", wielki reformator narodu czy świata stara się wznieść do roli ponadludzkiej; możliwe, że świadomość potęgi wywołuje zmiany psychologiczne, objawiające się w dążeniu do sięgnięcia myślą tam, dokąd wzrok nie sięga. Wszystkie biografje „wielkich ludzi" notują ich przepowiednie — a historja współczesna jedynie przez szacunek dla tradycji i z obawy krytyki własnych pewników i wniosków nie podkreśla faktu, że ani jedna z tych tak śmiało nakreślonych linij przyszłości nie okazała się zgodną z rzeczywistością.

Przez pół wieku powtarzano zdanie Napoleona, że „za sto lat będzie Europa republikańska lub kozacka". Potem cytowano Bismarcka, a zdanie kanclerza Niemiec, iż sprawy bałkańskie nie będą nigdy warte kości pruskiego grenadjera — zaciążyło poważnie nad polityką zagraniczną Rzeszy. Wilhelm II. popisywał się również często proroctwami, z których najbardziej znanem było owo „żółte niebezpieczeństwo", które w 1900 r. miało uderzyć o granice Europy za lat — trzydzieści.

W międzyczasie całą nową szkołę stworzył Marx, który nie zwracając wielkiej uwagi na Rosję, **przepowiadał rewolucję gospodarczą w Anglji i ogromne zmiany** w ustroju ekonomicznym zachodniej Europy.

W 1912 r. Europa nie była ani zupełnie republikańska, ani kozacka, wypadki na Bałkanach stanowiły pretekst do rozpętania przez Niemcy wojny światowej; w 1930 r. mieliśmy o wiele gorsze bolączki od spraw chińskich, a rewolucja nie wybuchła ani w Anglji ani we Francji, lecz właśnie w Rosji; w dodatku z komunistycznego manifestu Lenina z 1918 r., w którym zapowiadał między innymi „zniesienie władzy państwowej" — niewiele również zostało. ZSSR jest krajem typowego kapitalizmu państwowego, który o wiele więcej przypomina Meksyk z czasów Azteków, aniżeli społeczeństwo, które w swych teorjach widział Marx.

Najnielitościwiej obeszła się historja z proroctwami „nauki przyszłości", za którą uważano na początku XX wieku ekonomję polityczną. Zawiodły tu na całej linji wszystkie na „obserwacji faktów" oparte horoskopy, wszystkie przewidywania. Nie zdołano ani w przybliżeniu podać kosztów możliwej wojny. Jako „rezerwę złota" i podstawę ekonomiczną operacyj bojowych, trzymano w Spandawie 100.000 miljonów marek, które wystarczyło na dwa dni ognia artyleryjskiego w sierpniu 1919. Co do czasu trwania wojny posługiwano się również „pewnikami". **Miała trwać bardzo krótko ze względu na brak środków finansowych we wszystkich walczących państwach.** Trwała cztery lata. Gdy okopy strzeleckie poryły pola Europy, obliczano, że do ich usunięcia potrzeba będzie 15 lat. Odbudowanie zniszczonych departamentów uważano wogóle za wykluczone; w 1917 r. pismo o projektach przesiedlenia ludności z „pustyni Szampanji" do południowej Francji lub północnej Afryki. Tymczasem okopy zasypano w kilka miesięcy a północną Francję odbudowano w ciągu kilku lat.

Podobnie było z inflacją, którą uważano za katastrofę gospodarczą bez wyjścia. Tymczasem cały przemysł niemiecki zreorganizował się i wzmocnił za pieniądze papierowe. Nie wynika z tego, żeby ekonomiści zalecający dziśiaj redeflację mieli rację. Przepowiednie ich mogą się okazać tak samo mylne, jak horoskopy katastrofy, stawiane w czasie inflacji.

Czy najgenjalniejszy nawet umysł ludzki **może przewidzieć choćby najogólniejsze zarysy rozwoju ludzkości?**

Dotychczasowe doświadczenie daje odpowiedź negatywną. Życie ma tempo szybsze i bardziej zmienne, aniżeli to się wydaje reprezentantom myśli społecznej, utożsamianej często z ich własną osobowością. Historja mnoży przykłady, że wielki film dziejowy przerasta najbujniejszą fantazję powieściopisarzy — oraz najbardziej dokładne obliczenia polityków i ekonomistów. Weźmy np. tylko historję Francji **w ciągu 60 lat,** z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. W okresie jednego życia ludzkiego obserwujemy szereg najradykalniejszych zmian ustrojowych wielkiego państwa. **Monarchja z Bożej łaski, królestwo konstytucyjne, republika demokratyczna, dyktatura partyj skrajnych, dyrektorjat, konsul, cesarstwo, restauracja Burbonów, monarchja mieszczańska, druga republika, początek drugiego cesarstwa!** Pięć wielkich rewolucyj, kilka królestw, dwa cesarstwa, osiem konstytucyj!

A ostatnich 25 lat? Przed wojną i w czasie wojny stawiano cały szereg hipotez, z których żadna nawet w ogólnych konturach nie zdołała naszkicować obrazu przeżytej przez nas rzeczywistości. I dlatego na największe zaufanie zasługują dzisiaj ci z polityków, którzy lojalnie przyznają, **że nie wiedzą jakiemi drogami połączą się dzieje ludzkości w najbliższych latach.** Nie wiemy jak będzie wyglądała przyszłość komunizmu czy faszyzmu — ale nie mają o tem również pojęcia ani Stalin, ani Mussolini.

Byłoby zupełnie niewskazanem wyciągać z tego faktu pesymistyczne wnioski. Przeciwnie. Przepowiednie odnoszą się do kryzysu, który przeżywamy, są tak samo smutne, jak były biadania nad gospodarczą katastrofą Europy w czasie wojny światowej. Opierając się na dotychczasowem doświadczeniu z proroctwami ekonomistów, możemy przypuszczać, że właśnie dlatego, iż widzą oni dzisiaj najbliższą przyszłość w czarnych barwach — świt nowego jutra, jutrzenka lepszej przyszłości zaczyna już wschodzić na niebie zbiedzonej Europy.

Dr. Tadeusz Kiełpiński.

Dwie rasy.



Ks. Czetwertyński Rabin Lewin

Popularny wykład o bursztynie.



Od niepamiętnych czasów, ludzkość całego świata ceni bursztyn jako klejnot. Starożytne narody Egipcjanie, Babilończycy, Rzymianie, Grecy i t. p. zadawali sobie niezmiernie wielkie trudy, aby zdobyć nad Bałtykiem bursztyn.

Miljony lat temu na obszarze dzisiejszego Bałtyku rozciągało się pasmo ziemi, które przy cieplejszym niż dzisiaj klimacie odznaczało się bujną wegetacją roślin. Obok palm, dębów i cyprysów rosły drzewa iglaste, których pnie wydzielały żywicę. W ciągu tysiącleci pnie rozkładały się, żywica jednak nie podlegała temu procesowi, lecz została na gruncie leśnym i gromadziła się tam w coraz to większej ilości. Kiedy przy zapadaniu się lądu dawny grunt leśny pokryły fale morza, nastąpiło przemieszczenie tego materjału leśnego wraz znajdującą się tam żywicą.

Rezultatem działania fal morskich jest t. zw. **sina ziemia**, zabarwiona na zielono. W niej znajduje się kopalna żywica, którą nazywamy bursztynem.

Przy dalszych przemianach skorupy ziemskiej, mianowicie przez wpływ lodowców, później przez działanie fal morskich, dostał się bursztyn w piasek dzisiejszego Bałtyku.

Żywica drzewa bursztynowego była przeważnie barwy żywicy obecnie rosnących sosen — jasno-żółta **(bursztyn przejrzysty).** Kiedy żywica wyciekała z drzewa i twardniała stopniowo na powietrzu, tworzyła sople. A kiedy do żywicy domieszała się zawartość komórek roślinnych, bursztyn stał się mętnym.

Bursztyn zabarwiony na biało ze względu na swój wygląd dostał nazwę: bursztyn **mleczny.**

Wyjątek stanowi rzadki bursztyn, kompletnie czysty jako lód.

Bardzo rzadki okaz to bursztyn z odcieniem zielonym i bursztyn piankowy.

Bursztyn łuskowy zawiera w sobie dużo resztek zwierzęcych i roślinnych, które zostały zalane żywicą i utrzymały się zakonserwowane aż do tej pory.

Ponieważ wyciekanie żywicy zależało od wpływu słońca, przeto w bursztynie spotyka się owady.

Prócz mchów różnego rodzaju spotyka się też igły drzew szpilkowych i kwiaty. Jako resztki zwierząt spotyka się rzadko włosy ssaków, także gryzoni, jak zwierząt kopytnych, pióra ptaków i ślimaki.

Bursztyn składa się z substancyj żywicznych, kwasów żywicznych i kwasu bursztynowego. Poddany suchej dystylacji, **topi się bursztn przy 350 do 380° C.** z równoczesnym rozkładem i zmianą **barwy na brunatno,** (zatem nie może istnieć bursztyn lany, topiony).

Brunatny t. j. przetopiony bursztyn z którego odciągnięto kwasy, służy do wyrobu lakierów.

Drobne, dokładnie oczyszczone kawałeczki bursztynu, rozgrzane, spajają się w jeden kawałek.

Odpadki bursztynu wraz z zwietrzałą powierzchnią tegoż, to ogólnie znane **kadzidło kościelne.**

Ostatniemi czasy udało się niemieckim chemikom wyprodukować z kazeiny (krowiego twarogu), kwasu karbolowego, kwasu mrówczanego i t. p., **bursztyny sztuczne** o przepięknej barwie i wyglądzie bursztynów naturalnych, nadano im nawet silne właściwości przyciągania, jednakże wyroby z tego produktu szybko stają się brudno czerwone, a więc niemożliwie brzydkie.

Niesumienni handlarze sztucznych bursztynów sprzedają imitacje jako prawdziwe bursztyny.

Imitację (naśladownictwo) można rozeznać łatwo, gdyż bezpośrednio **po silnem potarciu o twardy przedmiot** n. p. kamień, wydaje wstrętny odór karbolu, natomiast bursztyn naturalny pachnie żywicą.

Bursztyn prasowany jest słabszy. Po potarciu, obok żywicy zalatuje kamforą.

*

W Polsce istnieje **jedna i jedyna fabryka wyrobów bursztynowych w Gdyni (Piotra Trzcśniaka),** która niemal całą produkcję polskiego bursztynu, przerabia u siebie, gdyż posiada monopol surowego bursztynu. Skład tejże fabryki znajduje się przy ulicy Żwirki i Wigury, obok dworca, a wyroby tam sprzedawane, mogą zadowolić każdego nawet najwybredniejszego.



Gdynia jako port przeładunkowy drobnicy.

Najbardziej poważną argumentacją dalszego rozwoju portu gdyńskiego jest coraz bardziej zwiększający się obrót wysokowartościowemi towarami. Temsamem obalone zostały skwapliwie podchwycone przez wrogą konkurencję tendencyjne bzdury, że Gdynia w najlepszym wypadku jest jedynie instrumentem przeładowczym dla towarów masowych, w tem głównie dla węgla.

Już mija drugi rok od chwili, gdy postępująca wciąż rozbudowa morskich linij komunikacyjnych połączyła Gdynię z wszystkiemi krajami zamorskimi i rozszerzyła zasiąg portu, wiążąc go szczególnie z krajami bezpośrednio eksportującemi do Polski towary kolonjalne, owoce, wina itp. — t. j. te kraje składają się na tak zwaną drobnicę, wymagającą specjalnych składów, urządzeń i kwalifikowanego technicznego aparatu, któryby zapewnił sprawne opracowanie i rozwiązanie kompleksu przepisów celnych, kolejowych i zawiłych spraw natury finansowej.

W związku z tem możliwość załatwiania międzynarodowych ekspedycyj lądowych i morskich w porcie musi być rozpatrywana pod kątem widzenia rozwoju i organizacji odpowiednich polskich placówek ekspedycyjnych, które odgrywają poważną rolę w ściąganiu do portu transportów i kierowaniu nimi, rozwiązując należycie poważne problemy, które częstokroć decydują o akwizycji ładunków.

W dobie ogólnej pauperyzacji i spadku cen surowców oraz walki konkurujących wzajemnie portów o ładunki, znaczenie ekspedytora portowego ujawnia się dopiero w kombinowaniu taryfami morskiemi i kolejowemi przy wysyłaniu ładunków drobnicowych wagonami zbiorowymi lub za jednem konosamentem.

Możliwość kompletowania zależy przedewszystkiem od miejsca, w którem towary, przybywające do portu, mogą być ześrodkowane za cenę najniższych kosztów przeładunkowych i przewożenia towarów w obrębie portu z jednego magazynu do drugiego dla sformowania ładunku zbiorowego. W tym wypadku poważną rolę odegra ta placówka, do magazynów której przybijają linje, wyładowujące swoje towary, a które z drugiej strony pozwalają na nieskrępowany obrót towarami zagranicznymi, dzięki koncesjom Ministerstwa P. i H. i Skarbu, regulującym załatwienie odnośnych formalności.

Odnośne przepisy przewidują następujące koncesje:

a) składy tranzytowe, w których towary mogą być magazynowane w ciągu jednego roku bez deklarowania i rewizji celnej,

b) składy wolno-cłowe, w których towary po zadeklarowaniu mogą być magazynowane w ciągu lat 2-ch bez uiszczania opłat celnych lub też częściowo clone,

c) wreszcie koncesja na domy składowe — publiczne, które wydają t. zw. warranty, dyskontowane przez banki dla otrzymania od nich zaliczek i kredytu zastawowego na towar.

Pod tym względem w rzędzie firm ekspedycyjnych i rdzennie polskich placówek, Powszechne Zakłady Magazynowe i Transportowe „PANTAREI" Sp. Akc. w Gdyni odpowiadają zupełnie powadze zadania ekspedytora portowego i posiadają wszystkie niezbędne koncesje, które wyżej wymieniliśmy.

Niezależnie od tego „PANTAREI" S. A. pozostała jedynem przedsiębiorstwem, które ma własne rozległe magazyny, do których przybijają statki w relacji z Ameryką, Holandją, Francją, Italją, Anglją itp.

Ostatnio „PANTAREI" zainstalowała w swoich magazynach centralne ogrzewanie, gwarantujące niezamarznięcie towarów łatwopsujących się, w tem wina, owoców itp. Jest to jeden z przykładów energji i rozmachu pomimo przeżywanego obecnie kryzysu, który, zdawałoby się, powinien raczej działać deprymująco przy realizowaniu inwestycji.

Gdynia i nasze kupiectwo portowe dało najlepszy przykład, że nie konjunktura jest przyczyną rozwojową w życiu gospodarczem, lecz inwencja i żmudna, lecz wytrwała praca jednostek wybitniejszych, których na szczęście nam nie brak, szczególnie na odzyskanem wybrzeżu.

23248) M.

Kochany Dzienniku!

Czekam na Placu Kaszubskim na autobus. Obok mnie rozmawiają dwie biuralistki.

— Wiesz, mój szef tak się wczoraj bezczelnie wobec mnie zachowywał, że musiałam mu wypowiedzieć posadę.

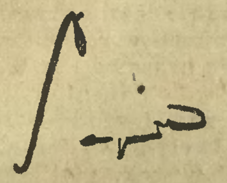
— Cóż on takiego?

— Wyobraź sobie, kazał mi regularnie o 9 przychodzić do biura!

Minister Papée pisze nam:



„Rzeczpospolita ma dwa porty — nowoczesny Gdynia i mniej nowoczesny Gdańsk. Oba są i będą jej zawsze potrzebne. Racjonalny podział pracy musi między nimi kiedyś nastąpić. Pełnemu wyzyskaniu Gdańska przez Polskę nie może jednak Wolne Miasto kłaść przeszkód z dziedziny ciasnego nacjonalizmu.“



Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku.
Minister Pełnomocny.

Port w Gdyni.

Przed nowo odbudowanem po wojnie europejskiej państwie polskiem stanęło w całej rozciągłości zagadnienie dla niego nowe, które tylko nieliczne jednostki w naszej historji docenić potrafiły, a które dziś stało się dla wszystkich Polaków świętością narodową, to jest nasz problem morski. To też śmiało rzec można, że port w Gdyni to jeden z głównych filarów w potężnym gmachu naszej niepodległości.

Jeżeli chodzi o roboty hydrotechniczne, a więc roboty około budowy nabrzeży i roboty czerpalne, to w ostatnim roku wykonano niewiele. Roboty te skoncentrowały się na **budowie drugiego basenu wewnętrznego im. ministra Kwiatkowskiego.** Wykończono tu **nabrzeże Stanów Zjednoczonych** i jeszcze wykończa się nabrzeże szczytowe tego basenu, które jeszcze nazwy nie otrzymało.

Natomiast znacznie intensywniej szły w ostatnim roku prace około urządzenia i zaopatrzenia nabrzeży już wykończonych. I tak na rachunek Skarbu Państwa wybudowano na nabrzeżu Wilsona w basenie Prezydenta

MAGAZYN DLA „ŻEGLUGI POLSKIEJ“.

Magazyn ten prócz warsztatów obejmować będzie składy inwentarzowe dla potrzeb statków tego przedsiębiorstwa. Na nabrzeżu Angielskiem jest w budowie

HALA ŚLEDZIOWA,

która jeszcze w grudniu ma być oddana do eksploatacji, posiada ona około 2000 metrów kwadratowych składowej powierzchni. Jedną z najbardziej ciekawych budowli wykonana w roku bieżącym jest

ŻELAZOBETONOWY WIADUKT

z rozpiętością łuku około 60 metrów, który jeszcze w roku bieżącym będzie zabetonowany, a na wiosnę roku przyszłego ma być otwarty dla ruchu. Intensywny ruch kołowy między portem a miastem na ulicy Portowej napotyka na częste zatory z powodu przecinającego go znacznego ruchu kolejowego dla obsłużenia nabrzeży węglowych. To też otwarcie ruchu na tym wiadukcie, który zaczyna się przy Starym Dębie a kończy naprzeciwko Urzędu Morskiego przyczyni się do usprawnienia komunikacji między miastem i portem.

Przy nabrzeżu Francuskiem buduje się obecnie piętrowe **składy tranzytowe,** na przyszły rok dobudowuje się do nich

HALE PASAŻERSKIE,

a na jesień przypuszczalnie będzie można je oddać dla obsługi transoceanicznego ruchu pasażerskiego. Pozatem wykonano w roku bieżącym znaczną ilość dróg kołowych, i tak oddano już do użytku drogę do nabrzeża Stanów Zjednoczonych wzdłuż mola między I i II basenem wewnętrznym, w najbliższych dniach zostanie oddana dla ruchu droga okrężna do Oksywia, która połączy dworzec kolejowy z Oksywiem na wschodniej stronie torów kolejowych prowadzących do Chylonji i do

SKRÓCENIA DROGI DO OKSYWIA O OKOŁO 3 KLM.

Pozatem wykonano szereg dróg krótszych o mniejszem znaczeniu. Z urządzeń mechanicznych w roku bieżącym wybudowano 8 dźwigów 3-tonowych przy nabrzeżu Stanów Zjednoczonych. Są to dźwigi półbramowe, które mają obsłużyć nowowybudowany magazyn dla bawełny o powierzchni 12.000 m².

Poza temi inwestycjami na koszt Skarbu Państwa powstał szereg instalacji i budowli w roku bieżącym, które inwestował kapitał prywatny. Największą instalacją prywatną, która niedawno została ukończona jest to

OLEJARNIA GDYŃSKA,

która zatrudnia kilkaset robotników i może 200.000 ton surowców przerobić na tłuszcz w ciągu roku. Dalej należy wymienić

SUSZARNIĘ I SORTOWNIĘ OWOCÓW

firmy Józef Fetter na nabrzeżu Polskiem. Zakład ten opiera się na surowcu zagranicznym. Przez przemieszanie, sortowanie i odpowiednie opakowanie tego surowca zyskuje on znacznie na wartości i cenie.

Z dalszych inwestycyj prywatnych należy wymienić

SKŁADY FIRMY „VISTULA“

dla bezpośredniej komunikacji między Gdynią a portami nad Wisłą oraz zakłady firmy **„POLMIN“** dla eksportu i zaopatrywania statków w opał.

Port gdyński posiada obecnie około 10.000 m. gotowych nabrzeży, z nich około 8.000 m. znajduje się w eksploatacji.

DŹWIGÓW POSIADA PORT GDYŃSKI 52,

licząc prócz państwowych również i prywatne. Składów portowych państwowych i prywatnych liczy port gdyński 19 o powierzchni 110.000 m².

Zakładów przemysłowych port gdyński liczy 6, a mianowicie: Łuszczarnię Ryżu, Olejarnię Gdyńską, Suszarnię Fettera, Stocznię Gdyńską oraz Chłodnię Portową i Chłodnię Rybną.

Chociaż eksploatację portu rozpoczęto dopiero w 1924 roku, pierwszy statek pasażerski wpłynął 13 sierpnia 1923 roku, — to port gdyński w ciągu 8 lat

PRZEŚCIGNĄŁ WSZYSTKIE PORTY BAŁTYCKIE,

wszystkie porty niemieckie prócz Hamburga. Jest to rezultat, którego najśmielsi nawet optymiści kilka lat temu nie oczekiwali. W roku 1931 weszło 3144 statki o pojemności 2.649.268 ton rej. netto do portu gdyńskiego. Statki te przywiozły 558.549 ton a wywiozły 4.741.565 ton, razem obrót wyniósł więc 5.300.114 ton. Niektóre ładunki zależne od konjunktury i ściśle związane z kryzysem światowym cofały się.

W obrocie portu gdyńskiego zwiększyły się przedewszystkiem cenne ładunki, pozatem w roku bieżącym pojawiły się ładunki, których dotąd nie było. Stoi to w ścisłym związku z powstaniem coraz nowych linji regularnych w porcie gdyńskim. Linji tych obecnie port gdyński liczy 28 i łączą go one z dużą liczbą portów we wszystkich częściach świata.

Rozwój portu gdyńskiego poszedł nietylko w kierunku wzmagania się cyfr obrotów, ale przedewszystkiem w zwiększenie się ich zróżniczkowania i ich wartości. Obecnie cały wysiłek zwraca się na polepszenie organizacji samej pracy portu i zdobycie dla portu nietylko przemysłu i handlu we właściwem tego słowa znaczeniu.

Port gdyński powinien się stać nietylko miejscem przeładunku z kolei na morze i vice versa, ale siedzibą handlu zamorskiego.

Współczucie.

Znaną jest rzeczą, że tłum przeważnie staje po stronie ściganego przez policję przestępcy (jeśli nie dosłownie — to sercem). Badali to zjawisko już uczeni. Jest równeż zaobserwowaną prawdą, że gdy ten sam tłum jest świadkiem naocznym popełnianej zbrodni, linczuje przestępcę, którego, odwrotnie, policjant musi obronić.

Działa tu w obydwuch wypadkach współczucie: raz z przestępcą drugi raz z ofiarą.

Gdym raz zapytał znajomego, jak może kupować papierosy od obrzydliwie wyglądającego domokrążcy, który temi oto rękami (wskazałem na ręce przekupnia) sam je wyrabia — usłyszałem odpowiedź „Ach to taki biedny człowiek! Skarb niewiele na tem traci . . .“

Jestem przekonany, że gdyby ten sam znajomy obejrzał lokal owego „fabrykanta“, stwierdził stan zdrowia jego i rodziny, trudniącej się nielegalnym wyrobem papierosów gdyby się przekonał, że papieros, który on bierze do ust przechodzi przez te wszystkie ręce — z pewnością rzuciłby się z pięściami na „fabrykanta“, a ja musiałbym go prawdopodobnie bronić . . .

Z tego wniosek: trudniący się nielegalnym wyrobem papierosów są to istotnie ludzie biedni, żyjący w nędzy i zdobywający tą drogą niedozwoloną grosze na chleb, nie mniej jednak szerzą w ten sposób różne zarazki chorobotwórcze.

Osobiście wolałbym ofiarować owemu biedakowi tyle groszy ile zarobić może na setce wypalanych przezemnie papierosów bez rekompensaty w postaci produktu, który z jego rąk mam brać do ust.

Opisany rodzaj współczucia mści się na palaczach, tak jak się mścić musi na społeczeństwie uwolnionych z rąk policjanta przez tłum zbrodniarz. (22669

Inż. Napoleon Korzon



dyrektor „Robur'u“, król. szwedzki konsul honor. i prezes Izby Przem.-Handl. w Gdyni, prezes Rady Interesentów Portu.



Oddział „Dziennika Bydgoskiego“ w Gdyni, Skwer Kościuszki 3.
Kierownik oddz.: red. Mieczysław Mistat.

Polskie okno na świat...



Gdynia jest polskiem oknem na świat, jest najdobitniejszym wyrazem żywotności i tężyzny Polski, umacniającej nad Bałtykiem fundamenty swej politycznej i gospodarczej Niepodległości.

Jest wreszcie symbolem Polski Pracującej, która nad umiłowanem morzem własnem wciela w życie na oczach świata hasło **„wyścigu pracy“.**

Rząd Polski, rozpoczynając budowę Gdyni, rozniecił uśpioną miłość do morza i zwróciwszy cały naród frontem do Bałtyku, zadokumentował wobec świata, że „nie masz Polski bez morza“.

S. Czerwiński,
Komisarz Rządu w Gdyni.



DR. BOLESŁAW KASPROWICZ
dyrektor Rady Interesantów Portu w Gdyni
nadesłał nam interesujący artykuł o cif. i fob. w handlu zagranicznym, zagadnieniu wielkiej wagi. Artykuł ten dla braku miejsca umieścimy w jednym z następnych numerów „Dziennika“.

Antoni Marczyński.

Demaskuję zabójców literata polskiego!



W dzisiejszych ciężkich czasach więcej niż kiedykolwiek można zaobserwować zjawisko, że ludzie, dla oszczędności abonują, czy kupują **tylko jeden dziennik.** Wystarcza im to i poniekąd słusznie. Bo jeśli dobrze redagowane pismo (a takich w całej Polsce jest tylko 2 prócz „Dziennika Bydgoskiego", czyli razem 3) nie ogranicza się do swojego podwórka, ale przynosi niespóźnione wieści z całego świata, jeżeli zamieszcza poważne artykuły polityczne i ekonomiczne, a przytem posiada takie działy „lżej strawne", jak literacki, filmowy, sportowy, kobiecy itp., jeżeli tekst szpalt ożywia fotografjami i karykaturami, to pocóż wydawać pieniądze na inne pisma? Na to by przejrzyć barwne magazyny i tygodniki wystarczy pójść raz w tygodniu do czytelni, kawiarni, czy fryzjera i parę złotych miesięcznie pozostanie w kieszeni, a ciekawość będzie zaspokojona.

Ale są ludzie, którzy czy to z obowiązku, czy dla zabicia wolnego czasu robią codziennie tzw. przegląd prasy czyli przerzucają pobieżnie kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt czasopism. I tych stale uderza to przykre zjawisko, że **na 10 powieści** drukowanych w odcinkach 10 różnych dzienników, **przypadają 2, rzadko 3 utwory autorów krajowych,** a reszta to tzw. przekłady.

Do wyjaśnienia, dlaczego przygniatająca większość polskich dzienników „woli" drukować w odcinku powieści autorów zagranicznych, niż krajowych, muszę przytoczyć następujący wypadek:

Pewien autor angielski (działo się to w Paryżu) pokazał mi list, jaki otrzymał z Polski od jednego z tutejszych starozakonnych tłumaczy-spekulantów. List ten brzmiał mniej więcej tak:

Szanowny Panie!

Zamierzam przełożyć na język polski następujące pańskie powieści... (Tu wymienił tytuły). Proszę więc uprzejmie o udzielenie mi upoważnienia, niezbędnego do pertraktacyj z wydawcą. Zarazem spieszę Pana zawiadomić, że polski rynek księgarski jest b. ubogi, że najlepsze książki nie osięgają nakładu 1,000 egz. a wydawcy w tych warunkach płacą grosze. Tak więc ewent. przyjęcie mojej propozycji nie przysporzy Panu prawie żadnych korzyści materjalnych, a tylko może być dla Pana pewnego rodzaju reklamą, jako zdobycie nowego rynku.

To też mógłbym Panu ofiarować najwyżej 5 funtów szterlingów od każdej powieści, oddanej mi do swobodnej eksploatacji w Polsce... itd. itp.

— I co pan zrobił? — zapytałem, zaczerwieniwszy się po uszy po przeczytaniu tej oferty.

— Cóż miałem robić. Wstydziłbym się przecież sprzedawać swoje powieści po 5 funtów.

— Czyli niespełna po 200 zł. A zatem odmówił pan? — cieszyłem się.

— Nie. Dałem mu autoryzację gratis na wszystkie książki...

To był jednak wcale przyzwoity tłumacz, jak na nasze stosunki. Bo olbrzymia większość tych panów jest bardziej „przedsiębiorcza". Nie pytając autora o zgodę, tłumaczy jego utwory samowolnie, niechlujnie, byle zbyć, skraca je, dzieli na tomy, zmienia tekst, tytuł książki, ba nawet niekiedy i nazwisko autora zastępuje obmyślonym przez siebie pseudonimem, aby broń Boże odnośny konsulat nie zorjentował się i nie zapytał o autoryzację. A jednak jakimś cudem siaki taki autor dowiaduje się dość często o bezczelnym rozboju literackim i **wymyśla potem na Polskę!** Nasza sławna rodaczka Pola Negri znalazła się ongiś w bardzo przykrej sytuacji, kiedy jeden z tych skrzywdzonych autorów zagranicznych „ulżył sobie" i powiedział, co myśli o jej rodakach.

Ale cóż to wszystko obchodzi niektórych panów tłumaczy, którzy w Polsce rekrutują się w 80% z żydów. Oni już nabyli za grosze, albo poprostu **skradli zagraniczną powieść i teraz robią handel.** Ponieważ wydawcy ledwie dyszą obecnie, więc **jedynym dochodem powieściopisarza jest honorarjum z drukowania jego utworu w odcinkach gazet.** Tam tedy spieszą owi tłumacze-spekulanci i sprzedają swój towar zagraniczny o kilkaset procent taniej od krajowego. Mogą, boć ich nic nie kosztował. Mogą więc sprzedać powieść już za 400 złotych.

— A czy autor krajowy nie może z nimi konkurować? — zapytasz, Drogi Czytelniku.

I wybacz, że ci odpowiem pytaniem:

— Czy hodowca koni wytrzyma konkurencję cygana, który „swoje" rumaki ukradł w innej wsi? Czy ten, który skradł auto i czuje na piętach policję, będzie się drożył i żądał za „swój" wóz tyle, co fabryka samochodów?

Ale zostawmy porównania, a przejdźmy do kalkulacji. Przeciętnie pisze się wartościową powieść rok i dłużej. Autor sensacyjny, dla którego głównemi źródłami i materjałem jest fantazja i który nie potrzebuje się uciekać do psychologicznego pogłębiania tematu, charakterystyki osób, itp., zużywa na napisanie powieści 2 miesiące przy bardzo wytężonej pracy (ponad 10 godzin dziennie). A potem powinien odpocząć z miesiąc, czego zwykle uczynić nie może. Zato musi poświęcić ten miesiąc na szukanie odbiorcy na swój towar.

Rozumując logicznie autor powinien za swoją powieść przynajmniej tyle otrzymać, aby miał za co żyć przez czas pisania swej następnej powieści, i tak dalej, aż do śmierci.

I odpowiedz mi teraz, Szanowny Czytelniku, czy człowiek obarczony rodziną jest w stanie wyżyć za 400 zł przez rok, względnie (autor sensacyjny) przez 3 miesiące? A tyle tylko musiałby żądać za powieść, gdyby chciał konkurować z tymi złodziejaszkami.

Ale trudno winić i umoralniać złodzieja. Lepiej zabrać się do czcigodnych paserów, do tych polskich czasopism, które drukują w odcinku wyłącznie powieści tłumaczone z obcych języków. Te gazety piszą zwykle tasiemcowe artykuły o konieczności bojkotowania wyrobów zagranicznych, tłumaczą swoim czytelnikom, że przez kupowanie towaru zagranicznego pozbawia się chleba rodaków i zwiększa się zastęp bezrobotnych w kraju. Całkiem słusznie, lecz one właśnie to robią! **One pozbawiają chleba** tych pracowników, którzy już z racji swego zawodu cierpieli i cierpią największą nędzę. **Literatów!** Tych najbardziej bezbronnych! Bo nawet szewca państwo ochrania przed jego zagranicznym konkurentem, nakładając słone cła na importowane wyroby obuwnicze.

Wiem, że ten mój feljeton będzie głosem na puszczy. Starsi pisarze dawno zrezygnowali z beznadziejnej walki, klepią biedę, trzęsą się, by nie stracić tych nędznych posadek, jakie tu, czy tam zdobyli, więc na tworzenie mogą bardzo niewiele czasu poświęcić wieczorami i piszą znikomo mało, ku olbrzymiej szkodzie naszej literatury.

Więc jestem sam, a naprzeciw mnie gromada spekulantów-tłumaczy, zorganizowanych w różne szumnie się zwiące agencje prasowe. A te potężne agencje mają swoich agentów, naganiaczy, krzykaczy nawet wśród najmłodszego pokolenia krytyków literackich. Jeden taki chłopyszek, przyjęty na „przezimowanie się" do redakcji poważnego pisma poznańskiego, napadł 2 tygodnie temu na polskich literatów, **skrytykował brutalnie pisarzy tej miary, co Kaden-Bandrowski, Strug, Sieroszewski, ba, nie darował nawet śp. Weyssenhoffowi, który już nie może się bronić,** a w konkluzji swoich niepoczytalnych elukubracyj napisał dosłownie, że „najlepszemi nowościami są niezmiennie powieści tłumaczone" i tylko te przekłady naprawdę warto czytać.

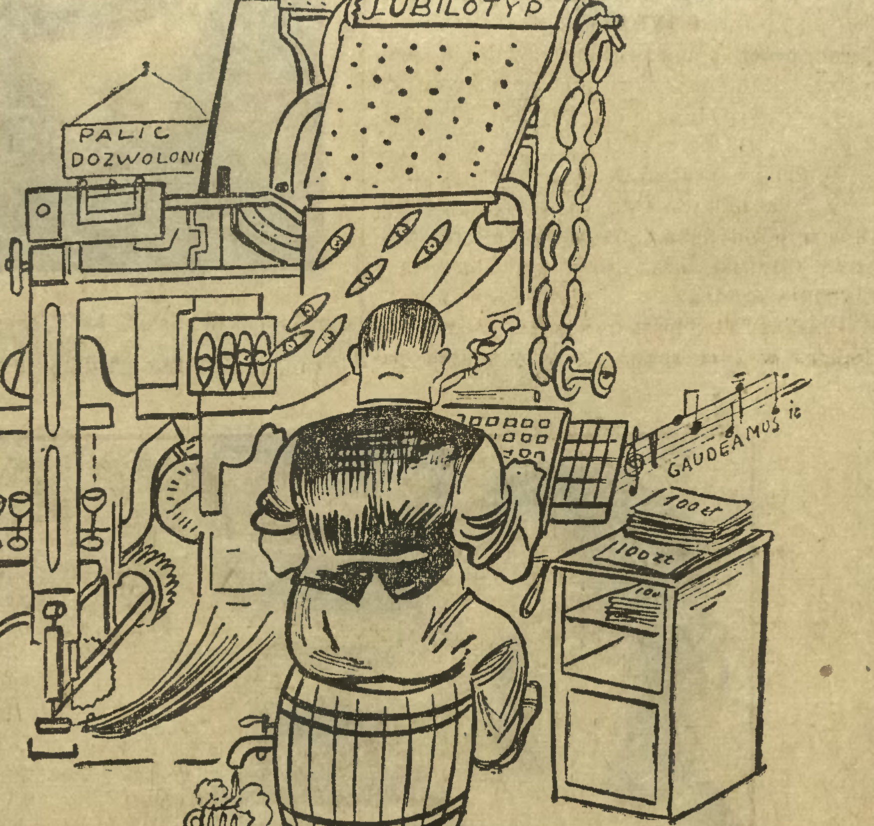
Oczywiście każdy choćby półinteligent mógł jedynie wzruszyć ramionami po przeczytaniu tych banialuk, mógł się tylko zdziwić, że w redakcji poważnego pisma nikt nie kontroluje pierwszych w życiu artykulików „zimowego" redaktora. Ale są jeszcze ćwierćinteligenci, jest ogromna rzesza czytelników bezkrytycznych, dla których wszystko, co wydrukowane, to święte. I ci pomyślą sobie, że widocznie musi być tak, jak tam „stało" w gazecie, że wobec tego szkoda trwonić grosz na „bezwartościowe" dzieła Weysenhoffa, Kadena, Struga, Sieroszewskiego i lepiej kupić jakąś powieść tłumaczoną. I lepiej czytywać takie gazety, które tylko tłumaczenia drukują w odcinku. A nikomu z tej rzeszy nie przyjdzie na myśl, że właśnie **te gazety powinno się postawić pod pręgierz i piętnować je publicznie za brak patrjotyzmu, za ordynarne paserstwo, za bogacenie literackich korsarzy, za odbieranie chleba pisarzom polskim,** których dola jest i tak niewypowiedzianie smutna.

Na zakończenie poczuwam się do obowiązku, aby zaznaczyć, że sympatyczny **„Dziennik Bydgoski" nigdy nie należał do olbrzymiego zastępu tych dzienników! Nigdy!** Od wielu, wielu lat czytuję go i na kilkadziesiąt drukowanych w jego feljetonie powieści zauważyłem zaledwie 2 tłumaczone i legalnie od zagranicznych autorów nabyte. A! zresztą wyłącznie utwory pisarzy polskich! **Takim rekordem i takim patrjotyzmem bodaj czy które drugie pismo w Polsce może się poszczycić!** Tak, patrjotyzmem, powtarzam! Bo jeśli dobrym patrjotą nazywacie tego, który kupuje polskie trzewiki, zamiast czeskich, niemieckich, czy amerykańskich, to i mnie wolno nazwać dobrym patrjotą tego, kto kupuje utwory polskich autorów! Jestem o tyle dumny, że nie chcę się uważać za coś gorszego od szewca! A literatury od kunsztu robienia obuwia!

Więc z racji 25-lecia „Dziennika Bydgoskiego" składam Mu gorące podziękowanie za to, co dotychczas dobrego uczynił dla braci literackiej i jeszcze gorętsze życzenia dalszego najpomyślniejszego rozwoju. Niechaj zwiększa swój nakład z dnia na dzień! Niech rozszerzy swą działalność na całą Rzeczpospolitą!! Niech dożyje matuzalowych lat!!!

SEN LINOTYPISTY

pod wpływem artykułów jubileuszowych.



Stanął jak codzień przed swoją maszyną,
Pogmerał w klinach, obruszał kółeczka
Wreszcie z poważną, uroczystą miną
Wziął skrypt do ręki, jaki kryła teczka.

Gdy rękopisu nieczytelne znaki
Przelewał w wiersze, szklące jak kryształy,
Dziwne się przed nim jawiły majaki,
Które linotyp w istny cud zmieniały.

Zwykłe klawisze przy dotknięciu palcem
Zmieniły dzisiaj swój głuchy brzęk stali
I rozdzwoniły się czarownym walcem,
Jak gdyby echo gdzieś z balowej sali...

Mosiężnych matryc niezliczona chmara
Z cichym szelestem do kątnika goni.
A, bo się wszystkie zmieniły w cygara,
Niedoścignione w smaku i w swej woni.

Pas transmisyjny i uboczne paski,
Które mechanizm dzierżą w ciągłym ruchu,
Nagle się w smaczne zmieniły kiełbaski,
Roznosząc zapach w gazowym zaduchu.

Zabójczy ołów z złowrogim szprycerem
Wystąpił dzisiaj w niezwykłej postaci:
Prysnął ze wszech stron wykwintnym likierem,
(Płynem, co nigdy uroku nie traci!)

Siedział z godnością, jak król Sas na tronie
I na to wszystko patrzał dziś z podziwem,
Wtem, gdy z radości zacierał swe dłonie,
Spostrzegł, że siedzi na beczułce z piwem!...

Warkot motoru pędził do roboty,
Sięgnął więc dłonią po dalsze arkusze,
Nagle manuskrypt zmienił się w banknoty,
Do których dawno tęsknił z całej duszy.

Ocknął zmęczony po zwodnych ułudach,
Patrząc z przejęciem, jak rój matryc miga,
I wciąż rozmyślał, że po tylu cudach
Z tego wszystkiego pozostała... figa!

WACŁAW ORACZEK.

Wacław Bittner
poseł na Sejm.

Świat na rozdrożu.

Fakty, jakich świadkiem jest nasze pokolenie, należą niewątpliwie do kategorji zjawisk epokowych: Pierwsza wielka wojna światowa, przewrót rewolucyjny w Rosji i ogłoszenie po raz pierwszy w historji w państwie, zajmującem 1/6 ziemi, oficjalnej walki z Bogiem i wszelką religją, wreszcie kryzys społeczny i gospodarczy — najcięższy bodaj jaki dotąd przeżywała ludzkość — świadczą, że w ustroju zarówno prawno-państwowym, jak i prawno-społecznym naszych czasów tkwią poważne



błędy, wymagające ich odkrycia celem gruntownej naprawy życia całej ludzkości.

Świat stanął na rozdrożu, a tysiące reformatorów usiłuje znaleźć recepty na cierpienia naszych czasów, proponując coraz to nowe sposoby załatwienia kwestji społecznej i ustrojowej.

Reforma konstytucji, przebudowa społeczna, nowy ustrój gospodarczy — stają się zwolna pod wpływem wymownych przywódców hasłami szerokich mas, hypnotyzowanych obietnicami szybkiej naprawy stosunków, jeśli przyjmą jaskrawe hasła nowych czasów.

Bolszewizm, faszyzm, hitleryzm — że pominiemy dziesiątki innych, mniej znanych idei, a wszystkich w stylu „moderne“, — zajmują uwagę setek miljonów ludzi.

Tymczasem wszystkie te głośne idee XX wieku, usuwając istotnie niektóre błędy przeszłości, okazują się w świetle spokojnego i objektywnego badania nierównie szkodliwsze w swych skutkach dla życia społeczeństw od tych błędnych doktryn, któremi żył, zgasły w sławie postępu, wiek XIX.

Wszystkie bowiem pomysły reformatorów, nie wyłączając nawet i niektórych działaczy katolickich, usiłują znaleść lekarstwo na cierpienia ludzkości przez zastosowanie przymusu prawnego i skrępowanie działalności obywatela w tych dziedzinach życia, w których tylko wolność działania i pobudzenie inicjatywy jednostki może stać się skutecznym środkiem zaradczym.

Dyktatura jednostki, partji, czy klasy społecznej jako podstawa rządu, przymusowy udział jednostki w kollektywie, korporacji, czy też związku zawodowym, wreszcie przymus w stosunku do działalności gospodarczej obywateli i ich związków — jednem słowem **przymus**, jako uniwersalny środek zaradczy, patrzy swem ponurem, niby stróża więziennego, okiem z kart i dzieł propagatorów przebudowy świata.

Tymczasem życie nie da się nagiąć do żadnych papierowych, choćby najszlachetniejszych doktryn, a każdy, kto pragnie w tych przełomowych czasach, pracując dla ludzkości, czy swego narodu, kierować jego losami, winien pamiętać, że natura ludzka jest mniej więcej niezmienna, i że ona stanowi niezmienne od wieków tło dla najrozmaitszych form życia państwowego i społecznego.

Natura ta jest skażona grzechem, człowiek nawet najlepszy podlega tysiącom ułomności, namiętności i afektów, a rozum ludzki, nawet wyćwiczony najlepiej w logice i filozofji, popełnia błędy — nieraz zasadnicze — w swych dociekaniach i rozumowaniach.

To też zarówno ustrój polityczny, jak i ustrój społeczno-gospodarczy musi się przedewszystkiem liczyć z człowiekiem takim, jakim jest, a nie takim, jakim być powinien. To znaczy — z człowiekiem ułomnym, pełnym pożądliwości, błądzącym i wewnętrznie rozdartym; uwięzionym w ciasnym egoiźmie osobistym, rodzinnym, czy klasowym, lecz jednocześnie poszukującym namiętnie prawdy, miłującym wolność i zdolnym do ofiary, do wielkich czynów bohaterstwa i miłości.

A stąd płyną wnioski i prawdy, które były znane już starożytnym Grekom: Człowiek, otrzymujący władzę, nie przestaje podlegać swym ułomnościom i przy najlepszej swej woli suma jego błędów może być większa od sumy jego zasług. To też władza polityczna winna być tak skonstruowana, aby jej dzierżyciel mógł być zawsze usunięty, jeśli tego wymaga interes podwładnych.

Absolutyzm, jakiekolwiek maski na się nakłada — dyktatury genjuszu, czy dyktatury ludu, — jest najwstrętniejszą formą rządów, bowiem zawsze, wcześniej, czy później, prowadzi do ciężkich klęsk społecznych. Jednostka, stojąca na szczycie, niehamowana przez nikogo i wszechwładna, a nieposiadająca wyjątkowego charakteru świętego, genjusza i bohatera w jednej osobie, zawsze wcześniej, czy później załamie się, spadnie w przepaść swych pożądań, pociągana przez swoją własną ułomność, a razem z nią stacza się w otchłań i społeczeństwo przez nią rządzone.

Nadmiar władzy w rękach ciał rządzących przeradza się również niemal stale w przemoc rządzących, własne swe cele, czasami materjalne, czasami sławy i zadowolenia osobistego, mających na widoku.

To też, gdy poszukujemy dróg nowych dla narodu, odrzućmy raz na zawsze myśl, aby despotyzm w jakiejkolwiek formie mógł się stać środkiem naprawy życia politycznego i gospodarczego — bądźmy szczerymi demokratami, szukającymi w granicach demokracji nowych form, łączących silną władzę państwową z należycie zorganizowaną odpowiedzialnością jej dzierżycieli wobec narodu. I nie wierzmy również, aby życiodajną i czarodziejską różdżką w stosunkach ekonomicznych mógł się stać przymus, wkraczający w każdą dziedzinę życia. Brońmy wolności człowieka, wolności jego przekonań i jego działalności, — wolność bowiem jest jedną z najistotniejszych i najpierwotniejszych cech prawa przyrodzonego i prawa moralnego, bez której nie może odbywać się postęp i rozwój ludzkości.

Pamiętajmy, że człowiek rodzi się wolnym i że ograniczenie jego wolności jest dopuszczalne tylko w takich granicach, jakich wymaga wolność innych. Przymus więc władzy może mieć zastosowanie tylko wówczas, gdy zaistnieje konieczność, rodząca się z konfliktu pomiędzy równorzędnemi uprawnieniami członków społeczeństwa, z konfliktu, którego oni sami rozstrzygnąć należycie nie chcą, lub nie umieją.

Lecz inne jest zagadnienie wkraczania władzy z przymusem tam, gdzie członkowie społeczeństwa nadużywają wolności, a innem dążenie do wygnania zupełnie wolności z ram ustroju i zastąpienie jej organizacją przymusową w zakresie stosunków politycznych, społecznych, czy gospodarczych.

Jeszcze nigdy w dziejach taki ustrój, zależny całkowicie od kierownictwa władzy, nie dał dodatniego rezultatu — zbankrutowały i państwa policyjne i państwa absolutystyczne, oraz republiki teokratyczne i socjalistyczne.

Każdy reformator, który usiłował stać się dobroczyńcą ludzkości, a mierzył jej życie łokciem swych pomysłów i zmuszał do ustroju, sprzecznego z pojęciem wolności, narażał jednostki i całe społeczeństwa na wstrząsy i katak lizmy — to wolność skrępowana lub wygnana, jak żywioł pierwotny, łamała wszelkie więzy doktryn i osiągała należne jej miejsce w stosunkach ludzkich.

Torquemada, Ludwik XIV, Fryderyk Wielki, Piotr Wielki, Mussolini, Lenin, potęgą genjuszu mogli społeczeństwa i narody zakuć w jarzma swych prawdy, miłującym wolność i zdolnym doktryn — lecz rewolucja francuska, upadek cesarstwa niemieckiego, rewolucja bolszewicka już zniszczyły pomysły pierwszych, a morze krwi będzie zapewne ostatecznym rezultatem życia Mussoliniego i Lenina.

Prawo natury i prawo moralne, podstawową zasadą których jest wolność człowieka — a tej sam Bóg nawet dla zbawienia wiecznego gwałtu nie zadaje, — prawo to powinno być szanowane w całej pełni przez ustawodawstwo i reformatorów.

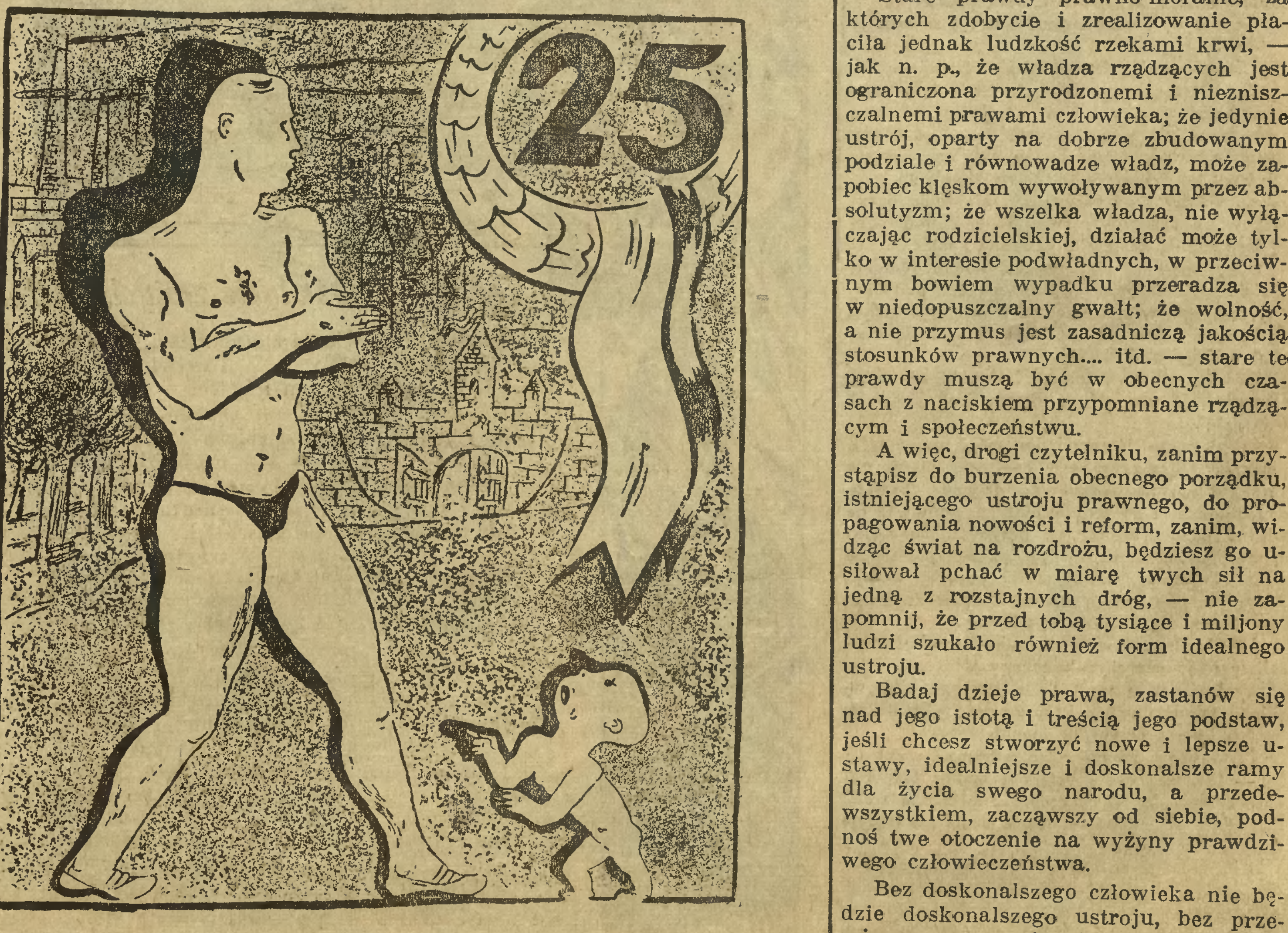
Należy przeto bardzo ostrożnie badać pomysły reorganizacji życia ludzkiego w zakresie życia państwowego i społecznego nawet wówczas, kiedy się legitymują stemplem katolicyzmu — już nieraz bowiem w dziejach pod płaszczykiem wiary występowały potworki myślowe, wywołując chociażby takie zjawiska, jak inkwizycje, lub t. zw. Sądy Boże, nie mające oczywiście nic wspólnego z prawdziwą moralnością chrześcijańską i prawem Bożem.

Stare prawdy prawno-moralne, za których zdobycie i zrealizowanie płaciła jednak ludzkość rzekami krwi, — jak n. p., że władza rządzących jest ograniczona przyrodzonemi i niezniszczalnemi prawami człowieka; że jedynie ustrój, oparty na dobrze zbudowanym podziale i równowadze władz, może zapobiec klęskom wywoływanym przez absolutyzm; że wszelka władza, nie wyłączając rodzicielskiej, działać może tylko w interesie podwładnych, w przeciwnym bowiem wypadku przeradza się w niedopuszczalny gwałt; że wolność, a nie przymus jest zasadniczą jakością stosunków prawnych.... itd. — stare te prawdy muszą być w obecnych czasach z naciskiem przypomniane rządzącym i społeczeństwu.

A więc, drogi czytelniku, zanim przystąpisz do burzenia obecnego porządku, istniejącego ustroju prawnego, do propagowania nowości i reform, zanim, widząc świat na rozdrożu, będziesz go usiłował pchać w miarę twych sił na jedną z rozstajnych dróg, — nie zapomnij, że przed tobą tysiące i miljony ludzi szukało również form idealnego ustroju.

Badaj dzieje prawa, zastanów się nad jego istotą i treścią jego podstaw, jeśli chcesz stworzyć nowe i lepsze ustawy, idealniejsze i doskonalsze ramy dla życia swego narodu, a przedewszystkiem, zacząwszy od siebie, podnoś twe otoczenie na wyżyny prawdziwego człowieczeństwa.

Bez doskonalszego człowieka nie będzie doskonalszego ustroju, bez przemiany serc — nic nie pomoże najbardziej wyrachowany, wężowy umysł.



Różnica wieku.

W. Bunikiewicz.

Djabelskie przymierze.

(Z cyklu „Żywoty djabłów polskich“)



Nigdy tak nie smakował węgrzyn obywatelom krakowskim, jak wtedy, gdy sam Abram wybrał się po niego aż do Koszyc.

Zjechało tam wiele kupców ze Lwowa i z Lublina, byli także Wilnianie i z Inflant i z za cesarskiej granicy, przelewali i smakowali, a Abram okiem tylko zerknął, skosztował naparstek z każdej beczki i wyrzekł: Te są moje! Istotnie, węgrzyn był urodziwy, lał się jak oliwa, a taką wonią napełniał powietrze, iż w kąt szły wszelkie pachnidła nawożone z za Dunaju i z dalszych jeszcze krain.

Wprawdzie ta i owa niewiasta rzecby mogła, że nie były to zapachy dla niewieściego nosa, ale Abram o to niedbał, gdyż przemyśliwał, jakby odstraszyć niewiasty od swej gospody, a nie zachęcić.

Gdy się bowiem zjawiały, co najprzedniejszy nawet gębacz zostawiał niedopity półkwaterek i niepostrzeżenie wymykał się z piwnicy, kuląc się poza plecami kompanów.

A skoro mu się to nie powiodło i jejmość dostrzegła nieboraka, spotkała Abrama strata oczywista, bo zamiast wypitego garnca liczyli kubek, aby przekonać niewiastę, iż mąż jej nie jest pijanicą, ale bardzo wstrzemięźliwie zabawia się przy stole.

Tym kosztem zjednywał sobie mieszczan i ucieszał kobiety.

Tylko dla pani Pawłowej z Powiśla, dla Lubiczanki i dla kilku innych niewiast żywił Abram wielką życzliwość, bo gdy przychodziły szukać swych małżonków szybko dawały się ubłagać i, usiadłszy za stołem, tak sprawnie wychylały dzbanki, iż niejeden nawet mistrz cechowy nie mógł im dotrzymać pola i ze wstydu zwalał się pod ławę.

A najwięcej radował się karczmarz, gdy w gospodzie zjawiał się gość, który mienił się być przybyszem z Birczy.

Widno było na pierwsze oczu spojrzenie, iż dostojna to była osoba, choć niezbyt zawalistej postawy.

Mieszek miał pełny, a szafował z niego tak hojnie, iż nieraz do białego rana traktował całą kompanję, z takim skutkiem, iż nikt z obecnych nie mógł odróżnić pieca od towarzysza, a na równej drodze plątały się wszystkim nogi tak zdradziecko, że za wąską im była ulica. Gdyby ktoś przypatrzył się temu przybyszowi rozpoznałby niewątpliwie, iż pod ludzką jego suknią kryje się djabelska postać.

Oczy bowiem miał w zez, nos krogulczy, a w dodatku chromał na jedną nogę, z pod długiej zaś kapoty, skrojonej na modłę węgierską, wystercał kawał ogona, który starał się djablisko ukryć pod suknią.

Sławetny Piekut, mistrz płatnerski, pierwszy zauważył, iż przybysz z Birczy jest niesamowitą sztuką.

Po pierwsze, iż sam jeden mógł wypić tyle, ile cała gromada razem, powtóre, nigdy nie zabrakło mu pieniędzy, co dziwnem bywało w Krakowie, a po trzecie dlatego, ponieważ na własne oczy widział, jak przybysz, po skończonej biesiadzie, jednym susem wdrapał się na wieżę kościoła świętej Anny i przez otwór, którędy z trudnością przedostawały się gołębie, wsunął się do wnętrza wieżycy.

Wtedy dojrzał wyborny mistrz Piekut straszliwy ogon czarci, zakończony włochatą kitą, na podobieństwo tej, jaką noszą psy krakowskich młodzieńców, którzy we wszystkiem pragną być odmienni od pospólstwa.

Przyszedł tedy mistrz do Abrama i rzekł:

— Djabeł bywa gościem u ciebie, boś niechrzczeniec, daj się więc polać święconą wodą i przyjmij prawdziwą wiarę, a czart nie będzie miał tej śmiałości.

Abram schmurzył brwi i rzekł wykrętnie:

— Może i prawda, a może i nie, to jednak pewne, że dobrym jest gościem i płaci gotowemi pieniędzmi, lepiej niż krakowscy mieszczanie i niektóra szlachta.

Karczmarz, wymawiając te słowa, łypnął okiem na sławetnego Piekuta, tak znacząco, że gorliwy chrześcijanin poczuł ukłucie w sercu i odrzekł:

— Ciężkie teraz czasy Abramie, bardzo ciężkie, bo naród bawi się wszelakiemi rozkoszami zamiast orężem i niecha płatnerzy w spokoju, lecz gdyby zaczął wojenkę Szwed lub Turek, ho, ho, widziałbyś, jakby się u mnie odmieniło.

Karczmarz uśmiechnął się przytakująco, a sławetny Piekut nie poprzestał na tej rozmowie, gdyż szpetną wydało mu się sprawą, by z djabłem siadywać w jednej kompanji, więc zwrócił się do przyjaciół:

— Towarzysze ukochani! Wiecież wy, kto wam płaci alikant, małmazję i węgierską kapkę?

— A niech płaci, kto chce, zakrzyczało grono, główna rzecz w tem, aby czynił to z serca i grzecznie, bo inaczej nie przyjmiemy.

— A wiecież wy — ciągnął dalej sławetny Piekut — jaki cel ma ów nieznajomy przybłęda, który mieni się mistrzem cechowym, a jest oczajduszą z piekła rodem?

— Choćby nawet samym djabłem był nic nam do tego, skoro zacny z niego towarzysz.

— Właśnie, że jest djabłem, wrzasnął dobrze już rozsierdzony mistrz, nie przeczuwał bowiem, aby taka obojętność na sprawy doniosłe zapleniła się w sercach Krakowian.

W tej chwili otwarły się drzwi piwnicy i, mocno kusztykając, wszedł djabeł, grzecznie skłonił się kompanji a nieznajomym sprezentował się uczciwie: Szelmota jestem!

Podniosła się z ław gromada, witając gościa, a czart skrzeczał jak zardzewiały wrzeciądz: Czołem, czołem! — zbliżywszy się zaś do Piekuta, kuksnął go w bok, aż dech zaparło mistrzowi. Gdyby nawet krzyknął, na nic by się zdało, tak radośnie witali przybysza kompanowie, wywołując jeden przez drugiego:

— A jakże tam zdrowie, a jakie powodzenie, a co nowego się zdarzyło?

Szelmota ściskał ochoczo dłonie biesiadników, a policzywszy ich okiem, rozkazał:

— Dziewięć antałków koszyckiej kapki i spore szklanice, bo małemi za długo się wlecze.

Huragan wesołości zawtórzył temu rozkazowi, a kulas tłumaczył:

— Pić mi się chce, jak po słonej rybie, ale nie przepuszczę przez gardło ani kropelki, dopóki czuć będę jedno nieżyczliwe mi serce.

— Wszyscyśmy twoi przyjaciele, wrzeszczało grono, upajając się widokiem brzuchatych antałków, które Abram poustawiał na stole.

— Oj, nie wszyscy, nie wszyscy, odpowiadał posępnie djabeł i począł nalewać w szklanice rozweselający nektar.

Cudny zapach rozszedł się po izbie i tak upojnie drażnił nozdrza, iż pijakom wychodziły na wierzch oczy z łakomstwa, a język dygotał między zębami z niecierpliwości. Nawet mistrz Piekut dał się uwieść czarowi, bo gdy oczajdusza wsunął mu w rękę szklanicę i stuknął o nią swoją miarką, zamoczył w winie usta i nie oderwał ich od napoju, dopóki ostatniej kropli nie wlał w gardło.

A po pierwszej szklanicy przyszła druga, trzecia, siódma, przy dziesiątej zaś tak się wzruszyło serce mistrza, iż roztworzył djabłu ramiona i ucałowali się w szpetne pyski. Czart zaś ubijał swą sprawę:

— Głupi, a cóż ty myślisz, że w piekle źle, że smoła taka gorąca, jak opowiadają księża z ambon, albo, że djabły same tylko katy?

Patrz na mnie i zmiarkuj, czy byłbym zdolny wyrwać ci choć jeden włos z głowy? Czyżby zresztą starczyło djabłów, aby dręczyć nieustannie wszystkich potępieńców? Zarzuciliby nas czapkami, zrobili bunt i kto wie nawet, czy Belzebuba nie zwaliliby z tronu, aby ogłosić inną władzę.

Wie o tem władca ciemności i powiem ci nawet w tajemnicy, iż martwić się zaczyna, widząc codziennie nowe chmury potępieńców, nadciągających do piekła. Kto wie, czy niedługo nie będzie czapkował przed poddanymi, trwożąc się o własne bezpieczeństwo? O, bo nie łatwa sprawa z tą hołotą, co nie zna żadnej świętości i myśli tylko o własnym zysku... A nas, czartów, tak mało, ziarnka piasku w ogromnym oceanie zbrodni, ich zaś z każdą godziną coraz więcej i są coraz bezczelniejsi.

Ulituj się nad biednym djabłem, który zeszedł na ziemię, aby zjednać sobie przyjaciół na złą chwilę, zbliżającą się nieodwołalnie.

Szelmocie popłynęły ciurkiem łzy z kaprawych oczu, a mistrz Piekut był również wzruszony, litując się nad djablą niedolą.

Djabeł bowiem, czy nie djabeł, jeśli cierpi, godzien jest litości, a sławetny płatnerz lubo parał się z narzędziem wojennem, serce miał miękkie i współczuł z każdą niedolą. Czart zrobił swoje.

Skoro tak licho stoją sprawy djabelskie, więc jaka korzyść z przestrzegania cnoty, pomyślał sławetny płatnerz i upił się tego dnia do nieprzytomności, co mu się nigdy dotąd niezdarzyło.

Po wytrzeźwieniu zaś począł mędrkować:

— A gdyby tak skorzystać z słabości czartowskiej, zbuntować całe piekło, uwięzić djabelską gromadę, a potem zebrać grzeszników i na klęczkach ruszyć do Pana Boga z łkaniem i pokorą...

Pewnie ulitowałby się Stwórca za przyczyną Najświętszej Panienki i wszystkich Świętych Patronów. Mistrz Piekut umie robić bunty i nieraz już zato nastawiał karku w cechu i na ratuszu, wie, jak zażyć kogo i z której strony go pogłaskać.

Musi obalić piekło, a gdy się to stanie, zginą wszelkie grzechy, zczezną zbrodnie na świecie, ustaną bezeczeństwa, gdyż zabraknie kusicieli.

Zasługa to będzie znaczna i nigdy niezapomniana.

Tak rozważając, wyciągnął się Piekut w łożu i miał ochotę zmrużyć jeszcze oczy, które mu się gwałtem sklejały, gdy usłyszał nad uchem wołanie:

— Nie wiesz, że dzisiaj niedziela? Dzwonili właśnie na sumę, wstawaj, pójdziemy do kościoła, aby przebłagać Pana Boga za twe wczorajsze pijaństwo.

Mistrz podniósł się z pościeli bez słowa protestu, bo jakaż może być rozmowa z rozsierdzoną małżonką?

Przywdział odświętne szaty, a gdy skręcał w stronę świętej Anny, ujrzał Szelmotę.

Stał u wejścia Abramowej piwnicy i merdał ogonem, zapraszając do wejścia. Był mocno sfatygowany, a nic dziwota, bo spracował się tego rana, dźwigając na swych plecach z gospody do domów spitych kompanionów.

Zacny był bowiem druh i dbał o towarzyszy. Zresztą, chciał sobie zaskarbić przyjaźń krakowskich mieszczan na wypadek ruchawki w piekle.

*

Kto wie, coby się stało z Krakowem i jego mieszkańcami, bo nietylko mężowie, ale i żony uwierzyły w argumenty djabelskie i gwałtem cisnęli się ludzie do piekła, aby zrobić tam wielką dywersję.

Ponieważ do piekła nie może wejść prawa dusza, więc jeden przez drugiego silił się na coraz większe grzechy, a niewiasty prześcigały mężczyzn w swawolach, oddając się wszelkiej płochości, celem poskromienia czartów.

Wczas jednak dowiedział się o łajdactwie djabelskiem pater Malachiasz z dominikańskiego klasztoru.

Omal go krew nie zalała, gdy zrozumiał na co się zanosi. Wiele jednak musiał zużyć trudu, zanim przekonał Krakowian, iż Szelmota jest największym łotrem, jaki kiedykolwiek pojawił się na ziemi, a słowa jego są wierutnem kłamstwem, stworzonem celem omanienia dusz.

Krakowianie słuchali wywodów uczonego ojca i nie chcieli wierzyć, aby taki szczery kompan i pijanica mógł być takim obłudnym oszustem.

Dr. Ernest Łuniński.

(Z teki pośmiertnej).

Pośmiertne peregrynacje króla Jana III.

Ostatniego kwietnia 1696 r. czuł się Sobieski tak osłabionym, że wyspowiadał się i zgodził się na wezwanie chłopka, który sporządził z odwaru ziół mokry, zimny plaster, i położył go na całe nogi królewskie. Po wyczerpaniu wszelkich środków z zakresu medycyny naukowej i kuglarskiej, zdano się na łaskę dewocji, odprawiano liczne procesje błagalne w czasie Wielkanocy. Codziennym zwyczajem wysłuchiwał król w pałacyku mszy, modlił się i gawędził z otoczeniem.

Siedemnastego czerwca odbiła ostatnia chwila.

Dominikanin, ksiądz Ambroży Skopowski, ongi kapelan pod Wiedniem i Parkanami, co naganianiem zbrodni i piorunującemi egzortami tak wzruszał, że żołnierze ochotnie rzucali się w odmęt walki, odsłonił groźne położenie, pomknął o zbliżającym się „terminie życia“ i konieczności spojrzenia śmierci w oczy, jak na wierzącego katolika przystało. Jakoż wielki wódz spowiadał się półtora kwadransa z ogromną skruchą, a następnie prosił kapłana o błogosławieństwo dla dzieci i napomnienie ich, aby kochały matkę, lgnęły do religji ojców, przestrzegały przykazań sumienia. Następnie powtarzał Sobieski za ojcem duchownym modlitwy, wzniósł oczy i dłonie do góry i donośnym, pełnym natchnienia głosem skończył: „i nie według niegodziwości wymierz sprawiedliwość, lecz według miłosierdzia zbaw mię, miłościwy Boże“... Nieruchomy, z wbitemi jakby w niebo źrenicami, z wyciągniętemi w powietrzu rękami przez kilka dobrych pacierzy, tonął w skupieniu myśli, w przestworzach uciekającego życia czy w zagłębiach świata, do którego odlatał. Wkońcu opadł na pościel w przystępie ciężkiego paroksyzmu. Między ósmą a dziewiątą wieczorem wyzionął lekko ducha, doczekawszy siedemdziesięciu dwóch lat i dni piętnastu, w trzydziestą drugą rocznicę wyboru na tron Wazów i Jagiellonów.

Marja Kazimiera ocierała jedną ręką łzy, a drugą przenosiła szkatuły i drogie sprzęty z komnat nieboszczyka do swoich. Wreszcie kazała ciało złożyć na ozdobnym wozie i przewieźć do Warszawy w otoczeniu kilku chorągwi huzarskich i pancernych. Wierzeje zamkowe nie otwarły się atoli przed orszakiem żałobnym. To najstarszy syn, Jakób, zatrzasnął je, aby zemścić się na matce. Dopiero pośrednictwo biskupa Andrzeja Załuskiego usunęło potworne przeszkody.



Chodzę w poświacie złotych liści...

Chodzę w poświacie złotych liści,
i dziwię się,
Że się mój życia sen nie iści —
że tak mi źle!..
Że choć daninę serca ścielę
na każdy próg,
Wciąż jeszcze w duszy mej kościele
smutny jest Bóg.
Idę szlakami wielkich włości,
tragiczny król —
Oczy się dziwią zieloności
jesiennych pól,
Dziwią się niebios szafirowi
w słonecznej mgle,
Że ku mnie — życia rozbitkowi —
promienie śle! —
Idę w serdecznej krwi purpurze,
bezdomny człek,
I napełnione niosę kruże
łzami po brzeg...

*

Szeleści zwiędły liść, szeleści —
smuci się król,
Z dalekiej strony czeka wieści
tęsknoty ból...

Alina Prus - Krzemińska.

Osiemnastego rano przystąpiono do obdukcji zwłok. Wykazała ona, że monarcha cierpiał na przewlekłe zapalenie nerek, przerost serca i skazę moczanową.

Doczesne szczątki bohatera umieszczono w dębowej trumnie, okrytej materją kunsztownie tkaną, obciągniętej na brzegach szeroką frendzlą i złotemi galonami. Wnętrze wybito srebrną lamą. Nieboszczyka przybrano w żupan z białego atłasu, przesłonięto kapą i dalmatyką, bramowaną wspaniałą koronką. Na poduszce, w nogach, widniały



insygnja królewskie. Zamiast korony pogrzebowej włożono na martwe skronie czapkę. Bo Marja Kazimiera w obawie, że Jakób zechce koronę zabrać, nie wydała drogocennego przedmiotu, ozdobionego przepysznemi rubinami i diamentami. Dopiero po złożeniu uroczystego przyrzeczenia przez syna nastąpiło czasowe nakrycie symbolem władzy monarszej. Trzeciego lipca kazał zdjąć prymas diamentową koronę i zastąpił ją srebrną pozłacaną. W prawą rękę nieboszczyka wetknięto berło, w lewą jabłko, trumnę skropiono i wieko zabito.

Wreszcie 23 grudnia przewieziono doczesne szczątki Jana III z zamku do kościoła O. O. Kapucynów przy Miodowej, fundowanego kosztem zgasłego króla, i po uroczystej ceremonji złożono w górnem oratorjum.

W okresie wojny szwedzkiej czuwał duch Sobieskiego nad całością klasztoru.

U trumny rycerza Chrześcijaństwa modlił się w ciężkich utrapieniach August II, zgiął przed nią kolana jego pogromca Karol XII. Ten kazał odchylić wieko, wpatrywał się przeszło pół godziny w skostniałą, tak niegdyś wyrazistą twarz, i roniąc rzewne łzy wołał do świty i mnichów:

— Podobnie wielki król nie powinien był nigdy umrzeć!

Z czasem wróciła prochem do przybranej ojczyzny i Marja Kazimiera, zmarła w Blois we Francji. Pewnego wieczora, 1716 r. — jak głosi podanie — roztworzył furtjan bramę przybytku zakonnego i spostrzegł u progu trumnę. Zbadano jej wnętrze, i po berle, koronie i medalu w ustach poznano, czyje ukrywa zwłoki. Była to królowa.

W roku 1733 przeniesiono królewską parę z oratorjum do chóru, wspaniale na ten cel urządzonego podług szkiców Ekeryesza, starosty skirstymońskiego i wystawiono 15 maja na widok publiczny.

Wieczorem 9 sierpnia nadmienionego roku przewieziono trumny Sobieskich na dziedziniec Zamku, aby je wraz ze zwłokami zmarłego tymczasem Augusta II odtransportować do Krakowa. Kondukt zdążył po dziesięciu dniach do starej stolicy. Narazie złożono prochy monarchów w kościele św. Florjana na Kleparzu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 stycznia 1734 r. Trumnę Jana III spuszczono do podziemia wawelskiego pod kaplicą Zygmuntowską. Stanisław August kazał ją w 1782 r. złożyć w sarkofagu z czarnego marmuru w kaplicy św. Leonarda.

Ciekawe dochowały się wiadomości o konserwacji ciała.

Gdy kapitan artylerji, Dupont, zaufany nieboszczyka, oglądał zwłoki w r. 1717, zdumiał się wybornym ich wyglądem.

„Dzięki dobremu zabalsamowaniu — pisał — można jeszcze było zrobić portret królewski, bo rysy pozostały zupełnie niezmienione. Po odchyleniu rękawiczki ucałowałem go w rękę i podniosłem ramię, które poruszało się z łatwością“.

Zapiski kapucyńskiego konwentu zanotowały zupełnie pokrewne wrażenie. W czasie przenoszenia szczątków z oratorjum do chóru ujrzano postać jakby śpiącą, pogrążoną w chwilowym bezwładzie. Zwłoki były tak „czerstwe i twarde“, że postawione na nogach stać by mogły. Rozpoznano niezwykłe podobieństwo w obliczu, a „nawet same wąsy i czupryna bardzo małej podległy korupcji“. Jeszcze w epoce umieszczenia trumny w sarkofagu zachowały się rysy zadziwiająco dobrze...

Czyżby zagadka wieczystej odporności?

Bynajmniej!

Mianowicie zaraz po zabalsamowaniu cotylko zmarłego króla przekonano się z przerażeniem, iż twarz „była srodze od merkurjusza zmienioną“. Biskup Załuski zanotował w swoim zbiorze listów w sposób naiwny, że Jan padł ofiarą nadużycia rtęci z porady ulubionego lekarza żyda Jonasa i w ten sposób „zginął z rąk, którym najwięcej dobrodziejstw świadczył za życia“... Aby uniknąć odrazy i zgorszenia z powodu wystawienia nieboszczyka na widok publiczny, przykryto oblicze monarchy doskonale spreparowaną maską i ona to przez dziesiątki lat wywoływała złudę, o której powyżej mowa.

Ale Sobieski nie zaznał spoczynku i pod opieką św. Leonarda. Podanie, a może prawdziwa tradycja, opowiada, że w czasie powszechnego zaniedbania grobów w katedrze Wawelskiej, sięgnęła ręka kobieca po włos pamiątkowy z wąsa królewskiego i zniszczyła mimowoli szczękę. Po osobliwych przygodach nieżywego dziwnie przypomina się powiedzenie dogorywającego olbrzyma:

„Niech ogień spali ziemię, niech wół wszystkie wyżre łąki po śmierci! Nic o to nie dbam“!

Dr. Aleksander Czołowski (Lwów)

Niedoszły zamach.

Epizod z przeszłości polskiej marynarki.

Powody 60-letnich wojen z Szwecją. — Jak starosta pucki Jan Weiher tworzył polską flotę wojenną. — Puck staje się bramą wypadową na Bałtyk. — Wyprawa rabunkowa Szwedów na Mechlinki pod Oksywią. — Weiher udaremnia napad floty szwedzkiej na Hel. — Zbir pruski planuje porwanie Weihera. — Zamach się nie udał a zbiry zostali pokarani na gardle.

Zabiegi Zygmunta III o odzyskanie korony szwedzkiej, jego dwukrotne w tym celu wyprawy do Szwecji, w latach 1593 i 1598, skończyły się katastrofą. Sojusz i unja między Polską a Szwecją rozpadły się w gruzy. Rządy nad Szwecją objął stryj Zygmunta, Karol, ks. Sudermański, by następnie jako Karol IX zasiąść na szwedzkim tronie Wazów.



Odzyskanie tego tronu postawił sobie Zygmunt III za cel swojej dynastycznej polityki, która w rezultacie sprowadziła na Polskę okres sześćdziesięcioletni ciężkich wojen z Szwecją.

Akcja zaczepna przeciw Karolowi była na razie wykluczona. Do tego potrzebną była flota, a tej nie posiadał jeszcze Zygmunt, więc zanim mógł uderzyć na Szwecję, sam przez nią został zaczepiony. Karol uprzedzając niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony bratanka, wkroczył i zajął w roku 1600 Estonję, a stąd ruszył na polskie Inflanty, zdobył Parnawę, Wolmar, Dorpat i szereg innych twierdz i zamków. Inflanty stają się terenem wojny [1]).

Rok za rokiem, ze zmiennem szczęściem, toczą się tu zacięte walki, w których wodzowie polscy Krzysztof Radziwiłł, Jan Zamojski i Jan Karol Chodkiewicz dokazują cudów waleczności, lecz rezultaty ich czynów marnieją wskutek braku poparcia, braku żołdu i potrzeb dla wojska. Przeciwnie Karol Sudermański rozporządzając dostateczną flotą dostarczał wszystkiego swej armji w Inflantach.

Flota ta słuszną w Polsce budziła obawę, że w każdej chwili może uderzyć również na wybrzeże polskie w Prusach Królewskich, zająć je lub spustoszyć dotkliwie. Tylko obrona, odpowiednio zorganizowana, mogła zapobiec lądowaniu tu Szwedów.[2])

Skuteczne zorganizowanie takiej obrony nie było jednak łatwe, bo do niej trzeba było mieć nie tylko stałą straż na wybrzeżu polskiego morza, ale i jaką taką flotę na tem morzu, skąd główne groziło niebezpieczeństwo. Rozumiał to dobrze Zygmunt III i ciężkie to zadanie postanowił powierzyć człowiekowi, najbardziej do tego powołanemu, którego w tym celu odwołał z Inflant, gdzie swemi czynami ogólny budził podziw.

Był nim starosta pucki i pułkownik królewski, Jan Weiher, członek zasłużonej i gorąco Polsce oddanej, pomorskiej rodziny, rycerski syn, rycerskiego ojca, Ernesta Weihera, również starosty puckiego (1598), który za Stefana Batorego, jak sęp, stał tu na



Jak nasz karykaturzysta widział „stolik pułkowników“ w Cukierni Ziemiańskiej.

straży polskiego morza i w jego obronie olbrzymie położył zasługi.

Jan Weiher, nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Natychmiast energicznie zabrał się do wykonania poruczonego mu zadania. Od roku 1602 ze skromnych zasobów przez króla udzielanych nie tylko zaciąga na służbę tysiąc piechoty i trzysta jazdy, ale „dla bezpieczeństwa ziemi pruskiej“, mimo niechęci i przeszkód ze strony Gdańska, mimo trudności finansowych, rozpoczyna organizowanie floty, tworzy jej pierwszy zawiązek z kilku okrętów, pozostałych z wypraw królewskich do Szwecji, które kazał przerobić i wyekwipować na wojenne. Sam własnym kosztem sprawia dla siebie dwie pinki t. j. dwa małe, lecz piękne i dobrze zbudowane statki wojenne i na nich osobiście, często nawet w towarzystwie żony i dzieci, kontroluje czynności swych straży rozłożonych po brzegu i okrętów krążących po morzu. W następstwie tego dzielny starosta jest tu nie tylko dowódcą siły lądowej, ale wybija się prawie na admirała tworzącej się floty królewskiej, którą co roku powiększa o jakiś nowy okręt, bądź specjalnie w Gdańsku zbudowany, bądź wynajęty lub sekwestrem za kontrabandę obłożony.

Ogniskiem całej obrony staje się Puck. Stąd wysyłane oddziały zaciężnych rajtarów i piechurów utrzymują w dzień i w nocy nieustanną straż wzdłuż wybrzeża, od Gletkowa po Hel. Stąd okręty Weihera, wyekwipowane w odpowiednie załogi i broń, wybiegają daleko poza Hel, krążą po pełnem morzu, śledząc pilnie czy na horyzoncie nie ukaże się gdzie nieprzyjacielska flota. Przytem każdy obcy okręt kupiecki, podejrzany, że wiezie kontrabandę dla nieprzyjaciela, podlega na rozkaz Weihera rewizji, a nawet konfiskacie i idzie w sekwestr do Pucka. Dawny system kaperski Zygmunta Augusta odżywa tu znowu chwilowo, wywołując niezliczone skargi Gdańska do króla, Weiher jednak umie zawsze usprawiedliwić swe zarządzenia.

Widok tych poważnych przygotowań do obrony, sprowadził uspokojenie na całym wybrzeżu, które dotąd, od pory wiosennej do późnej jesieni t. j. dopóki żegluga była możliwą, żyło w nieustannej obawie przed szwedzkim najazdem. Że te obawy nie były bezpodstawne dowiódł tego rok 1603, w którym Szwedzi, korzystając z osłabionej czujności, dnia 1 sierpnia w nocy, podpłynęli niespodzianie pod wioskę rybacką Mechlinki, za Oksywją, wysadzili na ląd do 150 ludzi i zaczęli rabować i mordować rybaków. Na szczęście rybacy zdołali zebrać się razem i tak zacięty stawili opór Szwedom, że dwóch z nich zabili, a dwóch ranili, wskutek czego inni uszli szybko na okręty unosząc ze sobą jako łup do 2.000 złotych w gotowych pieniądzach.[3])

W latach następnych nie działo się tu lepiej. Co roku, a nieraz kilkakrotnie, flota szwedzka pod dowództwem admirała Jakóba Gottberga „wiesza się“ u polskich brzegów i szuka okazji do napadu na nie. Czujność straży lądowej i morskiej Weihera umie zawsze wczas sparaliżować jej zamiary.

Największe w tym względzie niebezpieczeństwo groziło w roku 1606, gdyż z końcem sierpnia flota szwedzka Gottberga w sile 19 wojennych okrętów zjawiła się znowu u polskich brzegów, dążąc na Puck, lecz znowu doznała zawodu. Pod Helem czekała już na nią flota Jana Weihera, który tak korzystnie ustawił u brzegu swe okręty, a piechurów na lądzie, że Szwedzi po krótkiem wzajemnem strzelaniu z dział, widząc, że nic im nie zrobią, odpłynęli z niczem.[4])

Zorganizowany system obrony okazał się bardzo skuteczny.

Weiher stał się bohaterem. Z podziwem i wdzięcznością zaczęto nań spoglądać. Prusy Królewskie zyskały w nim w istocie wyjątkowego obrońcę. Szwecja natomiast niebezpiecznego, bo mężnego i czujnego przeciwnika.

W kwaterze szwedzkiej zaczęto przemyśliwać jak sparaliżować, a przynajmniej osłabić jego działalność, bo na rok następny Karol IX, pragnąc pomścić haniebną, kirholmską klęskę, postanowił całą siłą uderzyć na Prusy Królewskie.

W istocie w maju 1607 r., z różnych stron zaczęły przychodzić do Pucka wieści, że Karol ma już gotowe wojsko i okręty do takiej wyprawy i czeka tylko na odpowiednią porę. Wobec tego ogólnie zaczęto uważać najazd za nieunikniony, całą nadzieję skutecznej obrony pokładając w Weiherze.

Wśród oczekiwania nadchodzących wypadków, nad głową starosty puckiego zawisło niebezpieczeństwo, które gdyby wcześnie nie zostało odkryte, mogło było nadać wypadkom bieg bardzo dla nieprzyjaciela pożądany.

Oto jednym z kapitanów zaciężnych rot Weihera, był niejaki Jerzy Koepke, Niemiec z brandenburskiego Pomorza. Z bliżej nieznanych powodów Weiher wymówił mu w r. 1606 służbę i usunął z szeregów zaciężnych.[5]) Butny Niemiec uważając się za pokrzywdzonego poprzysiągł staroście srogą zemstę i ułożył ją sobie szczegółowo. Przedewszystkiem służbę polską postanowił zamienić na szwedzką i w tym celu wyjechał do Szwecji. Tutaj jako były żołnierz znienawidzonego przez Szwedów Weihera, o którym mógł dostarczyć różnych, pożądanych wiadomości, bardzo życzliwie został przyjęty do służby w armji szwedzkiej. Nie zadowalniając się tem, zgłosił się do dowództwa i oświadczył, że gotów jest podjąć się porwania Weihera i dostarczenia go żywym lub umarłym do Szwecji. Przedstawił to widocznie tak przekonywująco, że propozycja jego została nie tylko bardzo chętnie przyjęta, ale i poparta znaczną kwotą pieniężną na koszta wykonania.

Koepke wrócił na niemieckie Pomorze i przybył do Słupska (Stolp), miasteczka położonego niedaleko granicy polskiej, która była bardzo słabo strzeżona. Zakwaterowawszy się w słupskiej gospodzie, rozgłosił, że za dobrą zapłatą potrzebuje do pewnej ryzykownej sprawy kilkunastu odważnych ludzi, obeznanych równocześnie ze służbą morską. Znalazł ich bez trudu. Różnorodnych awanturników, ludzi wykolejonych, na wszystko gotowych i do wszystkiego zdolnych, kręciło się tu w tym czasie nie mało, szukając jakby łatwo i dobrze zarobić.

Ze zgłaszających się wybrał Koepke 12 specjalnych drabów różnych narodowości, pochodzących z Fryzji, Kurlandji, Hessji, Danji, Holsztynu i Lubeki. Wszyscy byli w sile wieku, najstarszy bowiem liczył lat 43. Zapewniwszy sobie ich udział obietnicą hojnej zapłaty, zebrał wszystkich w swej izbie, aby ich dokładnie pouczyć, co mają wykonać.

Zbrodnicze zamiary Koepkego sięgały bardzo daleko. Najemnicy mieli wykonać szereg zadań, które już swym rozmachem czyniły je bardzo trudnemi. Według danej im instrukcji żądał Koepke, aby przedewszystkiem porwali żywego lub umarłego Weihera, a gdyby to się nie udało, jego żonę albo dzieci. Żądał, aby porwali również ogólnie poważanego opata oliwskiego, Filipa Adlera, aby potem Szwedzi mogli za niego wymienić Karlsona, który od r. 1602 siedział w niewoli polskiej i był synem naturalnym Karola IX. Gdyby te porwania nie udały się, mieli do szczętu spalić Puck, a potem okręty królewskie, bądź podpalić, bądź uprowadzić. Wśród przygotowań do tego mieli równocześnie odmawiać ludzi Weihera, „aby mu nie służyli“. Słowem istna sieć zbrodni zawisła nad polską flotą, nad jej dowódcą i jej portem w czasie oczekiwanego szwedzkiego najazdu, który, jak Koepke zapewniał swych wysłanników, był zupełnie pewny.

Za porwanie Weihera mieli łotrzykowie otrzymać 5.000 talarów, za wykonanie innych zadań obiecywał Koepke wypłacić osobno wysokie nagrody. Otrzymawszy na to zgodę wszystkich, kazał im złożyć przysięgę, poczem jako zadatek dał im 22 dukatów węgierskich i polecił natychmiast zabrać się do dzieła. Dla czuwania nad ich „robotą“ wysłał za nimi swego zaufanego, niejakiego Daniela, który miał mu o wszystkiem donosić.

Wspólnym interesem złączone grono najętych drabów, bez trudu przeszło polską granicę i wkroczyło do Prus Królewskich. Jedni udali się do Pucka, inni do Oliwy i Gdańska, gdzie na miejscu mieli najpierw zbadać, jak, kiedy i przy jakiej sposobności polecenia Koepkego dałyby się wykonać.

Po pewnym czasie zebrali się znowu wszyscy w oznaczonem miejscu, aby na podstawie zebranych wiadomości porozumieć się jak mają postąpić. Jedni doradzali, aby zaciągnąć się na marynarzy na obu pinkach Weihera i w czasie jednej z jego wycieczek po zatoce Puckiej, gdy wiatr będzie pomyślny, opanować okręt i uprowadzić go razem z starostą do brzegów niemieckiego Pomorza, gdzie Koepke miał swój, już zamówiony do Szwecji, okręt. Inni dowodzili, że będzie rzeczą o wiele łatwiejszą, zrobić w lasach i górach pod Kolibkami, zasadzkę przy drodze publicznej, wiodącej z Pucka do Gdańska i tutaj, gdy Weiher będzie wkrótce jechał na Sejm do Warszawy, porwać go nocą i żywego albo zabitego przekraść przez granicę do Słupska.

Projekt drugi trafił wszystkim do przekonania, uznano jednak, że do jego wykonania są liczebnie za słabi, bo Weiher posiada zawsze przy sobie silną straż. Porwanie opata oliwskiego nie przedstawiało, ich zdaniem, wielkiej trudności.

Wiadomość o tem postanowieniu natychmiast przesłali Koepkemu z żądaniem, aby jak najrychlej przysłał im do pomocy 30 lub więcej najętych żołnierzy, zaopatrzonych w żywność, którzy ukryją się w lasach pod Kolibkami, tam zaczekają aż Weiher nadjedzie, a wtedy porwanie jego da się pomyślnie wykonać.

Zanim Koepke mógł temu żądaniu uczynić zadość, sprawa zupełnie inny wzięła obrót. Drogą bliżej nieznaną, Weiher dowiedział się o gotującym się nań zamachu i jego uczestnikach. Natychmiast wydał rozkaz pojmać wszystkich, wtrącić do więzienia i oddać pod sąd. Tak się też stało. Uwięziono jednak tylko dziewięciu, trzech zdołało umknąć za granicę.

Zaraz nazajutrz, dnia 1 lipca 1607 r., w ratuszu puckim zebrał się w myśl przepisów prawa magdeburskiego doraźny sąd ławniczy.

Stawieni przed nim zbrodniarze, brani kolejno na tortury podali zgodnie wszystkie szczegóły o zamierzonym na Weihera zamachu, odsłonili wszelkie dalsze zamiary, jakie im polecił wykonać Koepke. Na usprawiedliwienie nie było żadnych łagodzących okoliczności. Czyny zbrodnicze na rzecz nieprzyjaciela państwa nie mogły ujść bezkarnie. Wyrok zapadł srogi.

Sześciu głównych zbrodniarzy, którzy składali przysięgę Koepkemu, mianowicie: Lorenc Groeling z Lubeki, Claus Friese z Gröningi, Gerdt Walter z Libawy, Piotr Bischoff i Marek Brandt, obaj z Dytmaru, Albrecht Kleen z Duisburga, skazanych zostało na ścięcie z tem, że ciało każdego ma być na cztery części poćwiartowane i na czterech drogach porozrzucane dla przestrachu innych, a głowy ich mają być na pal wbite.

Trzej inni: Henryk Johansen z Holsztynu, Kürsten Pohl i Tomasz Tomson z Lubeki, którzy nie składali wprawdzie przysięgi wrogowi, ale że wiedzieli o wszystkiem i współdziałali i przyjęli służbę u Weihera, mają być ścięci i tylko na dwie części poćwiartowani, a głowy ich na pal wbite.

Proces i wyrok wpisano do współczesnej księgi puckiego sądu,[6]) która dostarczyła nam głównego materjału do przedstawienia tego zapomnianego, a tak charakterystycznego faktu.

Sprawiedliwości stało się zadość, wyrok natychmiast został wykonany w całej swojej srogiej osnowie.

Niebezpieczeństwo wiszące nad Weiherem, Puckiem i flotą królewską przestało istnieć, wieść jednak o niem rozniosła się daleko po Polsce, budząc szczerą radość, że szczęśliwie udało się uniknąć groźnej katastrofy.

Nie ulega wątpliwości, że rychłe odkrycie tego zamachu nie pozostało bez poważnego wpływu na akcję wojenną Karola IX. Przygotowywana przez niego wyprawa na Prusy Królewskie, ani w tym roku, ani w latach następnych nie doszła do skutku. Flota Zygmunta III miała możność rozwijać się dalej w spokoju, pod pieczą dzielnego Jana Weihera.

Dr. Aleksander Czołowski.

---

[1]) A. Czołowski, Marynarka w Polsce. Lwów 1922, str. 112 i nast.

[2]) St. Bodniak, Zawiązek floty i obrona wybrzeża w wojnie Zygmunta III z Karolem IX. Poznań 1930.

[3]) P. Czaplewski, Annales Monasterii Olivensis. Toruni 1916—19, str. 138.

[4]) S. Lengnich, Geschichte der Preussischen Lande. Danzig 1727 t. V., str. 14.

[5]) P. Czaplewski, Annales Monasterii Olivensis, str. 164.

Alina Prus-Krzemińska.

Na „Perczyskach“.

Obrazek jesienny.



Prus-Krzemińska

— Tataa...

— Co za „tata“? jako „tata“ znowu? Jużeś nie żodne małe dziecko. „Ociec“ mosz mówić.

Chłopak otarł się uchem o rękaw ojcowskiej jopy.

— Tata kochany, bydymy dziś łynty polić?

— Łynty kcesz polić? Nimożesz doczkać, niee? Nie widzisz to że somsiodka jeszczy słóme we stóżku majom dycht przy miedzy? Kcesz żeby zaś na nos było, że tako gdowa bez twoje łynty jest poszkodowano?



Nic nie pomogło. Musiał czekać cierpliwie aż sąsiadka po ździebku słomę spotrzebuje. Tymczasem co dzień się do słońca modlił, żeby aby deszcz nie przyszedł, a nie zgnoił mu całej parady z łętami razem.

Już sobie chłopaków pospraszał, spora mecka perek, co je sobie po wykopkach uszczeblikował, czeka w dołku, kole zgrabionych na kupę łętów — cegiełki na piecyk leżą uszykowane.

Wszystkich rówienników nie mógł zaprosić, aby tych najbliżej zaprzyjaźnionych.

Skędy by się tyla perków wzieno? Matka powiedziała przecie: z kopczyka ani mi sie woż!...

A chłopoki przyletom — wej że przyletom — więcej niż zaprosił.

Co dzień rano — jeszcze nim się oblec zdążył, leciał oczami na pola gospodarskie, rozciągające się w bok chaty aż hen ku dworskiej łące. Dość daleko od domu, na szarym piasku poletka, majaczyła kupa zczerniałych, godnie wyschniętych łętów kartoflanych, w niewielkiem oddaleniu od stóż-



ka słomy, który jak na przekorę paradował tam w słonecznej mgle jesiennej, i nieznacznie tylko zmniejszał się z dnia na dzień.

Witek wiedział o którym czasie Pawlaczykowa po słomę do stóżka chodzi — dybał na tę chwilę, wyglądał jej nieraz oknem i z za płota.

Wtedy bezwiednie składał ręce jak do pacierza i prosił w duchu: Ady weźcie!... Ady jeszcze ździebko! Ady jeszcze!...

Czasem tyle ubrała, że aż się wyrwa znaczyła zdaleka.

Witek chichotał wtedy i podskakując cieszył się: Bogudzienuszka!... Jak jutro tyla ubierze, to licho co ostanie...

Nie on jeden wyglądał — nie on jeden Pawlaczykową sugestjonował w ten sposób.

Kajtek, Paweł, Hipek, Bonek, Aleks, mieszkając w pobliżu, wypatrywali rychło się ten gdowi stóżek skończy nareszcie.

Jednego dnia, kiedy już kupa słomy straciła pierwotny kształt, i leżała rozpłaszczona, wystawiając złoto wnętrza na słoneczne ciepło, Witek ze zdziwieniem zauważył, że Pawlaczykowa o innej niż zwykle porze, coś niezwykłego ze słomą wydziwia.

Pobiegł tam i stwierdził ucieszony mocno, że sąsiadka resztę swej jęczmionki pakuje w „strużoki“.

Skwapliwie rzucił się do pomagania, wcale o to nie proszony.

Napchali trzy sienniki drelichowe, że aż pękały — po jęczmionce ledwie ślad pozostał.

Pomógł też pozanosić wypchane wańtuchy do domu wdowy. Miał strach, że gotowa się namyślić i poućpować słomy, a ty czekaj znowu dzień abo dwa. Ociec — dzie o siroty abo o gdowy chodzi, nie ustąpi od swego, żeby niewiem co.

Wybiegł od Pawlaczykowej, i zaraz wygwizdał w umówiony sposób Aleksa i Lucka.

— Lećcie po chłopców! Pole fraj!

— Zapołki mosz?

— Dwa pudołka!!



— Ale nom sie poli! Psiakręcka!!

— Ale trzasko!...

Nieomal cała wieś miała na oczach potężny słup dymu, dopiero w górze biorący kierunek pochyły. Pióropusz tej czerwono-sinej smugi, blednąc w oddali, aż hen na ścianie lasu rozwieszał białą mgłę konania.

Chłopcy, nagarnąwszy świeżego żaru na kuchenkę z cegieł, w której wnętrzu trzaskały już łupiny prażonych z solą ziemniaków, zaczęli znosić w miechach suche liście z pobliskiej, brzozami wysadzonej drogi.

Wtem, jeden z nich spojrzał w dal i oniemiał.

Już też i drudzy spostrzegli słup ognia, pół kilometra dalej wesoło strzelającego w górę.

— Na dworskiem! Dzicie ludzie!!

Języki teraz dopiero rozlatały się na dobre.

— Na dworskiem! Na ugorze!

— Dziewuchy!!

— Dziewuchy! Przecie je widać i słychać jak trajkocom...

— Zmowiały sie we szkole — zaproszały jedna drugom...

— Dziewuchy!!

Pobrali się w pary i zaczęli tańczyć dokoła ognia, sami nie wiedząc, czemu się tak cieszą.



Hukanie i wiwaty leciały w szarzejącą przestrzeń ugorów i podoranych ściernisk — pożegnalny uśmiech słońca, co znikło za lasem, stał jeszcze nad polem — stał niezwykle długo.

— Biegejcie obaczyć, chto ta z nimi jest... czy som chłopoki jakie, czy co...

Skwapliwie wysunął się czternastoletni Lucek Ślachetka, mający w tych rekognoskach osobisty interes. Dawno już postanowił czuwać nad tem, ażeby mu jeszcze za szkolnych czasów nie przypisał się kto do serca ślicznej Honorki — jedynaczki „fuszpana".

Z Luckiem pobiegł ospowaty Hipek, jedyny do sprzeciwiania się dziewczętom.

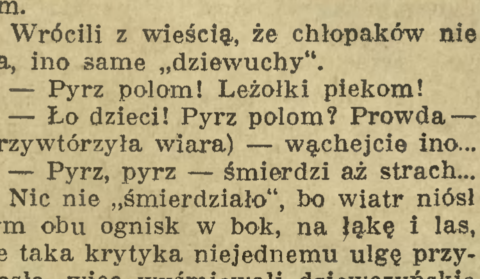
Wrócili z wieścią, że chłopaków nie ma, ino same „dziewuchy".

— Pyrz polom! Leżołki piekom!

— Ło dzieci! Pyrz polom? Prowda — (przywtórzyła wiara) — wąchejcie ino...

— Pyrz, pyrz — śmierdzi aż strach...

Nic nie „śmierdziało", bo wiatr niósł dym obu ognisk w bok, na łąkę i las, ale taka krytyka niejednemu ulgę przyniosła, więc wyśmiewali dziewczyńskie ognisko, i perz i leżałki, ile wlazło.



— Panny ze dwora tam akurat przyszły z guwernantkom — raportował Lucek, ale nie było czasu rzucić się na ten nowy szczegół, bo właśnie od tamtej strony śpiewka przyleciała.

Uciszyli się momentalnie, skwapliwie łowiąc każde słowo.

„Pasłam konie na wygonie, na ka- [puścisku
da dana na kapuścisku. —
Przyszedł do mnie podziubany w ka- [peluszysku
da dana — w kapeluszysku."

— Ło dzieci! Na Hipka jadom psie nogi — na Hipka jadom...

„Mój ty miły podziubany, ja tobie
da dana, ja tobie rada — [rada
dałabym ci chleba z masłem, alem [go zjadła."

Wrzask się teraz zrobił po stronie chłopców — narada, jak się zrewanżować.

Hipek za ramiona trzęsie Aleksa pochodzącego z rodziny układającej śpiewki dla całej wsi — za rękaw go szarpie:

— Aleks kochany! Odkrzyknij za mnie, a dobrze — żeby jem w te czorne pienty poszło!

Za szyję go chwyta: Aleks kochany!

Aleks pomyślał chwilę, stanął na jakichś wyżkach i na nutę „leci pies bez pole", z głębi starego żołnierskiego szynelka po bracie, wyrzucił w stronę dziewcząt:

„Chwaliły się panny z dziubatym, [chwaliły,
aż jem sie leżołki na węgiel spoliły
oj dana!
Zalatuje swendem, wiency jak na [mile
podziubany sie z wos wyśmiewo,
oj dana!" [i tyle!

Wkładkę „oj dana, oj dana!" ryczał cały ten zespół prymusów szkoły powszechnej w Starym Żółwinie.

Miała polecieć jeszcze jedna strofka, gdy wtem, gdzieś niedaleko, jakiś miły starczy głos, pochwalonego wyśpiewał w tę całą wrzawę.

Przez perczyska, od strony drogi, szedł ku nim dziaduś obwieszony torbami.



Zapomnieli o wszystkiem. Uciszyli się niespodzianie, na wyścigi zapraszając dziadusia, gdzie ma spocząć i na czem.

— Cie, chłopcy! — tryumfował gospodarz ogniska. — My tyż moma gościa! Co tysz to wielkiego wej „panny ze dwora". My dziadusia moma, co nam gu Pambóg zesłoł — nie?

Dziewczęta śpiewały znowu — prowokująco donośnie:

„Wójtowe proosie — pogniewałoosie —
Poszło do stuudni — utopiłoosie...

Nie reagowali już

Podsycali ognisko, jedli perki z solą, dziaduś o wojnie światowej opowiadał — o cudzie nad Wisłą...

Dr. St. Wasylewski (Poznań)

Czego nas uczy brat Bartłomiej z Bydgoszczy.

Nie wiem, czy kto zwrócił uwagę i przypomniał, że w roku bieżącym, obok wielu innych rocznic, mija lat czterysta od chwili, w której w zaciszu murów klasztornych w Bydgoszczy — miasto było już „wówczas murowane, ale otoczone lasami na trzy i cztery mile dokoła" — powstało dzieło na swój czas wyjątkowe, ważne, pożyteczne, które tylko dlatego nie odegrało znamiennej roli w Polsce owoczesnej, że pozostało w ukryciu celi klasztornej. Nie wiem, czy kto o tem wspomniał, ale widzi mi się, że twórca tej pracy, to jeden z wybitnych budowniczych i poszerzycieli polskości w wieku XVI, a dla mnie osobiście jeden z najmilszych pisarzy, jacy w tej Bydgoszczy ujrzeli światło dzienne.

Brat Bartłomiej z Bydgoszczy jest twórcą jednego z trzech pierwszych słowników języka polskiego. Opracował w trudzie całorocznym w r. 1532, posługując się dwoma drukowanemi już wówczas słowniczkami (Mymer, Murmelius) oraz bogatym zasobem własnych spostrzeżeń i poszukiwań. Z dzieła jego, przeznaczonego niezawodnie na użytek pospólny, korzystali wszelako tylko uczniowie studjum filozoficznego w Bydgoszczy, gdzie był nauczycielem. Chcąc pojąć całą wagę i odwagę jakoteż trudności przedsięwzięcia, zważyć trzeba kiedy to się działo. Cztery wieki temu, a więc w czasach, kiedy polszczyzna była już w pełni rozkwitu, ale drukowana książka polska stawiała pierwsze kroki, a język powszechnie-literacki ustalał się dopiero. Epoka olbrzymiego rozpędu cywilizacji polskiej, pierwsze przedbiegi rodzimej twórczości. Wkrótce rozpocznie się start całej rzeszy prozatorów, opowiadaczy, moralistów! Już się nawet rozpoczął, a zakończony będzie finiszem pierwszego wielkiego artysty słowa: Jana z Czarnolasu. W charakterze impetu ówczesnego, w zuchwalstwie uwieńczonego zwycięstwem porywu, okazanego przez Polskę złotą, szesnastowieczną, jest dużo podobieństwa do współczesnego nam pierwszego dziesięciolecia po odrodzeniu. Wszyscy się wówczas uczą. I ci co piszą, i ci co czytają. Nietylko chłopaki na ławce szkolnej. Tym ostatnim, bezradnym więcej, niż w jakiejkolwiek innej epoce, spieszy z pomocą brat Bartłomiej z Konwentu bydgoskiego i układa słownik łacińsko-polski. Artykuł pierwszej potrzeby nietylko dla szkoły ale dla całego społeczeństwa wogóle. Ileż-bo trudności co krok. Z ustaleniem terminologji, którą ustalić trzeba, ujednolicić, zakwalifikować z chwilą, gdy bujające dotąd swobodnie żywe słowo, zrzadka, jak motyl na szpilce, utwierdzone na karcie rękopisu, przeprowadzić się ma na stałe, wiekuiste odtąd mieszkanie w kartach księgi drukowanej. Wypada urządzić to mieszkanie, wymościć izby, położyć podłogi, wprawić szyby w okna, porozstawiać meble, zaopatrzyć kuchnię i spiżarnię, rozwiesić kobierce, dywany itd. itd. A przedewszystkiem dokonać selekcji: co wolno, czego nie wolno. Słówka niektóre, chowające się dotąd po kątach jako nieprzyzwoite, uszlachcić. Np. choćby samą „kobietę", która dotychczas (wiek XVI) oznacza przezwisko i nie wolno szanującemu się Polakowi tak nazwać niewiasty szanownej.

Fra Bartholomeo z Bydgoszczy staje z wielkim zapałem wśród pierwszych urządzaczy drukowanego słowa polskiego. Zbiera pilnie meble, sprzęty, naczynia i ozdoby mowy naszej. I ma się czem pochwalić. Zmarły niedawno a tyle dla kultury wielkopolskiej zasłużony odkrywca i wydawca jego „Słownika" śp. Bolesław Erzepki, naliczył, że w słowniku Bartłomieja jest 4272 wyrażeń polskich (około setna część całego zasobu dzisiejszego).

Uciechę miał stąd pilny zakonnik wielką. Proszę sobie wyobrazić: Po jednej stronie przedzielonej na pół karty pergaminu stawiał wyrazy łacińskie, stareńkie, zgrzybiałe, ale mocne swą powszechnością, a po drugiej wyrastały mu młode, czupurne i prężne słóweczka polskie, niezgrabiasze jeszcze, mało umyte łobuzy, ale wszystkie rumiane, pyzate, rozpierane okrutną chęcią wejścia w świat. Więc można, wertując wokabularz bydgoski, doznawać takiej przyjemności, jakby się buszowało we wspomnieniach własnego dzieciństwa. Jak u człowieka tak i w młodości narodu wspominki są często bardzo miłe, lecz czasem zawstydzają nas.

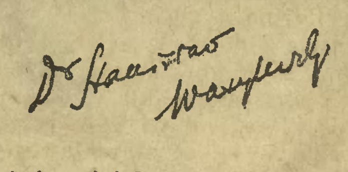
Dowiadujemy się więc, że brat Bartłomiej już wówczas przestrzegał usilnie i systematycznie czystości języka, broniąc go energicznie przed zalewem niepotrzebnych wtrętów cudzoziemskich. Kasztelana nazywał „g r o d o d z i e r ż c ą", westybul domowy „przedsiennikiem", dobry apetyt zwał się u niego „d o p ó r" (na określenie stanu pożądania które się dopiera więcej jadła). Już wówczas język potoczny obfitował w wielość znaczeń, po których dziś i słych zaginął.

Ot np. dziś spierają się galicjaki z warszawistami, czem panie zapiekają włosy, żelazkiem do włosów czy rurkami. Brat Bartłomiej używał tu dobitnego i bardzo celnego słówka: „ż e g a d ł o", które niewiadomo czemu uciekło z naszej mowy. Wieczorem zasiadał do wieczerzy, „kolację" zaś jadał wyjątkowo przedtem, uważał bowiem, że może być „malutka kolacja dla trunku, czyli zakąska po naszemu". Chustkę do nosa nazywał „ś c i e r a d ł e m", wykałaczkę do zębów „k o l i z ę b e m" lub „z ę b i d ł e m". Otwory w skórze czyli pory są to: „p r z e d u c h y", a rozdział na fryzurze między włosami, na co my kilku słów używamy, wabił się wówczas krótko: p r z e b ó r. Świetnie!

Albo taka uroczystość: po zakończonych uroczystościach weselnych pan młody prosi gości do siebie na pierwsze przyjęcie, nazywa się to: p r z e w a b a. Dlaczego właśnie przewaba? Być może przeto, że ich przewabia z domu rodziców oblubienicy do swego. Dużo też jest powiedzonek przechowanych do dziś u ludu. Np. kometa = boża miotła, nagniotek = wronie oko. Czasem trafi się określenie zabawnie nieporadne. Chirurga nazywano wówczas „rzezikamiennikiem" jako, że kamienie rozmaite ludziom z wnętrzności wycinał.

Ale działo się to wszystko — nie zapominajmy — dobrych czterysta lat temu. Więc nie dziw, że chwilami trudno się porozumieć z czcigodnym nauczycielem języka polskiego z klasztoru w murowanej i lesistej Bydgoszczy. Wraz z wiekiem swoim bierze on np. znaczenie wyrazu „ojczyzna" dosłownie jako miejsce urodzenia, oraz pozostały po ojcach kawał ziemi. A może i tak, jak i dziś jeszcze lud na Kujawach, gdzie woła się do niedokładnie ubranego dziecka: zakryj se ojczyzny, bo wstyd! Wyrażenie „papinek" oznacza wówczas jedynie papkę dla dzieci, a nie jak dziś głównie gagatka i niewieściucha. Najdziwniejsza sprawa z „p o c z t ą". Brat Bartłomiej, jak wszyscy wówczas, zna tylko pocztę w znaczeniu upominku. Nosić wino, miód lub ser na pocztę znaczyło składać komuś dar honorowy z wina, miodu, sera. Innych urzędów pocztowych jeszcze Polska nie znała.





A już najciekawsza jest wiadomość z ówczesnych stosunków między dzielnicami Rzeczypospolitej. Zauważyć ją można na następującym przykładzie. Pragnąc objaśnić czytelnikowi znaczenie wyrazu łacińskiego b i g e n s = d w u n a r o d o w y, powiada wielebny lingwista, że jest to mieszaniec z ojca Polaka i matki — Mazurki, innemi słowy: Warszawianki, jak byśmy dziś powiedzieli. Gdzieindziej dodaje, że do różnych narodów należą Grecy, Polacy, Mazurzy. Przez usta brata Bartłomieja nie przemawia, broń Boże, jakieś poczucie odrębności dzielnicowej, ale ówczesny stan rzeczy. Zważmy bowiem,

że jest to rok 1532, czas, w którym zjednoczenie Mazowsza z resztą Polski, ledwo się było zaznaczyło. Niedawno temu (1526) zamknął oczy ostatni z książąt Mazowieckich, a proces definitywnego zjednoczenia rozpocznie się dopiero z chwilą przeniesienia stolicy z nad krakowskiej Wisły nad Wisłę warszawską, za Zygmunta III. Mazurzy trzymają się zdala od reszty narodu, żyją w bytowaniu zupełnie odrębnem, uważając się za coś innego i wyższego, szerząc postrach swą wrodzoną bitnością i ogromną siłą rozrostu. Szepleniąca ich mowa, która dziś pozostała tylko u ludu jako t. zw. mazurzenie, pierwotność potrzeb, urządzeń, odrębność zwyczajów jest wówczas i będzie przez długie wieki zarzewiem niepokoju, tematem kpin, przedmiotem bójek z mieszkańcami innych dzielnic. Brat Bartłomiej daje więc kilkakrotnie wyraz przekonaniu, że Mazurzy stanowią naród odrębny.

Poza tem co mówi książka, nie wiele o szanownym zbieraczu słówek polskich wiadomo. Tyle jeno, co sam wyznał, że rodził się w Bydgoszczy, imię chrzestne Stanisław zmienił w nowicjacie na Bartłomieja, a studjował, zdaje się, w Krakowie. „A jeżeli ci, czytelniku, przyniesie ta praca pożytek doczesny, westchnij, iżby jej pisarz zyskał żywot wieczny!" — tak prosi autor czerwonemi literami u wstępu do wokabularza. Na westchnienie i pamięć dobrą zasłużył w zupełności. Szkoda wielka, że dzieło jego nie ukazało się w druku współcześnie. Przyniosłoby wielką korzyść narodowi, który przywdziewał właśnie na bary żelazną, błyszczącą zbroję swej mowy i miał w niej przez długie wieki stawić czoło, dawać odpór naporowi germańskiemu. A tak ten piękny owoc troski zawziętej o czystość i dobre imię polszczyzny dopiero po kilkuset latach miał przynieść pożytek historji kultury.

Bartłomiej z Bydgoszczy należy do zastępu najstarszych bojowników o polskość kresów zachodnich. Jest jakby zapowiedzią S. B. Lindego, który nic nie wiedząc o swym poprzedniku podjął tę samą myśl i wspanialej jeszcze wcielił ją w życie. Lecz gdy tamten słownikarz z r. 1532 w jednym zmieścić zdołał całość, Lindemu w r. 1800 sześć tomów zamało było, by cały przychowek późniejszy, wszystkie skarby wyrazu polskiego ogarnąć. A obaj zacietrzewieni, niespracowani dbalcy o wyrazownictwo polskie byli rodem z kresów zachodnich. Lindego imię otoczone jest należytą pamięcią, lecz i poprzednik jego mniej szczęśliwy zasłużył na to westchnienie, o które czytelnika prosił.

Zuzanna Rabska (Warszawa)

Pokłon.

Santa Maria sopra Minerva.

Kiedyś się nam narodził, Jezusiku, w żłobie,
Nadeszli Trzej Królowie pokłonić się Tobie,
Lecz pierwej niźli Króle, każdy to pamięta,
Uznały Twoją boskość pokorne zwierzęta...

Skłoniły Ci się w ciszy wieczoru pachnącej
Biała owca i osioł, z uporu słynący,
A łagodny wół pierwszy, oczami krągłemi
Spojrzał na Cię, na Pana niebiosów i ziemi...

...I czemuż to się dziwić, że gdy Rzym już zaśnie,
I gwiazdy nad gruzami Forum błysną jaśniej,
Słoń na placu się budzi, ten z marmuru, dumny,
Co dźwiga obelisku wysmukłą kolumnę...

Idzie... Tak szli pasterze przez dalekie ziemie,
By Pana maleńkiego witać w Betleemie,
A staje przed kościołem z duszą w słodkim lęku,
Jak ci, którzy uklękli niegdyś przed Stajenką...

Drzwi kościoła zamknięte. On stoi w zadumie
Długą chwilę. Wszak modlić ten słoń się nie umie, —
A kiedy drzwi powoli rozstąpią się w mroku,
Widzi Marję z Dzieciątkiem w gwiaździstym otoku!

Widzi ją! W bursztynowym blasku ołtarz tonie,
Chrystus tuląc się do Niej splata małe dłonie —
Mija długa olśnienia i zachwytu chwila,
Aż w pokłonie się wreszcie ciężki słoń pochyla...

...O, Marjo i Jezusie wśród aniołów chóru,
Patrzcie! Klęczy przed wami biały słoń z marmuru,
Choć tak wielki, szedł ku Wam z maluczkich pokorą,
Z duszą, pełną słodyczy rzymskiego wieczoru...

Dr. Teodor Brandowski.

Na nowych drogach poezji polskiej.

Cztery godła poezji polskiej: miecz — krzyż — sceptr stańczykowski — szkarłatna róża. — Przedwiośnie czy chaos prapoczątku. — Poezja wiekuistych wyżyn i poezja padołu nędzy. Przeczucia wieszcze i świt ery w poezji.



Poezja staropolska miała cztery główne kierunki, w których rozwijała swą największą żywotność. Kierunek pierwszy to poezja rycerska i patrjotyczna. Bieży ona złotą nicią poprzez wszystkie wieki od Kochanowskiego począwszy, a na czasach dzisiejszych skończywszy. Linja tego kierunku falista, od wyżyn chwały wojennej do głębin klęsk powstaniowych, jest jednolitą i nie przerywa się nigdzie. Kierunek drugi to poezja religijna i filozoficzna. Najsilniej objawia się w czasach sporów religijnych. Z początku jest ściśle klerykalna i chrześcijańska. Poziom jej obniża się z biegiem wieków, rozprasza się i niknie w epoce stanisławowskiej, mimo Karpińskiego i Woronicza, aby w epoce trzech wieszczów wystrzelić niebosiężnym, poniekąd luciferowym mistycyzmem, nasyconym światłością anheliczną. Ciemna noc niewoli wykrzywia ten kierunek i rozszczepia go na dwa gościńce, z których jeden prowadzi w sataniczne otchłanie Kasprowicza i Przybyszewskiego. Wielka wojna i zmartwychwstanie Polski rozlewają go w szeroką i rwącą rzekę panteistyczną. Kierunek trzeci to poezja jowialna i satyryczna. Humor staropolski pogodny i niefrasobliwy miał niewiele zacięcia satyrycznego, a przynajmniej zgryźliwego. Uwydatniał się najlepiej we fraszkach drobnych, nie wymagających zaostrzonej pointy. Z czasem — w epoce stanisławowskiej zwłaszcza — dłuższe wiersze satyryczne, a nawet poematy występują na plan pierwszy. Mickiewicz i Słowacki usiłują wprowadzić z powrotem na tron dawny dobroduszny i jowialny humor w krótkich fraszkach i przysłowiach. Epoka klęsk powstaniowych zaciera ten kierunek poezji, aby wkońcu wydać na świat satyrę ostrą, zgryźliwą i żrącą, która z wyżyn ogólnych schodzi na tereny ciaśniejsze, kastowe, czasem nawet i osobiste, godząc w pojedynczych wybitnych ludzi. Okres powojenny wprowadza nowy ton humoru naiwnego, można powiedzieć dziecięcego, który każe weselić się nic nieznaczącemi drobiazgami, ale wobec rozrostu poezji satyrycznej, wobec rozszczepienia się jej na liczne dziedziny i objawy społeczne, odcień powyższy jest prawie niewidoczny. Charakterystycznym jest dla nowszych czasów żywiołowy humor odrębny, który wnieśli ze sobą futuryści, dadaiści i inni pionierzy. Czwarty kierunek wreszcie — poezja miłosna i nastrojowa. W dawnych czasach przeważnie napuszona i zimna. Z biegiem wieków nabiera cieplejszego wyrazu i z wyżyn olimpijskich schodzi na marny padoł ziemski. Najpiękniejsze, szczytne tony ideału wydobywa z lutni romantycznej, ze złotostrunnych harf Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. W następnych okresach obniża się stale i przybiera coraz więcej cech realnych, coraz podobniejszą się staje do szarej codzienności.

Światowy pożar ogarnął ziemie polskie i strawił dawne wartości społeczne, kulturalne, naukowe. Na ruinach i zgliszczach wyrosły nowe pędy latorośli literackiej. Futuryzmy, ekspresjonizmy, dadaizmy, urbanizmy, inne całkiem hasła socjologiczne i regjonalizm, nowe idee nitsche'ańskie, bolszewickie, postępu technicznego zalały urodzajne przestrzenie literatury polskiej.

I oto nasuwa się teraz pytanie: dokąd dąży powojenna poezja polska? Obecny stan, pomimo przepięknych, rakietowych wzlotów, jest przejściowy, nieskrystalizowany. Rozlały się na niwach literackich rozliczne strumienie i rwące rzeki, z których to kierunków i haseł, najgłośniejszym jest urbanizm i chóralny pean na cześć postępu technicznego. Jeżeli chodzi o ducha powojennej poezji polskiej, nic go tak dosadnie nie charakteryzuje, jak credo literackie czasopisma „Skamander" z 1920 r.: „Nazbyt silnie związaniśmy z okrwawionym globem, aby móc odeń ulecieć w kraj pięknej ułudy i nazbyt silnie wierzymy, iż Królestwo Ducha jest królestwem tego świata, że nim będzie i być musi!". Jeszcze brutalniej wyrażają się i jeszcze dalej idą w swym pochodzie ku realizmowi poeci proletarjatu, którzy słusznie całkiem piszą o sobie, że są „robotnikami słowa". A chociaż zapędom urbanistycznym przeciwstawił się nie mniej potężny kierunek, który skupił w jedno ognisko liczny odłam poetów z najwybitniejszym — Zegadłowiczem na czele, to jednak w czasopiśmie „Czartak" z 1928 r. czytamy nie co innego, jak tylko: „Wywodzimy się z ziemi. W naturze i w jej człowieku widzimy zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego. **Poezja polska idzie po linji ziemi."** A więc niema w nowoczesnej poezji miejsca dla marzeń i ułudy, dla mistycznych wzlotów ku progom wieczności, dla tęsknot za Królestwem z nie tego świata. Poezja niewoli wiekowej miała wzrok utkwiony w zaświaty i chociaż w epoce pozytywizmu zalecała pracę i trzeźwy pogląd na świat, szukała na ziemi sprawiedliwości Boskiej, potępiała siłę i przemoc, wierzyła w cudowną moc, która zjadaczów chleba przerabia w anioły. Zmieniły się czasy. Obecne mocarstwowe stanowisko Polski obudziło zachwyt dla siły i potęgi. Powojenne zdziczenie i zmaterjalizowanie nauczyło lekceważyć ducha i jego przymioty, a zato cenić ponad wszystko zalety fizyczne ze szkodą dla pierwszego. Jednostka musiała wreszcie zdecydowanie ustąpić miejsca masom — naród poszczególnym grupom i kastom społecznym. Wszelkie zagadnienia socjologiczne i gospodarcze dzierżą prym. Charakterystyczną cechą czasów obecnych jest jeszcze wielka ilość kobiet piszących i to piszących z ogromnym talentem. One tylko, jako istoty konserwatywnie usposobione, próbują ocalić coś niecoś z dawnych wierzeń i tradycyj, wnosząc równocześnie do poezji wiele pierwiastków nowych, nieznanych szorstkim naturom męskim.

Patrząc w przyszłość, musimy powiedzieć jedno: Te nowe hasła i nowe prądy, to nie jest jeszcze prawdziwa poezja polska. To przedwiośnie. Nadchodzą czasy, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zapowiadają walkę już nie narodów, ale ras i Polska dla utrzymania swego mocarstwowego stanowiska będzie musiała podjąć porzucony przez skrwawioną rękę Wszechrosji sztandar panslawizmu i tu otwiera się dla poezji polskiej szeroka przestrzeń pierwsza. Nie ulega wątpliwości, że w kwestjach religijnych i filozoficznych ludzkość szuka za wszelką cenę nowych dróg, a poezja spełni w tem poszukiwaniu rolę bardzo ważną. Wiele danych przemawia za tem, że kierunek urbanistyczny i entuzjazm dla postępu będzie potężniał w dalszym ciągu, aż nowy kataklizm dziejowy, straszniejszy od poprzedniego, wyznaczy nowe drogi dla zmaterjalizowanej poezji. Cechą dzisiejszej poezji najjaskrawszą to przeczucie. Oto co mówi wódz urbanistów Tuwim: Idziesz! Przeczuwam Ciebie! Jak daleka łuna, czerwieni się olbrzymia moc błyskawicowa! Widzę cię, święta moja wizjo złotostrunna! Widzę cię — świtasz — idziesz, o poezjo nowa." Niemniej pięknie wyraża to Emil Zegadłowicz, wódz przeciwnego obozu:

U dnia, którego nie znam, stoję bram,
przed sobą stoję w drżącem sam na sam
u wrót umarłych gwiazd —
— A oto świt
— przeczucie świtu jak bajka, jak mit
spala się złotem — —
Tak! rośnie Pieśń! — Pieśń!!



Bezrobotni.

Dziada Polikarpa śpiewanie

Znów Wam zaśpiewam, Bydgoszczanie mili!
Siłaśmy społem gorzkich chwil przeżyli:
Adyć ćwierć wieka, jak Wam koi troski
„Dziennik Bydgoski".

Snać krzepkiem słowem serca on podbija,
Skoro się garnie doń i prowincyja:
Czyta go Kaszub, Pomorze, Kujawy
I człek z Warszawy.

Wierzcie: nasz „Dziennik" idzie i do Śląska
I aż za Kraków... Niema prawie kąska
Polskiej ziemicy, gdzieby nie czytano
„Dziennik" co rano.

Wespół z narodem przetrwał on kaprysy:
Hakatę, wojnę i swojskie kryzysy...
Da Bóg — doczkamy się losu inszego —
Pomyślniejszego.

Dziś jubileusz!
czasy ciężkie, ale
Idzie się naprzód — z trudem, a wytrwale
I mimo burze — wierząc w dobre cele —
Stąpamy śmiele.

Za sobą mamy Fryce i Wilhelmy,
To nam nie groźne te pomniejsze szelmy;
Czy się kto na nas z zagranicy ciska,
Czy psioczy zbliska.

Czasem cenzory to, owo skreśliły,
Potem wyznały, że się pomyliły,
I zawdy było po srogiej cenzurze
Nasze na górze.

Prawda — jak wiecie — mocno w ślepia kole;
Wżdy — jak oliwa — nie da skryć się w dole,
Jeno wyłazi i wszelki czyn czarci
Gani i karci.

Jak „Dziennik" w oczy bez ogródek rąbie,
To się obrażą jeno głupie głąbie;
Mądry zaś prawdzie z uciechą przyklaśnie:
— Tak ma być właśnie!

Gdyby rządzono nami po sowiecku,
Możeby trzeba talć się przy piecku;
Narazie wszakże właziło nam na glebę
Czupurne bebe.

Trudno za dobre uznać ich programy:
Sanacja swoje, my swoje uznamy;
Insze endeki, insze pepeesy
Mają wykresy.

Prawy czy lewy kraniec — wszystko jedno!
Jednako kiepski! Środek — zbawcze sedno!
Byleby kwitła rzecz mądra i słodka
Z onego środka.

Żeby rzetelna była nasza droga,
Wzięła Chadecja do pomocy Boga
I wedle Jego przykazań i prawa
Z programem stawa.

Z miłością Pana miłość bliźnich spaja:
Mierzi ją butnych groszorobów zgraja,
Co pracowników trud i poty depta,
A zyski chłepta.

Zaś też potępia socjałów uroje,
Które wołają: „Co twoje — to moje!"
Chadecja głosi: „Nie skąpcie, bogaci,
Dla biednych braci!"

Niech się po kraju Ewangelja iści,
To więcej z tego społecznej korzyści,
Niż z paragrafów i z szumnych wymogów
Złych demagogów.

Takie zasady, kto mądry — pochwali
I rzeknie, żeśmy na zbawiennej fali,
Gdy łódź kieruje głos Wiekuistego:
— Kochaj bliźniego!

Przeto nam nadal zaufać należy,
Że się wraz z dobrem i „Dziennik" rozszerzy;
Co zacne — temu przyszłość jasna świeci
W przestrzeń stuleci. —

Co mówi o obecnem położeniu gospodarczem

generalny dyrektor Stoczni Gdańskiej, prof. dr. inż. Ludwik Noé.



Straszliwą gospodarczą nędzę, pod której brzemieniem grozi załamanie się narodów cywilizowanych, przypisać należy w pierwszym rzędzie przyczynom politycznym, panującej powszechnie nieufności.

Nagląca potrzeba poprawy sytuacji miljonów ludzi, może tylko wówczas nastąpić, jeżeli mężowie rozsądni i odważni rzucą na wagę cały swój autorytet, aby doprowadzić do opartej na zaufaniu współpracy narodów, które pragną doprowadzić do możliwego rozszerzenia się wzajemnych stosunków handlowych, a nie odgraniczania się.

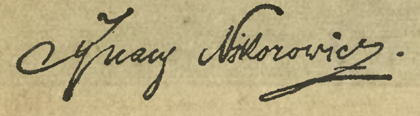
Professor Dr. Noé

Ignacy Nikorowicz (Wiedeń).

Cherubinek.

(Jeden numer poranku lub wieczornicy szopenowskiej).





Osoby:

Emilja Szopenówna,
Frycek Szopen,
Michaś Lisowski
Dominik Dziewanowski
Janek Białobłocki (rówieśnicy Frycka, mieszkający u jego rodziców, pod ich opieką),
Antoni Barciński, korepetytor, uczeń z wyższej klasy.

Rzecz dzieje się w Warszawie, w roku 1820, w domu państwa Szopenów.

Chwilę muzyka przy spuszczonej kurtynie.

Późne popołudnie: w bawialni skromnie, ale ze smakiem urządzonej, 10-letni Frycek Szopen[1]), zwany Cherubinkiem, gra na fortepjanie. Przy nim, zapatrzona w niego, siedzi najmłodsza siostra, Emilja.

Dość już, Frycku, chodź się bawić, choć figlować! Tyś zmęczony...

(Z pokoju sąsiedniego dolatują odgłosy wesołej zabawy).

Emilja: (odciągając łagodnie brata od fortepjanu).

Frycek: (odsuwając ją lekko). Nie, nie! Figle najweselsze wyprawiają dla mnie tony. (Gra dalej figlarnie). Słyszysz, jak się nutki śmieją? To rozgłośniej, to znów zcicha. Jedna drugą ściga, goni, raz przygarnia, raz odpycha. (Inaczej uderza w klawisze). A to — wiesz co? To rusałki wyprawiają różne psoty.

Emilja: Cudnie grasz, lecz spocznij trochę, mój ty Cherubinku złoty!

Frycek: (wciąż grając). Słyszysz, jak się one bawią, popijając z kwiatów wino? Czy tak bawić się potrafi nasz Michałek lub Domino?

Korepetytor Barciński: (wpadając wzburzony). Ach, Sodoma i Gomora! Ach, przeklęte katapule[2])! Choćbyś groził nawet rózgą, choćbyś prosił, błagał czule, wszystko na nic, nadaremnie. Pokpiwają sobie ze mnie. A to właśnie teraz pora drzemki pana dyrektora[3]).

Emilja: Co się stało? Co się stało?

Barciński: (siadając i ocierając pot z czoła). Ach, Sodoma i Gomora! Z katapulki w jednej chwili omal okna nie wybili! (z zakłopotaniem). Może śmieszne to, co powiem, lecz nie widzę już sposobu. Janek, Michaś i Domino jeszcze wpędzą mnie do grobu. Sam nic tutaj nie poradzę, (zwraca się do Frycka) a ty masz nad niemi władzę.

Emilja: Tak, tak! Spróbuj! (z ładnym dygiem na pożegnanie). Do widzenia! (wychodzi.

Frycek: Hm — mam władzę? Może, może... Zobaczymy, ale zostaw nas tu, korepetytorze!

(Barciński wychodzi szybko drzwiami, prowadzącemi do przedsionka).

Frycek: (otwierając drzwi do pokoju chłopców). Ano, grubas! Hej, Michałek! Dominiku!

Michaś: Co tam?

Janek: (grubasik). Czego?

Frycek: (do Dominika, który żartem poklepał go po ramieniu). Ciężką rękę masz, kolego!

Michaś: Poco nas zwołałeś, Frycku?

Frycek: Katapulkom dajcie spokój! Lepiej tu się zabawicie.

Domino: Takiś pewny? Nie prorokuj! Katapulka, to rzecz przednia!

Janek: Gumka brzęczy, skacze...

Frycek: Brednia! Mnie nauczył stary Żywny[4]) — mądra z niego zaś osoba — innych skoków, innych dźwięków. To wam także się spodoba.

Janek: E, ty wiecznie z tą muzyką!

Frycek: Nie! Nie o to idzie wcale. Inną sztuką się pochwalę. W co zechcecie, was przemienię.

Janek: Jakim cudem?

Michaś: Ciekaw jestem.

Domino: I jam ciekaw nieskończenie.

Frycek: Rzekłem, a więc i dotrzymam. Czemże chcesz być, mój Michale?

Michaś: Ja? — ja przodków moich wzorem chciałbym zostać senatorem.

Frycek: Doskonale, doskonale, Będziesz!

(Do Dominika) A ty, Dominiku?

Domino: Jestem synem szwoleżera, w mej pamięci Somosierra[5]), poległego ojca postać... Szwoleżerem chciałbym zostać!

Frycek: A ty, Jasiu?

Janek: Hm — pomyślę...

Dominik: Co tu myśleć: księżyc w pełni, więc księżycem niech zostanie!

Frycek: (z uśmiechem). Dobrze, to się także spełni! Zasiadajcież, ja do dzieła. Chwila czarów się zaczęła, lecz cud wtedy się uświęci, gdy w was będą szczere chęci.

(Chłopcy zasiadają naprzeciwko fortepjanu. Frycek wykonuje, wśród ogólnej radości, szereg ruchów, naśladujących czarowanie, a następnie zaczyna grać. Po krótkim wstępie rozbrzmiewa polonez).

Janek: (po kilku chwilach). Hm, hm! jakoś nic nie czuję...

Michaś: Nic nie czujesz? Mnie coś wstrząsa.

(wstając i poruszając się w takt muzyki).

Lite pasy, karabele! Orli wzrok, szarpanie wąsa! Gwar się zrywa, świetność mnoży — czołem, czołem, senatorzy!

(Po tych słowach osuwa się na fotel i pogrąża w zadumie. Frycek gra dalej, polonez przechodzi w jakiś pełen mocy, bohaterski hymn).

Janek: Coś nowego — bardzo huczy, jakbym znalazł się gdzieś w tuczy [6]) (patrząc na zegar na ścianie). Żebyż prędko do wieczerzy...

Dominik: (zrywa się). Naprzód! hej, kto w Boga wierzy! Szum, huk, stal o stal się ściera! Na armaty! Somosierra! (Wstaje i rękami wykonuje ruchy, jakby szablą siekł). Ach! Mieć w ręku szablę krzywą... Sztandar Polski znów rozwinąć... I zwyciężyć — albo zginąć!

(Opada na fotel obok Michasia i patrzy w rozmarzeniu przed siebie. Melodja zmienia się w kołysankę).

Janek: (który chwilę przedtem już ziewał, napół przez sen). Zginąć! To nie w moim guście! Mnie się snuje myśl jedyna: czy też dzisiaj na wieczerzę będzie znowu cielęcina?

(Frycek gra coraz ciszej i wolniej, jakby tylko dla siebie. Chłopcy zasypiają).

Korepetytor Barciński: (wchodzi i ostrożnie się rozgląda). Przemienienie Pańskie — cisza. Chłopcy śpią, a on gra jeszcze (patrząc z zachwytem w twarz Frycka). Jakże piękne jego oczy! Zachwyt w nich i blaski wieszcze. (przyglądając się śpiącym uczniom). Twarze śpiących uśmiechnięte, błogość, zda się je przenika. Dziw! (do Frycka) Coś z nimi zrobił, Frycku?

Frycek: (jakby zaskoczony). Ja...? nic,

Barciński: A więc kto?

Frycek: Muzyka.

1) Fryderyk Chopin (wymawiaj Szopen), największy kompozytor polski, urodził się w Żelaznej Woli pod Warszawą w roku 1810, zmarł w Paryżu w roku 1849.
2) Katapulka albo proca — ciskawka do rzucania kamyków.
3) T. zn. p. Mikołaja Szopena, ojca Fryderyka.
4) Wojciech Żywny, słynny w owych czasach profesor muzyki.
5) Somo-Sierra — wąwoz w Hiszpanji, bohatersko zdobyty przez Polaków w czasie wojen napoleońskich.
6) Tucza — burza.

Asy bydgoskiego Klubu Polskiego w karykaturze.



Prokurator Sobiecki — Dr. Czesław Nieduszyński — Dr. Czesław Wiecki

Fortunat Strowski.
Profesor Akademji w Sorbonnie

Dwaj Wielcy Polacy: Bracia Babińscy.



Przyjaźń jest uważaną jako uczucie specjalnie polskiego pochodzenia. Dlatego więc w polskiem piśmie chciałbym uwiecznić pamięć dwóch moich przyjaciół, którzy należeli jednocześnie do Polski i do Francji, a którzy przynieśli zaszczyt całej ludzkości. Są to bracia Babińscy.

Józef i Henryk Babińscy były to dwa typy jednakowe. Byli to wspaniali mężowie, godni — jak się to mówi we Francji — nosić tarczę Karola Wielkiego. Rodzice ich, których ciągle wspominali jako wzór bohaterstwa i dobroci, byli wygnańcami. Obaj, Henryk i Józef, wychowali się w szkole polskiej w Paryżu. Jeszcze przed ukończeniem studjów inżynierskich Henryk musiał zarabiać na życie, i równocześnie pomagać swemu brata w opłacaniu kosztownych uniwersyteckich studjów medycznych.

Józef (medyk) wkrótce stał się sławnym. Był to najlepszy uczeń słynnego profesora Charcot. Jego szlachetność i prawość charakteru często stawały mu na przeszkodzie do zrobienia świetnej karjery. Musiał zaś być on niepospolitym człowiekiem, skoro potrafił zaimponować tym, którzy dzięki intrygom zajęli wysokie stanowiska i otrzymywali nienależne im honory. Bo nawet i ci w końcu zmuszeni byli uznać w nim prawdziwego genjusza.

Nie będę mówił o nim jako o wielkim lekarzu i o człowieku nauki, ponieważ pod tym względem Józef Babiński jest nieśmiertelny.

Wolę mówić o jego sercu. Ten olbrzym, o spojrzeniu fascynującem i twardem, był pełen poświęcenia dla drugich. Z jego dobroczynnej ręki bezustannie płynęła obfita jałmużna dla bliźnich. Cała charytatywna akcja wśród Polaków w Paryżu straciła w Jego osobie jednego z największych dobroczyńców.

Henryk też nie mniej był znany. Bo ludzie zarówno oceniają tych, którzy uprzyjemniają im życie, jak i tych, którzy przyniają się do jego przedłużenia.

O szerokiej skali jego uzdolnień może świadczyć to, że będąc inżynierem, byłym prezesem zrzeszenia dawnych uczni słynnej „Ecole des Mines“ w Paryżu, człowiekiem o olbrzymiej wiedzy technicznej i o potężnym umyśle, znalazł czas na studja i na napisanie najsławniejszej w świecie książki o higjenie gastronomicznej. Książka ta uchodzi za najlepszą w tym dziale literatury.

Obaj byli najwspanialszymi typami tej generacji frankopolskiej, która złączyła w sobie przebogate walory polskiej i francuskiej duszy. Służyli Polsce i kochali Ją z całej siły.

Nawet w czasach, gdy teror zaborców snuł i we Francji podłą sieć prześladowań względem Polaków wygnańców i ich synów, zawsze byli oni dumni z swej przynależności do polskiego narodu.

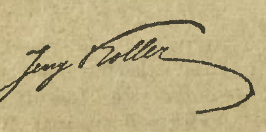
Najwyższą radość sprawiło im to, że dożyli Zmartwychwstania Wolnej i Niepodległej Polski, której los, według ich mniemania, na przyszłość jest związany z losem ich drugiej ojczyzny — Francji.

W ten sposób wynagrodził ich Pan Bóg, w którego moc i sprawiedliwość niezachwianie wierzyli.

Dr. Jerzy Koller (Poznań)

Co teatr polski zawdzięcza Wyspiańskiemu?...





Natchniony poeta, znakomity malarz, odnowiciel pięknej książki polskiej w znaczeniu typograficznym, genjalny dekorator, jednem słowem twórca Wyspiański usunął nieco w cień, bo nie usunąć nie mógł Wyspiańskiego — „człowieka teatru".

Wobec ogromu dzieła i zasług tego fenomenu, noszącego miano Stanisław Wyspiański, praca jego **teatralna** — podkreślamy to wyraźnie teatralna nie dramatyczna — bynajmniej zresztą ani przeoczana, ani lekceważona przez komentatorów życia i twórczości poety, nie skupiała tak wyłącznie na sobie uwagi, jakby to musiało się stać, gdyby była dziełem mniejszego, nie aż tak potężnego i wszechstronnego człowieka...

A przecież scena polska zawdzięcza Wyspiańskiemu wiele, nieskończenie wiele... Nie mówimy tu, ani zamierzamy mówić o jego tragedjach i dramatach, bo wyjątkowość **„Wesela", „Wyzwolenia"** czy **„Akropolis"**, zarówno w dziejach literatury jak i teatru, została już w znacznej mierze omówiona, a praca ta nieukończona dotąd, znajduje i długo jeszcze znajdywać będzie chętnych i skrzętnych kontynuatorów pośród polonistów.

Nam chodzi o zdobycze teatralne w najściślejszem tego wyrazu znaczeniu. Bo widzieć zasługę teatralną Wyspiańskiego wyłącznie w jego dorobku literackim w zakresie dramatu, znaczyłoby przy całkowitem uznaniu jego wagi, zacieśnić niepomiernie krąg i dalekonośność tej zasługi.

Wyspiański — i o tem nigdy nam zapominać nie wolno, o jakiejkolwiek części jego dzieła mówimy — był malarzem nie tylko wielkim, ale na wskroś indywidualnym. W skomponowaniu tedy dzieła scenicznego był w równej mierze poetą, jak i plastykiem. I oto mamy pierwszą ogromną, niezapomnianą jego zasługę: **wprowadzenie na scenę momentu plastycznego w takim stopniu, w jakim nikt tego przed nim u nas nie uczynił.**

Oczywiście i przed Wyspiańskim pierwiastek plastyczny, wzrokowy był i musiał być uwzględniony na scenie, która zawsze posługiwała się i aktorem i kostjumem i dekoracją i światłem. Ale Wyspiański w projektach inscenizacyjnych swych dramatów, w reżyserowaniu ich, w określeniu i przystosowaniu do wymogów teatru „Dziadów" Mickiewiczowskich, temu czynnikowi plastyczno-wizualnemu przyznał prawa równe i równoważne z samym utworem.

Kiedy atoli tekst, utrwalony w dziele drukowanem, petryfikuje się i ustala raz na zawsze, to strona plastyczna, zachowana w projektach kostjumów i dekoracyj, nawet już wykonanych zmunifikować się w żaden sposób nie da. Pozostaje bowiem rzecz najważniejsza: malarski, obrazowy układ poszczególnych scen, zmieniający się ustawicznie materjał ludzki aktorów, który musi ruszać się i żyć... **Wyspiański więc, sam będąc genjalnym reżyserem, podniósł do władzy niemal suwerennej, znaczenie reżysera przy scenicznej realizacji utworu.**

Dziś, kiedy ta władza jest czemś zupełnie zrozumiałem, uznanem, kiedy już została niekiedy nadużyta i doprowadzona do takich wybujałości, że pośród prze-, przy-, nad-budówek reżyserskich sama pierwotna forma dzieła i jego sens zatraca się lub ulega zupełnemu przeinaczeniu, bardzo często ze szkodą poety i jego tworu, gotowi jesteśmy zakwestjonować znaczenie tej zasługi autora „Wesela". Byłoby to atoli równie niesłuszne, jak kwestjonowanie doniosłości ćwiczeń fizycznych dla zdrowia, z powodu niektórych wynaturzeń sportu i rekordomanji.

Jeżeli scena narodowa po Wyspiańskim wydała cały szereg wielkich, twórczych indywidualności reżyserskich (Solski, Jaracz, Zelwerowicz, Schiller i w. i.), to przygotowała ten fakt, bądź to wprost osobista współpraca z Wyspiańskim (Solski, Zelwerowicz), bądź posiew jego spuścizny.

Z twórczością dramatyczną, dekoratorską, i reżyserską Wyspiańskiego łączy się nierozerwalnie trzecia wielka, wszystko obejmująca zasługa jego w zakresie teatru **rozszerzenie i powiększenie nieomal do nieskończonych granic możliwości teatralnych.**

Boy-Żeleński powiedział kiedyś, że gdyby gdzieindziej autor napisał sztukę podobną do „Wesela", to chcąc ją zobaczyć graną na scenie musiałby chyba przedtem własny teatr wystawić. Na szczęście dla literatury, a jeszcze w wyższym stopniu sceny naszej, Wyspiański znalazł dyrektora teatru, (Józef Kotarbiński), który dzieło jego wystawił (w marcu 1901 r.) i tym samem wiele rzeczy, o których przedtem niktby zamarzyć nie śmiał, stało się rzeczywistością.

Ta trzecia zasługa pracy teatralnej Wyspiańskiego mogłaby być godnym przedmiotem tomowej monografji.

Weźmy tylko pod uwagę sam na-pozór, tak pospolity fakt wprowadzenia w „Weselu" na scenę wydarzenia prawdziwego, współczesnego; ludzi, których widz teatralny znał osobiście, nieraz wprost sąsiadował z nimi podczas przedstawienia. Jeżeli później Żeromski **(„Róża", „Ponad śnieg")** i Rostworowski **(„Niespodzianka")** mogli w utwory swe wcielać życie codzienne, takie, jakie się im samorzutnie pod pióro wciskało, jeżeli mogli to uczynić bez ściągania na swą głowę zarzutu, że to nie jest sztuka i artyzm, to było to skutkiem wyłomu dokonanego w obowiązujących pojęciach przez „Wesele". A czem-że innym jest dziś, dopiero w ćwierć wieku po śmierci Wyspiańskiego, tryumfalnie wkraczający na scenę tak zw. „reportaż" teatralny **(„Sprawa Jakubowskiego"** itp.)?

Wogóle wiele rzeczy odkrytych dawno przez Wyspiańskiego, długo po nim weszło do teatru europejskiego, jako niezwykła nowość!

Weźmy **„Sześć postaci w poszukiwaniu autora..."** Pirandella. Ile komentarzy wywołał pomysł głośnego autora włoskiego, pokazania sceny tak, jak ona wygląda przed i podczas próby, a przecież już w r. 1903-im, kiedy nikt jeszcze nie myślał o Pirandellu, ten sam pomysł mamy urzeczywistniony w **„Wyzwoleniu".**

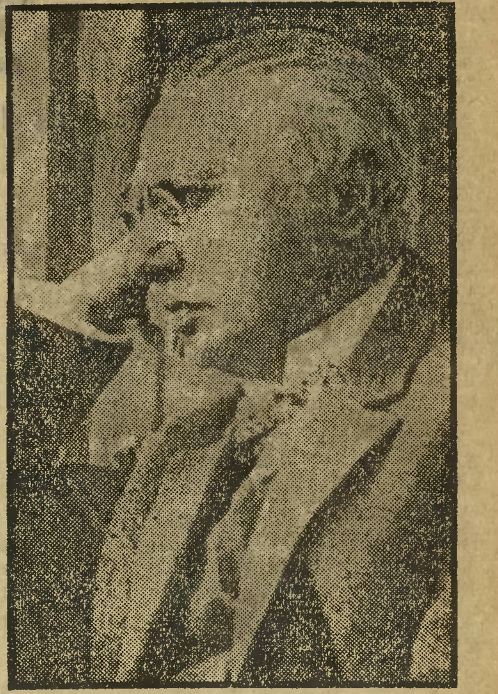
Osobnej rozprawy tematem powinien stać się język Wyspiańskiego i jego słownictwo. Jednym z najcięższych kamieni obrazy wszystkich krytyków starszego autoramentu, było w „Weselu" wprowadzenie przez poetę takich wyrazów, jakich dotąd nie widziano w druku, nie słyszano na scenie, a uważano za zuchwalstwo i brak wszelkiej ogłady towarzyskiej użycie ich w głośnej mowie. Dziś, kiedy dochodzi do tego, że całe książki zostają konfiskowane z powodu nadużywania tej swobody wysłowienia, kiedy poeci wysilają się na tworzenie nie słów już nawet, ale poprostu dźwięków, nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromnym krokiem naprzód, jakiem wzbogaceniem słownictwa i mowy literackiej stała się twórczość sceniczna Wyspiańskiego!

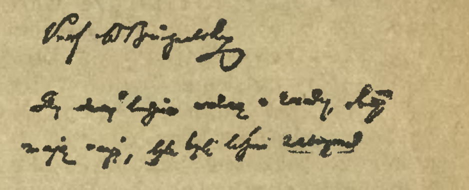
W niej jakgdyby w soczewce skupiły się wszystkie promienie życiodajne, jakie kiedykolwiek działały na naszą kulturę i piśmiennictwo. Kultura klasyczna Grecji, misterjum średniowieczne, w najnowszych czasach dopiero należycie doceniony przez historję sztuki gotyk francuski, genjusz Szekspira, Goethego i Schillera, wysoki artyzm i faktura teatru francuskiego (od **Corneille'a** aż po **Sardou)** wszystko to, czem żyły wieki i czem żył teatr polski od samego zarania, nabrało w dziele scenicznym Wyspiańskiego, z jednej strony wymiarów nadludzkich, gigantycznych, z drugiej zaś przepoiło się duchem nawskroś polskim i narodowym. Powiemy więcej, Wyspiański był tym człowiekiem, który zarówno z rodzaju swego genjuszu, jak i przeznaczeń był powołany do rzucenia podwalin pod odrębny, zupełnie swoisty teatr narodowy polski w tem pojęciu wyższem w jakim go posiadają w Europie jedynie Anglja, Francja, Hiszpanja i po części tylko Rosja.

Niestety zgon przedwczesny i niczem niepowetowana strata, że autor **„Wesela"** nie ujrzał odrodzenia państwowości naszej, sprawiły, że teatr Wyspiańskiego pozostał jako zamknięty w sobie kształt, mający wielu naśladowców, ale bez dziedziców i kontynuatorów rozpoczętej przez niego odbudowy sceny narodowej polskiej.

Pomiędzy utworami Wyspiańskiego, a dobą dzisiejszą, a bardziej jeszcze jutrzejszą stanie zapora, jaką jest ich ideologja, przy całej swej proroczej wizyjności, jednak z okresem niewoli ściśle związana. Pokolenia przyszłe wolnych obywateli państwa polskiego, niezrozumieją tej krwawej męki poety, niedocenią, bo docenić nie będą w stanie tych **„gwoździ co się w serce wbiły"**, a wielki posiew reformatorski Wyspiańskiego nie wyda już tego plonu, jaki wydać mógł w budowie przyszłości narodowego teatru.

Prof. dr. Wilhelm Bruchnalski
(Lwów)





Leon Barciszewski
Prezydent miasta Bydgoszczy.

Samorząd polski w dobie obecnej.

To co w tej chwili ekonomicznie przeżywamy poczyna tracić cechy przejściowego kryzysu a wskutek swej długotrwałości nabiera raczej cech trwałych zmian na gorsze. Zubożeliśmy i ubożejemy dalej, wszystko jedno z jakich powodów. Jedni dopatrują się złego w tem, że kilka lat żyliśmy ponad stan, inni znów w złej strukturze naszego społeczeństwa, a znów inni rozgrzeszają się tem, że przecież na całym świecie nie jest inaczej.

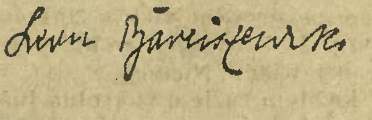
Tak jest w życiu prywatnem. W gospodarce publicznej sprawę nieco inaczej się traktuje. Jasnem jest dla każdego, że jeżeli społeczeństwo składa się z jednostek, to losy ekonomiczne tychże jednostek muszą w konsekwencji być również losem gospodarczego życia zbiorowego. Jeżeli ubożeje jednostka to musi ubożeć państwo, musi ubożeć samorząd, o ile zubożenie ma charakter ogólny, a nie przesuwania się zamożności z jednej sfery społecznej na drugą. U nas zubożenie jest ogólne i powszechne.

Państwo i samorząd niezupełnie w równej mierze dzielą losy zubożenia społeczeństwa. Państwo jako jedyne źródło prawa i siły jest więcej formą prawną dla życia zbiorowego, zaś samorząd jest więcej zbiorowem życiem samem. Jego bezpośredniość w odniesieniu do codziennego życia jednostki jest bez porównania większa aniżeli w odniesieniu jednostki do państwa. I stąd samorząd musi z natury rzeczy odczuwać więcej zubożenie społeczeństwa na własnej skórze aniżeli państwo.

W naszych warunkach ustawowych państwo bardzo często ratuje się finansowo przez odbieranie samorządom pewnych źródeł dochodu i wykorzystywanie ich dla siebie z jednej strony, a z drugiej znów strony przesuwa na samorządy pewne ciężary, które dotąd samo ponosić musiało. I ta okoliczność niepomiernie potęguje finansowe trudności samorządu w stosunku do trudności finansowych państwa.

Jako obywatele państwa uznajemy, że na pierwszem miejscu stać musi urządzenie państwowe, a potem dopiero urządzenie wszystkich dalszych cząstek





jego administracji, do których zaliczamy również samorząd. Niechaj jednak to szczere wyznanie uspokoi tych wszystkich, którzy w samorządzie polskim widzą jedynie społecznego trutnia, którzy uważają, że w obecne trudności swoje popadł samorząd polski jedynie przez swoją rzekomą lekkomyślność, że jest urządzeniem niewspółmiernie drogiem w odniesieniu do korzyści, jakie społeczeństwu daje. Nie można przeczyć, że niektóre samorządy zbyt przezornemi nie były, że złą były kierowane ręką. Generalizowanie tych odosobnionych wypadków byłoby jednak rzeczą szkodliwą dla polskiego samorządu jako całości.

Samorząd polski — a częściowo i całej dzisiejszej Europy — znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, na oko jakby **bez wyjścia.** Z jednej strony maleją z dniem każdym świadczenia jednostki na rzecz samorządu, a z drugiej strony katastrofalnie wzmagają się świadczenia samorządu na rzecz jednostki.

Siła podatkowa jednostki spada bowiem z dnia na dzień, zaś zubożenie społeczeństwa powoduje olbrzymie wprost wydatki na opiekę społeczną, łagodzenie klęski bezrobocia i tym podobne rzeczy. Wpływy podatkowe spadły do czterdziestu procent w odniesieniu do lat 1928—29, a wydatki na świadczenia publiczne wzrosły o całe 100% w tym samym stosunku. Nie można n. p. nieutrzymywać bruków miasta, nie można miasta nieoczyszczać, nie można zaniedbać urządzeń kanalizacyjnych. Można takich rzeczy nieurządzać tam, gdzie ich niema, ale tam gdzie one są, stają się wielkim ciężarem finansowym w chwilach tak wielkich wzmagań ekonomicznych jak właśnie obecne.

Im gorsze są stosunki ekonomiczne tem trudniejsze jest urzędowanie. Ludność nie mogąca płacić nałożonych na nią ciężarów, broni się przed temi ciężarami w każdy dopuszczalny sposób. Człowiek jest życiem zmęczony a stosunkami podenerwowany. Pracy zatem w urzędach jest coraz więcej i praca ta jest dla danego urzędnika trudniejszą i mozolniejszą aniżeli w czasach normalnych. A tymczasem stan dochodów nakazuje zmniejszać wszelkie wydatki a temsamem i wydatki na personel urzędniczy.

A zatem los działaczy gospodarstwa publicznego rzeczywiście nie jest do pozazdroszczenia. I wielu z nich narzeka, dlaczego właśnie dziś nam żyć i pracować wypadło, podczas kiedy dalsze pokolenia zbierać będą może owoce znojnej pracy naszej. Jesteśmy niesprawiedliwi, jeżeli tak twierdzimy. Byliśmy świadkami oswobodzenia Ojczyzny naszej, świadkami szczęścia, którego nie doznały pokolenia poprzednie i następne nie doznają. W nasze ręce złożono odbudowę i utwierdzanie zrębów polskiego samorządu. A przecież o całe niebo przyjemniejszem jest rzucanie posiewu, który sprzątać mają nastpne pokolenia, aniżeli samo sprzątanie niezasłużonych plonów. Przecież wzmaganie się z niepokonanemi napozór trudnościami ma swój wielki urok, ma swoje specyficzne emocje.

Niea na świecie sytuacji, z którejby nie było wyjścia. I z naszej wyżokreślonej sytuacji wyjście być musi i będzie. Wyjście to będzie takie, jakie sobie sami stworzymy. Nie czekajmy na los szczęśliwy, nie wyglądajmy cudów, lecz twórzmy je sami własnemi dłońmi, własnymi umysłami. Wytrwali w pracy a zdolni do ofiar na rzecz publiczną życzmy następnym pokoleniom naszym, aby one zbierały owoce naszych trudów, naszych wysiłków. Wierzę niezachwianie, że takie wysiłki nasze dadzą pełne rezultaty i dojrzałe owoce dla tych, którzy ster samorządu polskiego po nas kiedyś obejmą.

Prof. dr. Aleksander Birkenmajer (Kraków)

Jakób z Bydgoszczy

prowincjonał dominikanów polskich w XV wieku.

Na jubileusz „Dziennika Bydgoskiego" warto przypomnieć nazwisko wybitnego syna Bydgoszczy, pokryte dziś niesłusznie pyłem niepamięci. Wprawdzie od końca XVI w. wymieniają go mimochodem historycy zakonu kaznodziejskiego, a w czasach nam bliższych niestrudzony dziejopis Kościoła polskiego[1]) i najlepszy znawca spraw kopernikańskich[2]), nowe o nim zebrali wiadomości, lecz działo się to zawsze niejako na marginesie innych tematów, w książkach i artykułach dotyczących innych przedmiotów. Nie będzie więc od rzeczy zamieścić tu o nim krótką notatkę biograficzną, uzupełniającą dotychczasowe nowemi szczegółami.

O młodości Jakóba z Bydgoszczy nie posiadamy niestety żadnych bliższych danych; możemy tylko przypuszczać, że urodził się około r. 1410, że wcześnie wstąpił do zakonu dominikańskiego (w Toruniu? — zob. niżej) i że w którymś z konwentów polskich (bodaj w Krakowie) otrzymał wykształcenie filozoficzno-teologiczne. Pochodził z rodziny szlacheckiej, ale jego nazwisko rodowe jest trochę wątpliwe. Dawna tradycja dominikańska, zarówno krajowa[3]) jak zagraniczna[4]), zowie go Zarembą, za czem poszedł Niesiecki i wielu późniejszych; Długosz natomiast[5]) daje mu nązwisko Godziemba, a że był mu współczesny i stykał się z nim w Krakowie, jemu raczej wierzyć należy[6]).

W źródłach historycznych spotykamy go dopiero w r. 1446[7]); był już wówczas licencjatem teologji (promocji zakonnej, jak się zaraz okaże), przeorem konwentu krakowskiego i „wikarjuszem generała zakonu". Ten ostatni tytuł zaświadcza, iż wakowała podówczas godność prowincjała prowincji polskiej[8]). Wkrótce potem na kapitule w Sieradzu, zostaje sam Jakób obrany na to stanowisko. Długosz nie podaje dokładnej daty obioru[9]), Bzowski[10]) kładzie ten fakt na r. 1447, co jednak wydaje się wątpliwe, skoro jeszcze w r. 1450 Jakób jest nazwany tylko przeorem konwentu krakowskiego.

Dowiadujemy się o tem z uchwały Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 28 sierpnia t. r., mocą której uniwersytet nasz, na prośbę br. Jakóba z Bydgoszczy a na wzór uniwersytetu paryskiego, kolońskiego i innych, uchwala „inkorporację" dominikanów, a w szczególności konwentu ich u św. Trójcy w Krakowie, tzn. nietylko pozwala członkom zakonu studjować i promować się na uniwersytecie, ale obiecuje im (jakbyśmy się dziś wyrazili) „nostryfikować" stopnie naukowe osiągnięte w zakonie, tak, że np. magister teologji promocji zakonnej może — po dokonaniu pewnych formalności — zostać przyjęty do grona profesorów wydziału teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, z zaciągnięciem jego nazwiska na odpowiednie (chronologicznie) miejsce uniwersyteckiej listy profesorów. Pierwszy z tego przywileju skorzystał sam Jakób[11]); odtąd zatem — a nie dopiero od r. 1460[12]) — nosi on powszechnie uznawany tytuł profesora lub magistra św. teologji.

Prowincjałem zaś został zapewne w końcu 1450 r. lub na początku następnego. Bo o ile Bzowski, trzymając się daty 1447, twierdzi, że prowincjalstwo Jakóba trwało 30 lat, o tyle współczesny Bzowskiemu W. Litwinkowicz pisze, że „27 annis rexit provinciam Poloniae"[13]). Wiedząc, że zmarł w maju 1478 r., a krótko przed śmiercią został biskupem, obliczamy stąd początek jego prowincjalstwa na r. 1450/51.

Napewno był już prowincjałem (i profesorem teologji) w dniu 15 maja 1454[14]); z temi samemi tytułami występuje w trzech (obojętnej treści) aktach sądu duchownego w Krakowie w styczniu i lutym 1459 r.[15]). On zatem z pewnością — jak to odkrył już przed laty L. Birkenmajer[16]) — był owym, niewymienionym z nazwiska „prowincjałem dominikanów polskich", który wraz z „kanclerzem Polski"[17]) i „prepozytem krakowskim"[18]) przybył w październiku 1452 r. do Torunia w jakiejś sekretnej misji politycznej, która dużo dawała do myślenia Krzyżakom. Nie na darmo zaiste! Boć było to preludjum do wybuchu powstania miast pruskich i chełmińskich przeciw zakonowi niemieckiemu, do „trzynastoletniej wojny" polsko-krzyżackiej, zakończonej pokojem toruńskim w r. 1466.



Ale misja toruńska z r. 1452 nie jest jedynem świadectwem patrjotycznych uczuć i działań Jakóba z Bydgoszczy. Ze źródeł dominikańskich dowiadujemy się, że w r. 1459 odbył on daleką podróż na zachód, ażeby w dniu 13 maja wziąć udział w kapitule generalnej zakonu, która się odbyła w Nimwegen[19]); i za jego widocznie staraniem zarządzono na tej kapitule specjalne modły za króla polskiego[20]).

Na kapitule w Sienie 1462 r. nie był osobiście obecny[21]), ale „na prośbę króla polskiego" zlecono mu tam reformę paru klasztorów dominikańskich w Polsce, m. in. w Krakowie, Poznaniu i Toruniu[22]). W r. 1465 jest mowa o tej reformie jako o rzeczy już dokonanej[23]). Na czem ona polegała, może wyjaśnią dalsze badania; kto wie, czy nie wykażą, że za prowincjalstwa Jakóba spolszczyły się konwenty, w których do tej pory rej wiedli Niemcy.

W każdym razie dwukrotna już wskazówka ujawnia nam związki Jakóba z Toruniem (może tamtejszy kowent był jego klasztorem macierzystym?); trzecia taka wskazówka zasługuje również na uwagę. Oto zachował się list pergaminowy naszego prowincjała, datowany z Krakowa w dniu 10 maja 1469 r., a skierowany do „obywatela toruńskiego Mikołaja Kopernika i żony jego Barbary", tj. do rodziców wielkiego w przyszłości astronoma (ur. 1413). Mocą tego listu przyjmuje on oboje małżonków oraz ich dzieci do współuczestnictwa w łaskach płynących z mszy św., modlitw, postów itd. a zyskiwanych przez braci prowincji polskiej, czyli do tzw. trzeciego zakonu św. Dominika. Podobiznę tego dokumentu (wielokrotnie od r. 1819 wydanego) znaleźć można w albumie A. Wołyńskiego[24]). W szczególności jest on dowodem na to, że rodzina Koperników, niedawno jeszcze krakowska, a w owej chwili już toruńska, nadal utrzymywała stosunki z metropolją Polski, znajomość zaś osobista Mikołaja Kopernika starszego z prowincjałem Jakóbem, zawiązana napewno w Krakowie (przed 1858 r.), odnowiła się w Toruniu między r. 1462 a 1465.

O naukowej działalności Jakóba nie mamy żadnych wiadomości. Jedyny szczegół, jaki się w dokumentach dochował a tu zaliczony być może, to (stronnicza zapewne) relacja Sędziwoja z Czechła o błahej i mało budującej polemice, jaką wiódł on z Jakóbem „de imagine puerperii B. M. V. in monasterio S. Trinitatis (Cracoviae) sculpta"; miała ona miejsce na sejmie w Piotrkowie w r. 1468[25]).

Nie jest wykluczone, że w ostatnim dziesiątku lat życia pozostawał nasz Jakób w bliskich stosunkach z Andrzejem Bnińskim, biskupem poznańskim. W Bibljotece Załuskich istniał mianowicie rękopis bardzo wielkiego formatu, pięknie pisany, zawierający Speculum Historiale Wincentego z Beauvais przepisane „per fratrem Jacobum de Bydgoscza iussu reverendi patris et domini Andree do Bnin episcopi Posnaniensis in eius curia in Dolsko... anno Domini MCCCCLXX, die vero XI mensis Februarii"[26]). Ale może tu chodzi o innego Jakóba z Bydgoszczy, bo trudno przypuścić, żeby prowincjał, i to w podeszłym wieku, trudnił się przepisywaniem rękopisów; tembardziej, że ten kopista nie tytułuje się prowincjałem

Nasz Jakób zaś w dalszym ciągu zajmował to odpowiedzialne stanowisko. Wprawdzie w aktach kapituł generalnych zakonu wymieniony jest pod r. 1470 jako prowincjał, „fr. Albertus de Polonia s. theol. bacalaureus"[27]), tj. znany skądinąd Wojciech z Secymina, ale podejrzewam tu pomyłkę wydawcy.

Znacznie bowiem późniejszy list generała zakonu z dnia 4 września 1476 r. wyraża wdzięczność polskiemu prowincjałowi „magistrowi Jakóbowi"[28]). Dokument ten dostarcza równocześnie dolnej chronologicznej granicy dla daty postąpienia Jakóba na jeszcze wyższą godność, mianowicie na (tytularne) biskupstwo Laodycei i sufraganję krakowską. Sam fakt znany jest oddawna[29]; co do daty, jedyny Bzowski przekazał nam wiadomość, że było to w roku śmierci naszego prowincjała, tzn. w r.1478. Z dokumentów watykańskich potrafił C. Eubel tylko to odkryć, że poprzednik Jakóba na biskupstwie laodycejskiem zmarł 29 kwietnia 1475 r.[30]).

Na każdy sposób przywiedziony list generała zakonu popiera wiarogodność daty podanej przez Bzowskiego; Jakób niedługo piastował sufraganję krakowską, tknięty paraliżem (zob. Długosza) zmarł bowiem w Krakowie w maju 1478 r. Jako dzień śmierci podaje Długosz datę 3 maja, dodając, że zwłoki pochowano na dzień 30 maja i pod tym również dniem odnajdujemy Jakóba w Nekrologji Litwinkowicza. Litwinkowicz dodaje jeszcze, że Jakób zapisał konwentowi krakowskiemu, wśród innych rzeczy, wielką i cenną monstrancję, która zapewne jeszcze w XVII wieku istniała w skarbcu kościoła św. Trójcy (dziś jej niema).

Oto bodaj wszystko, co na podstawie materjałów dotychczas drukiem wydanych można powiedzieć o życiu tego zasłużonego syna Bydgoszczy. Trudno oczywiście na podstawie tych fragmentów kusić się o jego charakterystykę. To jedno wydaje się pewne, że był to nie tyle człowiek nauki i kontemplacji, ile człowiek czynu. Energiczny, może nawet chwilami gwałtowny (takim go maluje antagonista jego Sędziwój) cieszący się zaufaniem króla Kazimierza i kanclerza Koniecpolskiego, bierze udział w niezbyt bezpiecznej misji politycznej, reformuje klasztory swej prowincji, przeprowadza inkorporację dominikanów do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bydgoszcz, która go wydała, może z chlubą wspominać, że bronił polskości swoich stron rodzinnych.

---

[1]) X. J. Fijałek, Studja do dziejów Uniwers. krak., 1898, str. 116-117.
[2]) L. Birkenmajer, M. Kopernik a zakon krzyżacki, 1910, str. 16-18.
[3]) Seweryn z Lubomli, P. Ruszel, D. Frydrychowicz.
[4]) Altamura, Quetif-Echard i in.
[5]) Liber benef. III, 1864, str. 853.
[6]) X. Fijałek.
[7]) Mon. Medii Aevi V. 1879, str. 208.
[8]) Po ustąpieniu i śmierci Jana z Frankensteinu, por. S. Barącz, Rys dziejów zakonu kazn. w Polsce, I, 1861, str. 196.
[9]) Pisze „144.".
[10]) Propago, 1606, str. 60.
[11]) Conclusiones Univ. Crac. ed. H. Barycz, str. 15.
[12]) X. Fijałek.
[13]) Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen, 1877, str. 150.
[14]) Mon. Medii Aevi V, str. 22.
[15]) Acta Officialia konsystorza krakowskiego, X, str. 401 i 430.
[16]) 1. c. str. 17.
[17]) Janem Koniecpolskim.
[18]) Jakóbem Koniecpolskim, synem kanclerza, a prepozytem u św. Florjana w Krakowie.
[19]) Mon. Ord. Praed. Hist. VIII, 1900, str. 269.
[20]) Ib. str. 278.
[21]) Ib. str. 280.
[22]) Ib. str. 288.
[23]) Ib. str. 298.
[24]) Autografi di N. Copernico, Firenze, 1879, tabl. XV; omówienie m. in. u L. Birkenmajera 1. c. str. 16-18.
[25]) Wiszniewski, Historja liter. pol. V, 1843, str. 29-30, X. Fijałek 1. c. str. 117 przypis 6-7.
[26]) Janocki, Specimen catalogi, 1752, str. 20 Nr. XLIII.
[27]) Mon. Ord. Praed. Hist. VIII. str. 320.
[28]) Mon. Medii Aevi XIV, 1894, str. 247.
[29]) Zob. np. Barącz 1. c. I str. 196, II str. 50.
[30]) Hierarchia cathol. II, 1914, str. 172.

Aforyzmy na czasie.

Sposób, w jaki się narody rozbrajają, jest rzeczywiście rozbrajający.

*

Dyplomaci pracują ciągle nad tem, aby mieli pracę.

*

Brzmi to paradoksalnie, ale bezrobocie dało zajęcie wielu ludziom.

*

Wątpi Kościół Boży, aby imperjum Mussoliniego stało się emporjum świata.

*

Wieczny pokój — od tego tak zwany, że będziemy do niego wiecznie dążyć.

*

Im dalej w las, tem więcej podatków.

*

Na gmachu Ligi Narodów można napisać: Vivos voco, mortuos plango, sed fulgura non frango.

*

Aby dyktatorem zostać — do tego wystarczy szabla. Aby się przy dyktaturze utrzymać — do tego potrzeba głowy.

*

Kryzys sam na świat nie przyszedł. Stworzyli go głupcy.

*

Liga Narodów, podobnie jak i nadzieja, jest matką głupich.

*

U nas zrównoważenie budżetu zlecono komornikom.

*

W Lidze Narodów trzeba pyskować, bekiem nic nie wskóra.

*

Idee pogłębiają mędrcy. Kryzys pogłębiają głupcy.

*

Moralność powojenna jest gorsza od przedwojennej niemoralności.

*

Czy idea chrześcijańska sięgnie i do przykazania: kto na ciebie gazem, ty na niego chlebem?

*

Wolę politykierów niż polityków. Są oni mniej szkodliwi.

*

I na kryzysie wzbogacili się.

*

Czemu w raju niema kryzysu?
Bo tam niema żydów — odpowie niejeden.

*

Już ten jest dyktatorem, kto umysłem wyrósł ponad drugich.

*

Wieść naród a przewodzić narodowi — to są dwie różne rzeczy.

*

Samotnikiem jest się z natury albo ze strachu.

*

Nie jest to świat na opak, gdzie ostrogi są u góry, zamiast być u dołu?

*

Wszystko dekretować znaczy wszystko maltretować.

*

Papier i konstytucja są cierpliwe.

*

Francja jest dobra aljantka, ale jeszcze lepsza marszantka.

*

Najpierw musisz zdobyć ostrogi, a potem tekę.

*

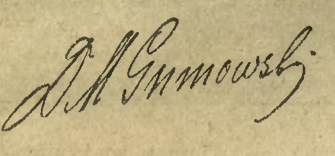
Genewa jest salonem dla hochstaplerów, poczekalnią dla Marsa, a wygódką dla dyplomatów.

St. B.

Dr. M. Gumowski (Poznań)
Dyrektor Muzeum Wielkopolskiego.

Kłopoty bydgoskie pana podkomorzego.





Stanisław Cikowski, podkomorzy ziemi krakowskiej, był niemałą figurą na dworze królewskim Zygmunta III-go. Pisał się z Wojsławic i panem na Brniu, a z łaski królewskiej już w 1594 r. dzierżył starostwa bocheńskie i wielickie. do czego później doszły czorsztyńskie i babimojskie. Pozatem był administratorem generalnym ceł honorowych i na tem polu oddawał królowi wielkie usługi. To było też przyczyną, że z wiosną 1594 r. wyprosił sobie u króla jeszcze jedną łaskę w postaci przywileju na otwarcie własnej prywatnej mennicy i to w Bydgoszczy.

Z tą chwilą rozpoczęła się dla pana podkomorzego cała serja kłopotów, gdyż urządzenie i administracja zakładu tego rodzaju co mennica, nie było wówczas rzeczą łatwą. Przywilej królewski obwarowany był do tego zastrzeżeniami, które krępowały mocno wolność ruchów obdarzonego. A zatem stopa mennicza miała odpowiadać zupełnie konstytucji i ordynacji w innych mennicach państwowych przestrzeganej, sam zaś stempel nowych monet musiał być czysto królewski. Było rzeczą jasną, że w tych warunkach musiał mennicę prowadzić tylko fachowiec przy pomocy całego sztabu pomocników i że uruchomienie zakładu wymagać będzie znacznych kosztów.

Jednakże podkomorzy krakowski, a zarazem administrator ceł koronnych nie cierpiał na brak gotówki. Wysyła zatem z pełnym trzosem do Wielkopolski dworzanina swego i pełnomocnika JakóbaRonieckiego, a ten wchodzi odrazu w pertraktacje z kierownikiem mennicy królewskiej w Poznaniu, Walentym Jahnsem i proponuje temuż urządzenie i kierownictwo równocześnie drugiej mennicy w Bydgoszczy. Warunki widocznie nie były wygórowane, tak, że porozumienie szybko nastąpiło. Już dnia 23 lipca 1594 r. podpisał Jahns kontrakt na urządzenie i pierwszy rok dzierżawy tej mennicy, a w 3 dni później wpisał go w księgi grodzkie bydgoskie. Kontrakt określał sumę dzierżawną jaką przedsiębiorca zobowiązuje się płacić Cikowskiemu, oraz drugą ratę skarbową, jaką winien uiszczać królowi na ręce podskarbiego koronnego. Pierwsza wynosiła około 2000 złp, druga 333 złp.

Mennica miała być otwarta w ciągu miesiąca, jednakże okazało się to niemożliwem nietylko ze względów technicznych jak sprowadzenie i zmontowanie maszyn, dobór personelu etc., ale i ze względów finansowych. Fundusze, jakie Boniecki tu przywiózł, okazały się za małe. i już 25 sierpnia t. r. skarży się w grodzie Jahns, że nie może puścić w ruch mennicy z powodu że Podkomorzy nie dotrzymał warunków umowy i nie dostarczył gotówki odpowiedniej. Sprawa wyjaśniła się wkrótce, ale mennica dopiero przy końcu roku 1594 mogła zacząć funkcjonować. Poprzedziło tę chwilę uroczyste zaprzysiężenie dwóch najważniejszych urzędników mennicznych a to, Walentego Jahnsa jako kierownika i dzierżawcę, oraz Henryka Hornberga jako wardejna i probierza. Stało się to 29 listopada 1594 w obecności samego Cikowskiego, który na tę uroczystość osobiście zjechał do Bydgoszczy.

Pierwsze emisje nowej mennicy ograniczyły się tylko do trojaków t. j. srebrnych sztuk 3-groszowych, oraz do szelągów czyli monetek wartości ⅓ grosza. Stempel i napis miały czysto królewski, podobnie jak w innych mennicach koronnych, ale dla wyróżnienia nosiły jeszcze herb Radwan i litery S C przy nim Stanisława Cikowskiego.

Pierwszy rok czynności tej mennicy bydgoskiej upłynął względnie spokojnie. Prawdziwe kłopoty zaczęły się dopiero w ciągu roku drugiego, a to z tej przyczyny, że pojawił się w mieście ambitny i obrotny przedsiębiorca Herman Rüdiger i postanowił usunąć Jahnsa z zajmowanego stanowiska widząc tu i słusznie złote dla siebie jabłko. Jakich środków po temu użył niewiadomo, dość, że gdy dzierżawa z Jahnsem w dniu 26 lipca 1595 r. się ukończyła, nie została już nadal odnowiona. Nowy pełnomocnik podkomorzego Cikowskiego niejaki Mikołaj Charmęski, zawarł już 2 dni później, 28. VII. kontrakt z Rüdigerem, oddając mu mennicę tytułem dzierżawy, a równocześnie zwalniając Jahnsa ze służby.

Do zmiany kontrahentów przyczyniło się jak się zdaje, małe nieporozumienie między Charmęskim a Jahnsem o drobne 12 złp. Za dług ten zaaresztował Charmęski wszystkie ruchomości w mennicy i naturalnie uniemożliwił Jahnsowi dalszą pracę. Pełen oburzenia musiał tenże usunąć się z przedsiębiorstwa i odstąpić je szczęśliwszemu rywalowi. Odjechał do Poznania i Wschowy, gdzie równocześnie dwie mennice królewskie prowadził i zrobił z zemsty dwa małe taktyczne pociągnięcia: nie zapłacił Cikowskiemu czynszu dzierżawnego za rok ubiegły i zabrał wszystkie narzędzia z mennicy.

Zaczął się prawdziwy kłopot, tem więcej, że nowy kontrakt z Rüdigerem został właśnie podpisany, a tymczasem mennica została unieruchomiona. Rüdiger idzie do grodu i oświadcza, że chce dopełnić warunków umowy i mennicę prowadzić, ale nie może. Podkomorzy ze swej strony również protestuje w grodzie przeciw Rüdigerowi, że warunki jego kontraktu zostały na Charmęskim wymuszone, są niemożliwe do przeprowadzenia, a kontrahent zmienić ich nie chce. Te wzajemne protesty powtarzają się parokrotnie w księgach bydgoskiego zamku w ciągu lata 1595 r. i doprowadziły do tego, że H. Rüdiger zrzekł się narazie dzierżawy, a Charmęski w imieniu podkomorzego Cikowskiego zawarł nowy kontrakt dnia 12 sierpnia 1595 r. oddając mennicę w ręce Andrzeja Laufferta, który dotąd w imieniu Jahnsa prowadził mennicę królewską w Poznaniu.

Zdaje się, że przyczyną takiego obrotu sprawy, były owe narzędzia mennicze i przybory, zabrane przez Jahnsa, których nie mógł zastąpić innymi Rüdiger, a co potrafił zrobić Lauffert, wypożyczając je poprostu z mennicy poznańskiej. Kłopoty o odzyskanie zabranych narzędzi ciągnęły się długie miesiące i dopiero nowy pełnomocnik Cikowskiego, niejaki Sebastjan Kuligowski potrafił je od Jahnsa i Hornberga dnia 13 marca 1596 r. odzyskać.

Chodziło jeszcze o uzyskanie zaległego od Jahnsa czynszu w wysokości 2000 złp. Jahns zwlekał i zwodził obietnicami, a tymczasem nowe chmury gromadziły się nad jego głową. Okazało się bowiem, że ta trzecia, przez niego prowadzona mennica w Wschowie nie ma koncesji królewskiej, że jest nielegalna, co więcej, że wychodzące z niej monety, mimo stempla królewskiego, nie trzymają przepisanej stopy, są zatem krótko mówiąc fałszywe. Gdy się to wydało, Jahns nie czekając zarządzeń władzy, uciekł zagranicę, zostawiając wszystkich swoich wierzycieli na łaskę losu, w marcu 1596 roku.

Nie mógł jednakże zabrać wszystkiego. Zostały po nim dwie nieruchomości, a zarazem lokale mennicze. Jedna to realność na przedmieściu wschowskiem rodzaj zameczku silnie ufortyfikowanego, druga to kamienica przy Psiej ulicy w Poznaniu. Pierwszą zajął imieniem królewskiem i prawem kaduka starosta wschowski Wacław Kiełczewski, do drugiej zaś zgłosił pretensję podkomorzy tytułem należnych mu od Jahnsa 2000 złp. Proces przed sądami poznańskiemi prowadził mu obywatel tamtejszy Paweł Korb i po trzykrotnem wywołaniu zbiega, po zrobieniu inwentarza ruchomości i rozmaitych innych formalnościach zdołał dnia 15 listopada 1596 r. wprowadzić podkomorzego w posiadanie wymienionej kamienicy.

Zanim jednak to się stało, zaczęły się nowe kłopoty z Hermanem Rüdigerem. Ambitny ten przedsiębiorca porobił znajomości na samym dworze królewskim w Warszawie i jak się zdaje z pomocą hetmana Zamoyskiego wystarał się o nominację królewską na generalnego dyrektora mennic wielkopolskich, w Poznaniu, Wschowie i Bydgoszczy. Jako taki zaprotestował przeciwko zaangażowaniu Andrzeja Laufferta przez Cikowskiego do mennicy bydgoskiej, oraz przeciwko zaresztowaniu przez tegoż podkomorzego kamienicy Jahnsa w Poznaniu, która była siedzibą mennicy królewskiej poznańskiej. Skończyło się tem, że podkomorzy musiał zerwać kontrakt z Lauffertem i na kierownika swojej mennicy wziąć z powrotem Rüdigera, który dnia 13 marca 1596 składał odpowiednią przysięgę. Razem z nim przyszedł do Bydgoszczy nowy probierz w osobie Jerzego Kindigera, który z ramienia Cikowskiego miał kontrolować pierwszego. Co do kamienicy poznańskiej, po Jahnsie pozostałej, to i ta w maju 1598 przeszła od podkomorzego do rąk Rüdigera.

Nowy dzierżawca nie był również punktualny w płaceniu rat dzierżawnych, mimo, że jak się zdaje, wysokość tych rat zniżono mu do połowy. Już dnia 10 lutego 1597 skarży się Cikowski, że mu Rüdiger nie zapłacił w terminie 1000 złp. Tak samo o należną ratę skarży go 5 marca t. r. kancelarja królewska. Co gorsza, podskarbi zarzuca mu nawet bicie fałszywej monety t. j. gorszej i niższej wartości, niż ordynacja sejmowa przepisywała. Mimo to potrafił Rüdiger z zarzutów się oczyścić i wierzycieli swoich zaspokoić. Rozwinął przytem niebywale fabrykę bydgoską i mimo jej po części prywatnego charakteru, uczynił ją wnet największą i najpłodniejszą mennicą w państwie. Pełno agentów Rüdigera objeżdżało kraje polskie i sąsiednie, skupując dlań srebra do przekucia, a olbrzymie ilości nowej monety wychodziły codziennie z Bydgoszczy na bliższe i dalsze rynki handlowe.

Rüdiger, jako administrator wszystkich 3 mennic wielkopolskich, mieszkał w Bydgoszczy, ale musiał z natury rzeczy często wyjeżdżać. Zastępowali go wówczas w mennicy probierze i wardejni, jakimi byli: wspomniany już Kindiger, potem od stycznia 1598 Jakób Wambach, potem Eryk Huvvr, Jan Jakób Wambach, wreszcie od 1600 r. Ernest Knorr mincerz poznański. Mimo wszystko okazał się Rüdiger dzielnym administratorem i do końca potrafił zadowolić wymagania zarówno podskarbiego koronnego, jak i podkomorzego krakowskiego, płacąc im raty należne. Kłopot miał tylko, gdy odbierał niespodziewanie przekaz królewski, by panu x lub y wypłacić z dochodów menniczych większą sumę. Tak w 1599 r. dostał polecenie wypłacić p. Sebastjanowi Ossowskiemu 700 złp., a w styczniu 1601 r. Stanisławowi Stadnickiemu panu na Zmigrodzie i Łańcucie kwotę 2000 złp. Jak wybrnął z tych opresji nie wiadomo. Niewątpliwie odbiło się to na czynszach płaconych podkomorzemu Cikowskiemu lub podskarbiemu.

Ale innego jeszcze rodzaju kłopoty miał nasz podkomorzy z Rüdigerem. Oto Niemiec ten ze Śląska przybyły, a z Hessji ród swój wywodzący, był nietylko ambitnym przedsiębiorcą, ale i porywczym człowiekiem, który nawet szlachcie ówczesnej umiał skakać do oczu. W 1598 r. miał dwa procesy z tego tytułu: raz wymieniony Ossowski skarży go o obrazę, drugi raz niejaki M. Stawiński skarży go o napad zbrojny w gospodzie bydgoskiej. Jednakże Rüdiger umiał sprytnie oba te ciosy odparować.

Pozwany przez sąd miejski zarzuca niekompetencję sądu a to z powodu, że jest sam szlachcicem i sługą królewskim już od 1590 r., a pozatem, że jest privilegiatus jako dzierżawca mennic koronnych i dlatego jedynie przed sądem królewskim albo podskarbińskim winien się sprawiać. Był zaś przekonany, że tam tak możni jego protektorzy, jak hetman Zamoyski lub podkomorzy Cikowski potrafią go już obronić. Na monetach bitych przez się w Bydgoszczy umieszczał stale swą różę herbową w tarczy obok i równorzędnie z herbami Cikowskiego i podskarbiego Firleja, co więcej, doprowadził do tego, że go sam wielki Jan Zamoyski nobilitował niejako, dodając mu do róży, 3 swoje włócznie herbowe na tarczę rodową w 1601 r.

Od r. 1600 nie prowadził już Rüdiger bezpośrednio mennicy bydgoskiej, lecz zatrzymując w swych rękach ogólny tylko jej nadzór, oddał ją w porozumieniu z podkomorzym w ręce Ernesta Knorra, dawniej mincerza poznańskiego i wschowskiego. Dzierżawa tegoż nie była jednak długa, z powodu, że w 1601 r. na mocy uchwały sejmowej zamknięto wszystkie mennice w państwie polskiem, a zatem i mennicę bydgoską. Jeszcze w ostatniej chwili, bo w styczniu 1601 r. doszło do podpisania kontraktu o dzierżawę tej mennicy między Rüdigerem a dawnym mincerzem Walentym Jahnsem, który w międzyczasie wrócił z wygnania, potrafił oczyścić się z zarzutów, a nawet odzyskać część majątku. Jednakże działalności swej albo nie zaczął zupełnie, albo też ograniczył ją do bardzo krótkiego czasu z powodu zamknięcia mennic.

Z tego samego powodu spadły nowe kłopoty na głowę podkomorzego. Oto Knorr ustąpił z dzierżawy, nie zapłaciwszy ostatniej zaległej raty. Rachunki obopólne toczyły się jeszcze do 1605 r., aż Cikowski musiał w tym celu specjalnego zaufanego swego do Wschowy wysłać. Równocześnie przyszły kłopoty poważniejsze. Oto 6-letnia działalność prywatnej właściwie mennicy nie mogła przejść niepostrzeżenie, tembardziej, że był to zakład najmocniej pracujący i największą ilość monety rzucający na targi. Brać szlachecka zaczęła coraz częściej sprawę analizować, omawiać i z oburzeniem piętnować. Specjalnie oburzeni byli najbliżsi sąsiedzi podkomorzego, zazdrośni jego bogactw i znaczenia. Na sejmikach małopolskich w Proszowicach i Stężycy padły mocne zarzuty przeciw królowi, że wbrew konstytucji nie podskarbiowie lecz inni prywatni urzędnicy zawiadują mennicami koronnemi, że wbrew prawu i zwyczajom pozwala król prywatnym ludziom na postronne bicie monet, że te monety są sfałszowane i nie mają przepisanej ligi etc.

W odpowiedzi na te zarzuty natury bądź co bądź poważnej i zasadniczej, miał król Zygmunt III jedną tylko wymówkę, a to że pieniądz z mennic wychodzący nie jest fałszywy, lecz odpowiada we wszystkiem przepisom ordynacji. Skutek jednak tych zażaleń sejmikowych był ten, że podkomorzy musiał na przyszłość pożegnać się z dochodami bydgoskiemi. Musiał sobie jeszcze za szczęście uważać, że samo miasto Bydgoszcz nie wystąpiło z pretensjami o odszkodowanie. Miasto bowiem najwidoczniej zapomniało, że w przywileju swoim lokacyjnym, wystawionym 19 kwietnia 1346 r. w Brześciu przez Kazimierza Wgo, otrzymało samo prawo bicia monety własnej. Wprawdzie dodane tam było zastrzeżenie, że dochód z monety miejskiej ma iść w całości do skarbu królewskiego i to zdaje się było przyczyną, że miasto bardzo krótko tylko robiło użytek z tego przywileju, ale mimo to podstawa do pretensji była, tylko została zapomniana.

Gdy w 1613 r. puszczono poraz drugi w ruch mennicę bydgoską, nie było już mowy o prywatnym jej charakterze. Właścicielem jej był już król, administratorem tylko podskarbi. Mennica stała się wnet największą oficyną tego rodzaju w państwie, główną, a za Władysława IV nawet jedyną mennicą koronną. Jej pełne rozmaitości dzieje i jej mincerzy bujne losy nie należą jednak już do niniejszego tematu.

Poznań, XI. 1932.

Ignacy Paderewski



w karykaturze Skwierczyńskiego.

Są tam i tacy!



Delegat czarnych pacyfistów wybiera się na konferencję rozbrojeniową.

Pracownicy redakcji, administracji i działu technicznego „Dziennika Bydgoskiego“.



Z organizacji swej, wydawnictwo „Dziennika Bydgoskiego“, którego szlachetną opiekunką jest redaktorowa Teskowa, czuje się dumne, albowiem powodzenie swoje i rozwój zawdzięcza w znacznej mierze energji i zdolnościom swoich licznych pracowników.

Rola i znaczenie pisma codziennego

jako uniwersytetu ludowego.

Udział i zasługi „Dziennika Bydgoskiego“ na polu oświaty i kultury.

Wielorakie oraz różnorodne są formy i łożyska, któremi spływa na najszersze masy zbawienny prąd oświaty i kultury. I jeżeli za najgłębszym filozofem niemieckim, Kantem, przyjmiemy jako pewnik, że **człowiek rodzi się złym, nieszczęśliwym i niewolnikiem a dopiero Kościół i państwo, szkoła, wojsko, urzędy, wszelkie organizacje i instytucje społeczne, wyzwalając go z objęć ciemnoty i dzikości, czynią go dobrym, szczęśliwym i wolnym,** to niemniej uznać musimy za fakt niezaprzeczony, że wśród wielu innych potężnych czynników, które stoją u łożyska i oddziaływaniem swojem przyczyniają się do duchowych wyzwolin człowieka, **rolę pierwszorzędną i wręcz niepospolicie doniosłą odgrywa dziś pismo codzienne.**

Pismo codzienne, pojęte i traktowane **jako zbiór wszechprądów, wszechmyśli i wszechideałów ludzkości, będące z jednej strony najwszechstronniejszem,** żadnym innym środkiem zastąpić się nie dającem **obserwatorjum społecznem, z drugiej zaś zlotem, niejako nieustającym kongresem wszystkich najważniejszych, najbardziej palących zagadnień chwili** — spełnia zarazem wobec najszerszych mas, dla których potrzeby i dobra ma jedynie rację powstać i istnieć, ponad wszelką wątpliwość szczytną, społecznie niezwykle cenną **misję kulturalno-oświatową.** Ono informuje i bawi, **ale jednocześnie wychowuje masy.** Ono ułatwia i dopomaga w szarych sprawach i kłopotach życiowych, **ale równocześnie głębszą treścią specjalnych łamów swoich odrywa umysł czytelnika od czarnych trosk dni bieżących, przenosząc go w czarowną krainę wyższych myśli i pojęć.** Ono jest niezbędnym już dzisiaj dla każdego, drogowskazem i przewodnikiem w materjalnych, przemijających interesach **ale w tym samym czasie w wyższym nawet stopniu żywą pochodnią, która zarzewiem prawdy rozświetla kamienistą drogę spragnionych oświaty i kultury tłumów w ich ciężarem ciemnoty i nędzy utrudnionej pielgrzymce ku wciąż jeszcze dla nich niedostępnym, w najgorętszych marzeniach dopiero śnionym wyżynom duchowym.**

Nowocześnie prowadzone pismo codzienne jest dla rozlicznych odłamów swoich czytelników nietylko krynicą najniezbędniejszych informacyj, **ale i wszechnicą najbardziej podstawowych, i kulturalnych wiadomości.**

Człowiek współczesny — poza nielicznemi wyjątkami — nie ma w zwarjowanem tempie dzisiejszych interesów na zagłębienie się w lekturę najbardziej aktualnych treścią swoją **na** głębszą uwagę zasługujących wydawnictw. Pismo codzienne musi mu więc pod tym względem zastąpić **książkę o wszystkiem,** stanowiąc dlań najczęściej **jedyną i wyłączną lekturę...**

„Homines unius libri“ — **ludzie jednej książki,** książki żywej, której na imię **pismo codzienne** — oto najwłaściwsza nazwa dla ludzi dzisiejszego pokolenia, którzy dziś wogóle jeszcze coś czytają.

Ludzie jednej książki! — Rozumie to umysłowe położenie mas dobrze prasa codzienna, dostosowując treść swoich szerokich łamów nietylko do materjalnych, ale przedewszystkiem do duchowych potrzeb tych, dla których dobra pełni doniosłą misję społeczną. Utrwala ona w masach **kult wiecznych ideałów,** służy **apostolstwu nowych prawd,** świeżych zdobyczy cywilizacji i kultury, szerzy **co dopiero zrodzone prądy i idee,** stając się tem samem dla szerokiego ogółu swoich czytelników, **prawdziwym uniwersytetem ludowym.**

W epoce, w której żyjemy, rola i znaczenie pisma codziennego równa jest roli i znaczeniu wszechnic ludowych. Tak, jak one — pismo codzienne jest dzisiaj **źródłem najniezbędniejszych w życiu wiadomości.**

Doniosłą dla społeczeństwa rolę tę zrozumiał zawsze głęboko **w całej swej akcji prasowej dzisiejszy Jubilat „Dziennik Bydgoski“,** który przez wszystkie dni swego zbożnego żywota był zawsze **siewcą oświaty i kultury wśród mas najszerszych.** Pod kulturalnym przewodem **założyciela i redaktora naczelnego Jana Teski,** łamy „Dziennika Bydgoskiego“ były zawsze czułe i stały otworem dla wszystkich oświatowych, kulturalnych i naukowych zagadnień, które głębią i urokiem swoim mogły **upiększyć i powiększyć duszę** jego licznych, **oddanych mu i wdzięcznych** czytelników.

Szkoła lub teatr, poezja czy nauka, wyższe sprawy społeczne czy polityczne, cuda techniki współczesnej czy najoryginalniejsze zdobycze artystycznej myśli ludzkiej — wszystko to miało i ma w „Dzienniku Bydgoskim“ swego **żarliwego wyznawcę oraz orędownika. I niema wprost na polu oświaty i kultury polskiej oraz ogólnoludzkiej ani jednej dziedziny, w której, sobie i społeczeństwu wierny „Dziennik Bydgoski“,** nie położyłby **nieocenionych zasług.**

Przejdźmy i przejrzyjmy archiwa wszystkich polskich nadnoteckich instytucyj i organizacyj społecznych, **a zdumienie i podziw** nas ogarnie na widok tych głębokich, pięknych myśli, które z łamów „Dziennika Bydgoskiego“ spłynęły w ciągu tych 25 lat **w serca i dusze** zorganizowanych rzesz polskiej ludności, tak **w czasach zaboru jak i w jasnych dniach Polski niepodległej.**

Zdumienie i podziw nas ogarnia na widok dzieła narodowego, jakiego wśród polskiej ludności pod srogim uciskiem niemieckim dokonał „Dziennik Bydgoski“.

Nie wolno nam bowiem dzisiaj i o tem zapomnieć, że w czasach straszliwej niewoli pruskiej **obok polskiej książki do nabożeństwa „Dziennik Bydgoski“ był dla brutalnie germanizowanego nadnoteckiego ludu naszego drugą jedyną polską książką, z której ideałom religijnym i narodowym wierny lud ten nasz uczył się czytać po polsku.**

Fakt ten jest i pozostanie **największą i najpiękniejszą kartą** w długim rejestrze **olbrzymich zasług narodowych** 25-lecie swojej pracy dziś obchodzącego „Dziennika Bydgoskiego“ i to mu wpiszą złotemi literami w album nigdy niezatartych, najlepszych o nim wspomnień **obecne i przyszłe wieki na dobrze zasłużoną cześć i chwałę.**

Jan Kaźmierczak.



Pracownicy naszego oddziału w Poznaniu („Nowy Kurjer“).

Dwadzieściapięć lat pracy „Dziennika Bydgoskiego“

(n) Dwadzieściapięć lat, to w dziejach ludzkości nie długi okres czasu, ale można w nim przeżyć bardzo wiele. W rozliczne wydarzenia i przejścia też obfituje historja „Dziennika Bydgoskiego“. Możnaby na ten temat obszerną księgę napisać a w księdze znalazłaby się nietylko historja „Dziennika Bydgoskiego“, ale także historja Polaków w Bydgoszczy i na ziemi nadnoteckiej. Historja jest zawsze mistrzynią życia, jak mówi przysłowie. Uczmy się tedy z historji...

Dwadzieściapięć lat temu, jesienią 1907 roku, odbyła się w mieszkaniu dra Emila Warmińskiego przy ulicy Gdańskiej poufna schadzka miejscowych działaczy z udziałem zaproszonego redaktora „Lecha“ gnieźnieńskiego **Jana Teski** — celem naradzenia się nad tem, w jaki sposób obudzić polskość w zniemczonej Bydgoszczy.

Wszystkie dotychczas z polskiej strony podejmowane próby drukowania w Bydgoszczy czasopism, jak **„Straż Polska“ Stanisława Tomaszewskiego** (1891 do 1892), i kolportowanie odbitek gazet i dzienników zamiejscowych (1899, 1902 i 1904) zupełnie zawiodły. Nasze organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne wegetowały. **Idea ludowa,** zaszczepiona u robotników bydgoskich przez adwokata **Moczyńskiego** (1894) napotkała początkowo na opór warstw wyższych, nastrojonych ugodowo. Dopiero zjawienie się na widowni **księdza Jagalskiego** dodało pełnemu tysiącowi zrzeszonych katolickich robotników odwagi do rozwinięcia narodowego sztandaru. Mężnie, krzepkiemi dłońmi, wśród najcięższego boju z nawałą germańską, sztandar ten dzierżył **Jan Cywiński.** Kilkudziesięciu rzemieślników polskich, garstka kupców i przemysłowców, oraz zrywająca się do lotu młodzież sokola upatrzyła sobie młodego lekarza **dr. Emila Warmińskiego** na wodza. Zaiste ciekawy był powrót tego typowego Bydgoszczanina — do polskości. Rodzice wychowali go w duchu pruskim. Aż do czasów studenckich Polakiem się nie czuł i dopiero obelga, jaką jeden z profesorów uniwersytetu berlińskiego rzucił na Polaków, wstrząsnęła nim do głębi. Od tej chwili Emil Warmiński zerwał wszelkie stosunki łączące go z obcymi i stał się gorącym Polakiem, gotowym do poświęceń. Bóg dał mu, podobnie jak Juljuszowi Słowackiemu, śmierć za młodu, atoli trwały pozostawił po sobie dr. Emil Warmiński, pomnik w Bydgoszczy, zakładając tutaj 1908 r. **Dom Polski.** Zanim jednak to ognisko życia narodowego na kresach powstało, trzeba było tlejące iskierki wpierw rozdmuchać. **Jan Teska** zjawił się w właściwym momencie. Przedstawiciele tutejszej Polonji, zgromadzeni w cukierni Ganasińskiego, siedzibie t. zw. Koła Towarzyskiego przyrzekli uroczyście redaktorowi Tesce, że dla nowego pisma zwerbują dwa tysiące prenumeratorów — i słowa dotrzymali!





† STANISŁAW JANKE.

Takie były narodziny „Dziennika Bydgoskiego“.

Silny duchem i ciałem, chociaż materjalnie słaby — wydawca, nie posiadając jeszcze własnej maszyny pospiesznej, druk 8-stronicowego numeru okazowego o nakładzie **100 000 egzemplarzy,** zlecił swemu szwagrowi **B. Winiewiczowi w Poznaniu.**

Pierwszy numer rozchwytano w lot!

Treść pierwszego numeru, który ukazał się dnia 2 grudnia 1907, nie wszystkim dzisiejszym czytelnikom jest znana. Numer ten, którego nagłówek reprodukujemy, zawierał słowo „Od wydawcy“, artykuł patrjotyczny „Nasze wierzenia“ — pióra zmarłego w kilka miesięcy później w Łabiszynie **księdza Stryjakowskiego,** serdecznego przyjaciela redaktora Teski jeszcze z czasów pracy jego (przypieczętowanej długiem więzieniem) w „Lechu“ gnieźnieńskim, dalej kilka listów od przyjaciół, w tem i list Emila Warmińskiego, który tu przytaczamy, — sprawozdanie z sejmu pruskiego o projekcie rządowym dotyczącem wywłaszczenia polskich majątków ziemskich przez pruską komisję kolonizacyjną, — protesty liczne przeciwko ustawie „kagańcowej“ usuwającej język polski ze zgromadzeń publicznych oraz feljeton o **Władysławie Bełzie** z okazji 40-lecia jego pracy literackiej.

Credo polityczne Jana Teski.

W pierwszym numerze „Dziennika Bydgoskiego“ redaktor Teska, pojętny uczeń dra Romana Szymańskiego, zapowiada, że będzie prowadził politykę **ludową,** to znaczy, że pracować będzie nad tem, aby lud brał udział w życiu naszem narodowem, aby miał nietylko obowiązki, ale także prawa. Aby to osiągnąć potrzeba jednak, ażeby poziom świadomości narodowej i obywatelskiej i szerokich warstw ludowych podnieść, co wymaga długich lat mozolnej pracy, jakkolwiek z radością się stwierdza, że



† JAN SZMAŃDA.

zastęp światłych i dzielnych pracowników społecznych z pośród ludu rośnie z dnia na dzień.

„Stracona placówka“.

Pracę rozpoczął Dziennik Bydgoski w chwili, w której hakatyzm największe święcił triumfy. Bydgoszcz uchodziła za straconą placówkę. Gdy Jan Teska opowiedział rozmaitym panom w Poznaniu, że zamierza założyć w Bydgoszczy dziennik polski, projekt jego przyjęty został z pewnem politowaniem, takiem samem z jakiem się patrzy na żołnierza wysyłanego na pewną śmierć. W następstwie tego oczywiście o poparciu materjalnem mowy być nie mogło. Byli nawet tacy, którzy czekali rychło redaktor Teska „nogi za pas“ weźmie. Tych ludzi zapewnił założyciel naszego pisma, że na posterunku bydgoskim wytrwa, gdyż Bydgoszczy ani Krajny za stracone nie uważa, albowiem rodacy pracują tu organicznie więcej może niż gdzieindziej a chociaż bez rozgłosu to napewno z dobrym skutkiem.

Agitacja maluczkich.

Powstanie pisma polskiego w Bydgoszczy wywołało ogromne zainteresowanie. Już 31 grudnia 1907 roku przyniosła poczta Dziennikowi Bydgoskiemu tak wielką liczbę abonentów, jakiej się nie spodziewano. Za Dziennikiem Bydgoskim agitowano wszędzie, przy pracy i przy zabawie, przekonywując oziębłych i zachęcając ospałych. Najgorliwszymi kolporterami, zupełnie bez-



† KAROL SKWORZ.

interesownymi, byli robotnicy. Kilku z nich wybiło się na czoło ruchu politycznego. Skromny robotnik w młynach bydgoskich, samouk, **Franciszek Babst, jeden z pierwszych agitatorów,** zajął wkrótce stanowisko współpracownika redakcji „Dziennika Bydgoskiego“ pisząc popularne artykuły i z zapałem na wiecach ludowych przemawiając. Robotnik Rochowiak, który maszynę kręcił w małej drukarni Dziennika Bydgoskiego przy ul. Kościelnej (obecnie ul. Teofila Magdzińskiego), udawał się często w podróże agitacyjne, żywem słowem przekonywując sobie równych, iż w pracy narodowej nie należy ustawać.

W Bydgoszczy i na przedmieściach znajdowało się przed 25 laty około 5 000 polskich rodzin, a przynajmniej w trzech tysiącach domów polskich nie czytano żadnej polskiej gazety i dlatego **dzieci się niemczyły.** Do tych domów docierali agitatorzy Dziennika Bydgoskiego. Praca ich wydała piękne owoce.

W górę serca!

Mógł więc z dumą redaktor i wydawca napisać w Dzienniku Bydgoskim z dnia 12 stycznia 1908 roku, co następuje:

> „Z dniem każdym rośnie liczba abonentów, naszych i już drugi tysiąc przekroczyliśmy. Jest to dowód najlepszy, że założenie polskiej gazety w Bydgoszczy było nietylko na czasie, ale wprost gwałtowną potrzebą. Postanówmy sobie wszyscy, że prędzej w pracy nie ustaniemy, aż w każdym polskiem domu w Bydgoszczy i na przedmieściach będzie się znajdował Dziennik Bydgoski. W tenczas drwić będziemy z gazet hakatystycznych, że polska gazeta nie może się tutaj utrzymać. My twierdzimy, że przechwałki niemieckie są oparte na nieznajomości polskiego ludu, który pod ciosami polityki narodowej rwie się do życia narodowego. Do pracy, bracia! — niech się wrogowie przekonają, że triumf ich był przedwczesny. Za wiarę naszą świętą i narodowość polską!“.

Takie hasła głosiło nasze pismo od samego zarania. Redagowane było przystępnie, jędrnie i treściwie. Kosztowało tylko 1,25 mk. kwartalnie. Niezamożni abonować je mogli tygodniowo za 12 fenigów. Krocie egzemplarzy rozdano w celach agitacyjnych bezpłatnie...

Pierwsi współpracownicy.

Pierwszy numer Dziennika Bydgoskiego podpisał jako redaktor odpowiedzialny **Stanisław Janke,** który aż do r. 1914 zarządzał drukarnią i razem z redaktorem Teską przybył do Bydgoszczy — z Gniezna. Pierwsi zecerzy również pochodzili z Gniezna.

Z początkiem roku 1908 pozyskała redakcja dzielnego współpracownika w osobie **Bogusława Domińskiego,** który jednocześnie przyjął odpowiedzialność za treść pisma wobec sądów pruskich. Bogusław Domiński był synem biednego wychodźcy westfalskiego i znał dolę ludu pracującego. Kształcił się w gimnazjum niemieckiem w Castrop pow. Dortmund, korzystając jako najlepszy uczeń z stypendjum królewskiego. W studenckich tajnych kółkach samokształcenia nabrał hartu i przysposobił się do pracy dziennikarskiej. Jako redaktor odpowiedzialny Dziennika Bydgoskiego przechodził istne katusze. Sąd bydgoski skazał go najpierw na dwa miesiące więzienia za artykuł ostrzegający przed agentami pruskiej komisji kolonizacyjnej, a następnie na 150 marek grzywny za obrazę jakiegoś urzędnika pocztowego, który odradzał abonowanie pism polskich i na 300 marek za obrazę hakatystów w Czersku Pomorskim.

Pod ciosami tymi młody Dziennik Bydgoski nie upadł. Po pierwszych wyrokach skazujących śmiało oświadczyła redakcja na swoich łamach:

> „Żadna kara nas nie przestraszy, żaden cios nie zgnębi i żaden atak systemu pruskiego nami nie zachwieje. Za każdą markę — dwóch, za każdy dzień więzienia — dziesięć abonentów!“

Rzeczywiście, następny miesiąc przyniósł Dziennikowi kilkaset nowych abonentów.

W więzieniu zapadł redaktor Domiński na zdrowiu. Spodziewając się dalszych wyroków, dnia 10 marca 1909 r. ulotnił się z państwa „bojaźni Bożej“ i odtąd z Krakowa nadsyłał korespondencje do Dziennika Bydgoskiego. W żywej mamy pamięci jego do łez wzruszający opis uroczystości grunwaldzkiej. Po amnestji przy wybuchu wojny 1914 roku powrócił Domiński z Galicji do Bydgoszczy. W najkrytyczniejszej chwili się zjawił do pracy w redakcji, ale niedługo cieszył się wolnością, bo w kilka tygodni później wysłano go jako żołnierza na front zachodni, gdzie poległ pod Verdun.

Obok Domińskiego do pierwszych współpracowników Jana Teski należał **Karol Skworz,** za strajk szkolny więziony w Nakle. Skworz zmarł w czasie wojny.

Opróżnione po „ucieczce“ Domińskiego stanowisko odpowiedzialnego redaktora Dziennika Bydgoskiego objął **Jan Szmańda,** późniejszy naczelny redaktor „Lecha“ a ostatnio referent wydziału politycznego Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, dziś już nie żyjący. Redaktor Szmańda, bardzo inteligentny i uzdolniony współpracownik, musiał także zaznajomić się z więzieniem pruskiem. Wspólnie z redaktorem Teską zasiadał pięć razy na ławie oskarżonych — za obrazę księży-germanizatorów.

W chwili, kiedy odpowiedzialnych redaktorów w redakcji samej już nie stało i wszyscy zaznajomili się z „kozą“, w szranki wojowników wystąpili pracownicy techniczni: **Stanisław Janke,** (poległy we Flandrji 1915 r.) i **Antoni Wieczorek,** zajmujący teraz wpływowe stanowisko w drukarni „Gazety Grudziądzkiej“. Biednemu Wieczorkowi egzekutor ulubione skrzypce zabrał na poczet kosztów sądowych i grzywny. Piszący te wspomnienia przypomina sobie, jak redaktorowa Teskowa kupiła niepocieszonemu po stracie tych skrzypiec muzykalnemu zecerowi nowe, znacznie lepsze skrzypce.

Wszyscy pracownicy Dziennika Bydgoskiego gotowi byli do największych poświęceń, stanowili niejako jedną rodzinę, szanowali się i pomagali sobie wzajemnie w chwilach nieszczęścia — ostatnim groszem.



FRANCISZEK BABST.

Oświata ludu dokona cudu!...

Ze wszystkich stron otrzymał Jan Teska listy z wyrazami uznania i wdzięczności, że się odważył podnieść sztandar polski w Bydgoszczy. Zawsze skromny redaktor i wydawca odpowiedział na listy te na szpaltach swego pisma, że podjął się pracy w tej nadziei, że lud polski mocnym dla Dziennika Bydgoskiego będzie oparciem i że cieszy się, iż na ludzie tym nie zawiódł się.

Pamiętny był wielki wiec robotniczy u Szuprytowskiego (Na Dolinie) gdzie **dr. Biziel** mówiąc o wywłaszczeniu i zakazie językowym na wszystkie świętości zaklinał rodaków do szerzenia oświaty i abonowania Dziennika Bydgoskiego.

Nieodżałowanej pamięci **Marja Gońska,** nauczycielka prywatna, zaczęła wtedy redagować dodatek dla młodzieży. Redakcja nasza i panie z Czytelni Kobiet rozpowszechniły tysiące elementarzy. W dodatku Dziennika Bydgoskiego streściła Marja Gońska historję Polski i zamieściła obrazy królów polskich. Powtórzono tę pracę w **pierwszym kalendarzu** Dziennika Bydgoskiego na rok 1909.

Piękną kartę w historji zajmują Polki bydgoskie. Za inicjatywą Dziennika Bydgoskiego odbyły się w roku 1908 wiece kobiece w Bydgoszczy, Nakle, Koronowie, Pakości itd., na których przemawiały **redaktorowa Teskowa** i doktorowa **Hoppe.** Ogólnie szanowana radczyni Czarlińska, Halina Warmińska, panna Piórkówna, drowa Bizielowa, M. Siuchnińska, Pękałówna, Zawitajowa i Neumanowa, żona księgarza — usilnie pomagały w pracy oświatowej. Na wiecach kobiety z ludu prosiły panie z inteligencji, aby się do nich zbliżyły i pouczyły, jak mają wychować dzieci na dobrych Polaków.

Stanisław Bełza z Warszawy wspierał Polki bydgoskie książkami i słowami pełnemi zachęty do pracy.

Ksiądz-patrjota (śp. Kiełczewski) w redakcji złożył anonimowo kilkaset złotych dla niezamożnych rodaków, którzy pragnęliby abonować Dziennik Bydgoski, a którym brak środków na to nie pozwalał.

Bank Ludowy był pierwszą instytucją polską, która porzuciła ówczesną oficjalną „Ostdeutsche Presse“ i wybrała Dziennik Bydgoski swoim organem publikacyjnym. W ślady Banku Ludowego poszły inne nasze banki i spółdzielnie.

Wycieczka do Krakowa.

Na Zielone Świątki 1908 r. redaktor Teska poprowadził wycieczkę bydgoską do Krakowa, aby „udręczonym dać sposobność odświeżenia i pokrzepienia ducha u bogatego źródła wspomnień i pamiątek narodowych“. W wycieczce uczestniczyło 24 rodaków z miasta i okolicy.

Zewnętrzny wygląd pisma.

Dziennik Bydgoski w pierwszych latach wyglądał dość skromnie, bo obejmował tylko 4 strony. Najwięcej miejsca poświęcał sprawom polskim. Wiadomości z polityki zagranicznej zajmowały najwyżej półtora szpalty. Znacznie więcej miejsca poświęcano wiadomościom potocznym i korespondencjom („Listy od przyjaciół“). Stale był zajmujący odcinek powieściowy; powieść czasami ciągnęła się przez kilka kwartałów, ażeby czytelników przywiązać do pisma. Ogłoszeń było mało, później więcej, w numerach przedświątecznych zaś, kiedy już i obcy kupcy poznali wartość pisma polskiego, ogłoszeń było kilka stron.

Poza stałym korespondentem krakowskim posiadała redakcja korespondentów w Poznaniu, Lwowie i Berlinie. Masę listów otrzymywała redakcja z Westfalji i Nadrenji od wychodźców polskich. Z zaborem rosyjskim łączność była przygodna. Posługiwano się **Kurjerem Warszawskim** i satyryczną **„Muchą“,** o ile jej na poczcie nie przyłapa-

List dr. Emila Warmińskiego do czytelników „Dziennika Bydgoskiego“.

Bydgoszcz, w grudniu 1907.

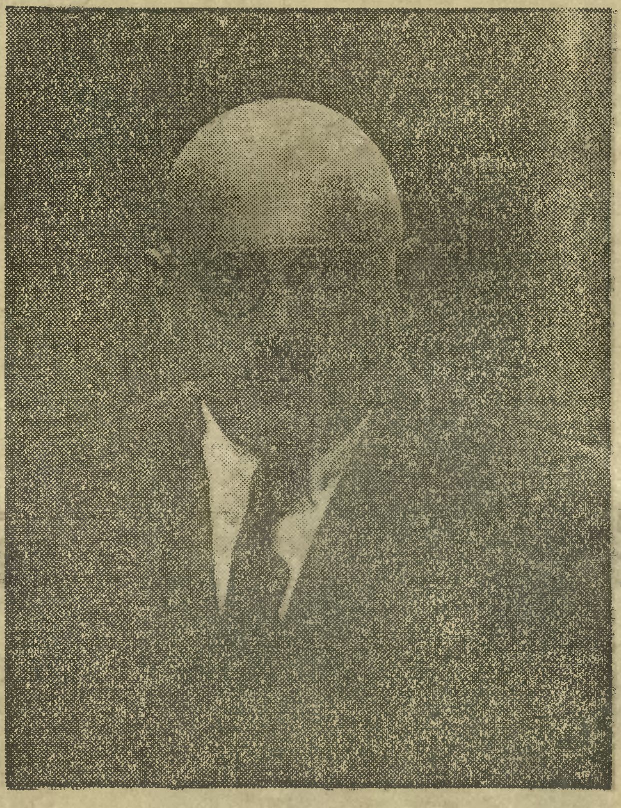
Nawykliśmy już do tego, by miasto nasze uważać za twierdzę hakatyzmu za placówkę na wskroś niemiecką. Stosownie do tego postępowała tu sprawa nasza żółwim krokiem. Wśród Polaków bydgoskich mało kto wierzył szczerze w przyszłość i powodzenie naszych usiłowań na polu społecznem, a tem mniej spieszono z czynną i wytrwałą pomocą.

Dziś widzimy, że na tych zgliszczach i grobach bujnem życiem zakiełkował zasiew społeczny, a w czasach ostatnich coraz częściej słyszymy i czytamy o nowych zdobyczach narodowych. Co prawda, nie mija tu prawie dzień, by nie zaszło jakieś **zaprzaństwo** i nie odbył się jakiś **„chrzest“ pruski.** Nie jest to jednakże bynajmniej objaw ujemny. Zważyć bowiem wypada, że w miastach z taką przeszłością historyczną jak Bydgoszcz trudno bardzo o absolutną czystość krwi. Owi mniemani zaprzańcy wiary i narodowości to najczęściej ludzie, których ojcowie i praojcowie już **nie umieli ani słowa po polsku.** A z drugiej strony mamy znowu wśród najwybitniejszych działaczy społecznych w Bydgoszczy cały szereg mężów o nazwiskach rdzennie niemieckich, a sercu szczerze polskiem. Nomen nie zawsze jest omen!

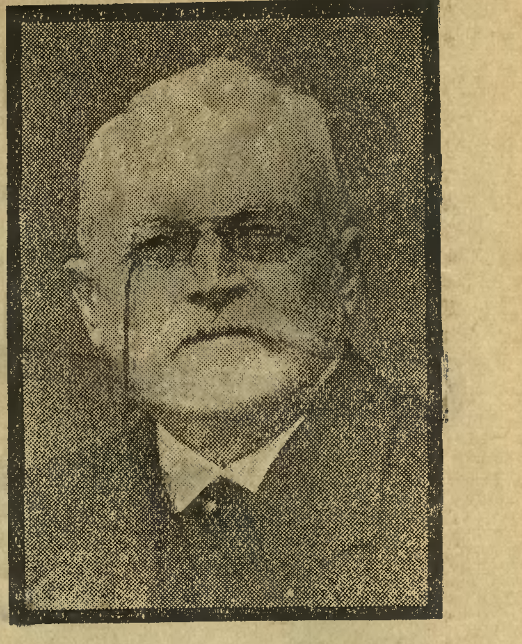
Żyjemy tu w przededniu ważnych zmian. Myśl, że w najbliższej przyszłości posiądziemy miejscową gazetę polską **„Dziennik Bydgoski“** i własne ognisko narodowe — myśl ta orzeźwia tu wszystkich i śmielszem w przyszłość pozwala spoglądać wzrokiem. Rozumie się, że w tak znienacka rozbudzonym, w tak z elementarną siłą wybujałym ruchu społecznym, **nie obędzie się bez niesnasek i zaburzeń.** Może, musi być fermentacja, byleby rezultat był czysty i szlachetny.

Pamiętajmy o tem, że w sprawach społecznych nie ma miejsca dla prywaty, że **prywatne urazy i widoki osobiste ustąpić winne wobec wspólnego celu.**

Potrzeba tu jeszcze dużo, bardzo dużo pracy umiejętnej, a skrzętnej, a choć gromy czasami uderzą, choć nieraz jeszcze burza zaszaleje otoczy nas aura czysta, zdrowa i zbawienna. **E. W.**



Jan Teska.



Ś. P. STANISŁAW BEŁZA.

no, gdyż pismu temu odebrano debit w zaborze pruskim.

Oprócz dodatku powieściowego, dawano czytelnikom trzy inne: Mały Posłaniec (dla dzieci), Naukę i Rozrywkę oraz Wiadomości Rolnicze.

Pamiątkowe numery. W okresie największego ucisku narodowościowego w Prusach ukazał się Dziennik Bydgoski raz z żałobną obwódką i napisem „Nie będzie wolno mówić po polsku“. Z polecenia „Straży“, której starostą na miasto Bydgoszcz był dr. Emil Warmiński, podał Dziennik Bydgoski na pierwszej stronie Katechizm Narodowy.

Pierwsza wizyta detektywów.

W marcu 1908 roku zakradł się do redakcji złodziej. Szperał w biurkach, szukając skryptów a nie znalazłszy skradł kilkadziesiąt złotych z kasy podręcznej, chcąc tem samem upozorować, że kradzież miała podłoże kryminalne, a nie polityczne. Życzliwi redakcji urzędnicy wydziału śledczego ostrzegli redakcję, aby kompromitujących dokumentów, nadsyłanych przez prowokatorów, nie przechowywała.

Walka z ugodowcami i sprzedawczykami.

Ostro gromił Dziennik Bydgoski sprzedawczyków i tych ziomków, którzy łudzili się, że rząd pruski zmieni swoją politykę. Przez kilka instancji toczył się sensacyjny proces przeciwko Dziennikowi Bydgoskiemu, wytoczony przez posła **Dziembowskiego,** któremu redaktor Teska zarzucił poplecznictwo w zaprzepaszczeniu Radzyny.

Ostatni z **Sułkowskich,** książę-hulaka, mąż głośnej z wybryków artystki kabaretowej Petity Schmidt z Monachjum, wielkie swoje włości w Poznańskiem (40.000 mórg) za 4 miljony marek oddał w ręce rządu pruskiego, uznając zbyt pohopnie rząd zaborczy za spadkobiercę polskiej Komisji Edukacyjnej. Oburzenie społeczeństwa było powszechne. Najodważniej wówczas występował Dziennik Bydgoski, grubo narażając się magnatom oraz ich adwokatom.

Bez pardonu zwalczano również tych księży na Pomorzu, którzy pobierali „ostmarkenculagi“ i usiłowali lud katolicki **wynarodowić.**

Pod adresem niektórych posłów polskich, którzy umizgali się Niemcom, brali udział w bankietach oficjalnych i uczestniczyli w przejażdżkach Zepelinami — „na większą chwałę Niemiec“ napisał okrzyczany za radykała redaktor Teska, co następuje:

„Treść i jądro obrony naszej przed nawałnicą, jaka się na nas wali, stanowi **praca w kraju** a nie politykowanie w Berlinie. Posłowie nasi mogą sobie u rządu i stronnictw niemieckich zdobyć największy szacunek i poważanie, ale to ani **jednego Polaka od zniemczenia nie uratuje...“.**

Czytelnicy, nie wyłączając duchowieństwa i ziemian, którzy radykałami nie byli i po części należeli do ugrupowania konserwatywnego, teraz wszyscy bez wyjątku podzielali zdanie Dziennika Bydgoskiego, iż na ugodę z Niemcami iść nie można.

A kiedy **Dom Polski w Bydgoszczy** napotkał na nieprzezwyciężone trudności u władz i groziło mu bankructwo z powodu nieotrzymania koncesji na wyszynk, — Dziennik Bydgoski wzywając do podtrzymania tego bastjonu polskości odezwał się w te pamiętne słowa:

„Precz z kuflem, który nam tamuje swobodę i trzeźwość myśli! Dom Polski, nie piwiarnia! Koncesji nie chcemy, chociaż się o nią niemieckie browary starają...“

Dla informacyj dzisiejszych czytelników podajemy, że przed 25 laty przypadał w Bydgoszczy jeden szynk na 44 mieszkańców, obecnie zaś przypada jeden na około 900 mieszkańców.

Wojna przeciwko hakatystom.

Dla ilustracji miejscowych stosunków niech posłuży feljeton Henryka Lee w „Berliner Tageblacie“:

„Gdy przed kilku laty cesarz Wilhelm odwiedził Bydgoszcz, znajdowało się na ulicy głównej jedno jedyne polskie godło kupieckie (szyld), które w przesadnej troskliwości przed oczyma cesarskiemi na rozkaz burmistrza zakryto. Dziś (pod koniec 1908 roku — przyp. redakcji) zakrycie wszystkich polskich godeł sprawiłoby pewną trudność. Mimo to jednak charakter miasta pozostał czysto niemiecki.“



Wincentyna Teskowa.

Dziennik Bydgoski zwalczał hakatystów konsekwentnie. Pisał nieraz, że polska gazeta jest na hakatystów, czem święcona woda na djabła. Nie liczył się ze słowami. Ironiczne robił docinki Kołu Polskiemu za to, że głosowało za podwyszeniem pensji królowi pruskiemu. Ośmieszał „dworusów“ liżących but kirasjerski, a co do **obchodu Grunwaldu** radził, aby obchód tej rocznicy, który może być **dla Niemców nieprzyjemny,** obchodzić za każdą cenę, chociażby los nasz w zaborze pruskim miał się jeszcze pogorszyć.



† MELANJA GOŃSKA

Niemczyznę w Prusach nazwał redaktor Teska po imieniu „barbarzyństwem, niewolą“, nie obawiając się kaźni więziennej.

Po dwóch latach.

W pierwszych dwóch latach swego istnienia Dziennik Bydgoski zjednał sobie **5.000 prenumeratorów.** W tym stosunkowo krótkim czasie Dziennik Bydgoski dużo zdziałał dla sprawy polskiej na kresach. W setkach domów polskich, gdzie dotąd panowała niemczyzna, nauczono się kochać mowę polską i pielęgnować ideały narodowe. **Dziennik Bydgoski niejedno dziecko od zniemczenia ocalił.** Doznał wiele poparcia nawet od osób takich, które na politykę Jana Teski się nie godziły, ale jako dobrzy Polacy uważały, że gazeta polska w Bydgoszczy istnieć powinna.

Wspomnienie o hrabinie Potulickiej.

W dobrach hrabiny Potulickiej wielkie było w roku 1909 wzburzenie. Landrat bydgoski Abicht nie zatwierdził wyboru ani jednego Polaka na stanowisko sołtysa (Gutsvorsteher), narzucając obszarom dworskim kilku emerytowanych oficerów i nakazując ich utrzymywać. Poseł Trąmpczyński wystąpił wtedy z oskarżeniem w parlamencie. Landrat odpowiedział „służbowo“, że jaśnie pani z Potulic jest fanatyczną Polką i winna być przykładnie ukarana, bo w salonie swego pałacu wyłożyć kazała podłogę samemi pięciomarkowemi banknotami z wizerunkiem cesarza Wilhelma II, pragnąc w ten sposób symbolicznie **zdeptać monarchę...** Ostmarkenferajn natychmiast zażądał **wywłaszczenia** dóbr hr. Potulickiej. Dziennik Bydgoski zdemaskował tę aferę. Wpływowi politycy polscy we Wiedniu zwrócili się zaraz po ujawnieniu intrygi do cesarza Franciszka Józefa a ten do rządu berlińskiego. Tej właśnie interwencji zawdzięczamy, że pierścień kolonij niemieckich naokoło Bydgoszczy się nie zacieśnił.

Nowe prześladowania i różne przykrości.

Rok 1910 przyniósł Dziennikowi kilka groźnych procesów. Za obrazę nauczyciela Kühna w Ojrzanowie, kata dziatwy polskiej, zabrano redaktora odpowiedzialnego Szmańdę na 20 dni do więzienia. Zecer Wieczorek znowu obraził prezydenta policji w Berlinie (200 marek grzywny). Redaktor Teska trochę za silnie dmuchnął w ul żniński (sprawa Eywika) i musiał odwagę



† STEFANJA TUCHOŁKOWA



NUMER OKAZOWY — 100.000 EGZEMPLARZY.

DZIENNIK BYDGOSKI

Przedpłata wynosi kwartalnie 1,25 mk. z odnoszeniem w dom przez listowego 1,67 mk. Ogłoszenia od drobnego wiersza 10 fenygów.

Redakcya i Administracya znajduje się w Bydgoszczy przy ulicy Kościelnej nr. 10. „Dziennik Bydgoski“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel.

Bydgoszcz, 2 grudnia. Rok 1907.

Od Wydawcy.

Rodacy!

Podjąłem się niezmiernie trudnego zadania, którem niewątpliwie jest wydawanie o własnych siłach polskiego pisma w Bydgoszczy. Podjąłem go się jednak w nadziei, że poprą mnie wszyscy, którzy doniosłość kroku mego ocenić umieją.

Nasze wierzenia.

Stwarzamy nową placówkę obrony narodowej, sypiemy nowy szaniec przeciw zalewowi niemczyzny tam, gdzie ona z największą siłą uderza o progi nasze



Nr. 16. Bydgoszcz, środa 21. stycznia 1920. Rok XIII.

DZIENNIK BYDGOSKI

Cześć! Cześć!

Tem hasłem Waszem witamy Was, bracia żołnierze! Wolność niesiecie nam, tę wolność, której od półtora wieku wyczekujemy. Na ostrzu lanc i bagnetach Waszych niesiecie nam dar najcenniejszy, o który ojcowie nasi Boga błagali.

Żołnierze polscy! Wkraczacie dziś do miasta i dzielnicy, którą królowie pruscy troskliwie otoczyli opieką, aby tutaj na zawsze ugruntować panowanie niemczyzny. Broniliśmy się z wysiłkiem całych sił naszych przed skutkami ich polityki i jeżeli dziś tutaj na tych kresach Wielkopolski ludność polska jeszcze żyje i z najwyższą radością oczekuje wkroczenia wojsk polskich, to fakt ten jedynie niespożytej sile tego ducha narodu do zawdzięczenia mamy, który w największym ucisku i niedoli nasroższej podtrzymywał w narodzie iskrę poczucia narodowego.

W ciężkiej niewoli i nieprzyjaznych warunkach słabły nieraz siły nasze narodowe, ale wzmacniały się znowu w miarę, jak dochodziły nas głosy o dźwiganiu się Macierzy-Polski, do której przywiązanie gorące i serdeczne zawsze żyło w sercach naszych.

Bracia żołnierze, niesiecie nam dziś to, o czem pokolenia całe marzyły, dar najcenniejszy, którego wartość wyższa jest ponad wszelkie skarby świata. Wolność nam przynosicie i przyłączacie nas do Ojczyzny wolnej, do której tak dawno tęskniliśmy. Nie dziękować Wam dziś za to chcemy, ale z głębi wzbranego uczuciem serca witamy Was jako najmilszych braci naszych, jako przedstawicieli potęgi narodu i spadkobierców najpiękniejszych idei naszych.

Stary nasz gród, odwiecznie polska dzielnica nadnotecka witają Was jako tych, którzy po półtora wieku rozłąki z ojczyzną zadzierzgają nić łączności naszej z Macierzą, jako zwiastunów promiennej przyszłości narodowej. Po całej Polsce rozchodzi się sława czynów Waszych. Na wszystkich frontach bohaterstwem swojem stwierdziliście oręża polskiego zacność a i tuż przed naszą Bydgoszczą daliście męstwa dowody, choć ostatecznie międzynarodowe traktaty wkroczyć Wam prędzej do niej nie pozwoliły. Dziś wkraczając do grodu naszego stwierdzacie fakt złączenia nas z Ojczyzną, do której serca i dusze nasze tęskniły. Jeżeli komu to po Bogu i koalicyi Wam w pierwszym rzędzie te chwile radosne zawdzięczamy.

Witajcie nam więc dziś, serdecznie pewni bądźcie, że znajdujecie się wśród braci, którzy tem goręcej odczuwają chwilę połączenia z macierzą, im dłużej rozłąkę znosić musieli. Dłonie otwarte Wam podajemy, a serce szczere biją dla Was. Jako tych, którzy zdejmują z rąk naszych kajdany niewoli i wrota wolności nam otwierają!

WITAMY WAS!

NA WIEKOPOMNY DZIEŃ

uroczystości zajęcia Bydgoszczy przez rodaków

Naszej bohaterskiej armii Dedykuję

Bydgoszcz, w styczniu 1920.

swoją okupić 1300 markami grzywny. Obywatele miasta Żnina zaczęli składać się na pokrycie tej dotkliwej straty dla wydawnictwa. Krzesło po redaktorze Szmańdzie zajął **Stanisław Szymański** z Charlottenburga, nie długo jednak je zagrzał. Kiedy sądy „wlepiły“ mu dwie skromne kary (50 i 75 mk.) za zniewagę nauczyciela Etscha z Niemcza i pastora Friedlanda, porzucił dziennikarstwo i został bankowcem, a za czasów polskich radcą województwa. Redaktor Szymański oświadczył sędziom pruskim, że **„ton“ Dziennika Bydgoskiego mu się nie podoba...** dlatego kara wypadła łagodnie. Najmłodszy członek redakcji, **Stanisław Nowakowski** wypełnił lukę po Szymańskim, który się duchowo załamał. Dotąd nie karany Nowakowski zgłosił się na ochotnika, gdy nikt nie miał odwagi podpisać się pod artykułem **ks. Gryglewicza** ze Ślesina, zasądzonego na 3 miesiące fortecy. Oto najdrastyczniejsze ustępy tego artykułu, zatytułowanego „Po wyroku“:

> **„Cały świat cywilizowany z pogardą dziś na Prusy spogląda.** Nawet w najdzikszych krajach niema tak srogich ustaw jak paragraf kagańcowy i prawo o wywłaszczeniu.“

Szczęściem nazwać można, że procesu o to nie było.

Przez kilka miesięcy podpisywała gazetę nieustraszona **redaktorowa Teskowa, i także siedziała na ławie oskarżonych.** Za obrazę księdza Meggera z Wąwelna, któremu korespondent Dziennika Bydgoskiego wytknął, że nie pracuje razem z ludem polskim, sąd bydgoski skazał panią Teskową na 150 marek grzywny wzgl. 15 dni aresztu.

Grunwald i wiara w zmartwychwstanie.

Rok 1910 pokrzepił serca polskie. Sokoli zewsząd spieszą na zlot do Krakowa. Na uroczystościach grunwaldzkich naszą redakcję reprezentuje pani Teskowa. Prorocze kazanie ks. biskupa Bandurskiego: „Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, religji, mowy, i z chałupy“... Nie dać się ruszyć, stać murem, bo **przyjdzie odrodzenie — widzę je — jest ono blisko...** — wydrukował Dziennik Bydgoski dużemi czcionkami. Kujawiacy przywieźli do Krakowa ziemię z pobojowiska pod Płowcami, **Apolonja Ziółkowska z Bydgoszczy** przywiozła puszkę zawierającą ziemię z pola grunwaldzkiego i dorzuciła ją do kopca w Niepołomicach.



† TOMASZ GRZESIEWICZ

Odtąd co rok w numerze wielkanocnym głosi Dziennik Bydgoski bez osłonek: **„Polska zmartwychwstanie!“** Wściekają się oto hakatyści. Ostdeutsche Rundschau podsuwa prokuratorowi projekt zawieszenia wydawnictwa niebezpiecznej gazety polskiej. Skończyło się chwilowo na skazaniu redaktora Grzesiewicza na 30 marek grzywny za podanie wyjątków z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego.

Tomasz Grzesiewicz z Gniezna był już karany za należenie do tajnych związków. W ciągu kilkoletniej pracy w Dzienniku Bydgoskim miał szereg procesów prasowych, które go sławą okryły, ale niestety zrujnowały jego zdrowie. Za rzekomą obrazę ks. Aeltermana z Gdańskich Żuławów, któremu jedynie przypomniał słowa modlitwy Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy“ odpokutował red. Grzesiewicz dwa miesiące w więzieniu, — za obrazę księży Mierzyńskiego i Jaukscha w Nakle drugie 2 miesiące **(redaktor Teska aż cztery miesiące więzienia!).** — za zohydzenie protestanckiej Landeskirche 2 tygodnie. — za obrazę „króla kurkowego“ Telesfora Kościeleckiego w Żninie, który wygłosił bombastyczny toast na cześć Wilusia, grzywna 300 marek, za obrazę armji pruskiej grzywna 100 marek (redaktor Teska za to samo przestępstwo 150 marek), — za obrazę dajczkatolików bydgoskich 4 tygodnie więzienia.

Kochany „Tomek“ po powrocie z katorgi nie chciał iść na wojnę. Robił sobie różne zastrzyki, brał jakieś proszki, przypłacając życiem. Zmarł pod koniec wojny. Przyjaciele wystawili mu pomnik na cmentarzu. Był to druh serdeczny, jacy na kamieniu się rodzą.

Odezwy wyborcze i praca w terenie.

Polski Komitet Wyborczy, w którym chyba najdłużej z pośród żyjących pracował **Henryk Kaszubowski,** dzielnych zyskał pomocników w osobach redaktorów Dziennika Bydgoskiego. Dzięki ich usilnej agitacji głosów polskich w Bydgoszczy, uważanej za fortecę Bismarcka, w roku 1912 przybyło. Naszych kandydatów — 1) Dr. Piskorski, 2) Mieczkowski z Nieciszewa i 3) Jan Cywiński — przedstawiciel robotników — nie mogliśmy przeprowadzić, ale rozbudziliśmy masy. Odbyły się setki publicznych zgromadzeń. Dziennik Bydgoski był kuźnią. Drukował ogniste ulotki, których nikt nie cenzurował:

> **„Polacy! tą kartką wyborczą wzniesiecie przed trybunał całej ludzkości protest przeciwko nieludzkiemu prześladowaniu narodu polskiego przez Prusaków i prośbę do Boga o pomstę za doznane krzywdy.“**

Utrzymanie mandatu polskiego w najbardziej zagrożonym okręgu wyrzyskim, gdzie kandydował **ks. Kurzawski z Pakości,** było w dużej mierze zasługą agitacji Dziennika Bydgoskiego. Niemcy mieli 11.552, Polacy 12.115 głosów. Straszne bezprawia działy się w powiecie świeckim, Dziennik Bydgoski je napiętnował. Wypadki w Świeciu miały takie znaczenie jak ...Września.

N a k ł a d Dziennika Bydgoskiego wzrósł do 7.000 egzemplarzy. Powiększono format gazety. Sprawiono nowe maszyny. Zacni ludzie dopomogli. Szerokie koła zrozumiały, że Dziennik Bydgoski jest niezmiernie ważną placówką, której ciągłe wzmacnianie i udoskonalenie leży w interesie narodowym.

Przepowiednie Madame de Thèbes.

W numerze z dnia 13 października 1912 r. zamieścił Dziennik Bydgoski znamienne przepowiednie Madame de Thèbes: Niemcy padną ofiarą własnej zarozumiałości i dumy. Rosja skazana jest na zagładę. Włochy wystąpią z trójprzymierza. Wojska włoskie zwrócą się przeciwko Austrji. Część swoich sił Austrja będzie musiała skierować na Bałkan. Do Prus Wschodnich i do Galicji wtargną kozacy. W Europie zapanuje straszna nędza.

Czy się nie ziściło?

„Ziemię nam zabierają!“

Wobec zakazu wieców, wydrukował Dziennik Bydgoski i rozpowszechnił 25 000 sztuk broszur ilustrowanych, piętnujących wywłaszczycieli polskiej ziemi gorącem żelazem.

Sympatje słowiańskie „Dziennika Bydgoskiego“.

Podczas wojny bałkańskiej wypowiedziało się nasze pismo wyraźnie za Słowianami i zamieściło płomienny wiersz na cześć króla Czarnogóry. Dla sierot po poległych żołnierzach bułgarskich czytelnicy Dziennika Bydgoskiego złożyli drobnemi datkami 1200 marek. „Ostdeutsche Rundschau“ znowu miała powód do gniewania się na redaktora Teskę, zarzucając mu, że zawożąc pieniądze do poselstwa bułgarskiego w Berlinie „nagadał“ Bułgarom o Niemcach.

W przeddzień ogólnej mobilizacji 1914 roku redaktor Teska ostrzega swoich czytelników przed kłamaną życzliwością wrogów i oświadcza, że sympatje nasze są po stronie Słowian i Francji. Skutek był piorunujący. **Dowódca wojenny pomorskiego okręgu zakazał dalszego drukowania Dziennika Bydgoskiego.**

Zanim przejdziemy do opisu działalności Dziennika Bydgoskiego w czasie wojny wszechświatowej, powróćmy jeszcze do wydarzeń z roku 1913.

Zatarg z ks. Beckerem.

Ksiądz biskup Likowski zalecił duchowieństwu, aby w kościołach zbierało składki na dar jubileuszowy dla niemieckich misji w kolonjach afrykańskich, odprawiło modły z okazji stulecia ustanowienia pruskiego orderu „żelaznego krzyża“, i uczciło pamięć królowej Ludwiki.

Dziennik Bydgoski do zarządzeń władzy biskupiej odniósł się krytycznie, zaznaczając, że nie miesza się do spraw wiary, ale też nie chce aby władza duchowna uprawiała taką politykę...

Wówczas proboszcz-Niemiec **ksiądz Becker** w Bydgoszczy wezwał wiernych z ambony, aby **przestali abonować Dziennik Bydgoski,** który „zarządzeń władzy duchownej nie szanuje“. Niektórzy księża narodowości niemieckiej próbowali przedstawić Dziennik Bydgoski jako pismo „socjalistyczne“. Lud zaczął te niemiłe incydenty szeroko omawiać na swoich wiecach i najpierw w Gołańczy wyrażono redakcji Dziennika Bydgoskiego zaufanie; kilku księży-patrjotów nadesłało listy do redakcji z pełnem uznaniem .

„Dziennik Bydgoski“ popiera związki zawodowe.

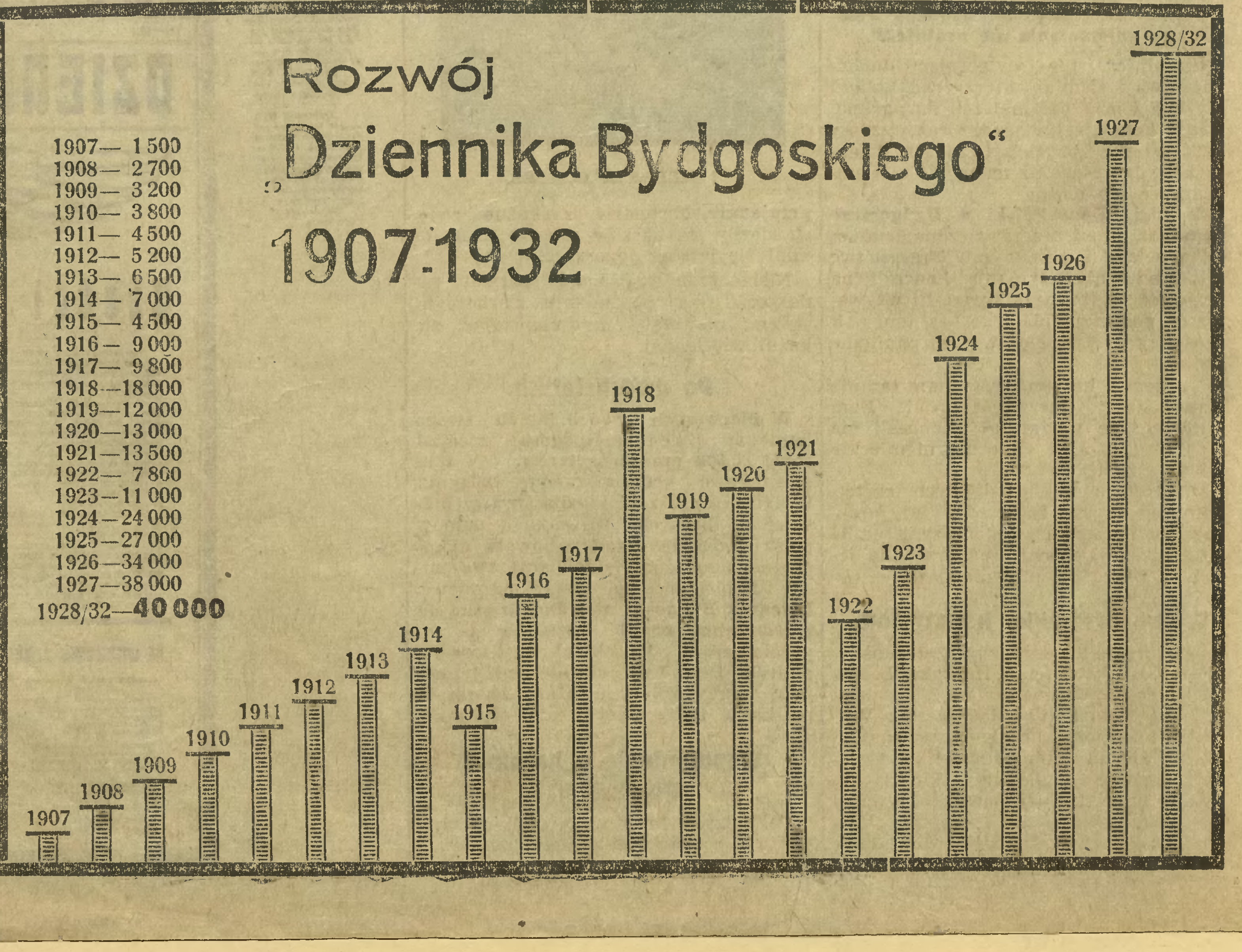
Organizujące się oddziały rzemieślnicze i robotnicze **Zjednoczenia Zawodowego Polskiego** doznały wielkiego poparcia ze strony Dziennika Bydgoskiego. Redaktor Teska zwiedził ważniejsze osiedla polskie w Westfalji i Nadrenji, wygłaszając referaty na zebraniach towarzystw robotniczych. Wdzięczni „Westfalczycy“ po powrocie do kraju zajęli się gorliwie agitacją na rzecz Dziennika Bydgoskiego. Ruch zawodowy przeobraził się też z czasem w silny ruch polityczny. Przewodnicy ruchu zawodowego Antoni Czarnecki, Józef Biechowiak, Jabłoński i inni zasilali łamy Dziennika Bydgoskiego swoimi informacjami, za co im z tego miejsca osobno dziękujemy.

W Polsce odrodzonej Dziennik Bydgoski stawszy się organem Chrześcijańskiej Demokracji zaczął propagować **chrześcijańskie związki zawodowe** i przez dłuższy czas drukował tygodniowy dodatek pod nazwą **„Siła“**, redagowany przez posła **Edmunda Bigońskiego** w Poznaniu.

Wybuch wojny. — Wielka ofiarność społeczeństwa.

Jaskrawe czerwone plakaty głoszące mobilizację i stan oblężenia, jednocześnie obwieściły na całym obszarze, iż Dziennik Bydgoski rozkazem komenderującego generała XVII korpusu armji **zawieszono na czas nieograniczony.** Drukarnię opieczętowali. Wydawcę i naczelnego redaktora Jana Teskę wprost z więzienia, pod bagnetami odtransportowano na front bojowy. Los jego wkrótce podzielili redaktor Domiński, zarządca drukarni Stanisław Janke i większość zecerów zdolnych do władania bronią. Popłoch padł na wszystkich. Zdawało się, że już ostatnia wybiła godzina dla pisma polskiego w Bydgoszczy, ale zawiedli się wrogowie. Pismem szczerze zaopiekowały się dzielne Polki: **redaktorowa Teskowa** i znana literatka **Stefanja Tucholkowa.** Personel drukarni skompletowano z chłopców i dziewcząt, kalek i starców. Interwencja żony wydawcy u władz wojskowych odniosła ten skutek, że po kilkudniowej przerwie Dziennik Bydgoski na nowo się ukazał. Każdy numer uważnie przeglądał cenzor wojskowy, nie pozwalając podawać wiadomości prywatnych, lecz tylko urzędowe. Za różne przewinienia, szczególnie za zbyt drastyczne opisy z pola walki (z Flandrji) pióra Jana Teski, Dziennik Bydgoski konfiskowano i na pewien czas znowu wydawnictwo zamknięto, ale jakoś te wszystkie trudności za wolą Bożą przezwyciężyliśmy.

Przez dłuższy czas Dziennik Bydgoski wychodził tylko na połówce arku-



sza, gdyż transporty wojsk wstrzymały dostawę papieru a później zabrakło surowców. Zasługi Wincentyny Michalny Teskowej i Stefanji Tuchołkowej w tym epokowym okresie powszechnie są znane. Drukarnią zarządzał **Franciszek Miemczyk,** (obecnie w Chełmży).

Dla ofiar wojny w Polsce, dla bezdomnych i głodnych zbierano składki. Składki wpływały obficie, do końca 1918 roku złożono w naszej redakcji 75.000 marek niemieckich. Następnie zaczęła się redaktorowa Teskowa wraz z innemi paniami opiekować polskimi **jeńcami-powstańcami,** oraz nieść pomoc bohaterskim obrońcom Lwowa. Zebrano znaczne sumy, oraz niemało wiktuałów, które odstawiono do lazaretów bydgoskich jako „święconkę" dla żołnierzy wielkopolskich.

Rewolucja niemiecka

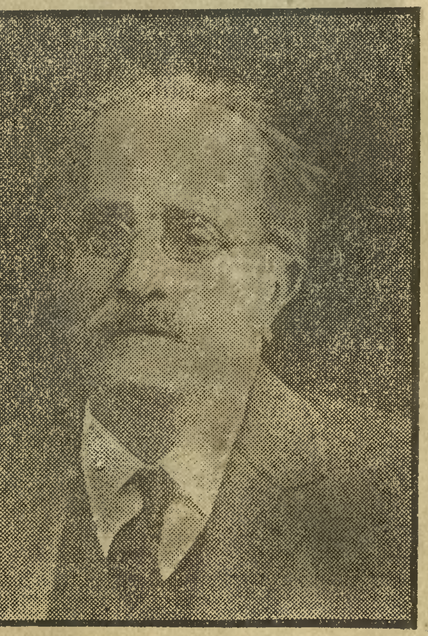
niemniej boleśnie pismu naszemu dała się we znaki. O tem co się działo w Poznaniu, że bracia nasi powstali przeciw ciemiężcom, zakazano Dziennikowi Bydgoskiemu pisać. Uzbrojone bandy napadły redaktora, — odgrażano się zdemolowaniem drukarni. Odcięto dostawę papieru. Dziennik wychodził już nie na połówkach ale na ćwiartkach i luźnych kartkach. Wiadomości przemycało się różnemi sposobami. Wychodziły właściwie dwa dzienniki — jeden pokiereszowany przez cenzorów, drugi nielegalny. Komendant grencszucu von Dewitz obostrzył cenzurę. Redakcja wysłała protest do Scheidemana. Po 4 tygodniach przyszła odmowna odpowiedź z Berlina, że cenzura Dziennika Bydgoskiego ma swoje uzasadnienie. Artykuł powitalny dla komisji aljanckiej padł ofiarą ołówka cenzora.

Przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego dowódca dywizji w Wałczu (Deutsch-Krone) **upomina** redakcję Dziennika Bydgoskiego, aby nie pisała tak ostrych artykułów (masslos hetzerische Artikel) jak w ostatnim czasie, w przeciwnym razie — jakkolwiek niechętnie — **zamknie Dziennik Bydgoski.**

Dalsze dzieje są znane.

Przełomowy rok — 1920.

Dziennikowi Bydgoskiemu, który cojeno wychylił głowę z jarzma pruskiego, nie podoba się cenzura polska. Komisaryczny prezydent miasta Bydgoszczy **Maciaszek** w porozumieniu z województwem 16 października 1920 r.



† LUDWIK MASŁOWSKI

zawiesił wydawnictwo Dziennika Bydgoskiego na 8 dni, ponieważ redakcja nie stosowała się rzekomo do rozporządzenia Rady Obrony Państwa i nie chciała się poddać jego cenzurze. (Bolszewicy już byli za dziesiątą granicą). Uważając, iż w chwili tak poważnej Bydgoszcz nie powinna pozostać bez organu polskiego, Stanisław Nowakowski w porozumieniu z redaktorem Teską wydaje czcionkami Dziennika Bydgoskiego — **„Nową Gazetą Bydgoską".** Władze na drugi dzień zakaz cofają — „Dziennik" podnosi się.

Drukarnię i wydawnictwo przejmuje stworzona przez ks. Adamskiego spółka akcyjna z kapitałem 5 miljonów marek. Tym sposobem placówka kulturalna, którą w r. 1907 założył Jan Teska celem obrony zagrożonej polskości i walki o demokratyczne zasady w społeczeństwie polskiem i w niestrudzonej wraz z panią Teskową pracy rozwinął — otrzymała podstawy szersze.



Rada Nadzorcza i zarząd wydawnictwa „Dziennika Bydgoskiego" w roku jubileuszowym.

Z prywatnego przedsiębiorstwa zamieniło się wydawnictwo w towarzystwo, do którego dostęp stworzono każdemu, co czytając lata całe „Dziennika Bydgoskiego" i dzieląc jego **zasady chrześcijańskie i narodowe** poznał wartość i doniosłość dziennikarskiej i politycznej pracy w tym kierunku. Czytelnicy i przyjaciele „Dziennika Bydgoskiego" stali się współwłaścicielami jego przez kupno akcji. Akcje wszystkie (5 000 sztuk) rozebrano.

Dotychczasowy **kierunek „Dziennika Bydgoskiego"** osobnem zarządzeniem w statucie spółki został **zapewniony** nawet na wypadek, gdyby część akcji później dostała się w ręce ludzi nie sprzyjających temu kierunkowi.

Założyciele towarzystwa akcyjnego wybrali dyrektorem Stanisława Nowakowskiego, dotychczas współpracownika „Dziennika Bydgoskiego". Do pierwszej Rady Nadzorczej weszli: **ks. kanonik Adamski** i Fr. Ziółkowski z Poznania, oraz Jan Cywiński, ks. Filipiak, Henryk Kaszubowski, radca Łukowski, Józef Milchert, starosta Niesiołowski, inż. Rolbieski, Michał Wojciechowski, pani Teskowa i Wincenty Tyborski, wszyscy z Bydgoszczy.

Stały wzrost liczby abonentów.

Od roku 1922 wykazuje „Dziennik Bydgoski" stały wzrost nakładu, z roku na rok, osiągając **nakład najwyższy ze wszystkich dzienników Polski Zachodniej.** Do współpracy pozyskuje redakcja najlepsze pióra, świetnych



† MICHAŁ ŁEMPICKI



† DR. ALFRED BRANDOWSKI

karykaturzystów-ilustratorów, ulepsza swoją treść i udoskonala szatę zewnętrzną. W redakcji bydgoskiej i jej oddziałach w Toruniu, Grudziądzu, Gdyni, Inowrocławiu, Poznaniu **(Nowy Kurjer),** Warszawie i Berlinie **pracuje ogółem 36 dziennikarzy.** Razem z personelem administracji, ekspedycji i drukarni (w Bydgoszczy i Poznaniu) zatrudnia nasza spółka wydawnicza obecnie **300 ludzi,** nie licząc kilkuset przygodnych współpracowników.

Ograniczone ramy tego opisu nie pozwalają nam wymienić po nazwisku wszystkich współpracowników. Z dumą zaliczaliśmy w ostatnim dziesięcioleciu do naszego sztabu redakcyjnego tak **wybitnych publicystów,** jak śp. Ludwik Masłowski, śp. Michał Łempicki, śp. Ernest Łuniński i śp. dr. Alfred Brandowski.

* * *

Odpowiedzialnymi redaktorami są kolejno: Feliks Bielicki, Ludwik Łydko, Stanisław Cesarz, Lambert Bukowski, Andrzej Trella, Czesław Budnik, Henryk Ryszewski i Stanisław Nowakowski. Bojowy ton Dziennika Bydgoskiego i odważne wytykanie nadużyć ściągnęły na redakcję **masę procesów;** konfiskat w czasie od 1928—32 r. było kilkadziesiąt. Redaktor Ryszewski procesów prasowych miał 43, red. Nowakowski dotychczas — 101.

Najwyższe uznanie.

Na międzynarodowej wystawie prasy w Kolonji 1928 r. otrzymał Dziennik Bydgoski wysokie odznaczenie.

Za zasługi informacyjno-dziennikarskie i za wysoki poziom redakcyjno-techniczny nadał p. minister przemysłu i handlu Kwiatkowski w 1929 r. z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej wydawnictwu Dziennika Bydgoskiego — **medal złoty.**

Drukarnią Dziennika Bydgoskiego zarządza Ignacy Balwiński.

* * *

Z dumą spoglądamy na 25 lat pracy „Dziennika Bydgoskiego", — z radością, że rzucone przez Jana Teskę ziarno nie poszło na marne. Śmiało powiedzieć możemy, że głoszone przez niego hasła narodowego odrodzenia przeszły w krew szerokich kół czytelników „Dziennika Bydgoskiego".

Utorowali nam wprawdzie drogę dawni przywódcy ruchu ludowego w Bydgoszczy, dr. Emil Warmiński, Franciszek Witecki, Kazimierz Gączerzewicz i inni, ale „Dziennik Bydgoski" utrwalił i rozpowszechnił głoszone zasady, zaś bezinteresownie dopomogli pismu ludzie, którzy z szczerego patrjotyzmu jedynie pomogli kłaść fundamenty pod wydawnictwo. Podnosimy to dla tego, aby się nie wydawało, że chcemy tylko wyłącznie naszemu założycielowi przypisać zasługi, któremi inni mają prawo z nim się dzielić.

—::—



IGNACY BALWIŃSKI
zarządzający drukarnią „Dziennika Bydgoskiego".

Współpracownicy redakcji „Dziennika Bydgoskiego"

w roku jubileuszowym 1932.



PROF. WOJCIECH ALBRYCHT
redaktor Tygodnika Sportowego



FELIKS BIELICKI
redaktor techniczny



EDMUND BIGOŃSKI
kierownik działu polityki wewnętrznej i spraw społecznych



STANISŁAW BRANDOWSKI
kierownik literacki



LEON FORMAŃSKI
przegląd prasy i sprawy wyznaniowe



PAWEŁ GRINIOW
nasz karykaturzysta (Polo)



PROF. STANISŁAW KRASICKI
krytyk teatralny



ALEKSANDER KIEDROWSKI
kierownik działu lokalnego.



HENRYK KUMINEK
kierownik działu kultury i sztuki



STANISŁAW NOWAKOWSKI



MGR. STANISŁAW OTTO-RÓWNICKI
kierownik działu polityki zagranicznej i referatu gospodarczego



HENRYK RYSZEWSKI
nasz sprawozdawca parlamentarny



Prof. ALFONS RÖSSLER
recezent muzyczny



WINCENTY SŁAWIŃSKI
redaktor techniczny



JAN SZALLA
sekretarz redakcji



LECH TESKA



Pani
Wincentynie Teskowej

Alina Prus-Krzemińska

Po drodze trudu, z siłą niespożytą
Szłaś, walcząc chrobrze, ku wyżynom szczytu,
A dziś z sztandarem swym, przezacna Pani,
Jak tryumfator silna stoisz na niej!

Spójrz z tej wyżyny na Ojczyznę własną —
Patrz jak dziś w Polsce od „Dziennika“ jasno,
Patrz jak przyświeca naszym zagranicą
Jak się za morzem rodacy nim szczycą!

Wiem, że Twe srebrne z Wydawnictwem gody
Złoty Ci wieniec zawwonią w przyszłości
Tylko wytrwale iść za Duchem Zgody
I pełnić wolę Najwyższej Mądrości!

Eugenjusz Wcisło
Dyrektor Izby Przem.-Handlowej w Bydgoszczy.

Bydgoszcz - stolicą
ziem północno-zachodnich Polski.



W każdem, — można powiedzieć, — bez wyjątku państwie, możemy zaobserwować pewne większe regjony, wyróżniające się między sobą nietylko właściwościami gospodarczemi i strukturą społeczną, na co w głównej mierze wpłynęły w ciągu wieków wydarzenia polityczne oraz położenie geograficzne — ale nawet narzeczem językowem, czego klasycznym przykładem mogą być np. Niemcy i Francja.

Każdy region taki wytworzył z czasem pewien ośrodek, który stał się centrum jego życia gospodarczego i kulturalnego, ze swej strony emanując na całość reprezentowanemi przez siebie wartościami natury materjalnej i moralnej.

Takiem centrum, które z czasem stało się metropolją ziem północno-zachodnich Polski, jest Bydgoszcz.

Z punktu widzenia gospodarczego, dominującą rolę odegrało tu zagadnienie komunikacji. Bydgoszcz posiada najdogodniejszą i najbardziej rozgałęzioną sieć komunikacyjną, co stwarza z miasta tego główny ośrodek na tych ziemiach. Bydgoszcz jest bowiem położoną przy głównych arterjach komunikacyjnych Warszawa — Gdańsk — Gdynia, Kraków — Gdańsk — Gdynia. Tu krzyżują się linje Gdynia — Gdańsk — Bydgoszcz, Jamielnik — Chełmża — Bydgoszcz, Gdynia — Kartuzy — Bydgoszcz — Warszawa — Chojnice — Nakło — Bydgoszcz. Dzięki takiemu stanowi rzeczy, Bydgoszcz posiada najlepsze połączenia kolejowe z Pomorzem, w najbliższym zaś czasie, z chwilą uruchomienia kolei Bydgoszcz — Gdynia, nader korzystna już dziś komunikacja kolejowa Bydgoszczy z Pomorzem stanie się wprost idealną. Bydgoszcz jest niemniej poważnym punktem węzłowym komunikacji wodnej, posiadającym jedną z najlepszych w Polsce drogę wodną, a mianowicie kanał bydgoski, łączący wpływającą do Wisły rzekę Brdę z Notecią, a więc pośrednio Wisłę z Odrą, i kanał notecki, stwarzający połączenie tego systemu dróg wodnych z jeziorem Gopłem.

Poza względami komunikacyjnemi należy zkolei podkreślić znaczenie Bydgoszczy jako ośrodka przemysłowego. Istnieje tu szereg urządzonych według najnowszych wymagań techniki zakładów przemysłowych najróżnorodniejszych branż, jak np. fabryka kabli, fabryki wyrobów cukrowych, makaronu, musztardy i octu, fabryki mydeł, fabryki płyt fotograficznych, fabryka zamków, fabryki pianin, rowerów, fabryka maszyn do pisania, fabryka traków i maszyn do obróbki drzewa, sygnałów i urządzeń kolejowych, fabryki obuwia, parasoli, mebli, karbidu, papieru, wyrobów kauczukowych, artykułów elektrotechnicznych, płyt klejonych, fabryki konserw mięsnych i bekonów, fabryki tektury i papy dachowej, browary, młyny i t. d.

Dla charakterystyki Bydgoszczy jako ośrodka przemysłowego, należy dodać, iż Bydgoszcz jest wybitnem centrum przemysłu drzewnego, należącego do najpoważniejszych działów przemysłu na Pomorzu. W Bydgoszczy i jej najbliższej okolicy mamy 22 tartaki o stosunkowo wielkiej zdolności produkcyjnej, oraz szereg wielkich fabryk mebli, dykt, wytwórni skrzyń, zakładów impregnacyjnych drzewa i podkładów kolejowych, fabryk parkietów, wozów i galanterji drzewnej. Wysoki stopień swego rozwoju zawdzięcza tutejszy przemysł drzewny przedewszystkiem tej okoliczności, iż Bydgoszcz leży w samym ośrodku najwyższego co do lesistości obszaru na ziemiach zachodnich. Lasy te położone w dorzeczu Brdy, Wdy i częściowo Noteci ciągną się prawie nieprzerwanym pasem od północnej części powiatu chojnickiego aż pod Toruń. Obszary te stanowią jedną zwartą całość gospodarczą, połączoną tak kanałem bydgoskim, Notecią i Brdą jak i kolejami, których punktem centralnym właśnie jest Bydgoszcz.

Również i handel tutejszy reprezentowany jest przez większą ilość poważnych hurtowni branży kolonjalnej, owoców południowych, tekstylnej, żelaznej oraz wyrobów szklanych, porcelanowych i drogeryjnych i t. d., posiadającyh rozgałęzione stosunki handlowe, promieniujące w głąb województwa pomorskiego oraz przewyższające pod względem wysokości obrotów istniejące na Pomorzu stosunkowo nieliczne hurtownie.

To wszystko zarazem tłumaczy, dlaczego w Bydgoszczy mają swą siedzibę najpoważniejsze instytucje i zrzeszenia gospodarcze, a nie bez znaczenia również będzie fakt uruchomienia tu w najbliższej przyszłości giełdy zbożowo-towarowej o dalekim zasięgu działania.

Tak więc stwierdziliśmy, że Bydgoszcz jest stolicą gospodarczą ziem północno-zachodnich Polski.

Czy będzie również stolicą polityczną tych ziem?

Wiele już robiono i pisano na ten temat. Sprawa ta, z punktu widzenia formalnego, napotyka na trudność w postaci istniejącej granicy między województwami pomorskiem i poznańskiem, odrywającej Bydgoszcz od jej naturalnego terenu ziem północnych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę przytoczone wyżej momenty gospodarcze, a więc regjonalne, fizjograficzne, historyczne, wreszcie komunikacyjno-gospodarcze, to tem jaskrawiej uwydatni się anomalja istniejącego stanu rzeczy. Są jednak widoki, że sprawa ta wreszcie zostanie uregulowaną i Bydgoszcz wraz z okręgiem zostanie włączoną do obszaru województwa pomorskiego, a wtedy ponownie wypłynie kwestja siedziby województwa.

Nie trzeba specjalnie udowadniać, że tylko faktyczne okoliczności winny tu rozstrzygać. Centrum polityczno-administracyjne, winno mieścić się w centrum gospodarczem. Nie szukając przykładów zagranicą, gdy przyjrzymy się mapie gospodarczej Polski, to stwierdzimy na wszystkich odcinkach właśnie taki stan rzeczy. Stwierdzimy dalej, z miarodajnych operatów statystyczno-gospodarczych, że o ile chodzi o ośrodki okręgów gospodarczych na terenie Polski, to Bydgoszcz znajduje się w 27 punkcie kolejności, zaś Toruń w 30-tym.

Również w uzasadnieniu do projektu podziału Państwa na województwa, w ustępie stwierdzającym, że w Polsce ogółem posiadamy 36 miast, mających szersze znaczenie, niż na obszarze powiatu i mogących uchodzić za ośrodki, konstatujemy, że w kolejności Bydgoszcz zajmuje miejsce 9-te, zaś Toruń miejsce 10-te.

Statystyka i cyfry, to już nie jest „Lokalpatriotismus“!

Pomijając wreszcie fakt, że Bydgoszcz liczy dwukrotnie więcej ludności niż Toruń i jest naprawdę miastem o typie europejskim, to za Bydgoszczą, jako dalszy, a niemniej ważny wzgląd przemawia posiadanie reprezentacyjnych gmachów urzędowych, mogących z łatwością pomieścić urzędy wojewódzkie, najliczniejszy i różnorodny przemysł i handel, liczne gimnazja, szkoły przemysłu artystycznego, szkoły handlowe, szkoły rzemieślnicze, szkoły rolnicze, trzydzieścikilka szkół powszechnych, 5—7 klasowych, teatry i różne zakłady społeczne.

Te wszystkie przesłanki, nie wyczerpujące jeszcze w zupełności rzeczowych momentów, są najzupełniej przekonywującemi i zgóry rozstrzygającemi, że jedynie Bydgoszcz jest predestynowaną na siedzibę Województwa.

Kochany Dzienniku!

Jeden z członków N. I. K. P. (Najwyższa Izba Kontroli Państwa) otrzymał polecenie zbadania gospodarki pewnego przedsiębiorstwa państwowego. Po skończonej rewizji, jak to u nas już bywa, zarząd przedsiębiorstwa wydaje na cześć pana kontrolera bankiet.

W czasie bankietu pan kontroler odzywa się do swych sąsiadów:

— Wyobraźcie sobie panowie, że dziś w nocy miałem dziwny sen. Śniło mi się mianowicie, że w naszem przedsiębiorstwie dzieją się różne nadużycia.

Sąsiedzi są skonsternowani, a jeden z nich biegnie do dyrektora koncernu i opowiada mu, co zaszło.

Dyrektor podchodzi wzburzony do pana kontrolera i mówi ostro:

— Panie radco, wypraszam sobie takie sny!

Na to radca z całym spokojem:

— A co będzie, jak ja na ten sen postawię świadków?

Święto „prasy“.



Dziś w „Dzienniku“ wielkie święto, ściskamy nawet cenzora . . .

Inż. Stanisław Lechowski.

Zagadnienia elekryfikacyjne
na terenie Poznańskiego i Pomorza.



Pod względem wyzyskania energji elektrycznej stoimy, niestety, bardzo jeszcze nisko w porównaniu do innych krajów cywilizowanych.

Zużycie elektryczności na jednego mieszkańca, które jest miarą elektryfikacji kraju, jest w Polsce bardzo nieznaczne.

Poniższe zestawienie, podające ilość kilowatogodzin zużytych rocznie przez jednego mieszkańca w poszczególnych krajach, ilustruje to najlepiej, a więc:

	kwgodz. na 1 mieszk.
w Norwegji	3500
w Kanadzie	1660
w Szwecji	800
w Stan. Zj. A. P.	720
w Szwajcarji	650
w Niemczech	440
we Francji	390
we Włoszech	270
w Japonji	220
w Polsce	55
w Rumunji	17
w Bułgarji	15

Liczby te oparte na statystyce „Międzynarodowego Związku Producentów i sprzedawców energji elektrycznej" za rok 1930 dotyczą elektrowni trudniących się zawodowym zbytem energji.

(Podawana często w literaturze liczba 100 kilowatogodzin zużywanych w Polsce rocznie przez 1 mieszkańca obejmuje i zakłady przemysłowe, produkujące energję do własnych celów).

Wysokie zużycie elektryczności w Norwegji, Szwecji, Kanadzie, Szwajcarji i Włoszech wyjaśnić można tem, że w krajach tych wskutek braku innych naturalnych źródeł energji (węgla i ropy naftowej) produkcja energji elektrycznej czerpanej z sił wodnych musiała się silniej rozwinąć, aby uniezależnić kraje te od importu węgla.

Dążenie do osiągnięcia takich cyfr przy naszych zapasach węgla i ropy nie byłoby celowem. Natomiast dążyć powinnibyśmy do zmniejszenia choćby różnicy dzielącej nas od Francji i Niemiec, znadujących się pod względem zapasów węgla w zbliżonych do nas warunkach.

Zaniedbując zaś elektryfikację, wobec postępów elektryfikacji w Rosji sowieckiej, groziłoby nam to, że moglibyśmy wkrótce znaleźć się razem z Bułgarją i Rumunją w liczbie krajów o najniższym poziomie elektryfikacji w Europie. A przecież elektryfikacja jest do pewnego stopnia wykładnikiem uprzemysłowienia kraju i kultury jego ludności.

Poziom elektryfikacji Pomorza i Poznańskiego jest jeszcze niższy, niż średni dla całej Polski. Roczne zużycie energji elektrycznej na jednego mieszkańca wynosi w tych dwóch województwach zaledwie 30 kilowatogodzin, podczas, gdy w całej Polsce średnio 55 kilowatogodzin.

Aby podnieść poziom elektryfikacji należy **zerwać z obecnemi, przestrzałemi metodami i wprowadzić nowoczesną planową i racjonalną gospodarkę elektryfikacyjną.**

Jeżeli nas nie stać na to, abyśmy to własnemi środkami zrobili w całym kraju, a nie chcemy zaprzedać się obcemu kapitałowi, to spróbujmy zrobić to przynajmniej dzielnicami, czy województwami.

Jak taki „zamach" wyglądałby na terenie Pomorza i Poznańskiego, spróbuję wyjaśnić.

W tych dwóch województwach czynnych jest 58 elektrowni publicznych i produkuje rocznie 91 miljonów kilowatogodzin.

Z liczby tej trzy duże elektrownie, **Poznańska, „Gródek"** (wraz z Żurem) **i Bydgoska** pokrywają około 65% całego zapotrzebowania 7 średnich elektrowni dalsze 19%, 48 małych 14%, pozostałe zaś 2% importujemy z Niemiec (tak!).

Trzy pierwsze elektrownie zapomocą posiadanych już urządzeń mogłyby wyprodukować dwa razy więcej energji, niż zużywają jej obecnie obydwa województwa.

Ponieważ zaś posiadają nowoczesne urządzenia, więc wyprodukowałyby prąd kilka razy taniej, niż małe lokalne elektrownie.

Produkcję energji dla całej dzielnicy możnaby zatem skoncentrować w tych trzech przedewszystkiem elektrowniach.

Wykonać to można rozbudowując intensywnie rozdzielcze sieci okręgowe w promieniu działalności każdej z tych elektrowni, przyłączając do nich miasta i gminy i zamieniając czynne obecnie małe elektrownie na stacje przetwórcze.

Jednocześnie należałoby wreszcie zaprzestać zbędnego, a przynoszącego nam ujmę importu energji z Niemiec.

Dalszym etapem byłoby połączenie trzech dużych elektrowni wspólną linją przesyłowo-zbiorczą w ten sposób, aby wzajemnie uzupełniając się mogły one pracować najekonomiczniej.

Elektrownie średniej mocy, posiadające przeważnie przestarzałe urządzenia, stopniowo mogłyby być również unieruchomiane, pozostając rezerwą dla dużych.

Takie radykalne przekształcenie gospodarki elektrycznej w naszej dzielnicy dałoby możność najszerszym warstwom ludności korzystanie z dobrodziejstw elektryfikacji, gdyż energja zapomocą gęstych sieci docierałaby wszędzie, a będąc produkowaną racjonalnie w dużych elektrowniach byłaby tanią, dostępną dla rolnika i rzemieślnika.

Skoncentrowanie produkcji elektrycznej nie byłoby dla nikogo krzywdzącem, i nie uszczuplałoby niczyich przywilei i dochodow.

Te mniejsze miasta czy gminy, które obecnie produkują i sprzedawają prąd, nabywałyby go hurtowo po cenie raczej niższej, niż kosztuje je obecnie produkcja i rozsprzedawały w swym własnym zarządzie dalej, zarabiając na tem tyle, co obecnie, jeżeli nie więcej.

Miasta nie zelektryfikowane skorzystałyby, gdyż mogłyby bez większych wydatków, jakie związane są zawsze z budową elektrowni, otrzymać sieć elektryczną zasilaną z elektrowni okręgowej, której eksploatacja dałaby ludności wygodę, a miastu zysk.

Samo zaś zaprzestanie pracy przez małe elektrownie i powierzenie dostawy prądu dużym przyniosłoby ogólną oszczędność w sumie 3 do 4 miljonów złotych rocznie.

Czy jest jednak teraz czas ku takim pracom, kto i zaco miałby je wykonać?

Nie sądzę, aby można było jeszcze łudzić się, że kryzys lada dzień, czy lada rok skończy się, i że powrócimy natychmiast do okresu złotej konjunktury i dobrobytu. Większość ekonomistów zwątpiła już definitywnie w krótkotrwałość przeżywanych obecnie przez świat cały perturbacji gospodarczych.

Nie można więc odkładać rzeczy pilnych, a pilnemi są te, które przynosząc oszczędność przez racjonalną produkcję, stwarzają jednocześnie nowe możliwości dla ogółu ludności — nie można rzeczy takich odkładać „do lepszych czasów", bo nie wiemy, czy nastąpią one za rok, za 10 czy 30 lat, lub czy wogóle nastąpią.

Prawie wszystkie elektrownie w naszej dzielnicy (około 90%) są w posiadaniu samorządu. Ułatwia to sprawę o tyle, że nie może być w tym wypadku poważnych różnic interesów, nie może być mowy przy wspólnej pracy o chęci wyzysku jednego właściciela elektrowni przez innego.

Prawda, że samorządy nasze są już bardzo obciążone doraźnemi wydatkami na bezrobocie, posiadają niemniej jednak przeważnie duże majątki, stanowiące dostateczną rękojmię ich wypłacalności.

I dlatego, gdy przyjrzymy się pracom elektryfikacyjnym wykonywanym obecnie w Polsce (elektryfikacja okręgu lwowskiego, krakowskiego, radomskiego, kieleckiego i tak dalej), to łatwo stwierdzić, że prace te wykonywują samorządy przy pomocy finansowej rządu lub nawet bez niej.

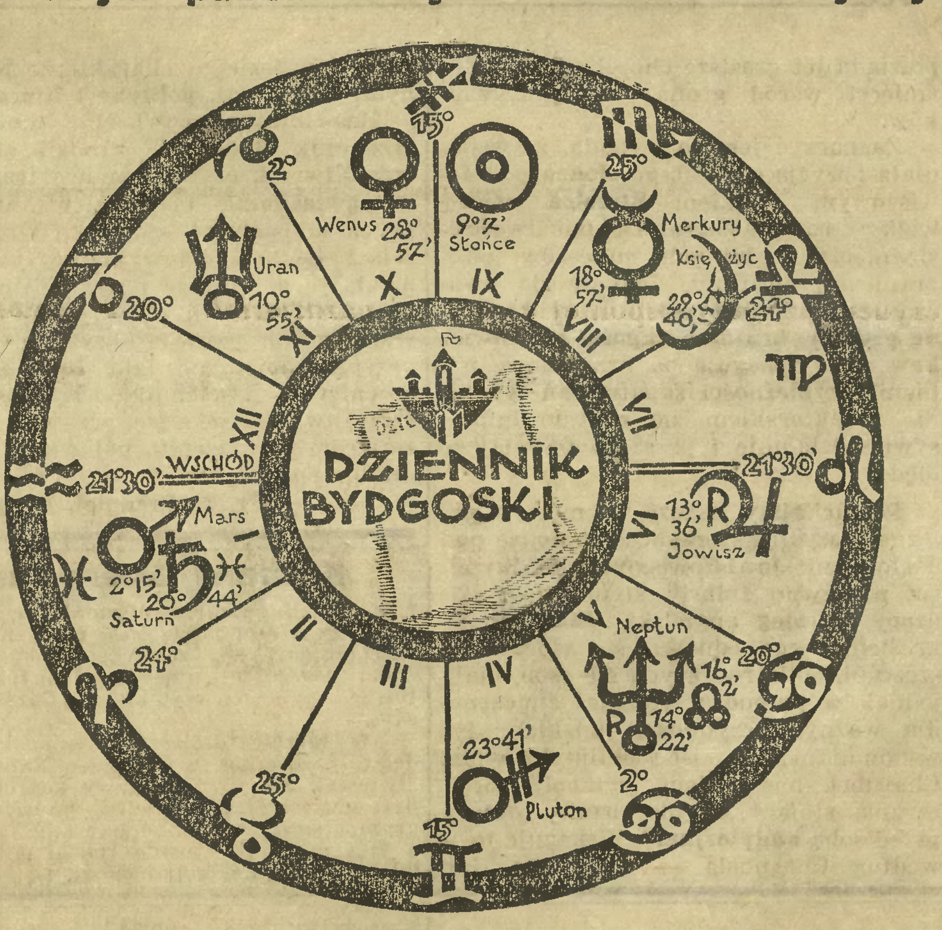
Jeżeli na budowę trzech dużych elektrowni (Poznań, Gródek i Bydgoszcz) wydaliśmy już około 60 miljonów złotych i fundusze na to znaleźliśmy, to nie sądzę, aby było niemożliwem wydobycie w okresie kilku lat dalszych 20 miljonów złotych, które pozwoliłyby wykonać roboty, o których mówiłem wyżej, a które byłyby według mnie niezbędnem zakończeniem dotychczasowych prac pod względem technicznym i gospodarczym.

Trudno w krótkim artykule wymieniać te koncepcje i możliwości finansowe, jakie w tym wypadku nasuwają się na myśl.

Obmyśleniem tych spraw winienby zająć się specjalny organ, który mógłby powstać w formie Regjonalnego Związku Elektrowni województwa poznańskiego i pomorskiego.

Zadaniem takiego organu w najogólniejszycl zarysach byłoby **koordynowanie wysiłków poszczególnych elektrowni w dziele racjonalnej elektryfikacji Poznańskiego i Pomorza.**

Pod jakiemi gwiazdami powstał
„Dziennik Bydgoski"?
Kosmicznymi patronami wydawnictwa: ekscentryczny Uran i dobroczynny Jowisz.



Jeżeli lud nasz dziś jeszcze mawia, że ktoś rodzi się pod dobrą lub złą gwiazdą, to wyczuwa on instynktownie ową potężną łączność z kosmosem, to jest przecudnem królestwem **gwiazd,** nad którem czuwa i którem bezustannie rządzi niezbadana Opatrzność Boska. Owo rodzenie się pod dobrą lub złą gwiazdą jednakże nie tylko dotyczy samych ludzi, lecz wszystkich istot ziemskich, jak wogóle wszelkiej materji. Albo ziemia z wszelkiemi swemi przejawami jest nierozerwalnie połączona z wszechświatem, szczególnie tym najbliższym naszego układu słonecznego, albo wogóle z nim nie posiada żadnej łączności. Przyjąwszy tezę potwierdzającą, zrozumiemy, że również myśli ludzkie, noszące według najnowszych naukowych doświadczeń cechy **materji,** ożywianej duchem człowieka myślącego, **„rodzą się"** w dobrą lub złą godzinę, mówiąc astrologicznie pod dobrą lub złą gwiazdą.

Jedna jedyna powzięta i zrealizowana myśl decyduje o losie jednostek i całych narodów. Zbrodniarz, urzeczywistniający powziętą złą myśl zamordowania kogoś, za co dostaje się na szubienicę, decyduje o swym losie podobnie, jak biedak, zdobywający się w rozpaczy na dobrą myśl kupienia losu loteryjnego w szczęśliwą chwilę i wygrywający większe sumy pieniędzy. Myśl Wielkiego Napoleona podjęcia wyprawy na Moskwę była w swych skutkach nieszczęśliwa i decydująca o losach Bonapartego, podobnie jak szczęśliwym i rozstrzygającym był n. p. plan Mussoliniego powzięcia marszu faszystowskiego na Rzym.

Dobrą i szczęśliwą była również myśl państwa Janostwa Tesków wydawania codziennego pisma polskiego w najwięcej zniemczonem mieście byłej dzielnicy pruskiej. Myśl stała się ciałem. W południe dnia 2 grudnia 1907, dzwony bydgoskich kościołów nie tylko wydzwaniały codzienne „Ave Maria", ale również wieściły Polonji bydgoskiej historyczne wydarzenie:

narodzenie 1. numeru „Dziennika Bydgoskiego".

Rzućmy okiem na horoskop narodzin wydawnictwa, obchodzącego dzisiaj 25-lecie swojego istnienia. Na wschodzie ukazywał się właśnie znak zwierzyńcowy

Wodnika,

któremu przypisuje się cechy **niezwykłości i oryginalności.** Podlegają mu też **nagłe wydarzenia, nowe pomysły i rewolucyjne idee.** Ukazanie się na tutejszym gruncie codziennego pisma polskiego nosiło właśnie wyraźne cechy niezwykłości, rewolucjonizujące umysły bydgoskie. Nie dziwimy się też, słysząc, że n. p. horoskop wybuchu rewolucji i proklamowania Republiki Niemieckiej dnia 9. 11. 1918 nosi na wschodzie to samo piętno kosmiczne znaku Wodnika, powodującego owe stałe nastroje przewrotowe w Rzeszy Niemieckiej, trwające po dzień dzisiejszy.

Powracając do horoskopu „Dziennika", stwierdzimy, że wymieniony znak zwierzyńcowy skłania wydawnictwo do hołdowania ideom **postępu.** Należąc, obok Byka, Lwa i Skorpjona, do tak zwanych znaków „stałych", symbolizujących w nauce o wpływach kosmicznych, cztery węgły świata — wschodzący Wodnik wieści też **długotrwały żywot** prasowemu noworodkowi, który wśród wielkiej popularności przetrwał dotąd ćwierć wieku istnienia.

Genjuszem — planetą „Dziennika" jest Uran

władca nad wschodzącym znakiem Wodnika. Wymieniona najważniejsza planeta horoskopu również przebywa na wschodzie nieba w polu 11 pod **Koziorożcem,** znakiem wielkiej ambicji, talentu organizacyjnego i zdolności ekonomicznych. Przebywając w „domu przyjaciół", wróży wydawnictwu szybki wzrost liczby sympatyków i abonentów. Pozycja tej planety zapowiada też nieoczekiwane straty i niebezpieczeństwo ataków ze strony **ukrytych** wrogów, symbolizowanych przez Neptuna, stojącego w opozycji (przeciwstawieniu) do Urana.

Na charakter bojowy pisma, na jego ciężką sytuację, szczególnie w pierwszym okresie swego istnienia, jego niebezpieczeństwa, trudy i przeszkody,



Symboliczne wyobrażenie współczesne znaku Wodnika, znajdującym się na wschodzie horoskopu. Rządzi nim Uran, planeta nagłości, niezwykłości i przewrotu. Uran jest genjuszem-planetą horoskopu „Dziennika Bydgoskiego".

jakie przechodził w ciągu swej ćwierćwiekowej egzystencji i w pewnych okresach jeszcze przechodzić będzie, wskazuje potężna konstelacja Marsa i Saturna na wschodzie nieba pod tajemniczym znakiem Ryb.

W pośrodku nieba — które oznacza górna część horoskopu — góruje potężne słońce, serce naszego układu. W pobliżu przebywa Wenus, zwana też „małem szczęściem“. Oba ciała kosmiczne położone pod zodjakalnym znakiem **Strzelca**, w którym panuje

dobroczynny Jowisz,

zwiastun „wielkiego szczęścia“, symbol patrjotyzmu i religji, sprawiedliwości i tolerancji, entuzjazmu i optymizmu. Ta bodaj najpotężniejsza konstelacja horoskopu zadecydowała i decyduje też dostatecznie o kierunku ideowym pisma, którego całkowita zmiana równałaby się końcowi „Dziennika“ w formie dotychczasowej. **Najwspanialszą konstelacją horoskopu, to aspekt trygonu** (napięcie, wynoszące 120 stopni) **między słońcem i Jowiszem, wskazujący na niebywały rozkwit i rzadkie powodzenie wydawnictwa, które osiągnie swego szczytu, w razie bytowania pisma w dotychczasowej formie, w okresie lat od 1945—58.** Wspomniana konstelacja zdecydowanie określa, że pismo jest podporą Kościoła i chrześcijańskich poglądów (organ Chrześcijańskiej Demokracji!), choć pewne sfery duchowieństwa nie godzą się na kierunek „Dziennika“. Wskazuje na to wyraźnie **zachodzący Jowisz,** darzący kwadraturą (napięcie wynoszące 90 stopni) Merkurego.

Poza tem **pozycja Merkurego w przeważnie dobrych napięciach planetarnych uwidacznia zręcznie i ciekawie redagowaną treść „Dziennika“.** Księżyc w polu 8 pod znakiem **Wagi,** mającym maksymalne znacznie dla p. Jana Teski, założyciela pisma, wskazuje na charakter **spółkowy** wydawnictwa. Zapowiada też częstsze choroby i wypadki śmierci wśród grona współpracowników.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że wspaniała pozycja górującego **słońca** pod Jowiszowym znakiem **Strzelca** wróży większy rozgłos zagranicą i możliwość osiągnięcia wybitnych sukcesów poza granicami ojczyzny. Jedynie zła kwadratura **Marsa** przynosi uszczerbki, **liczne procesy, brutalne napaści przeciwników** oraz wskazuje na przejściowe istnienie rozbieżności zapatrywań w gronie redaktorskiem, na zbytnio impulsywne działanie i przez to powstające błędy.

Posłuchajmy jeszcze, co mówi o potężnej pozycji zwierzyńcowej słońca pod 9 stopniem Jowiszowego znaku Strzelca, niedawno zmarły słynny jasnowidzący astrolog angielski, **Charubel.** Określenia jego odnoszą się wprawdzie szczególnie do rodzących się osób, mają jednak w przenośni również znaczenie dla ważnych czynności ludzkich. Na wspomnianem miejscu ekliptyki widzi Charubel następujący symbol: „Mężczyzna, stojący na platformie, mający przed sobą **audytorjum“.** Wskazuje to — według Charubela — na osobę (lub przedsięwzięcie) o charakterze **publicznym, na mówcę, polityka i literata...**

Reasumując, powiedzieć można, że „Dziennik Bydgoski“ urodził się pod **szczęśliwemi,** choć częściowo tragicznemi, **gwiazdami.** Po przetrwaniu przykrych konstelacyj, stojących w łączności z ogólnoświatowym kryzysem, a działających jeszcze przez pewien czas po odparciu złych wpływów w r. 1935, a szczególnie w niebezpiecznym okresie, przypadającym na lata 1940—45, wydawnictwo „Dziennika Bydgoskiego“ szczęśliwie doczeka się, przy stale wzrastającem powodzeniu, **pół wieku** istnienia, przypadającego na rok 1957.

Fr. A. Prengiel, Bydgoszcz.



POTĘŻNY JOWISZ
najważniejsza planeta horoskopu „Dziennika Bydgoskiego“.

Powyższy rysunek przedstawia symboliczne wyobrażenie Jowisza na tronie, ciągnionym przez pawie. Jest to reprodukcja drzeworytu z słynnego dzieła „Opus Mathematicum octo libros“ astrologa Jana Taisnera z r. 1583. Górą po lewej stronie widnieje gwiazda Jowisz, po prawej symbol astronomiczny tej gwiazdy. Na kołach przedstawione oba znaki zodjaku, rządzone przez Jowiasza: Strzelec — najważniejsza konstelacja horoskopu „Dziennika“ i Ryby.

J. W. P. Redaktorostwu W. J. Teskom w 25-lecie zbożnej pracy na dziennikarskiej niwie.

Wciąż czuwaliście w smutków długie lata,
Gdy od uderzeń zastygało serce,
Gdy przed tyranem drżała polska chata,
Deptany naród konał w poniewierce.

Trud rosił czoła, jednak bezustanku
Trwaliście Państwo, pełni czynów mocy —
Nieśliście wiarę słonecznego ranku,
Słowa nadziei, wśród okropnej nocy.

Pracowaliście pośród burz i słoty,
Aż ruń wydały zachwaszczone pola,
Aż się wychylił z chmur płomyczek złoty,
Gdzieś na rozstajach została zła dola.

Więc dziś, gdy przeszły ciężkich udręk chwile,
Gdy z naszych piersi jarzmo męki spadło,
Gdy się poczulim jak dawniej na sile,
I precz odeszło niewoli widziadło.

Niechże Oczyzna ozdobi wam skronie
Za dobre czyny laurami chwały,
Drogi zamienią róż płomiennych tonie —
W miłości ludu kobierzec wspaniały.

Stanisław Boruń.

Kochany Dzienniku!

Z okazji rocznicy Wyspiańskiego dużo się teraz o nim pisze. Ale poraz pierwszy dowiadujemy się, że Wyspiański — duchem wieszczym przewidział przewrót w Rosji. Bo oto co czytamy w „Gazecie Polskiej“:

„W rocznicę śmierci Wyspiańskiego odegrany zostanie w Teatrze Narodowym „Bolesław Śmiały“. Dziejowy konflikt władzy sowieckiej z kościelną budzi zawsze grozę i sprawia wielkie wrażenie“.

(Od redakcji: Pewnie chodzi o konflikt władzy świeckiej z kościelną).

Potęga prasy.

(Przedruk z „Dziennika Bydgoskiego“ z roku 1908).

Niedawno wybuchł w parlamencie niemieckim strajk dziennikarzy, ponieważ poseł Groeber powiedział na sprawozdawców parlamentarnych „świntuchy“. Wskutek tego pewien czas nie było szczegółowych sprawozdań o tem, co się w parlamencie działo, aż wreszcie Groeber obelgę odwołał.

Podobną walkę stoczyli dziennikarze francuscy przed 30 laty przeszło z posłem Bazé, który był kwestorem tj. utrzymywał porządek w parlamencie i bardzo dziennikarzy szykanował. Ci spiknęli się i zaczęli o p. Bazé pisać najpotworniejsze nowiny, np. że mu z gęby cuchnie i sąsiedzi się wskutek tego od niego odsunęli, że leżał pijany w rynsztoku, że chrapie na posiedzeniach itd.

Bazé nic sobie z tego pozornie nie robił i szykanował dziennikarzy coraz w gorszy sposób, w końcu nie pozwolił im używać — klozetów. Rozwścieklení dziennikarze postanowili go za to przykładnie ukarać.

Uchwalono, aby każdą mowę Baze'a — a mówił często i długo — tak przekręcać w sprawozdaniach dziennikarskich, że każde zdanie było kpinami ze zdrowego rozsądku. Wkładano mu w usta potworne idjotyzmy i dodawano w nawiasach takie np. uwagi: „Śmiech ogólny“, „Gwizdanie“, „posłowie spluwają“. „Dalszy ciąg mowy niezrozumiały, bo pan Bazé dłubie sobie w nosie“.

Paryż trząsł się ze śmiechu. „Co tam nowego pan Bazé powiedział“ — stało się ulubionem zapytaniem w kawiarniach. A na poczciwej prowincji w departamencie Garonny, który pana Bazé'a zaszczycił mandatem, ludzie kręcili głowami, nie rozumiejąc, co to się znaczy, że ich rozumny poseł tak zgłupiał w Paryżu. Zebrały się komitety wyborcze i zażądały od pana Bazé'a wytłumaczenia. Stu anonimowych korespondentów nasyłało go drwiącemi listami. Wreszcie wyborcy wezwali go urzędownie, aby „przestał hańbić miasto rodzinne i mandat swój złożył niezwłocznie...“

Wtedy nareszcie zdecydował się p. Bazé wytoczyć procesy siedmiu dziennikarzom jednocześnie. Ale cóż się stało? Sędziowie poinformowani doskonale o przyczynach bojkotu, uwolnili sześciu oskarżonych zupełnie, siódmego zaś skazali na zapłacenie... jednego franka grzywny.

Bazé przegrał z kretesem. Gdy wrócił w swoje strony rodzime, aby wytłumaczyć się przed wyborcami, posypał się na niego grad zgniłych jabłek. Wygwizdano go sromotnie. A przy najbliższych wyborach już mandatu oczywiście nie zdobył, aczkolwiek sam Gambetta popierał jego kandydaturę.

Zygmunt d'Erceville.

Ducha polskiego „Esperanto“.

Gdynia, w październiku.

Duch każdego narodu jest wielojęzycznym, wiadomo!... to znaczy: nie wszystkie sprawy danego kraju są dla wszystkich jego obywateli zrozumiałe. Nie! każdego obchodzi co innego, reszta dlań — c'est du grec!... Tak samo rzecz się ma i w Polsce: każde istniejące na naszym terenie zagadnienie, posiada inną mowę — inne ducha słownictwo. Ale, jest jedno zagadnienie, jeden temat, co do którego porozumiewamy się wszyscy, bez wyjątku, mową ducha nam wspólną — jakiemś międzypolskiem, wewnętrznem „esperanto“... Zagadnieniem tem, tematem tym — morze!

Z początku, gdyśmy je odzyskali, uczyliśmy się sylabizować każdy szum jego, szept każdej, niemal, fali... Dzisiaj, czytamy płynnie przestrzeń, znamy na pamięć, na wyrywki, bałtyckie wichry i burze. Ze mgłą, z dalą rozmawiamy światłami, — wypiliśmy na „ty“ z morza głębią i z morza nieskończonością... Staliśmy się narodem morskim!

Inne narody — stare „wilki morskie“ — co doniedawna za kolegów nas nie uznawały, ściskają nam teraz dłoń po marynarsku i po marynarsku piją na pomyślność Gdyni. Rozlega się ów dźwięk kieliszków w ciszy jesiennej nocy — a skandynawskie „skall!“ łączy się z polskiem „na zdrowie!“. Płynie stara szkocka piosenka „should old acquiaintance be forgot“, płynie Ordonki pieśń o „Marjannie“...

Temu wszystkiemu przysłuchuje się morze: wie, że o niem szumi port, a o porcie miasto... wie, że okres, w którym żyjemy, to Gdyni narodziny, co — jako Wenus — wyszła z piany morskiej... wie dużo, lecz szepce wciąż jedno: wczoraj — dziś — jutro... wczoraj— dziś — jutro...

. . . .

Brzegiem, koło mola pasażerskiego, przechodzi potężny okręt: stalowoszary... To okręt wojenny. Wielotonowa miłość przestworza, wielkokalibrowa nienawiść wrogiej dali: to tytan oksywijski — „Bałtyk“. To w miecz zbrojna dłoń wisząca nad falami — starożytny herb morski — co ma się stać herbem Gdyni. Aż trzy holowniki biegną przed okrętem — wyprowadzają przez falochronów wrota...

W porcie węglowym, nad wodą, śnią o czemś nowoczesne dźwigi. Marzenie o rzeczywistości, marzenie o czynie... Szepcą dźwigi do fal: „przynoście“. „Well!“ odpowiadają dźwigom fale, od angielskiego węgla jeszcze czarne.

Zdanie „the future of Gdynia“ krąży po „Indyjskiem Wybrzeżu“, gdzie statki brytyjskie wyładowują ryż. Z dalekich Indji — do naszej łuszczarni. Za każdym powrotem, corazto więcej dziwią się nie skorzy do zdziwień żeglarze, a guma do żucia obraca się w ich ustach, wraz z pochwalnemi słowy.

Port rybacki, który z punktu widzenia rybiego, jest, napewno, portem wojennym, porozwieszał swe siecie, poustawiał kutry. Niesie się od niego ku morzu słowa „daj!“, a słońce prześwieca siecie, niby pajęczyny, a wokół kutrów przędzie się nić babiego lata..

Babiego... Inne lato — to męskie, gorące — odeszło już oddawna; mówią o tem do góry dnem przewrócone wycieczkowe łodzie, mówi o tem smutna wdowa-plaża. Ale, jednak, „powrotna fala“ — to określenie istotne nie tylko na wodzie, — również i na lądzie, bo zaunione oko lowi jeszcze — wprawdzie rzadko — barwy kostjumów kąpielowych! Tak! kąpią się jeszcze fal szaleńcy, spóźnieni plaży kochankowie. Spóźnieni... jakimż otoczeni zachwytem!...

Spokojna, cicha konwersacja pomiędzy siostrą-Gdynią, a bratem-Bałtykiem, toczy się wśród szmeru jesiennego listowia... Czasem tylko brat się rozgniewa, — ma do tego prawo starszeństwa i doświadczenia. „Jakto, nie masz stałego teatru?!“ woła. „Jesteś niewdzięczną względem aktorów?!“... „Jak ci nie wstyd, o miasto portowe!“ „I żyjesz bez książek, bez Bibljoteki... i bez Szkoły Malarskiej!...

W podmuchu sztormu głos braterski napomina:... „bez przyjaciół ducha żyjesz — bez braci artystycznej!...“.

I serdecznie, choć zjadliwie, pokpiwa:... „ty — przyszła Wielka Gdynio!...“

Sroma się ta „przyszła Wielka“, sroma się, broniąc się jak może — jak jej każą — jak w nią wmawiają.

Lecz, zdanie: „... bez przyjaciół ducha żyjesz“ idzie dalej, wyżej, niż sięga morska fala — zalewa coś więcej, niż brzeg... Bo, przekonywającym jest ton Bałtyku, dobitnemi jego wywody: z dali niosą go wichrów skrzydła, — cóż dziwnego, iż chce skrzydeł wszędzie?... Wszak dumać nad nim — to się uskrzydlać, to mieć dostęp do serca swego i do serc innych, —to rozumieć i być zrozumianym. Bo morze polskie — to polskiego ducha „esperanto“.



Jan Jacek Furdyga donosi:

Poznań, 2 grudnia.

Szanowna Redakcjo!

W dniu 25-lecia „Dziennika Bydgoskiego“ stawiam się i ja serdecznie gratulujący i Szanownej Redakcji dalszych 25 lat szczerze winszujący. Miałem zamiar życzenia moje ująć w kunsztowny sonet, ale aby wiersz napisać, muszę fantazję rozgrzać sobie spirytusem, bo inaczej rymy mi się nie kleją. Tymczasem ja od 3 dni siedzę w kiście i dla nabrania natchnienia spirytusu ani powąchać nie mogę. Nie wiem zaś, czyby Szanownej Redakcji podobały się moje wiersze, zrobione na aresztanckiej zupce.

Zaco dostałem się do kisty, o tem wolę dziś nie pisać, aby nie psuć jubileuszowego nastroju. Tyle tylko powiem, że spotkało mnie to nieszczęście za politykę, a nie za portmonetkę, albo zegarek. Także nie byłem nagazowany gdy mnie aresztowano. Popadłem w to nieszczęście wedle różnicy przekonań politycznych, które były takie znaczne, że nawet paszport dyplomatyczny w tym konflikcie z władzami bezpieczeństwa publicznego tym razem nic mi nie pomógł. Zresztą paszport mój odesłano do Warszawy do sprawdzenia, bo komisarz policji powiedział, że jest rzeczą nie do wiary, aby taki huligan jak ja jeździł zagranicę z drażliwą misją polityczną.

Ale oni zdębieją, gdy Warszawa potwierdzi autentyczność mojej osoby, każe paszport mi zwrócić i za omyłkę przeprosić. Umyśliłem sobie, że na przeprosiny musi pęknąć ze 30 kolejek, które niech policja zapłaci, skoro hochsztaplera od rzetelnego delegata odróżnić nie umie.

Siedzę więc za kratą cieńko śpiewający o chlebie i wodzie, i myślę sobie, jakby to dobrze było znajdować się teraz w pośrodku Szanownej Redakcji, szampana spijający i prezydenty kurzący. Przecież druga taka okazja nie prędko mi się trafi. Albo ja to dożyje 50-lecia Dziennika, gdy dość jest ludzi, którzy mi życzą nagłej śmierci, a i Dziadek często powtarza, że jeżeli jest jeszcze jaka sprawiedliwość w tej Rzeczypospolitej, to ja powinienem dziś albo jutro na szubienicy skończyć. Zupełnie jakbym ja temu był winien, że staremu ginie ciągle bižuterja i gotówka z kasy. Ja jednak szubienicy się nie boję, bo wiem, że Dziadek bezemnie i bez pasjansu żyć nie potrafi. Zresztą coby powiedzieli prenumeratorzy „Dziennika Bydgoskiego“, gdyby raz ujrzeli na ostatniej stronie klepsydrę, że Jacek Furdyga zmarł wskutek dekretu sądowego po krótkich a niedolegliwych cierpieniach! Zrobiłaby się taka żałoba narodowa, jakiej jeszcze w Polsce nie widzieli. Płakałby sam Dziadek i żałowałby swej porywczości, bo wie, że ani Prystor, ani Sławek albo Beck prawdy Mu nie powiedzą, tylko ja. Ja jeden tylko umiem Dziadka smarować miodem i musztardą równocześnie.

Mimo tych moich tak wybitnych zalet polityczno-dyplomatycznych wiem ja dobrze, że Wy, drodzy Czytelnicy, ciągiem na mnie szkalujecie: Jacek karciarz, Jacek łykoń, Jacek wielki drań! Ja się o to nie gniewam i przyznaję, że świętym nie jestem, bo wtedy siedziałbym w niebie zamiast w Belwederze i spijałbym rajski miód zamiast monopolowych fuzli. Przyznajcie jednak, jakby Wam było bez Jacka? Przyzwyczailiście się do mnie jak do psiego chwastu i gdy niedzielny numer Dziennika weźmiecie do ręki, to patrzycie przedewszystkiem, co ten skoczybrózda Jacek znowu napisał. A przecież ja zawsze piszę prawdę i nic jak tylko świętą prawdę!

A nad moją poprawą moralną to ja sam już od wielu lat pracuję. Bo już parę razy te karty i ten kieliszek o mało nie zachwiały mojej pozycji w Belwederze i nie stały się przyczyną mej zguby. Od wódki przysięgałem się już z tysiąc razy, ale że to robiłem zawsze po pijanemu, więc na trzeźwo djabeł mnie znowu do kieliszka skusił.

Jedna byłaby dla mnie rada: abym się ożenił. Bo kto się ożeni, ten się odmieni. Nieszczęście tylko w tem, że jestem bardzo wstydliwy i nie mam śmiałości do kobiet. Chyba że wypiję sobie na kuraż, ale wtedy też tak się do niewiast podbieram, że zaraz dostaję po gębie i wylatuję za drzwi.

Gdyby jednak która z szanownych Czytelniczek była gotową za mnie wyjść, to proszę zrobić ofertę do Dziennika i załączyć znaczek na odpowiedź. Jestem, jak to mówią, kawaler zdrowy i morowy, mam bieliznę w porządku i rentowe gospodarstwo, które mi wydzielono za moje starania o pożyczkę od amerykańskiej finanserji. Pożyczki wprawdzie nie wydębiłem, ale też i nagrody za nią się nie zrzekłem.

Mnie już raz trafiała się wdowa po czterech mężach, ale na dwa dni przed ślubem z wielkiej radości ją sparaliżowało i musiałem, sierotą po narzeczonej, żyć dalej w kawalerskim stanie. Że to jednak o zbawienie duszy chodzi, więc teraz jestem gotów całkiem serjo wdepnąć w święty stan małżeński. Najchętniej ożeniłbym się do jakiej probierni, albo gospody z koncesją spirytusową. Przecie muszą być takie między czytelnikami „Dziennika Bydgoskiego“. Niechby nawet była trochę kulawa albo ślepa. Ja nie jestem co do kobiet chimerny. W Belwederze tego nie praktykujemy i dlatego nie wiele na kobietach się rozumiem.

A Szanownej Redakcji jeszcze raz życzę szczęścia i zdrowia. Może mnie z tej paki nareszcie wypuszczą. Pojadę do Genewy szukać pożyczki. Ale licho co mam na nią nadzieji. Może jaką republikę murzyńską naciągnę na parę wagonów kości słoniowej, które możnaby zaraz sprzedać, choć poniżej własnych kosztów. Narazie załatałoby się tem budżet, a potem jakoś nas Pan Bóg i dalej nie opuści.



U golibrody.

— Pan redaktor pozwoli złożyć sobi jubileuszowy gratulacji. Dwadzieścia pięć lat mordowania żydków! Jest na co popaczyć i dostać zato orderu. Ja miszlę, że Sanacja dla Dżennik obmiszli jaki dekoracji. Najodpowiedniejszy byłby jaki medał odwagi. Bo Dżennik ma na wszystko taki szmiałości, że mnie czasem aż włosy dębiały na głowie. Ja sze bał dżennik czytać, aby nie pójść za taki lektury do kryminału, a pan sze niebał pisać herezji. Jak pan sze nie boi ani pana cenzora, ani pana Braun, co un teraz został katem, to kogo pan sze boi? Jaby za żadne ceny szwiata nie zrobił nad Sanacji kropki, a pan codzień robi nad ni krzyżyk. Gewałt pomiszleć o takim hazardu!

Albo czemu pan nie chce brać od pana lorda Rothemera Ukrainy, tylko pan sze domaga Indji i kanału Sueskiego? Ja rozumim, pan ma gust na te różne maharadży i na ich biżuterji. Pan zaraz by tam urządził daniny majątkowy albo nawet konfiskaty. Ale te same sztuki potrafi i Sanacja. Ona pana do tego nie poczebuje.

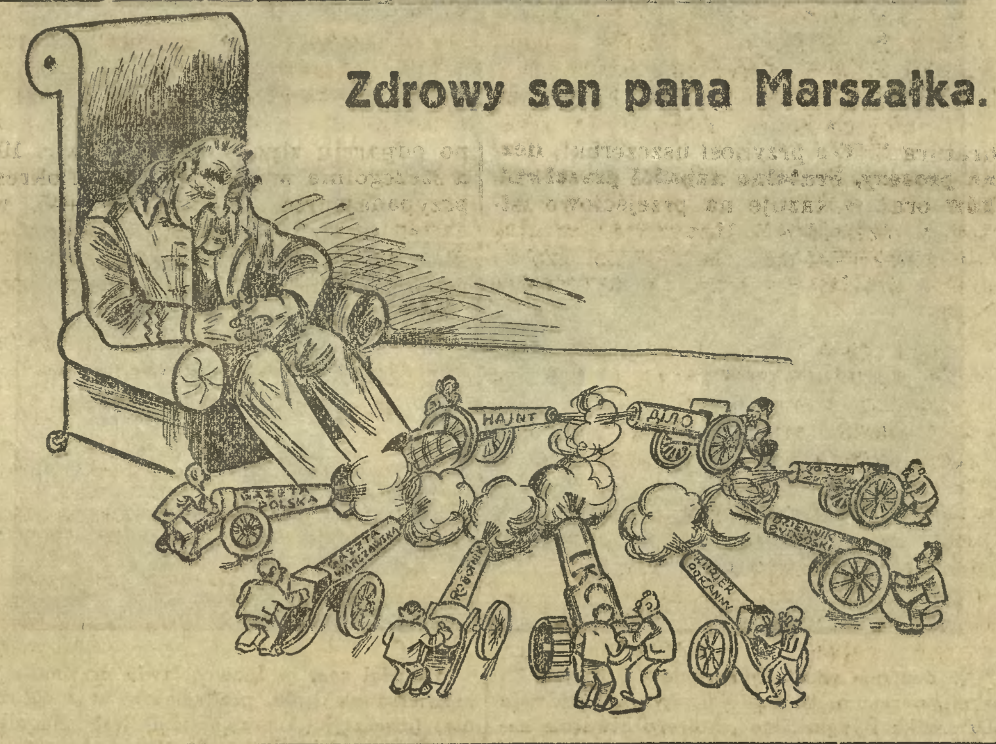
Pan wi, że w indyjski dżungli są tygrys i boa? To są także dwa takie Dżenniki Bydgoski co sze nie będą bały Sanacji. Tygrys pokaże ji zęby, boa wysunie na nich język — i co oni im zato zrobią?

A jak pan miszli, coby my zrobili z Gandhim? Ja już sze nad tem zastanawił, i ja zalecam na niego stary szrodek: wcząnąć takiego buntownik do auto, wywieźć go pare kilometry za Kalkuty i sprawić mu w dżungli taki smary, żeby sze na niego nie poznała ani rodzona matka. I posłać komornika, aby za obrotowego podatku zafantował mu kozy. Niech on potem sprobuje robić głodówki.

Pan Marszałek bardzo by sze zmartwiał, jakby on jeszcze i z Gandhim miał ambarasu. Un ma już jednego Gandhi na głowy, tylko że on sze nazywa Korfanty, i zamiast chodzić z białym płachtem na plecy, ma bardzo ładnie skrojony jaskółki.

Co bedzi dali — jak pan miszli? Ja miszle tak, że my jesteśmy jak ta pochyła wieża w Pizy: una sze częgiem wali i nie może sze zawalić. Może Pan Bóg nam da takiego zdrowia i długiego życia, czego panu redaktorowi życzę na jubileuszu.

Zdrowy sen pana Marszałka.



MOJE POKŁOSIE.

Kocham Bydgoszcz.

Kiedy ciebie niema — jestem nieszczęśliwy,
Kiedy ciebie niema — nie chce mi się żyć

— nucę sobie w miarę tęsknie i w miarę fałszywie. Chwyciłem bowiem za pióro, by zdala od Bydgoszczy napisać parę słów o tejże Bydgoszczy. — Zastrzegam się odrazu, że parę słów dla naszego miasta przychylnych, a nawet słodkich.

Bydgoszcz ma to do siebie, że im się dalej i dłużej od niej znajduje, tem jest milsza. Ten komplement jest cokolwiek nieudany, niemniej jednak wypływa z intencyj szczerych i niedwuznacznych. Teraz dopiero czuję, że kocham Bydgoszcz. Całą, jak długa, szeroka, głęboka i wysoka. Od śluz, na które onego czasu miano zesłać „Łuczniczkę“, aż po szpital miejski, który dopiero będzie (albo i nie będzie). Od magistratu do dumnego pomnika Sienkiewicza. I teatr miejski — z Zaspem czy choćby mimo Zaspu. I stadjon miejski bez względu na to, czy ogrodzony czy nie. I wszystkich Bydgoszczan, tudzież Bydgoszczanki. Wogóle kocham się na zabój. Na całego. Miłością późną, ale gorącą i wytrwałą.

Tak to już jest. Gdy siedziałem w Bydgoszczy, kręciłem wybrednie nosem na to godne miasto. Nie miałem nadziei, żeby coś z niego wyrosło. Bo to i ojca nie miało i żaden wujek nie chciał się niem zaopiekować — sierotą nieszczęsną. Dzisiaj już tatuś się znalazł i gdyby tak ktoś mu jeszcze jaki spadek zapisał, toby było zupełnie dobrze.

Rzeczywistość, zwłaszcza ta pana Bartlowa — „rzeczywista“, jest ciężka. Ciężka, gorzka, cierpka. Trzeba ją sobie słodzić jak tylko można. Cukier, chociaż krzepi, jest ciągle jeszcze drogi, to też użycie jego w tym zakresie się nie kalkuluje. Najlepiej jest słodzić sobie życie marzeniami, które im bardziej są nieprawdopodobne i dalekosiężne, tem zysk z nich czystszy i oczywistszy. Dlatego też „gdy wieczorem marzę sam, to w mej wyobraźni stają widma“... O Boże! Skądże znowu widma? Wizje piękne, promienne, wizje Bydgoszczy wielkiej, kwitnącej, Bydgoszczy — stolicy województwa pomorskiego. Bo, jeśli marzę, to tylko o Bydgoszczy. Przecież wyznałem bez ogródek, że ją kocham. A robię to ciągle, bezustannie.

I pomyśleć, że dawniej złorzeczyłem i rzucałem niezasłużone kalumnje. Przez dwa lata — tydzień w tydzień — popełniałem pokłosia i ani razu nie zdołałem się zdobyć na dobre słowo względem rodzimego miasta. Wciąż mi było nudne, nieciekawe. A teraz tęsknię i zawodzę żałośnie. Martwię się systematycznie na skomplikowany temat: czy wróci? To znaczy, ściśle biorąc, czy ja wrócę do niego.

Taki los wypadł nam. Sytuacje życiowe zmieniają się różnie. Czasami nawet trochę operetkowo. W pierwszym akcie się kochają i dlatego śpiewają. W drugim akcie przestają się na chwilę kochać — znowu śpiewają. W trzecim akcie kochają się od początku i też śpiewają. Zresztą mają rację. Grunt się nie przejmować. Śpiewać, gwizdać, lub cieszyć się wewnętrznie. To ostatnie jest szczególnie polecenia godne dla tych, co nie mają słuchu. Bo niestety tacy ludzie najbardziej „kochają“ śpiewać. Śpiewają za darmo, śpiewają za pieniądze, a ci co ich muszą słuchać, życzą im jednogłośnie:

— Żeby wam w piekle tak śpiewali.

Jednak i to można przeboleć. Czego to wogóle nie można znieść? Nawet rozstanie z największem ukochaniem. Trzeba iść przez życie radośnie. Nos do góry, głowa też i wołajmy z przemyślnymi Amerykanami, którzy zamianą siekierki — Hoovera na kijek — Roosewelta chcą zgnębić kryzys:

— Keep smilling!

— Uśmiechnij się.

Uśmiecham się tedy przez łzę rozstania i tęsknoty i rozmiłowanemi słowy obsypuję bliskie, choć dalekie miasto, odarte teraz przez zimę z cudnej sukni spacerowej, skrojonej z modnej tkaniny zielonej, przepasanej błękitną wstęgą Brdy.

Kocham Bydgoszcz! (hak)

Inowrocław — stolica Kujaw, w dobie obecnej.

(Nasz wywiad u prezydenta miasta Inowrocławia p. Apolinarego Jankowskiego.)

Stolica Kujaw Zachodnich — Inowrocław leżąc na skrzyżowaniu dróg wiodących do Poznania (stolicy Wielkopolski) z wybrzeżem i portem Gdynią, coraz więcej wybija się na czoło miast prowincjonalnych zachodniej Polski. Ostatnie lata wskazują na to, że Inowrocław pod względem wzrostu ludności i rozwoju gospodarczego idzie po linji pionowej wzwyż.

Pragnąc zaznajomić ogół naszych Czytelników z temi sprawami, zwróciliśmy się do prezydenta m. Inowrocławia Apolinarego Jankowskiego, z prośbą o udzielenie wywiadu, który poniżej podajemy:

— Niektóre miasta z powodu kryzysu gospodarczego popadły w wielkie trudności finansowe. Inowrocław chyba znajduje się pod tym względem w lepszem położeniu, pomimo, że w ostatnich latach został rozbudowany?

Na pytanie to odpowiadając p. prezydent Jankowski odróżnia dwa zasadnicze momenty: sytuację finansową komuny i sytuację gospodarczą miasta.

— O ile chodzi o sytuację finansową komuny, to odczuwamy tak samo skutki depresji gospodarczej jak i inne miasta. Może odczuwamy ją z mniejszemi skutkami, gdyż sytuację finansową komuny, jako takiej, nie można nazwać katastrofalną, raczej określiłbym naszą sytuację jako ustabilizowanie pewnego współczynnika w gospodarce miejskiej, jako wynik obserwacji wydajności podatkowej obywateli i do tego dostosowanie w rozumnej oczywiście formie, stronę wydatków obligatoryjnych (przymusowych) i fakultatywnych (dobrowolnych). Osobiście kładłem z chwilą zaobserwowania pierwszych odznak ogólnej depresji gospodarczej największy nacisk na to, ażeby w stosunku do stopnia pogłębiania się kryzysu z jednej strony, a z drugiej zaś do konieczności utrzymania gospodarki miasta w pewnych normalnych warunkach, wypośrodkować i ustabilizować taki współczynnik, który dawałby nam objektywną normę regulowania obciążenia obywateli świadczeniami na rzecz komuny w proporcji do umniejszenia się wydajności podatkowej społeczeństwa w miarę postępu i pogłębiania się kryzysu.

Na podstawie moich obserwacyj dochodzę do przekonania, że to nam się w zupełności udało. **Nie zredukowaliśmy bowiem ani urzędników, ani robotników miejskich,** dostosowując tylko tę stronę wydatków w odpowiednim stopniu do cen artykułów pierwszej potrzeby.

Stosowanie takiej polityki przez Radę Miejską i Magistrat, które w tym punkcie w głębokiem docenianiu zarówno koniecznych interesów komuny, tudzież objektywnej oceny zdolności płatniczej społeczeństwa, **umożliwiło nam stworzenie sobie rezerw w czasach konjunkturalnie dobrych** w postaciach niewykorzystanych źródeł, które przy rozumnem ich zastosowaniu mogą być każdej chwili zużyte na nieprzewidziane potrzeby. Te rezerwy ostatnie dają Panu odpowiedź na to, że jakkolwiek w ostatnich czasach **rozbudowa Inowrocławia pochłonęła około 4 miljony złotych,** to korporacje miejskie tą rozbudowę przeprowadzały z pewną ostrożnością. Zresztą były to inwestycje które **przeważnie się rentują.**

Co do sytuacji gospodarczej miasta; więc: przemysłu, handlu i rzemiosła, to wydaje się ona być cięższą, aniżeli w innych miastach. Trzeba wziąć pod uwagę bardzo **ciężką sytuację rolnictwa kujawskiego,** a zwłaszcza **plantatorów buraczanych.** Umniejszenie konsumcyjności wsi wpływa w tak zespolonem ośrodku, jak Inowrocław, momentalnie na spadek obrotów handlowych, i to jest jedna z poważnych przyczyn ciężkiej sytuacji naszego kupiectwa.

— W usprawnieniu administracji państwowej przewidziane są również zmiany terytorjalne w województwach zachodnich. Inowrocław ma być wcielony do województwa pomorskiego? Czy przez to m. Inowrocław zyska, czy też straci?

— Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Racja stanu nie zawsze musi iść w parze z potrzebami lokalnemi pewnych ośrodków terenowych. Trzeba mieć na uwadze, że **Kujawy stanowią zwarty dla siebie teren gospodarczy,** a pozatem mają swoją wybitną samoistną cechę regjonalną, którą bynajmniej nie zatracą, gdy staniemy się „Pomorzaninami". Jakie korzyści tak pośrednie, jak i bezpośrednie z tego przyłączenia do województwa pomorskiego wynikną, jest to kwestją zazębienia się o pewne warunki gospodarcze, nowe zorjentowanie się w kierunku Pomorza. Czas zrobi swoje...

— Podobno został już przygotowany projekt rozbudowy wielkiego m. Inowrocławia. Jak ten projekt się przedstawia?

— Co do projektu rozbudowy Inowrocławia, to przystępujemy do niego z daleko idącą ostrożnością. Inowrocław posiada swoje specyficzne warunki i dlatego porównywać go z innemi miastami nie można. Umiejętne sharmonizowanie w planie rozbudowy miasta takich trzech czynników, jak: **dzielnica przemysłowa** (Mątwy), **centrum handlowe i mieszkaniowe** (obecne miasto) oraz **dzielnica solankowa,** która ma posiadać osobny charakter miasta uzdrowiskowego, to niełatwe zadanie, a nie będę mówił jeszcze o innych okolicznościach geologicznych.

Prace przygotowawcze ukańczamy w styczniu tak, że konkurs na plan rozbudowy rozpisany będzie w przyszłym roku. Niewątpliwie granice obecnego miasta się rozszerzą z zastosowaniem najistotniejszych potrzeb miasta na jakie 50 lat naprzód.

— Przez rozbudowę węzła kolejowego w Inowrocławiu na linji Herby—Gdynia miasto nasze chyba dużo osiągnie korzyści. Co Pan Prezydent o tem myśli?

— Moim zdaniem jest to wielki sukces dla Inowrocławia, bo skróci nam drogę wielką bazą Polski, t. j. z Zagłębiem Śląskiem i Dąbrowieckiem. Wielki plus jest to dla naszego zdrojowiska, bo skraca komunikację z Łodzią i Warszawą, tj. z temi ośrodkami, które dostarczają nam bardzo wielką ilość kuracjuszy. Z tą nową magistralą łączą się inne jeszcze rzeczy, jak: **rozbudowa dworca kolejowego,** a co najważniejsze skasowanie odcinku linji Inowrocław—Kruszwica, okalającej zdrojowisko, a który stanowił wielką trudność w rozbudowie zdrojowiska specjalnie.

— Możemy być dumni z ulepszeń zaprowadzonych w solankach, dzięki którym już dziś można je śmiało stawiać na równi z zagranicznemi „badami". Słyszałem, że park solankowy zostanie znacznie powiększony. Czy to prawda?

— O właściwościach naszego zdrojowiska dyskutować nie warto, bo największe sławy zagraniczne, jak i polskie oraz świat lekarski polski, mają pod tym względem urobioną już dodatnią opinję.



PREZYDENT M. INOWROCŁAWIA APOLINARY JANKOWSKI

Rozbudowę zdrojowiska przygotowujemy w ścisłej łączności z planem rozbudowy całego miasta. Tej sprawy ze względu na specjalne warunki Inowrocławia, od całokształtu rozdzielać nie możemy. Park solankowy zamierzamy rozszerzyć, są projekty zalesienia, celem odgrodzenia strefy zdrojowej od przyszłego dworca tranzytowego, t. zn. jednem słowem stworzenia najlepszych warunków terenowych, zdrowotnych i klimatycznych dla kuracjuszy.

— W Inowrocławiu budujemy lotnisko cywilne. Czy ono zostanie otwarte w roku przyszłym?

— Prace nad niwelacją terenu lotniskowego są tak dalece pociągnięte, że zostaną ukończone w przyszłym roku. Jak widać z fotografji, ostatnia zapora, a mianowicie, t. zw. „kanał smyrneński" się kanalizuje. W przyszłym roku powstaje zagadnienie pobudowania hangarów. Pracą tą zajmuje się wybitnie intensywnie Miejski Komitet L. O. P. P. z prezesem tegoż p. wiceprezydentem Juengstem.

— Podobno rzeźnia jak i elektrownia miejska za rok lub dwa już nie wystarczą dla naszego pięknie się rozwijającego miasta. Czy Pan Prezydent w swych planach wziął te sprawy pod uwagę?

— Sprawy te znajdują się pod obradami i w studjach właściwych wydziałów magistrackich. Niewątpliwie, że rzeźnia potrzebuje rozbudowy. Co do rzeźni przypuszczam, że z rozbudową rozpoczniemy na przyszły rok, bo fundusze stoją do dyspozycji. Co do elektrowni zaś, potrzeba jeszcze pewnych studjów, które w ciągu zimy przeprowadzimy.

— Jaka sytuacja jest w K. K. O. miasta Inowrocławia w związku z obecnym kryzysem?

— Operacje nasze finansowe były ostrożne. Funduszy poważnych zamrożonych niema, a nawet możemy otwarcie stwierdzić, że wogóle niema mowy o zamrożeniu kapitału, gdyż jesteśmy w porównaniu do innych kas bardzo nawet płynni. Kasa posiada bardzo poważne rezerwy własne, a pozatem gwarantuje jej operacje gmina swoim czystym majątkiem około 20 miljonów złotych.

Przy tej sposobności załączam serdeczne życzenia z okazji jubileuszu wydawnictwa.

Oddział „Dziennika Bydgoskiego" w Inowrocławiu.



W centrum miasta Inowrocławia (Rynek 20) na pierwszem piętrze mieści się biuro oddziału „Dziennika Bydgoskiego", którego otwarcie nastąpiło dnia 1 kwietnia br.

Założenie oddziału „Dziennika Bydgoskiego" w stolicy Kujaw zach. powitali czytelnicy nasi na piastowskiej ziemi z wielkiem zadowoleniem, gdyż przez to możemy objektywniej informować opinję publiczną o potrzebach i życiu społeczeństwa miejscowego.

Oddział nasz w Inowrocławiu przyjmuje zamówienia na druki, prenumeratę oraz ogłoszenia (inseraty). Kierownikiem jest długoletni współpracownik „Dziennika Bydgoskiego" red. Klemens Kobierski.

Ilustracja powyższa przedstawia oddział „Dziennika Bydgoskiego" w Inowrocławiu, Rynek 20, tel. 420. Fotografję wykonał zakład artystyczno-fotograficzny M. Rowecka w Inowrocławiu, ul. Toruńska.

Podziękowanie.

Towarzystwu Ubezpieczeń „Europa" Sp. Akc. w Warszawie składam na tej drodze moje serdeczne podziękowanie, za wypłatę kapitału pośmiertnego w kwocie

dolarów amer. 500.— (Pięćset)

z polisy Nr. 10018 L, po zmarłej mej teściowej ś. p. Julji Wolffowej.

Sumę tą wypłaciło mi TOWARZYSTWO „EUROPA" natychmiast po załatwieniu wszelkich formalności.

23345) **Elżbieta Wolffowa, Bydgoszcz.**

E. Szymański - Toruń

Specjalny skład cukrów i owoców

Szeroka 42, telefon nr. 27.

Porcelana, fajans, szkło, sprzęty kuchenne i t. d.

23125) **Szewska 12 i Różana 1.**

Najpopularniejsza restauracja w stolicy Pomorza

w Toruniu

KANTOROWICZ

właściciel: Andrzej Gośliński

podaje tanio i wykwintnie

Sprzedaż likierów Kantorowicza po cenach oryginalnych.

23123

FELIKS LIGMANOWSKI

TELEFON 118 TORUŃ TELEFON 118

HURTOWNIA TOWARÓW KOLONJALNYCH

PALENIE KAWY - SPRZEDAŻ ZAPAŁEK - WOLNY SKŁAD SOLI

NA MIASTO I POWIAT TORUŃ. (23180

Browar Toruński Sp. Akc.

ul. Browarna Toruń Telefon 164.

Poleca (24051

swoje wyborowe piwa

Jasne, Karamel i Koźlak.

6.400 złotych

wystarczy na budowę z wiosną 1933 r.

przez

Spółdzielnię Kredytowo-Budowlaną „STRZECHA"

w TORONIU, Prosta 5 - tel. 181.

1 piętrowego domu

o dwóch i trzypokojowych mieszkaniach przy ulicy Reja lub Juljana Fałata. Reszta 9.600 zł spłacalna w 132 ratach amortyzacyjnych po 83.20 zł miesięcznie, przy 2 proc. oprocentowaniu w stosunku rocznym.

16.720 zł

natomiast wystarczy na budowę 3 piętrowego domu przy ulicy Mickiewicza lub Słowackiego dającego minimalnie dochodów 4.800 zł rocznie. Reszta 23.280 zł spłacalna w 132 ratach amortyzacyjnych po 208 zł miesięcznie przy 2 proc. oprocentowaniu w stosunku rocznym. (24044

Polecamy z naszej składnicy

KAFLE

białe i kolorowe i przenośne piece kaflowe, okucia do piecy, cegłę szamotową i t. p.

PIEKUT i POSADZY

Składnica materjałów budowlanych i opałowych

Inowrocław, św. Ducha 99

22915) Telefon 202.

Oddam

zaprowadzony skład galanteryjno - kapeluszniczy centrum Torunia, dzierżawa 70 zł. do objęcia towar wartości 1.500. Oferty Dziennik Bydgoski Toruń pod „Dobrobyt". (23181

Jedyny w stolicy Pomorza

„Dwór Artusa"

gospodarz L. Wittek

Rynek Staromiejski **Toruń** Telefon nr. 71

Najtańszy i najwykwintniejszy

lokal śniadań i restauracja

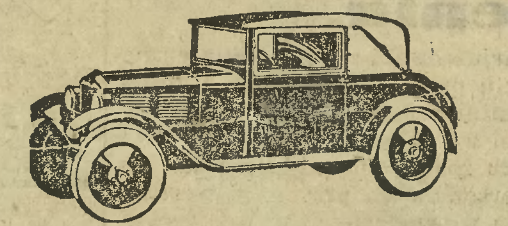
23124)

Codziennie koncert

pierwszorzędnej znanej w Polsce orkiestry salonowo-jazzowej „Meba"

Wieczorem dancing

Uprasza się o wczesne zamawianie sal na zabawy, zebrania, zjazdy, wesoła i bankiety.



SAMOCHODY

osobowe i ciężarowe marki „POLSKI FIAT",

poleca jako przedstawiciel do bezzwłocznej dostawy i przyjmuje zamówienia na dogodn. warunkach spłaty

Bogato zaopatrzony skład w motocykle B. S. A. D. K. W., PUCH i inne oraz

maszyny do pisania i rowery.

Wszystkie części zapasowe, opony i akcesorja.

Własne warsztaty reparacyjne.

W. KATAFIAS

24127) **Toruń**

Rynek Nowowiejski 25, telefon nr. 447.

B. Hozakowski

Skrzynka poczt. 1. Toruń ul. Mostowa 23.

Specjalny skład i hodowla nasion

Zakłady ogrodnicze

poleca znane ze swej wyborowej jakości pierwszorzędne

NASIONA	**ROŚLINY**
Warzywne	Dekoracyjne
Kwiatowe	Doniczkowe
Gospodarcze	Byliny
Leśne	Kłącze i cebulki
Owocowe	Róże, Drzewka
i t. p.	Krzewy ozdobne
	Owocowe i t. p.

23126)

Bogato ilustrowany katalog główny na rok 1933 wysyłamy bezpłatnie.

Uczeń

syn uczciwych rodziców potrzebny zaraz. Rzeźnikowski, mistrz piekarski, Toruń, Podgórna 12. (24046

Starsza

osoba skromna, uczciwa, znająca szycie, gotowanie, wszelkie prace domowe szuka posady u samotnych lub starszego państwa. Oferty „Dz. Bydg." Toruń pod „1622". (2307

Oberża

z pełnym wyszynkiem i składem towarów kolonjalnych, dobrze zaprowadzona w dobrej okolicy z zabudowaniem, ogrodem i ziemią zaraz do wydzierżawienia z powodu objęcia posady urzędniczej Of. pod „Oberża" do Dz. Bydg Toruń (24045

Wdowiec

urzędnik państwowy, posiadający nieruchomość poślubi pannę, lub bezdzietną wdowę w starszym wieku z odpowiednim majątkiem. Zgłoszenia z fotografją, którą zwrócę do Dzien Bydgoskiego pod „1643". (24048

Kawaler

lat 27, posiadający 2 składy, pozna tą drogą pannę inteligentną, przystojną z posagiem. Cel matrymonjalny. Of. z fotografją uprasza się do Dziennika Bydg. Toruń, pod „Przyszłość". (24047

Inowrocławska woda solankowa

jodobromowa lecznicza.

Wskazania ogólne:

podnieca trawienie oraz usuwa wszelkie niedomagania i dolegliwości spowodowane wadliwą przemianą materji.

Nie zaleca się:

przy powiększeniu żołądka i skłonności do rozwolnienia i wogóle przy objawach chorobowych na tle gruźlicy.

Sposób użycia w kuracji domowej:

przez przeciąg 4 tygodni 1—2 szklanek dziennie rano (naczczo) i wieczorem.

Woda inowrocławska winna być używana częściej jako napój orzeźwiający, zdrowy i smaczny.

Opinje lekarzy i pacjentów:

Dr. med. J. Wernicki z Inowrocławia pisze między innemi że „Solankę Inowrocławską" do picia stosuje bardzo często jako uzupełnienie kuracji kąpielowej. W sprawach dyspeptycznych czy przy atonji jelit, czy wreszcie przy stanach zapalnych narządów miednicy małej otrzymuje zawsze ten sam efekt: solanka powodowała regularne wypróżnienia i zwiększoną diurezę, apetyt poprawia się, przyczem działanie solanki nie wywołuje żadnych ujemnych dla zdrowia cech ubocznych.

Dr. med. H. Zborowski, Dyrektor Publicznego Szpitala Powiatowego i ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego w Inowrocławiu stwierdza, że od początku swej praktyki zdrojowiskowej i wogóle w praktyce leczenia chorób kobiecych stosuje Inowrocławską wodę solankową jodobromową jako wodę mineralną do picia. Jako środek żywo pobudzający przemianę materji, inowrocławska woda solankowa jodobromowa wywoływała wśród pacjentek korzystny wpływ w leczeniu chorób powstałych na tle wadliwej przemiany materji, jak artretyzm, reumatyzm, niedomogi czynności wątroby i innych gruczołów, szczególnie korzystnie wpływało picie wody solankowej w wypadkach zachwiania równowagi w czynnościach gruczołów dokrewnych, jakie zachodzą w okresie przekwitania u niewiast. Jako środek działający na organizm ogólnie korzystnie, uważa Dr. Zborowski inowrocławską wodę solankową jodobromową za bardzo cenny współczynnik w arsenale zdrojowiskowych środków leczniczych w Inowrocławiu; jest to woda, która nietylko dorównuje analogicznym wodom mineralnym zagranicznym, ale częstokroć je nawet przewyższa.

P. Zygmunt Włodarczyk z Instytutu Aerodynamicznego z Warszawy, cierpiąc od dłuższego czasu na złą przemianę materji oraz na brak apetytu oświadcza, że po zastosowaniu z polecenia Dr. Sikorskiego kuracji przy pomocy inowrocławskiej wody solankowej odzyskał bardzo szybko apetyt po miesięcznej kuracji wszelkie dolegliwości, dręczące go od kilka lat, ustąpiły. Podczas poprzednich kuracyj swoich używał różnych wód mineralnych, jak krajowych, jak i zagranicznych, żadna z nich jednak nie wywołała takiego efektu, co inowrocławska woda solankowa jodobromowa. (22879

Reprezentacja i skład główny:

Apteka „Pod Orłem" - Teofil Reszka

Inowrocław, Rynek 21

Przywilej z r. 1780. Telefon nr. 334.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

Materjały męskie

bławaty, dywany, futra i płaszcze damskie

kupuje się najkorzystniej w firmie

J. Dzioch

Inowrocław, Królowej Jadwigi 37. 23304

Ogrodnictwo

60 mórg w tem 5000 drzew przy dużem mieście na sprzedaż. Dom 7 pokoi Cena 40 000, wpłaty 15 20tys Grobelski, Inowrocław, Staszica 34, m. 5. (23305

Sprzedam

maszyny rzeźnickie (komplet) zapędem elektrycznym, częścią urządzenia składowego. Inowrocław, Szymborska 92. (23031

Filja Dziennika Bydgoskiego Inowrocław, Rynek 4 przyjmuje **zamówienia na wszelkie druki**

Musztarda

luźna w beczkach po 15, 25, 50 i 125 kg luźna w wiadrach emaljow. po 5 i 10 kg. w szklankach po 200 i 100 gramów w słoikach po 250, 500 i 1000 gramów

naturalna, smaczna i zdrowa, bez żadnych szkodliwych dla zdrowia domieszek

22918) poleca firma

Bracia Truszkowscy INOWROCŁAW Tel. 340, Jacewska 14, 15

oraz **największa rozlewnia piwa w miejscu** wyrabia doskonałe w swej dobroci **lemoniady.** Woda sodowa podwójnie filtrowana.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszym składamy nasze serdeczne podziękowanie **Towarzystwu Ubezpieczeń „Europa" Sp. Akc. w Warszawie, Oddziałowi Pomorskiemu w Bydgoszczy,** mieszczącego się przy ul. Dworcowej 76 za wypłatę kapitału pośmiertnego w sumie

fr. szw. 3.000 (TRZY TYSIĄCE)

z polisy Nr. 21844 po zmarłym mężu i ojcu naszym **ś.p. Feliksie Barze.**

Niezależnie od tego, że mąż i ojciec nasz był ubezpieczony zaledwie trzy miesiące, wypłata kapitału tegoż nastąpiła w kilku dniach, po złożeniu przez nas ostatniego dokumentu.

23344) **Anna Barowa z dziećmi**

Tczew.



Oddział „Dziennika Bydgoskiego" w Toruniu, ul. Mostowa 15.

Kierownik: **red. Leon Gałęzewski.**

Toruń w siódmem stuleciu swego istnienia.



PREZYDENT M. TORUNIA ANTONI BOLT

Miasto nasze, którego założenie sięga początków wieku XIII, po ciężkich wojnach handlowych i terytorjalnych, dzięki swemu korzystnemu położeniu doczekało się niepośledniego w hierarchji miejsca tak pod względem handlowym jak i politycznym. Z jego rozwojem handlowym, ze wzrostem zamożności idzie równolegle wzrost kultury.

Pod rządami pruskiemi Toruń wegetował. Ze względu na politykę celną rosyjską nie mógł przez długi czas korzystać z okoliczności, które go uczyniły po raz drugi w dziejach miastem granicznem. Dopiero odprężenie stosunków celnych z Rosją dało impuls do ożywienia się ruchu handlowego. Toruń uzyskuje stałe połączenie z drugim brzegiem Wisły, buduje port drzewny, staje się siedzibą pierwszorzędnych firm przewozowych, zbożowych i drzewnych, tworzy poważną placówkę wiedzy zawodowej — szkołę przemysłową, jest tuż przed wojną miastem o 36.000 mieszkańców i należy do rzędu najważniejszych miast handlowych w Niemczech.

Powrót do Polski osłabia na pewien krótki zresztą okres czasu tętno życia gospodarczego Torunia. Miasto musiało się przystosować do zmienionych warunków. Po tej chwilowej depresji Toruń poczyna wzrastać i to w szybkiem tempie. Osiąga dziś maksymalną w swych dziejach liczbę mieszkańców (przeszło 50.000) i jest największem, najludniejszem miastem pomorskiem, o najsilniejszem tętnie życia gospodarczego.

Zarząd miasta sprawowali prezydenci mianowani przez rząd: komisaryczni dr. Otton Steinborn 18/I—9/II 1920), Bolesław Wolszlegier 10/II 1920—31/V 1921), Bronisław Dietl 1/V 1921—26/IV 1922), oraz z wyboru Rady Miejskiej Stefan Michałek (27/IV 1922— 31/I 1924), obecnie urzęduje Antoni Bolt (od 8 sierpnia 1924 r.) Dnia 13/XI 1921 odbyły się pierwsze za czasów polskich wybory do Rady Miejskiej.

Pan prezydent Antoni Bolt ur. w 1891 rodem z pow. świeckiego przez 11 lat był mieszkańcem Bydgoszczy i tamże ukończył gimnazjum. Na studja wyższe wyruszył do Fryburga (Badenja), studjował pozatem w wyższych uczelniach w Genewie, Berlinie i Halle. Egzamin referendarjuszowski zdał w Naunburgu Po odbyciu praktyki w sądach i złożeniu egzaminu asesorskiego był sędzią powiatowym we Wrześni i Jutrosinie.

W 1922 został referendarjuszem dla spraw personalnych przy ministerstwie dla spraw wewnętrznych w Warszawie, a w dniu 8 sierpnia 1924 r. objął krzesło prezydenta miasta Torunia, zajmując je do dzisiaj.

Toruń decyzją rządu stał się stolicą nowego województwa pomorskiego i siedzibą urzędów, jak: starostwa krajowego, starostwa pow. toruńskiego, sądu apelacyjnego, okręgowego i powiatowego, komendy policji państw. okr XII, wojew. sądu admin., dyrekcji I okręgu rzek żaglownych, oddziału Banku Polskiego, kasy skarbowej. W r. 1921 zostało przeniesione do Torunia założone w r. 1785 Pom. Stowarzyszenie Ubezpieczeń. Od r. 1922 Toruń staje się siedzibą władz wojskowych okręgu pomorskiego DOK VIII. Równocześnie Toruń po przyłączeniu do państwa polskiego staje się siedzibą centralnych organizacyj zawodowych rolnictwa wojew. z nową instytucją, pom. Izbą Rolniczą, jako oficjalną przedstawicielką tegoż rolnictwa na czele.

Dzisiaj kiedy wszędzie panuje ogólna bieda i kryzys, Toruń jest w stosunku do innych miast w szczęśliwszem położeniu.

W związku ze skupieniem władz II instancji rozpoczął się w Toruniu dość silny ruch budowlany. Obecnie buduje się przeszło 400 mieszkań o kubaturze przeszło 150.000 m^3. Ożywienie to gospodarcze ulżyło przejściowo klęsce bezrobocia, aczkolwiek jej nie zlikwidowało. W związku jednak z realizowaniem skupienia władz drugiej instancji zapowiada się dalsze wzmożenie ruchu budowlanego na przyszły rok. W szczególności przewiduje się budowę 150 mieszkań 1-4 pokoj. przez kasę emerytalną robotników kolejowych.

Nie tylko przyczyni się to do ożywienia życia gospodarczego, ale nadto, nada miastu samemu wyglądu nowocześnie rozbudowanego, przyczyni się do zewnętrznego jego upiększenia. Niezwykle wzmożony ruch pociągów wykazał niewystarczalność mostu kolejowego. Przystąpiono więc do budowy nowego mostu, przeznaczonego do komunikacji konnej i pieszej. Budowa tego mostu postąpiła w ostatnim czasie nie wiele naprzód. Brak funduszów sprawił, że most ten będzie oddany do użytku dopiero w przyszłym roku, to jest w 700-ną rocznicę istnienia Torunia. W kosztach tej budowy partycypuje miasto z kwotą 1900 tys. zł. Nie jest on coprawda wykończony, przyczyni się jednak znacznie do wygodniejszej komunikacji pomiędzy obu brzegami Wisły, odciąży most kolejowy, a temsamem umożliwi położenie drugiego toru kolejowego. Nowy most będzie najdogodniejszem połączeniem Torunia z Podgórzem.

Nadto wybudowało miasto wielki gmach wojewódzki przy Placu Teatralnym, który umożliwi pomieszczenie urzędu drugiej instancji — Dyrekcji Kolei Państwowej. Temsamem będzie rozwiązany problem państwowy, — skupienie władz drugiej instacji. Ułatwi to współpracę urzędów i niezespolonych w urzędzie wojewódzkim z wojewodą, — kwestję miejską samorząd. ustabilizuje władzę II instancji, przyczyni się pozatem do ożywienia życia gospodarczego w mieście.

Pozadroszczenia godnym jest również park na Bydgoskiem Przedmieściu. Stała konserwacja i uzupełnianie urządzeń przyczyniły się do tego, że park jest dzisiaj najpiękniejszą częścią miasta o każdej porze roku.

Pozatem została uruchomiona fabryka przetworów kwasu siarkowego, siarczka węgla i superfosfatu koncernu polsko-belgijskiego. Tereny pod budowę fabryki dostarczyło miasto. Toruń zyskał w ten sposób drugą największą w swoim rodzaju fabrykę w Europie.

Pozatem poszczycić się może wspaniałemi kościołami, pięknym teatrem, bogatem muzeum, mieszczącem się w ratuszu przed którym wystawiono pomnik naszego ziomka Mikołaja Kopernika.

Jak widzimy miasto zapowiada wzmagający się coraz bardziej rozwój gospodarczy i kulturalny. A przecież nie tu koniec inicjatywy ojców miasta. Na najbliższą przyszłość projektuje się bardzo poważne inwestycje budowlane. Prócz kilku gmachów szkolnych, budowy ogrodów jordanowskich i budowy stadjonu na europejską zakrojonego miarę, najbliższa przyszłość wykaże konieczność powiększenia sieci wodociągowej i kanalizacyjnej; obie bowiem budowano przy końcu ubiegłego stulecia, dla miasta, liczącego wówczas 25 tysięcy mieszkańców.

Liczyć się trzeba bardzo poważnie z tem, że wzrost ludności będzie stałym i nieprzerwalnym, przyczem ożywi się coraz bardziej ruch budowlany, a wreszcie stwierdzić należy, że warunki, niezwykle sprzyjają rozwojowi przemysłu w Toruniu.



Ratusz Toruński.

Wieża z XIII i XIV w., gmach właściwy po r. 1393; II piętro, szczyty i narożne wieżyczki z r. 1603.

Ojciec miasta Grudziądza o swem podwórku.

(Wywiad przedstawiciela „Dzien. Bydgoskiego" z prezydentem m. Grudziądza p. J. Włodkiem).



— Panie Prezydencie, jak przedstawia się sytuacja miasta Grudziądza w obecnej dobie?

— Sytuacja miasta Grudziądza, tak jak wogóle wszystkich miast na świecie, jest ciężka z powodu zwiększania się z jednej strony wydatków na opiekę społeczną, a głównie na pomoc bezrobotnym, a z drugiej strony z powodu zmniejszania się dochodów miasta, gdyż zdolność płatnicza podatników obniżała się z powodu ciężkiego położenia gospodarczego, wpływy zakładów miejskich zniżają się z powodu zmniejszania się konsumcji, a specjalnie — przez duże zakłady przemysłowe. Mimo to dotychczas miasto opłaca swoich pracowników i swoje należności reguluje w instytucjach bankowych. Specjalnie katastrofalnie dla miasta staje się obsługa długów, gdyż to jedyna pozycja w wydatkach miasta, która nie ulęga redukcji, ponieważ instytucje pożyczające, które udzielały długoterminowych pożyczek, nie obniżają stopy procentowej.

— A jak przedstawia się sprawa przeniesienia urzędów z Grudziądza? Bo tak wiele się o niej pisze, a jeszcze więcej mówi się o tem w mieście.

— Niepokojącemi są wiadomości, powtarzające się od czasu do czasu w prasie o przeniesieniu niektórych urzędów z Grudziądza. Jeżeli już jest konieczne ze względów organizacyjnych, scentralizowanie niektórych urzędów w siedzibie wojewódzkiej, to należałoby w miejsce tych urzędów, przenieść inne instytucje, mieszczące się w niektórych ośrodkach miejskich, zbytnio przeciążonych urzędami, gdyż wtedy byłaby to operacja dla miasta bolesna. Nie należy zapomnieć, że Grudziądz jest w tem szczęśliwem położeniu co do możliwości umieszczenia tych urzędów, że posiada sporo wolnych mieszkań ze względu na intensywny ruch budowlany, jaki się w tym roku dał zauważyć. Miasto coprawda w tym roku zostało powiększone co do obszaru przez przydzielenie obszaru dworskiego fortecy Mestwina wraz z budynkami, leżącemi w bezpośredniej bliskości miasta. Nie odnosi to jednak żadnego wpływu na sytuację miasta. Obawiać się należy, by nie chciano w ten sam sposób powiększyć obszaru miasta przez przydzielenie do Grudziądza Małego Tarpna i Nowejwsi, gdyż byłby to dotkliwy cios dla miasta zważywszy, iż jest to przedmieście. zamieszkałe głównie przez bezrobotnych, którzyby powiększyli już i tak liczne szeregi bezrobotnych w Grudziądzu, a z drugiej strony ludność chciałaby, będąc przyłączoną do miasta, uzyskać te same urządzenia sanitarne, które istnieją w mieście. Miasto zaś ze względu na ciężkie położenie finansowe nie byłoby w stanie zadość uczynić tym życzeniom. Grudziądz nigdy nie zdradzał ambicji w kierunku powiększenia się kosztem gmin podmiejskich, gdyż uważał, iż trzeba najpierw spełnić liczne obowiązki, ciążące na nim w stosunku do swoich mieszkańców, a dopiero potem myśleć można o przyłączeniu dalszych gmin.

— Sprawa bezrobocia, jak ona występuje w Grudziądzu?

— Jak już zaznaczyłem na wstępie, jedną z najdotkliwszych bolączek miasta jest sprawa bezrobocia, która jako w mieście przemysłowem najjaskrawiej występuje. Wielkie zakłady przemysłowe, jak to „Unja", stanęły zupełnie, Herzfeld i Viktorius pracuje w zmniejszonej załodze, jedynie „Pepege" zatrudnia 1500 ludzi, co jednak jest ⅓ w stosunku do tego, co zatrudniała, idąc pełnym biegiem. Miasto wydatkowało w obecnym roku budżetowym już przeszło 700.000 zł na opiekę społeczną. Obecnie bezrobotni oprócz zasiłków otrzymywanych za pracę doraźnie wykonaną, otrzymują pożywienie z kuchni bezpłatnej która wydaje dziennie około 7000 obiadów. Jest to liczba maksymalna, dotychczas w Grudziądzu niespotykana. Miasto, chcąc przyjść z jednej strony bezrobotnym z pomocą, by nie musieli wszyscy chodzić do jednej kuchni — z drugiej zaś strony, chcąc stworzyć lepszą organizację takowej, przystąpiło do uruchomienia filji kuchni, z której korzystać będą głównie największe rodziny, zamieszkałe po południowej stronie toru kolejowego.

— Co Pan, Panie Prezydencie, uważa, jak należałoby przyjść z pomocą specjalnie dzieciom bezrobotnych?

— Na najlepszej drodze w kierunku przyjścia z pomocą specjalnie dzieciom, jest sprawa zaopatrzenia dzieci w obuwie zimowe. Uważam jednak, iż należy bezwzględnie ze strony Ministerstwa Komunikacji stworzyć w okolicach Grudziądza, czy to w samym Grudziądzu, jak największe prace o znaczeniu inwestycyjnem, a specjalnie budowę podjazdu pod torem kolejowym przy skrzyżowaniu toru kolejowego z ul. Gen. Hallera, gdyż będzie to produktywny wydatek pieniądza publicznego w celu przyjścia z pomocą bezrobotnym.

— Jakie specjalne plany ma p. Prezydent na przyszłość?

— W planach na przyszłość jest zorganizowanie świetlicy dla młodzieży bezrobotnej, która w świetlicy tej znalazłaby przytułek i możność, w oświetlonej i ogrzanej sali czytać książki i gazety, lub też czas spędzać na grach towarzyskich, wysłuchując od czasu do czasu pożytecznych wykładów. Sprawa ta jeszcze nie przybrała ostatecznej formy z powodu braku odpowiedniego lokalu.

— Jakie prace miasto wykonało?

— W tym roku miasto dzięki szczęśliwej transakcji z „Cementem", wykonało cały szereg prac przez bezrobotnych, jak to skweru i rozszerzenia ulicy oraz mostu przed teatrem, szereg jezdni na ulicach, dotychczas nie umocnionych, a specjalnie ulicy do szpitala miejskiego.

— Jakie wedle zdania Pańskiego, Panie Prezydencie, jest tempo życia miasta Grudziądza?

— Tempo życia gospodarczego w Grudziądzu zmniejszyło się znacznie. Nie mogę jednak stwierdzić, ażeby się zmniejszyło bardziej niż w innych miastach.

— Jak załatwiono lub jak rozwiązano sprawę Teatru Miejskiego w Grudziądzu?

— Jedna sprawa z dotychczasowych bolączek miasta jest w tym roku częściowo załagodzona, to jest sprawa teatru. Nie mamy coprawda stałego teatru, nie zawsze stojącego na wysokim poziomie, nie mamy codziennie przedstawień, na których sala świeciła pustkami, ale za to mamy występy teatru, stojącego na wysokim poziomie, przyjeżdżającego z Bydgoszczy i salę zawsze zapełnioną. Z mej strony mogę wyrazić tylko życzenie, ażeby dla tych przyjazdów znaleziony został jeden stały dzień w tygodniu, by publiczność była zorjentowana, że ten dzień ma wyznaczony dla teatru.

* * *

Na tem zakończyliśmy naszą rozmowę, dziękując serdecznie p. prezydentowi Włodkowi za łaskawe udzielenie tych cennych informacyj, a dotyczących miasta Grudziądza, z których jasno wynika, że miasto, a już szczególnie bezrobotni mają bodajże najlepszą i najżyczliwszą opiekę w Magistracie, a już szczególnie u prezydenta miasta p. Włodka, który jest naprawdę ich szczerym i niekłamanym opiekunem. To uznając i podnosząc Jego zasługi pod tym względem, bezstronnie chcielibyśmy to podkreślić, co też z serdecznością i życzliwością skoro i chętnie niniejszem czynimy.

Eska.



Oddział „Dziennika Bydgoskiego" w Grudziądzu.

Kierownik oddziału: red. Stanisław Kunz.

My chcemy dubbingu!

Bydgoszcz, 1 grudnia.

Pragnęlibyśmy się z góry zastrzec, że, jeżeli o nas Bydgoszczan chodzi, to my w pierwszej linji chcemy porządnych filmów: odpowiednich zarówno pod względem technicznym jak i co do doboru.

Bo jeżeli ktoś miał możność zobaczyć „Ułanów, ułanów“ albo „Rok 1914“ albo ;;100 metrów miłości“ w Warszawie a potem w Bydgoszczy, chyba za głowę się złapał, pytając: czyżby to miał być ten sam obraz? Bo jakżeż fatalnie wychodził tu głos naszych ulubieńców, n. p. Zuli i Dymszy, gorzej aniżeli swego czasu w „Niebezpiecznym romansie“, podczas gdy w kinie stołecznem odróżniano znakomicie najdrobniejsze odcienie ich mowy.

O doborze filmów zaś poprostu wspominać nie warto jako o rzeczy nazbyt dobrze znanej i zakrawającej poprostu na **skandal.** Bo wkrótce... przyobiecują nam... wystawić obrazy, które już obiegły cały kraj i które już oglądali wszyscy, nawet Kalisz i Puck — z wyjątkiem nas.

Ale nie należy winić właścicieli naszych kinematografów. Boć **przy takich cenach wstępu** nie można od nich żądać, aby sprowadzali filmy świeże i możliwie mało zużyte albo też wymienili aparaturę na lepszą. Wiadomo przecie, że cena wynajmu zależy ściśle od tych dwu czynników: nowości i jakości kopji. A u nas, w tej biednej, coraz bardziej materjalnie upadającej Bydgoszczy, na większe wydatki pozwolić sobie nie można. Dochodzi **brak wszelkiego szlachetnego współzawodnictwa** wśród miejscowych kiniarzy. Dawniej było inaczej, dawniej wyświetlano u nas przeboje prawie równocześnie z Warszawą.

Jeżeli zatem zabieramy głos w sprawie jednej z głównych bolączek, na jakie choruje film dźwiękowy, to uwzględnić musimy, że czytelnicy nasi po większej części nie znają jeszcze ani największego obrazu René Claire'a „Niech żyje wolność“ ani nie mieli jeszcze możności zachwycać się „Demonem miłości“ Pabsta. Również operetka „Dwa serca biją w walca takt“ jest im obca, tak samo, jak mnóstwo innych obrazów.

„Szanghaj Ekspres“ widzieliśmy niedawno. Czyśmy byli zadowoleni? Pomijamy już fatalne szmery i zupełny brak wyrazistości głosu ludzkiego wskutek nadmiernego zużycia płyt czy też taśmy. Ale i gdyby angielszczyzna i francuszczyzna wychodziła dobrze — któż z pośród nas miałby w tem satysfakcję? W takich warunkach poprostu **jest nam jedno, jak wygląda strona techniczna dźwiękowca** — byleby muzyka była jako-taka. Bełkotu amerykańskiego języka i tak nie rozumiemy. Albo weźmy operetki filmowe niemieckie, które oglądamy w wersji francuskiej, w dodatku w wykonaniu o wiele słabszych aktorów aniżeli wersja oryginalna...

Zagadnienia językowego oczywiście tak na kolanie załatwić nie można. Głowią się nad **kwestją języka międzynarodowego** uczeni i społecznicy od setek lat — film dźwiękowy może wprawdzie rozwiązanie przyspieszyć, ale sam go nie sprowadzi. O wykonywaniu filmów w X wersjach, w językach tych krajów, gdzie obraz ma być wyświetlany, nie może też być mowy — przypomnijmy sobie paryskie ramoty Paramountu! Wkopjowanie tłumaczenia w obraz nas też nie zadowalnia, przedewszystkiem wtedy nie, gdy tekst zasłania nam cały nieraz obraz — znowu cytujemy „Szanghaj-Ekspres“.

Jest narazie, do czasu, dopóki się wszyscy nie nauczymy Esperanta lub, jak chce profesor Tadeusz Zieliński, łaciny, **jedno rozwiązanie: dubbing!** Magiczne to słowo oznacza podkładania języka danego kraju pod głos wykonawcy oryginału. Wygląda to w ten sposób, że n. p. Marlena mówi w atelier po angielsku, my zaś słyszymy mówiącą ją po polsku. Oczywiście żmudna ta praca wykonywana jest u nas w kraju przy pomocy rodzimych artystów.

Powtarzamy: jest to robota bardzo żmudna, jeżeli ma dać rezultaty dobre. Warszawa miała możność oglądać dotąd jeden tylko taki film, a mianowicie „Dwa serca biją w walca takt“. Widz polski poprostu nie zauważa, że jest oszukiwany, bo nie jest głuchoniemy, żeby potrafił z układu ust artysty poznać, jak go biorą na kawał. Stolica była zachwycona. I czytelnicy nasi tak samo będą zachwyceni, gdy nareszcie ten film, ta tak bardzo udatna próba dubbingu dotrze do naszej upośledzonej Bydgoszczy...

Goprawda — na zakończenie znowu wątpliwość — jeśli się nam poda i dubbingowany film w wydaniu zjechanem, **to i dubbing nie pomoże.** Będziemy radzi, gdy — tak jak w „Pieśni nocy“ z Kiepurą — od czasu do czasu zrozumiemy choć słówko...

Jan Szalla.

Praga - czechosłowacki Hollywood,
ośrodek słowiańskiej produkcji.

W pięknym nadzwyczaj, dla rozwoju produkcji idealnym zakątku stolicy Czechosłowacji Pradze-Barrandowie, wybudowane zostały wielkie, wspaniałe wytwórnie filmowe towarzystwa A-B, które już dotychczas pochlubić się może wspaniałemi wynikami swej pracy na polu filmowem. Praca w nowych atelierach rozpoczęta zostanie w pierwszych dniach przyszłego roku.

Urządzenie nowych atelier w Pradze na Barrandowie jest nowoczesne, a zakłady wyposażone są w najnowsze zdobycze techniki fimowej, tak, że reżyser i operator fimowy może tu rozwinąć swe zdolności do ostatecznych granic. Spodziewać się zatem należy, że produkcja filmowa w Czechosłowacji znacznie się wzmoże. Praga stanie się niewątpliwie nietylko czechosłowackim ale i słowiańskim Hollywood, tembardziej, że wymagania od filmu czechosłowackiego są nadzwyczaj wielkie. Kina czechosłowackie dotychczas odczuwają brak filmów rodzimych a produkcja przy dzisiejszych warunkach nie mogła sprostać swym zadaniom.

W komitecie literackim nowej wytwórni zasiadują przedstawiciele wszystkich narodowości słowiańskich. Polskę reprezentuje prof. Marjan Szyjkowski.

Pomijając to, że dotychczas filmowcy czechosłowaccy pracować musieli w niebardzo sprzyjających warunkach, produkcja filmowa w Czechosłowacji rozwijała się pomyślnie i w stosunkowo krótkim czasie wydano szereg filmów, które zachwycały nietylko czechosłowacką, ale i polską publiczność kinową. Wystarczy przypomnieć takie filmy jak „On i jego siostra“, „C. K. Marszałek“ z znanym komikiem Vlastą Burjanem, które tak wielkiem powodzeniem cieszyły się na polskich ekranach.



Scena degradacji Walerjana Łukasińskiegoo (Węgrzyna) z filmu dźwiękowego produkcji polskiej p. t. **„Księżna Łowicka“.**

Gdzie kucharzy sześć...
Na marginesie współczesnej światowej wytwórczości filmowej.

(s) Obniżenie się poziomu utworów filmowych przypisują wrogowie kina dźwiękowego właśnie wprowadzeniu filmów mówionych. Jakoś ostatniemi czasy nie przejmujemy się już żadnym obrazem, nie oczekujemy z wytęsknieniem żadnego nowego arcydzieła, nie pociąga nas już żadna reklama naszpikowana superlatywami, nie nęci już żadne nazwisko. Chodzimy do kinematografu właściwie **dla zabicia czasu tylko, a nie, jak dawniej, jak na jakąś ucztę duchową.** Ramon Novarro albo inny Adam Brodzisz potrafią być bożyszczem już tylko podlotków z pensji, a Marlena Dietrich lub Greta Garbo podniecają umysły już tylko w fantazji panów redaktorów tygodników filmowych.

Dlaczego się to wszystko dzieje? Albo może wszystkiemu winien tylko kryzys, który nie dopuszcza do rozkrzewienia się takich **wielkich mód,** jaką był niedawno jeszcze brydż, radjo, motocykl, rumba itd. Boć najnowszy bzik yo-yo nie zasługuje przecie na miano powszechnej zabawki, gdyż potrafi on zająć tylko umysły bardziej ograniczone, a ludzi rozumnych interesować mógł tylko w pierwszej chwili, i to dla dowcipu tylko... Tak jest, film nie interesuje nas w tej mierze, jak powinien, a prawdopodobnie dlatego nie, ponieważ istotnie nie stoi na wysokości zadania.

A to dlaczego nie? Przecie swego czasu film niemy święcił takie triumfy!...

Otóż uwzględnić należy ogromną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy organizacją wytwórczości filmu niemego a filmu dźwiękowego. Przy filmie niemym niepodzielnym panem był reżyser. Nawet operator odgrywał tylko podrzędną rolę. Dzisiaj zależy film **od wielu czynników:** od reżysera, operatora i jednej z najważniejszych figur, tonmixera, którego zadaniem jest czuwać nad aparaturą, która notuje dźwięki. Autor scenarjusza musi posiadać nietylko fantazję wzrokową, ale musi również być dobrym dramaturgiem. Aktor zaś, któremu dawniej wystarczała mimika, musi dzisiaj również mieć odpowiedni głos i, co jest także bardzo ważne, musi posiadać odpowiednie wykształcenie, bo władać kilkoma językami. Jeśli się teraz uwzględni, że również władze administracyjne wytwórni filmowych mają poważny głos, to nie będziemy się dziwili, że stuprocentowych obrazów jest tak mało, a nawet tacy reżyserzy jak Sternberg szybko się wyczerpują, gdyż męczy ich ciągłe użeranie się z dyrekcją, operatorem, autorem, tonmixerem i aktorem.

Film dzisiejszy choruje na znaną wadę, którą określa tak trafnie polskie przysłowie: Gdzie kucharzy sześć, tam niema co jeść. Istotnie tyle czynników ma wpływ na udanie się lub nieudanie obrazu, dyrekcje nie dopuszczają z powodu ogromnych kosztów filmu dźwiękowego **do eksperymentów,** tak że o awangardowych dziełach nie może być już mowy. Trzeba się trzymać szablonu, a co najwyżej naśladować zagranicę — wyjątek mogą stanowić tylko małe wytwórnie, które ograniczają się do środków jak najprymitywniejszych i nie liczą wcale na powodzenie zagranicą — nie dziw więc, że właśnie **nasz rodzimy film jakoś dochodzi do głosu** i zaczyna zupełnie skutecznie konkurować z wytwórczością światową.

Konkurencja ich z zagranicą może się jednak udać tylko dzięki niesłychanemu upadkowi artystycznemu, jaki stwierdzamy na każdym kroku w wytwórczości światowej.

Testament doktora Mabuse.

W Staaken pod Berlinem odbywa się nakręcanie filmu p. t. „Testament doktora Mabuse“. Reżyseruje go Fritz Lang, twórca cudownego arcydzieła (oczywiście niemego!) w trzech serjach według powieści Norberta Jacque'a p. t. „Dr. Mabuse“. Rolę główną odtwarza tak samo Rudolf Klein Rogge. Nazwiska mówią same za siebie. W pierwszej części filmu według scenarjusza są bardzo skomplikowane technicznie zdjęcia nocne. Obecnie n. p. czyni się na wielką skalę przygotowania do budowli olbrzmich gmachów fabrycznych. Film zapowiada się niezwykle interesująco — ma to być rewelacja sztuki i techniki kinematograficznej.

Ta, która wyparła Gretę: Marlena Dietrich.



Bo trzeba to nareszcie otwarcie powiedzieć: nie tęsknota za krajem ojczystym i przyjaciółmi ani żadne względy finansowe lub proces o puściznę po mężu nie zmusiły Grety Garbo do opuszczenia zamierającego Hollywood, lecz uczyniła to zwycięską konkurencją Marleny. Głos Grety wychodzi bowiem w dźwiękowcu grubo, ordynarnie, Marlena zaś, która wprawdzie także nie ma sopranu, nie razi... Tak jest, film dźwiękowy mocno przecedził brać artystyczną — tak niejedno nazwisko przeszło w zapomnienie, tak niejedno nowe się pojawiło...

Nowoczesnym dziewczętom
podobają się tylko „Cavemani“.

Znakomity reżyser Cecil B. de Mille oświadczł że podczas pracy nad swym nowym filmem „Znak Krzyża“, miał sposobność zetknięcia się z kobietami nieomal wszystkich ras i narodów i zauważył, jaki typ mężczyzny podoba się kobietom.

— Zasadniczo — mówi de Mille — istnieją cztery typy mężczyzn: „czuły kochanek“, „szlachetny kochanek“, „romantyczny kochanek“ i brutalny „caveman“.

„Czuły kochanek“ jest w czasach dzisiejszych zupełnie niemodny. Gdy zacząłem nakręcać swe pierwsze filmy, właśnie taki typ był najbardziej żądany. „Czuły kochanek“ jest z reguły „niewolnikiem“ kobiety, którą kocha; mówi nieomal bez przerwy o swej miłości i o swym ideale. Kiedyś taki typ mężczyzny miał największe powodzenie u kobiet — dziś jest stanowczo „passé“.

„Szachetny kochanek“ nawet jeszcze dziś może się podobać pewnym typom kobiecym. Stawia on honor, obowiązek i... konwenanse ponad wszystko. Uważa się za niewykle szlachetnego, jeżeli wybaczy swej ukochanej mały flirt, a za „męczennika miłości“, jeżeli wybaczy zdradę. „Szlachetny kochanek“ gotów jest nawet zrzec się tronu majątku, posady, jeżeli to staje mu na przeszkodzie, aby połączyć się ze swą ukochaną.

„Romantyczny kochanek“ potrzebuje nastroju... Światła księżyca, muzyki... Jest zwykle bardzo impulsywny i przypomina amantów filmowych. Która z dziewcząt nie zna tego typu mężczyzny?

„Caveman“ brutalny, 100-procentowy mężczyzna najbardziej odpowiada usposobieniu nowoczesnej panny. „Caveman“ nie zwraca nigdy uwagi na swą ukochaną. Jest 100-procentowym samolubem. Robi to tylko, co jemu się podoba. Jest panem i władcą. Jego najdroższa nigdy nie wie, kiedy jej apaszowski kochanek uderzy ją, a kiedy pocałuje.

Tego typu „cavemanem“ na ekranie są m. in. George Bancroft, Clark Gable, James Cagney, John Barrymore, Fredric March. George Raft i Ronald Colman.

Jak długo jeszcze „caveman“ będzie modny? Niewiadomo. Kto wie, może za rok producenci i reżyserzy będą poszukiwali „czułego kochanka“, który nisko skłoni się przed swą wybraną i z pokorą będzie **całował jej ręce.**

Czy wiecie?

...że wytwórnia „Paramount“ zatrudnia niezwykłego pracownika, którego jedynym obowiązkiem jest — zwilżanie wszystkich papierów i gazet, jakie są używane podczas nakręcania filmu, gdyż suchy papier wydaje niepożądane szmery.

...że wszystkie dziennikarki skarżą się, że najtrudniej robić wywiad z Marleną Dietrich, gdyż artystka chętnie mówi o wszystkiem, tylko nie o sobie.

SEZON DLA ZŁODZIEJI!

Kryzys gospodarczy, bezrobocie, wypuszczenie z powodu amnestji z więzień wielu kryminalistów i nadchodzące długie noce zimowe składają się na warunki, które potęgują niebezpieczeństwo kradzieży. Tylko ubezpieczenie od kradzieży może uchronić od bardzo dotkliwej nieraz straty i to za opłatą niedużej składki kilku złotych.

23260)

Ubezpieczenia od KRADZIEŻY z WŁAMANIEM zawiera na korzystnych warunkach

Poznańsko - Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń Sp. Akc. w Poznaniu.

Wszelkiemi informacjami służą Oddziały: w Grudziądzu, ul, 3-go Maja 22; w Katowicach, ul. 3-go Maja 13; w Krakowie, ul. Florjańska 51; we Lwowie ul. Akademicka 4; w Łodzi, ul. Piotrkowska 97; w Poznaniu, ul. Kantaka 2-4; w Warszawie, ul. Czackiego 2; w Wilnie, ul. AdamaMickiewicza 7.

Centrala Optyczna ul. Gdańska 9
właśc. St. Zakaszewski optyk-mechanik
Wszelkie artykuły optyczne w najlepszej jakości
Specjalność: modne oprawy okularowe i binoklowe indywidualnie dostosow. do każdej twarzy
23029)
Fachowa, solidna obsługa. — Ceny kryzysowe.

(23233

Tania sprzedaż gwiazdkowa

Pończochy jedw., piękne kol. 3,50	2,40	2,25
Pończochy jedw. ze strzałką .	2,75	2,50
Pończochy, wełna z jedwabiem	2.50	1.95
Pończochy, angielskie sportow.	1.75	1,20
Pończochy, wełna kamgarn. 4,95	3,50	2,75
Skarpety męskie wełniane . .	1,60	1,30
Skarpety męskie wełna wielbłądz.	3,50	2,75
Szlupfery damskie, wełna kamg.	6,50	5.95
Szlupfery damskie. tryk. z podszewką		1,70
Rękawiczki damskie wełniane	1,75	1,25
Rękawiczki, trykot z podszewką .		0,95
Pulowery damsk., ładne kolory	11,50	9,50

Dom Pończoch
Bydgoszcz, Mostowa 12

Artykuły do podróży

23122

torebki damskie, portfele, portmonetki, teki oraz wszelkie artykuły galanteryjne.
Najkorzystniejsze źródło taniego zakupu **podarków imieninowych i gwiazdkowych**
Wielki wybór **rzetelna obsługa**
Skład fabryczny ul. Niedźwiedzia 7
właśc. **Stanisława Nowakowska.**

Kawę
Herbatę
Kakao
jako też wszelkie
towary kolonjalne
kupuje się najkorzystniej w firmie
Carl Behrend & Co.
Hurtowa Palarnia Kawy
Import i wysyłka kawy, herbaty i kakao
ul. Gdańska 23 - ul. Długa 38
Telefon 323. (23246

Elegancki Pan
kupuje
kapelusz - krawat - szal
tylko w firmie
Roman Lewandowski
Gdańska 11.
23193

H. MATTHES
FABRYKA MEBLI ARTYSTYCZNYCH
BYDGOSZCZ

FABRYKA	WYSTAWA
UL. GARBARY 24	UL. GDAŃSKA 27
TELEF. 876	TELEF. 1418

WIELKA SKŁADNICA PIERWSZORZĘDNYCH MEBLI JAKOŚCIOWYCH
SPECJALNOŚĆ: WYSOKOWARTOŚCIOWE
MEBLE STYLOWE
DOSTAWA KOMPLETNYCH URZĄDZEŃ MIESZKANIOWYCH. WYKONANIE WSZELKICH DANYCH PROJEKTÓW
SPRZEDAŻ PO CENACH FABRYCZNYCH
(23186



Na Gwiazdkę polecamy nasze znane, dobre a tanie artykuły sezonowe jak gwiazdory, serca czekoladowe i marcepanowe, kartofelki marcepanowe, wszelkiego rodaju figury, pierniki, brukowce i czekolady
Największa fabryka cukrów i czekolady Pomorza!
„LUKULLUS“
23243) Bydgoszcz, ulica Poznańska 16
Telefon 1670
Filje: Poznań, Gniezno, Inowrocław, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Chojnice, Tczew, Starogard i Gdynia.

HOTEL LENGNING
STANISŁAW JANKOWIAK
ul. Długa 37 **BYDGOSZCZ** **Telefon 3-35**
Sala balowa — Pokoje klubowe — Sala konferencyjna
Bufet zimny — Napoje dobrze pielęgnowane.
Smaczne i obfite obiady z 3 dań — 1.— złoty.
23153

CAFÉ AMERICANA
Plac Wolności 1
Ceny jednolite **25 gr.**
Sprzedaż kawy, herbaty, czekolady, kakao w opakowaniach po **1 zł.**
23109
Przy zakupie za 2.— złote kawa i ciastka **bezpłatne**

HALLO!
Dziś świeże kiszki
od godz. 4-tej p. p.
23169 **Borowski,** ul. Długa 17
Codziennie najsmaczniejsze wędliny oraz mięso pierwszorzędnej jakości.

23059
ŁOŻYSKA KULKOWE
Neumann & Knitter
Bydgoszcz, Niedźwiedzia 1. Tel. 141

Pierwsza elektryczna palarnia kawy
w miejscu, poleca na gwiazdkę
3 razy dziennie świeżo paloną kawę., herbaty, kakao, wszelkie przyprawy do pieczenia ciast. Wielki wybór pierników, orzechy oraz wszelkie delikatesy dziennie świeże w wielkim wyborze.
Ceny konkurencyjne. (23267
A. ŁOŚ, Bydgoszcz, Śniadeckich 47
przy Placu Piastowskim.

Najtańsze źródło zakupu
części i akcesorji samochodowych, opon samochodowych różnych marek, **obcasów i zelówek BERSON** we firmie
„AUTO - PARTS“
Bydgoszcz, Dworcowa 17, telefon 711.
Grudziądz, Pl. 23 Stycznia 28, „ 210
Brodnica, Mazurska 10 „ 55
23268



Dopasowanie i wykonanie według ostatniej techniki ortopedycznej prakt. od 1895 r.
M. Kiciński
Bydgoszcz
5666 **ul. Pomorska 21.**

J. Nowak
Centrala Mebli
Bydgoszcz, Mostowa 7
Najstarszy polski magazyn mebli wszelkiego rodzaju, w wielkim wyborze.
Wykonuje również wszelkie zamówienia według życzeń klienteli. (23112

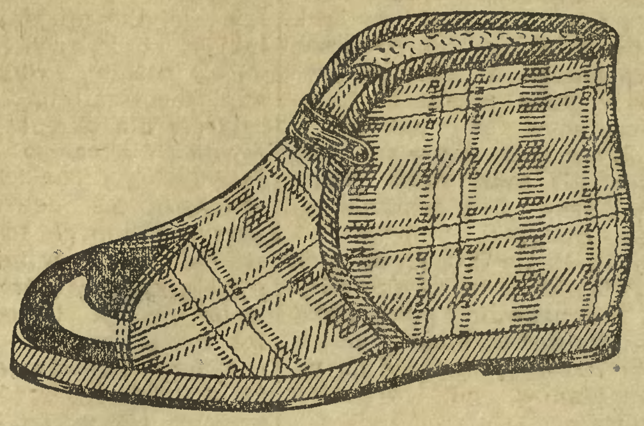
MEBLE
sypialki, jadalki, gabinety męskie po cenach fabrycznych na dogodnych warunkach w fabryce (23334
W. Błaszczyk
Marszałka Focha 16.
Tel. 303.

Ratunek jest.
Używajcie Bals. na włosy **Mag. Farm. W. Październiekiego.**
„Mag“ Nr. 1 usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów.
„Mag“ Nr. 2 (nie farba) nsuwa stopniowo siwiznę. Sprzedaż w aptekach, drogerjach i perfum. Fabr. skład
„Pharmachemia“
Bydgoszcz. (23235

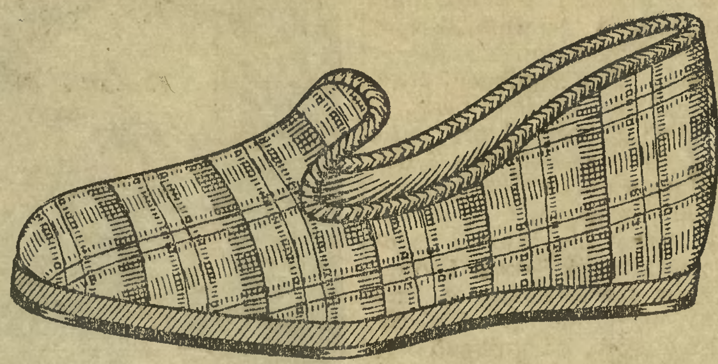
BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
Spółka Akcyjna
Oddział w Bydgoszczy — Plac Teatralny 4
23247 Instytucja Centralna w Poznaniu Oddziały we wszystkich większych miastach Polski

Sprzedaż Reklamowa

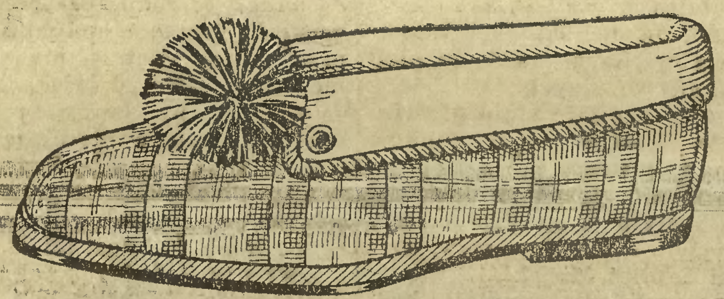
ciepłego obuwia



Bambosze dziecięce . . . zł 3^20



Bambosze pokojowe . . zł 4^50



Bambosze z wyłogami . . . zł 4^80



Ciepły bucik z czarnego filcu, specjalnie ciepła podszewka . . . zł 9^80

Leo

Magazyn Obuwia - Bydgoszcz, Gdańska 21

ODDZIAŁY:

Leo-Łódź Piotrkowska 56. **Leo-Lwów** Legjonów 29. **Leo-Kraków** Florjańska 35.

Leo-Poznań 27 Grudnia 3. **Leo-Warszawa** Marszałkowska 137. **Leo-Warszawa** Chłodna 20.

23148

ORIGINAL REKORD

najlepszy rower 23116

Maszyny do szycia

ELITE

Niedoścignione w jakości i wykonaniu
Wyłączna sprzedaż na cały obszar R. P.

WILLY JAHR, BYDGOSZCZ

Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie (23117

W. Gonczerzewicz

Bydgoszcz, ulica Gdańska nr. 22, Telefon 1465
Rok założenia 1871 (23232

Poleca obuwie tanio i dobrze
gotowe i według miary

25
1907—1932

Marcin Gorzaniak

mistrz kotlarski

Bydgoszcz, Hetmańska 30 Tel 2269

Wytwórnia wyrobów z miedzi, mosiądzu i żelaza.
INSTALACJA: wodociągi, gaz, kanalizacja, łazienki.
22868) Spawanie wszelkich metali.

Firma koncesjonowana.

Towarzystwo Kredytowo - Oszczędnościowe

Spółdz. z ogr. odp.

w Bydgoszczy ulica Hermana Frankego nr. 1

opiera działalność swą na udziałach członków, dyskontuje weksle, przeprowadza wszelkie zlecenia inkasowe i przyjmuje wkłady oszczędnościowe na dogodnych warunkach. Łączna odpowiedzialność Spółdzielni wynosi od 1 000 000.— złotych. Kupno i sprzedaż obligacji państwowych po kursie giełdowym.

Biuro Banku czynne jest od godziny 8-mej do 16-tej.
Konto w P. K. O. 208 561. (22881) Telefon 2302.

KOLEKTURA PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ.

„KAMA"

Telefon 1410 Bydgoszcz rok zał. 1907

Fabryka Wyrobów Cukrowych i Marmolad

poleca:

Marmolady owocowe-powidła śliwkowe, wyroby cukrowe, czekoladowe i drażetki w wielkim wyborze.

(23118)

Najstarsza polska **Cukiernia i Kawiarnia w Bydgoszczy** jest

Stanisława Ganasińskiego

przy ulicy Jezuickiej nr. 12

Na wystawach w Bydgoszczy:
rok 1904 bronzowy medal państwowy
23143) rok 1910 srebrny medal państwowy

Dr. Czesław Wiecki.

Lekarze w pracy społecznej.

Lekarze Polacy w czasie zaborów. — Wybitni lekarze społecznicy dawnej Bydgoszczy: Warmiński, Piskorski, Piórek, Biziel. — Dzisiejszy udział lekarzy w pracy społecznej.

Mimo trudnych warunków wrzała w czasie niewoli naszej na całym terenie Polski praca społeczno-narodowa i ogarniała wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Na czele zaś tego ruchu stanęło duchowieństwo i inteligencja świecka. Bezsprzecznie z pośród inteligencji wysunęli się do przednich szeregów pracowników we wszystkich zaborach lekarze. Zostawili oni wspomnienia pełne uznania w Małopolsce, gdzie po dziś dzień z czcią się mówi o pracy Dietlów i Chałubińskiego, wspomina ich b. Kongresówka, szczególnie w osobach Biegańskiego i Brodzińskiego, odnosi się do ich pracy z szacunkiem Wielkopolska, która zalicza do pierwszych swych synów i dobroczyńców Karola Marcinkowskiego. Lekarze udzielali się na równi z duchowieństwem w pracy dla ludzi i narodu, wstępując w szeregi Sokoła i zrzeszeń robotniczych, szerzyli oświatę, pracując w czytelniach ludowych i kładli w Bankach Ludowych, Rolnikach itp. instytucjach podwaliny pod odroczenie gospodarcze społeczeństwa polskiego. Tworzyli oni, wspólnie z innymi, ośrodki życia polskiego i byli, niejako, przedstawicielami swoistej hierarchji polskiej w zaborach.



Dr. Emil Warmiński

Wybitny udział lekarzy w pracy społeczno-narodowej tłumaczy się tem, że przy wykonywaniu swej niezależnej pracy zawodowej mniej byli krępowani niż inni i dlatego też młodzi absolwenci gimnazjalni, co czuli w sobie nakaz do pracy społecznej, obierali bardzo często zawód lekarza. Wreszcie lekarz, przy wykonywaniu swej praktyki najdalej docierał do rodzin, najdalej poznawał co lud boli i czego mu potrzeba i, dlatego, najżywiej odczuwał pohop do pracy społecznej.

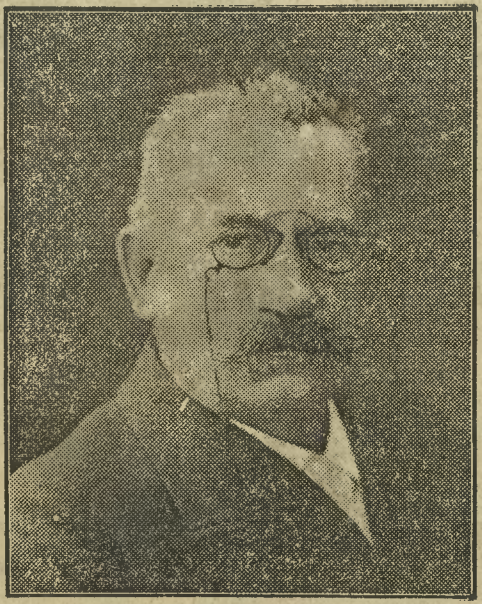
Nie inaczej, jak na terenie całego zaboru pruskiego, działo się i w Bydgoszczy.

I tu stanęli rychło do pracy na niwie społeczno-narodowej obok duchowieństwa lekarze. Rzucając okiem na minione dwudziestopięciolecie natrafiamy, zaraz na początku, na postać świetlaną młodego **doktora Emila Warmińskiego.** Przed mniejwięcej 25 laty — w r. 1905 — osiadł on w Bydgoszczy i zaraz wziął się z zapałem do pracy, **zbudził z długoletniego odrętwienia Sokoła, stworzył oddział Sokolic,** dotarł do ludu, ogarniając go płomieniem swej miłości Ojczyzny. Jako ukorowanie swej pracy **stworzył spółkę budowlaną — Dom Polski,** który stał się **ogniskiem życia polskiego w Bydgoszczy.** Niezmordowany w pracy społecznej poświęca dla niej wszystko: majątek, praktykę i zdrowie. Gnębią go — jak mogą — Niemcy, nie zawsze oszczędzają swoi, dla których nieraz zbyt radykalnie pracuje, tak, że wreszcie w roku 1908 opuszcza Bydgoszcz i przenosi się do Wrocławia, gdzie rychło w 28 roku życia umiera. Wdzięczne społeczeństwo sprowadza zwłoki jego do Bydgoszczy, a miasto jego ojczyste, w blasku jutrzenki odzyskanej wolności, składa hołd pamięci, mianując jego imieniem jedną z ulic. Prace podjęte przez zmarłego prowadził dalej jego następca w praktyce lekarskiej, **Dr. Piskorski,** niestety i jego rychło śmierć zabiera.



Dr. Władysław Piórek

Wytrwale i spokojnie, obok tychże, aż do swego niedawnego zgonu brał w pracy społecznej udział — **Dr. Piórek,** szczególnie w zrzeszeniach kościelnych piastując m. in. przez długi szereg lat, bo przez przeszło ćwierćwiecze, godność członka dozoru kościelnego i prezesując w Kole Towarzyskiem, ześrodkowującem mieszczaństwo bydgoskie.



Dr. Jan Biziel

Znana jest nieustająca po dziś dzień praca społeczna **Dr. Biziela,** który **stworzył m. in., jako silny ośrodek gospodarczy, Polski Bank Dyskontowy.**

Obaj otrzymali w uznaniu zasług, już w wolnej Bydgoszczy, godność **obywateli honorowych,** dotychczas jedyni, których miasto w ten sposób odznaczyło.

Na wzmiankę zasługuje również śp. dr. **Szukalski,** który za czasów niewoli w pobliskiem Koronowie był ostoją pracy narodowo-społecznej, pracował w Zarządzie Sokoła, Banku Ludowego, Rolniku itp. W wolnej Polsce piastował m. in. godność przewodniczącego wydziału powiatu bydgoskiego.

Znaleźliśmy się w czasach dzisiejszych i dlatego nie podajemy dalszych nazwisk, wspominamy jedynie, że wśród szeregów młodszych lekarzy niejeden poświęca czas i zdrowie bezinteresownie pracy społecznej. Powiew materjalizmu, który od czasu inflacji szerzy się w Polsce, najwięcej może, ze wszystkich zawodów wolnych, oszczędził lekarzy. Znajdujemy ich, pracujących w wychowaniu fizycznem, młodego pokolenia, często w Sokole, czy w wioślarstwie, czy gdzieindziej; w życiu gospodarczem — w różnych instytucjach finansowych, w pracy oświatowej i w pracy politycznej. Pracują tam, jakkolwiek wiedzą, że dzieje się to z uszczerbkiem dla ich praktyki i może zdrowia, że korzyści materjalne mają raczej ci, którzy trzymają się na uboczu od tej pracy.

Jesteśmy obecnie na przełomie czasów i prądów. Życie nasze zaczyna powoli otrząsać się z naleciałości krańcowego materjalizmu. Powoli, dzięki kryzysowi gospodarczemu, który w tym względzie działa zbawiennie jak ogień czyszczący, zaczynają nabierać na znaczeniu wartości kulturalne i społeczne. W pracach, które w tych dziedzinach się dokonywać będą, zajmą, jak z tego, co wyżej piszę, śmiało wywnioskować można, jedne z pierwszych miejsc — lekarze, pomni sławy, która nakłada obowiązki, pomni dziedzictwa i ideologji Marcinkowskiego i Warmińskiego.

Dr. Edmund Soboczyński.

Szpitalnictwo w Bydgoszczy

I.

Już na kilka lat przed wojną światową Bydgoszcz odczuwała dotkliwy brak łóżek szpitalnych, aczkolwiek ówczesne warunki gospodarcze i mieszkaniowe pozwalały w wielkiej mierze na leczenie ambulatoryjne w domu pacjenta w wypadkach, które dziś bezwarunkowo wymagają leczenia szpitalnego. Nadto sąsiedztwo Gdańska i Piły znacznie odciążało okręg Bydgoski i pozwalało przetrwać przez długie lata ciężki stan w szpitalnictwie. Mimo to, władze miejskie w roku 1910 uchwaliły konieczność rozbudowy szpitalnictwa miejskiego i w roku 1914 zamierzały przystąpić do realizacji tych planów, gdy wybuchła wojna światowa.

Z chwilą przejęcia Bydgoszczy przez władze polskie nastąpiło włączenie przedmieść do miasta. Liczba mieszkańców wzrosła z 65 000 na 105 000.

Liczba łóżek szpitalnych, szczególnie wobec zmienionych warunków społecznych, stała się, w dalszej mierze, niewystarczającą, temwięcej, że właśnie tuż po wojnie w całym świecie ruch chorych szpitalnych wzrósł do niebywałych rozmiarów na skutek odsunięcia lecznictwa cywilnego na drugi plan podczas działań wojennych.

W Bydgoszczy szpitale stale przeciążone, musiały jeszcze pełnić funkcje **pogotowia ratunkowego,** które dopiero w roku 1925 zostało powołane do życia, jako osobna instytucja, co przedewszystkiem, odciążyło szpitale w nocy, a w szczególności Szpital Miejski.

Mimo to **przepełnienie szpitali było niekiedy katastrofalne,** szczególnie **brak było łóżek dla chorych zakaźnych i płucnych.** Improwizowany oddział dla tych chorych obok cmentarza przy szosie Szubińskiej pod żadnym względem nie odpowiadał wymaganiom oddziału szpitalnego. To też świat lekarski Bydgoszczy powitał z wielkiem zadowoleniem otwarcie **oddziałów zakaźnego i płucnego** (r. 1926) przy szpitalu im. Giese-Rafalskiej w ogólnej ilości 55 łóżek, z czego 30 łóżek dla płucno-chorych przypadało w osobnym baraku, wybudowanym wspólnym kosztem Magistratu i szpitala w pięknym ogrodzie.

Oddział ten przez szereg lat był poprostu oblężony przez pacjentów, którzy już tygodniami naprzód zapisywali się do kolejki, co najlepiej charakteryzuje jego wielką potrzebę.

Jeszcze jeden nabytek wielkiej wagi należy wymienić, mianowicie: **oddział roentgenowski** ze specjalnem uwzględnieniem lecznictwa przy Szpitalu Miejskim.

Oddział ten powstał dopiero w roku 1931 i jest jedynym tego rodzaju nietylko w całem mieście, ale na cały okręg szpitalny. Temsamem poruszyłem kwestję **promieniowania szpitali i lecznic bydgoskich poza okręg miasta,** oczywiście nietylko miejskich ale również i innych, o których szczegółowo będę mówił później. Otóż Bydgoszcz pod względem szpitalnictwa nietylko jest **centralą dla okręgu nadnoteckiego,** ale również **dla całego prawie Pomorza.** Jakkolwiek Toruń i kilka innych miast w okręgu posiada wybitniejszych lekarzy szpitalnych, to jednak żadne miasto nie posiada w tej mierze technicznych urządzeń, które kwalifikowały by je na ośrodek lecznictwa szpitalnego, jak Bydgoszcz.

A teraz zapoznajemy się w krótkości z historją poszczególnych szpitali:

I. Szpital Miejski.

Publiczny Szpital Miejski w Bydgoszczy mieści się w dawniejszym budynku klasztornym sióstr św. Klary. Po sekularyzacji zakonu przez władze pruskie w roku 1819 nabyła gmina w roku 1835 realność od rządu pruskiego. W roku 1836 urządziło miasto w tym budynku szpital miejski, początkowo na 28 łóżek. W roku 1877 przeprowadzono generalny remont budynku połączony z przebudową wnętrza, przez co szpital mógł pomieścić 60 łóżek, która to ilość ze względu na ówczesną liczbę mieszkańców była wystarczającą.

Z chwilą przejęcia Bydgoszczy przez władze Polskie Magistrat przystąpił ponownie do gruntownych inwestycyj, liczbę łóżek podniósł do 72.

Lecz i ta ilość łóżek okazała się niedostateczną. W roku 1924 nabył Magistrat od spadkobierców śp. A. Dobrowolskiego realność po doktorze Dettmerze, położoną przy ulicy Gdańskiej 71.

W pawilonie, położonym w ogrodzie tej realności, w którym mieściła się prywatna lecznica dra. Dettmera, urządził Magistrat **oddział ginekologiczno-położniczy** na 31 łóżek.

W roku 1926 przystąpił Magistrat do budowy nowego aresztu policyjnego. Gmach pobudowano przy ul. Wały Jagiellońskie nr. 8.

W planie budowy przewidziano projekt osobnego **oddziału dla chorób wenerycznych** ze specjalnem uwzględnieniem leczenia prostytutek. Oddział weneryczny oddany został do użytku dnia 29 lipca 1927 roku i mieści 22 łóżek. W roku 1931 szpital otworzył nowy **oddział roentgenowski,** przeznaczony specjalnie dla lecznictwa. Szpital posiada następujące oddziały: chirurgiczny (ord. Dr. Dziembowski), **wewnętrzny i roentgenowski** (ord. Dr. Tomicki), **ginekologiczno-położniczy** (ord. Dr. Krzymiński), **uszny i gardlany** (ord. Dr. Soboczyński), **weneryczny** (ord. Dr. Kowalewski). Służbę pielęgniarską pełnią siostry miłosierdzia z Chełmna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Szpital Miejski na wykończeniu.

Telegramy własne „Dziennika Bydgoskiego".

Gen. Schleicher na czele rządu.

Dyktatura Reichswehry zerwie ostatnie więzy Traktatu Wersalskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta.)

Berlin, 3. 12. Przesilenie gabinetowe w Niemczech przyjęło ostatecznie obrót, jaki „Dziennik Bydgoski" przewidywał już przed tygodniem. Wykazawszy całemu społeczeństwu niemieckiemu **całkowitą nieudolność partyj politycznych i ich bezwład** i podkreśliwszy w ten sposób nieuniknioną konieczność **podtrzymania rządu prezydjalnego**, prezydent Rzeszy Hindenburg powierzył w dniu wczorajszym misję utworzenia gabinetu generałowi von Schleicherowi, który od szeregu już lat uchodzi za dyktatora Niemiec.

Przesilenie rządowe miało w ostatniej swej fazie przebieg następujący:

Onegdaj odbyło się **posiedzenie rady ministrów Rzeszy**, na którem stwierdzono, że próby stworzenia rządu, opartego na większości parlamentarnej, a zdolnej do harmonijnego współdziałania na podstawie uzgodnionego, kompromisowego programu, **spełzły na niczem**. Gabinet in statu demissionis (w stanie dymisji) doszedł na podstawie tego stanu rzeczy do przekonania, że po zareferowaniu stosunków należałoby prezydentowi Rzeszy zaproponować powierzenie rządów **gabinetowi prezydjalnemu**, niezależnemu od takiej czy innej większości parlamentarnej, a opartemu na zaufaniu prezydenta Rzeszy. **Myśl zaproponowania misji utworzenia nowego rządu ponownie Papenowi**, upadła na skutek sprzeciwu większość członków rządu który uznali, iż Papen jest w szerokich masach niepopularny i na skutek tego nie będzie mógł przyciągnąć do współpracy przywódców wielkich partyj.

I tak doszło do tego, że **Papen na audjencji u prezydenta Rzeszy** odrazu jako następcę swego na stanowisko kanclerza Rzeszy wysunął ustalonego przez radę ministrów kandydata **gen. von Schleichera**, zasłaniając się tem, że jego osoba podobno bardziej miła prezydentowi Hindenburgowi mogłaby utrudnić albo nawet uniemożliwić rozszerzenie bazy oparcia rządu Rzeszy w partjach oraz zlikwidowanie zatargu rządu z parlamentem.

Jeżeli można wierzyć pogłoskom, lansowanym przez biura urzędowe, prezydent Hindenburg zamianował gen. Schleichera kanclerzem Rzeszy dopiero po zważeniu poważnych szkopułów. I tak to gen. v. Schleicher otrzymał jako przyszły kanclerz mandat utworzenia nowego rządu, którego skład jest do tej chwili jeszcze nieznany. Wiadomo tylko, że nowy kanclerz zamierza zgodnie z życzeniem prezydenta zatrzymać w nowym gabinecie dotychczasowego ministra spraw zagranicznych v. Neuratha, co wskazywałoby na to, że **polityka zagraniczna Niemiec nie ma ulec zmianie.**

Wczorajsze popołudnie poświęcił gen. v. Schleicher **konferencjom** z najwybitniejszymi przedstawicielami ruchu nar.-socjalistycznego i centrowego. Uchodzi za pewnik, że gen. v. Schleicher usiłuje sparaliżować akcję opozycji przez **przyciągnięcie do siebie przywódców ruchu zawodowego robotników**. Rezultat tych konferencyj jest nieznany. Czy mu się ta próba wogóle uda, jest wobec nieprzejrzanego — narazie - stanowiska nar.-socjalistów i dwuznacznego zachowania się centrowców więcej niż nieprawdopodobne. Możliwe jest jednak i to, co uchodziłby powinno za niemożliwe.

Jeżeli rząd v. Schleichera znajdzie szersze oparcie w masach, będzie to tylko nowy dowód, że źródłem jego istnienia i działania będzie to, co łączy wszystkich niemieckich obywateli Rzeszy, mianowicie **chęć pozbycia się ostatnich więzów traktatowych, krępujących Rzeszę w jej aż nadto widocznem pragnieniu przygotowania się do odwetu.** Gen. v. Schleicher jest najwybitniejszym reprezentantem tej myśli i tego pragnienia. Mamy wrażenie, że świat cały niebawem będzie świadkiem niedwuznacznych pod tym względem poczynań nowego rządu Rzeszy. **(b.)**

Lista gabinetu Rzeszy.

Berlin, 3. 12. 10-dniowa farsa niemieckiego przesilenia gabinetowego znalazła narazie swój epilog. Gen. Kurt von Schleicher minister sił zbrojnych Rzeszy otrzymał misję utworzenia nowego rządu.

Skład personalny nowego gabinetu zostanie w ciągu dzisiejszego przedpołudnia skompletowany. Przypuszczalnie lista ministerjalna przedstawiać się będzie następująco:

Kanclerzem Rzeszy, ministrem Reichswehry i komisarzem rządu dla Prus — gen. Kurt von Schleicher, minister spr. zagranicznych von Neurath, minister skarbu hr. Schwerin-Krossigk, minister sprawiedliwości Gürtner, minister komunikacji, poczt i telegrafów baron von Eltz-Rübenach. Minister bez portfelu i komisarz Rzeszy dla pruskiego ministerstwa skarbu — dr. Popitz, minister spraw wewnętrznych dr. Bracht. Prawdopodobnie z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku zastępcy komisarza Rzeszy dla Prus i komisarycznego pruskiego ministra spraw wewnętrznych.

Nierozstrzygniętą jest jeszcze kwestja obsadzenia ministerstwa gospodarstwa Rzeszy, ministerstwa wyżywienia i ministerstwa pracy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ministrem wyżywienia zostanie von Knöbel-Döberitz, mąż zaufania Landbundu, natomiast co do obsadzenia resortu ministra pracy toczą się jeszcze rozmowy z przedstawicielami związków zawodowych.

Nowy gabinet zbiera się po południu celem ukonstytuowania się. Przedmiotem obrad są **sprawy polityki zagranicznej albowiem minister Neurath udaje się dzisiaj wieczorem na konferencję pięciu mocarstw do Genewy. AR.**

Wydanie jubileuszowe „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO" wywołało powszechne zainteresowanie. W ostatniej chwili napłynęło do Redakcji tak wiele aktualnego materjału, że nie mogliśmy poprzestać na 64 stronach, podanych w nagłówku pisma, lecz zniewoloeni byliśmy powiększyć objętość dzisiejszego numeru do

72 stron.

Jest to rekordowa praca naszego wydawnictwa, a jednak jeśli chodzi o dział redakcyjny, może nie we wszystkiem zdołaliśmy uwzględnić życzenia licznych życzliwych nam współpracowników. Kilkanaście nadesłanych prac wybitnych autorów zmuszeni byliśmy odłożyć — dla braku miejsca, do następnych numerów, które uważać prosimy również za „jubileuszowe".



Wydawnictwo „Dziennika Bydgoskiego" obchodzi swój jubileusz odpowiednio do dzisiejszej sytuacji ekonomicznej — skromnie. Nie zapominając jednak o tych, którzy przed 25 laty w okresie najsroższego ucisku byli podporą wydawnictwa, przekazano **300,— zł** na cele Katolickich Towarzystw Robotników Polskich okręgu Bydgoszcz do rąk prezesa p. Jana Cywińskiego.

Witos za parcelacją bez odszkodowania

i przeciw ustrojowi kapitalistycznemu.

Warszawa, 3. 12. (tel. wł.) Cała prasa stołeczna powtarza wywiad, jaki wódz zjednoczonego ruchu chłopskiego **Witos udzielił jednemu z współpracowników krakowskiego „Naprzodu".**

Przywódca ruchu ludowego wyraża w wywiadzie tym zdanie, że opozycji, nie chcącej i nie mogącej dźwigać odpowiedzialności za losy kraju nie pozostało nic innego, **jak złożyć mandaty poselskie i w ten sposób doprowadzić do rozpisania nowych wyborów, których pragnie całe społeczeństwo.**

Nadto zapowiada b. premjer Witos, że ruch ludowy wystąpi w odpowiednim czasie **z wnioskiem o wywłaszczenie właścicieli ziemskich bez odszkodowania.**

Żądanie takie oczywiście nie da się pogodzić z zasadami chrześcijańskiemi, któremi Witos kierował się jeszcze przy uchwalaniu reformy rolnej w roku 1919 a od których obecnie odstępuje pod wpływem nastrojów radykalnych i liberalnych mas ludowych (Stronnictwo chłopskie i Wyzwolenie) i na skutek stanowiska ziemian, popierających sanację bez zastrzeżeń.

Witos metamorfozę (zmianę) swoją widocznie sam uważa za „nieco" niezwykłą, **tłumaczy ją bowiem katastrofalnem załamaniem się ustroju kapitalistycznego** i koniecznością zastąpienia istniejącego obecnie ustroju **„czemś nowem"**, w umyśle Witosa jeszcze nie skrystalizowanem.

Znamienna jest w wywiadzie także zapowiedź, że masy chłopskie **zbliżą się do lewicowego ruchu robotniczego, czyli do socjalizmu i podejmą razem z nim walkę o zmianę stosunków w Polsce.**

(Chłopi polscy już niejednokrotnie **wyszli na współpracy z socjalizmem jak Zabłocki na mydle.** Socjalizmowi bowiem a nie komu innemu zawdzięczają strangulację (duszenie) cen płodów rolnych, która w skutkach swoich musiała doprowadzić rolnictwo do upadku. Witos zrobiłby znacznie lepiej — przynajmniej, jeżeli chodzi o interes mieszkańców wsi — gdyby w opozycyjnej swej rozgrywce zbliżył się raczej do opozycji narodowej. **Wtedy nie znalazłby się w sprzeczności z uczuciami narodowemi i katolickiemi wsi polskiej, mającej do haseł socjalistycznych głęboką odrazę.**

Hasło Witosa o złożeniu mandatów poselskich przypomina uchwałę Rady Naczelnej Ch. D., która w październiku br. w Poznaniu zażądała rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów. Chrz. Demokracja jednak nie poszła tak daleko, jak idzie Witos, rozumiała bowiem, że złożenie mandatów poselskich **mogłoby Sejm oddać całkowicie w ręce sanacji** i stworzyć nieistniejącą obecnie kwalifikowaną większość, potrzebną dla zmiany konstytucji w duchu **z punktu widzenia demokratycznego niepożądanej.** **b.**

Straszna katastrofa kolejowa

w powiecie rybnickim.

Warszawa, 3. 12. (Tel. wł.). Donoszą z Katowic o strasznej katastrofie kolejowej pociągu szkolnego na szlaku Obszary-Rymer w powiecie rybnickim.

Z Rybnika do Wodzisławia wyjechał pociąg osobowy, w którym jechała młodzież szkolna. Równocześnie przez nieuwagę wypuszczono na ten sam tor pociąg towarowy. Nastąpiło gwałtowne zderzenie.

Wśród dziatwy powstała nieopisana panika. Siłą zderzenia dwa wagony zostały wyrzucone z szyn, a wóz bagażowy pociągu towarowego wspiął się na lokomotywę. Ofiarą katastrofy padło kilkanaście osób lżej lub cięzej rannych. Gdyby katastrofa zdarzyła się nieco bliżej Rybnika skutki zderzenia byłyby groźniejsze, gdyż jest tam wysoki nasyp kolejowy do 8 metrów.

Francja liczy się z zaostrzeniem kursu

polityki zagranicznej Niemiec.

Paryż, 3. 12. (PAT). Zatrzymanie barona von Neuratha, posiadającego zaufanie prezydenta Hindenburga, na stanowisku ministra spraw zagranicznych Rzeszy pozwala przypuszczać, że **polityka zagraniczna Niemiec w swych linjach zasadniczych nie ulegnie zmianie** po utworzeniu nowego rządu. W każdym razie należy zaznaczyć, że w gabinecie von Papena **gen. von Schleicher** jako minister Reichswehry okazywał się stale **zwolennikiem bardzo energicznej polityki zagranicznej**, podczas gdy kanclerz von Papen starał się usilnie unikać wszelkich niepotrzebnych konfliktów z zachodniemi mocarstwami oraz z Ligą Narodów. Osobiste manifestacja gen. von Schleichera w kwestji rozbrojenia są zbyt znane, by trzeba je było przytaczać. Można jednak śmiało przypuszczać, że w rokowaniach międzynarodowych żądania Niemiec, przedstawione przez gabinet, którego szefem jest gen. von Schleicher, nie będą miały formy bardziej umiarkowanej niż **za czasów Papena.**

Zmarła na udar serca.

W ub. piątek o godz. 22 wieczorem Pogotowie Ratunkowe przywołane zostało na ul. Grudziądzką 11, gdzie 50-letnia pani Bigalke nagle zesłabła. Lekarz Pogotowia stwierdził tylko zgon z powodu udaru serca.

Wycieńczony z głodu.

We wczorajszy piątek przed południem padł na ul. Dworcowej wycieńczony z głodu żebrak Michał Olejenko. Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do Lecznicy Miejskiej, gdzie po odżywieniu biedaka wypuszczono. Po południu na nowo osłabł na ulicy i upadł. W końcu żebrak znalazł schronienie w Przytułku dla Bezdomnych.

— **Wielką sprzedaż gwiazdkową** urządza po znacznie zniżonych cenach znana ze swej solidności firma M. Susała. Duży obrót — mały zysk — oto dewiza dzisiejszego kupca. Prosimy przekonać się osobiście — szczegóły w dzisiejszem ogłoszeniu.

— **Szkoła Wydziałowa Męska** urządza w niedzielę, dnia 4 bm. o godz. 18 uroczystość szkolną ku czci Fryderyka Chopina w auli tejże szkoły, na którą wszystkich rodziców i sympatyków zaprasza Komitet Rodzicielski.

— **„Smok i Jagienka".** Na ogólne życzenie odbędą się w czwartek 8 bm. po południu i wieczorem dwa przedstawienia bajki p. t. „Smok i Jagienka". Bliższe szczegóły podamy później.

Spokój na wyższych uczelniach

Warszawa, 3. 12. (Tel. wł.). **Aresztowano dwóch akademików, których przyłapano na gorącym uczynku wybijania szyb** w sklepach żydowskich. St. Baczyński jest słuchaczem prawa, a C. Starzyński jest studentem trzeciego roku uniwersytetu poznańskiego.

W myśl nowego kodeksu zatrzymani będą sądzeni w trybie doraźnym. Sprawę rozpatrzy referat karno-administracyjny przy starostwie warszawskiem

Oskarżonym grozi kara więzienia do dwóch miesięcy, albo grzywna po dwa tys. zł. W zamkniętych uczelniach wykładów jeszcze nie wznowiono. **Studenci zachowują się spokojnie.** Władze bezpieczeństwa zakazały wszystkich wieców, które organizowali żydzi na sobotę i niedzielę w sprawie zajść lwowskich.

Należy zaznaczyć, że wczoraj wieczór radjo niemieckie rozszerzało niestworzone historje o olbrzymim wiecu we Lwowie, który zgromadził 3 000 osób i został rozpędzony przez policję. Tymczasem według naszych pewnych informacyj we Lwowie ponował zupełny spokój. Tak więc metody wrogiej propagandy niemieckiej nigdy nie mogą wyjść poza dziedziny nędznego kłamstwa, które z całą energją i tym razem przygwożdżamy.

Posiedzenie Rady Miaistrów

Warszawa, 3. 12. (PAT.) W dniu wczorajszym odbyło się pod kierownictwem premjera Prystora posiedzenie rady ministrów. Na posiedzeniu tem rada ministrów załatwiła szereg spraw bieżących. M. in. uchwaliła projekt ustawy o kierowaniu robotami publicznemi, o sporządzeniu projektów tych robót na obszarze W. M. Gdańska oraz nowelę do ustawy o służbie marynarki.

Śmierć Dunin-Markiewicza.

Warszawa, 3. 12. (tel. wł.) W stolicy zmarł **malarz i literat K. Dunin Markiewicz w 57 roku życia.** Zmarły chorował już od dłuższego czasu. Oprócz dzieł malarskich wystawił on **dwie swoje sztuki po polsku i angielsku p. t. „Marta" i „Dzikie Pola", które cieszyły się dużem powodzeniem.**

Miljonerzy oszustami.

Tallin, 3. 12. (PAT). Jeszcze nie ucichła sensacyjna sprawa aresztowania dwóch miljonerów Cytrona i Wachmanna, dyrektorów dużych zakładów tekstylnych w Estonji, gdy ukazała się wiadomość o aresztowaniu dyrektora wielkiej fabryki wyrobów tytoniowych, oskarżonego o oszustwo na sumę kilku miljonów. Pomimo aresztowania dyrektorów zakłady ich pracują w dalszym ciągu.

Kiereński wygłasza odczyty

Berlin, 3. 12. Kiereński, pierwszy szef rządu rewolucyjnego Rosji zazdrościł widocznie laurów Trockiemu i wstąpił w jego ślady, **udając się w podróż odczytową.** Kiereński zatrzymał się wczoraj w Berlinie i wygłosił wobec emigrantów rosyjskich **odczyt na temat stosunków w Rosji Sowieckiej.** Na zapytanie, jakiego spodziewa się rozwoju oświadczył krótko, że nie jest prorokiem.

Kiereński udaje się w dalszym ciągu do Warszawy, Pragi, Białogrodu i Konstantynopolu.

Obniżenie kosztów przewozu węgla

może wpłynąć na potanienie gazu i prądu elektrycznego.

Warszawa, 3. 12. (tel. wł.) W ministerstwie komunikacji odbyła się konferencja, na której podobno postanowiono obniżkę w 67 grupach taryfy towarowej, sięgającą w niektórych artykułach 50%. M. in. obniżona będzie taryfa na węgiel, drzewo, produkty chemiczne, żelazo, oleje i produkty rolnicze.

Obniżka taryfy przewozowej na węgiel jest podstawowym warunkiem dla obniżki cen prądu elektrycznego i gazu, na co gazownicy polscy rządowi zwrócili uwagę.

Nieudały napad bandycki w powiecie chełmińskim.

Chełmno. W lasach ostromeckich dokonali bandyci w ub. wtorek napadu na rządcę majątku Hoffmanna i rzeźnika Tobolskiego. Po nieudałym napadzie, ostrzeliwując się, zbiegli. Zaalarmowana policja wszczęła natychmiastowy pościg, w wyniku którego zbrodniarzy aresztowano. Jak się okazało, są to dwaj handlarze owoców z Bydgoszczy, których nazwiska są również znane.

Zamordował swoich chlebodawców

Toruń, 3, 12.

W miejscowości **Soligóra, pow. Wąbrzeźno,** Jan Krzyżanowski wystrzałem z rewolweru położył trupem swego chlebodawcę 59-letniego Jana Lewandowskiego oraz żonę jego 45-letnią Joannę, a córkę ich Józefę ciężko zranił. Po dokonanym czynie sam oddał się w ręce policji.

Zbirzy ukraińscy w rękach policji.

Energiczny pościg przyniósł dalsze rezultaty.

Warszawa, 3. 12. (tel. wł.) Ze Lwowa donoszą, iż w wyniku energicznego pościgu za bandytami hajdamackimi policja **aresztowała dwóch sprawców napadu.** Nazwiska ich ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w ścisłej tajemnicy. Jeden z nich jest studentem politechniki, drugi szewcem z zawodu.

Tropieni bandyci szli wzdłuż Dniestru, usiłując przedostać się na drugą stronę. **Gdy bandyci natknęli się na chłopów, zasypali ich strzałami, wszędzie węsząc zdradę. Jednego z wieśniaków, Ukraińca w stanie ciężkim przewieziono do szpitala we Lwowie.**

Na polach pod Mikołajewem zostali nagle ze wszystkich stron otoczeni i poddali się. Są to znani **członkowie ukraińskiej organizacji UON.**

Są to ci sami osobnicy, którzy na dworcu kolejowym w Glinnej Narwi tak krwawo rozprawili się z policjantami.

Trzeci zbir został ujęty pod Obroszynem. Jest on studentem politechniki we Lwowie.

Policja ściga **jeszcze dwóch lub trzech zbrodniarzy.** Świadkowie ustalają, iż ogółem w napadzie brało udział **siedem lub osiem osób.**

Przypominamy, iż dwóch bandytów zostało zastrzelonych na miejscu.

Dotychczasowe śledztwo wykazuje, iż **cały napad był obmyślony i przygotowany w Truskawcu.**

W tym kierunku idzie śledztwo policyjne, w wyniku którego aresztowano kilka osób.

Ze sportu.

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE NA PROWINCJI.

W jutrzejszą niedzielę odbędą się na prowincji następujące ważniejsze imprezy sportowe:

W **Poznaniu** mecz bokserski Polska-Szwecja. Finały mistrzostw okręgowych w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W **Lwowie** — towarzyski mecz piłkarski Pogoń—Czarni, mecz bokserski Czarni-Hasmonea.

W **Katowicach** na sztucznem lodowisku międzyokręgowy mecz hokeja na lodzie Poznań—Śląsk.

W **Krakowie** — mecz bokserski Wawel — AKS Siemianowice.

W **Łodzi** — początek drużynowych mistrzostw okr. w zapasach gry sportowe o puhar Triumfu, bieg naprzełaj 3000 m. Zjednoczonych.

W **Lublinie** — mecz bokserski Polonja Warszawa — reprezentacja Lublina.

W **Dąbrowie Górniczej** piłkarski mecz robotniczy Polska Północ — Polska Południe.

W **Sosnowcu** — pierwszy w tem mieście mecz bokserski PKS Sosnowiec — AKB Siemianowice.

W **Wilnie** — mecz bokserski Wilno—Białystok.

Turniej drugich drużyn.

W turnieju O. P. N. „Gwiazdy" dla drugich drużyn spotkają się w jutrzejszą niedzielę o godzinie 13-tej II. O. P. N. „Sokół" V — II. K. S. „Brda"; o godz. 14,15 II. O. P. N. „Gwiazda" II. K. S. „Astorja".

Turniej wzbudził ogólne zainteresowanie w tak spokojnym obecnie sezonie jesiennym.

PROGRAM W KINACH:

BAŁTYK (dawn. Corso). Dziś arcysensacyjny film p. t. **„W pogoni za czarną maską"** z Harry Peelem w roli głównej, oraz wschodni film p. t. **„Pustynia w płomieniach".** Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 5.

KRISTAL wczoraj wystawił jeden z najpiękniej wykonanych filmów polskich p. t. **„Księżna Łowicka".** Wyświetlenie tego wspaniałego dźwiękowca zbiegło się z chwilą uczczenia przez społeczeństwo rocznicy Powstania Listopadowego, gdyż akcja toczy się od 1826 do 1830 r., czyli do wybuchu powstania. Film wywarł głębokie wrażenie. Nadprogram tygodnik. **Dziś** 3 przedstawienia: o godz. 5, 7 i 9.

MARYSIEŃKA. Dziś, **„Wolne dusze"** z Normą Schaerer oraz **„Postrach gór"** z Ken Maynardem. Doskonałe dwa te dźwiękowce czarują publiczność, która głośno wyraża swe zadowolenie i odniesione wrażenia.

NOWOŚCI. Dziś premjera potężnego filmu i lustrujący zmagania się w przestworzach dwóch mocarzy Anglji i Niemiec p. t. **„Aniołowie piekła".** Bohaterstwo, odwaga miłość i poświęcenie. Oto temat obrazu.

NOWOŚCI. Dziś premjera potężnego filmu, ilustrującego zmagania się w przestworzach dwóch mocarzy Anglji i Niemiec p. t. **„Aniołowie piekła".** Bohaterstwo, odwaga, miłość i poświęcenie — oto temat obrazu.

WOJSKOWE 62 p. p. przy ul. Sowińskiego wyświetlą w dniach 3 i 4 grudnia br. wielki dramat p. t. **„Radanika królowa puszczy".** Początek seansów dnia 3 bm. o godz. 19 i 21, dnia 4. bm. o godz. 17, 19 i 21.

PROGRAM RADJOFONICZNY.
PONIEDZIAŁEK, 5 GRUDNIA.

WARSZAWA-RASZYN. 11,50: Komunikat meteorologiczny. 11,58: Sygnał czasu. 12,10: Płyty gramofonowe. 13,20: Urzędowy komunikat Państw. Inst. Meteor. 15,00: Komunikat Państw. Instytutu Eksportowego. 15,15: Komunikat gospodarczy. 15,25: Przegląd komunikacyjny. 15,35: Skrzynka pocztowa. 15,50: Płyty gramofonowe. 16,25: Lekcja języka francuskiego (kurs element.). 16,40: „Wędrówka ptaków" odczyt. 17,00: Koncert. W przerwie komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. 18,00: Muzyka lekka z kawiarni „Italia". 19,20: Skrzynka rolnicza. 19,30: Na widnokręgu. 19,45: Prasowy dziennik radjowy. 20,00: Opera ze studja: „Don Pasquale" Donizetti'ego, słowo wstępne p. Karol Stromenger. W przerwie wiadomości sportowe. 22,10: Skrzynka pocztowa techniczna. 22,25: Muzyka lekka z płyt gramofonowych. 22,55: Urzędowy komunikat Państw. Inst. Meteor. 23,00: Muzyka z Adrji.

ZAGRANICA. **Berlin.** 19,55: Msza -moll Bacha. **Beograd.** 20,00: Transm. opery z Teatru Narodowego. **Sztutgart.** 20,00: Koncert symfoniczny. **Lipsk.** 20,00: Koncert symfoniczny. **Monachjum.** 20,05: Koncert symfoniczny. **Wiedeń.** 20,05: Koncert symfoniczny. **Bari.** 20,30: „Aida" opera Verdiego. **Paryż.** 21,00: „Pelléas et Mélisande", opera Debussy'ego. **Londyn Regional.** 22,00: Koncert z udziałem Gabrjeli Ritter-Ciampi. **Kopenhaga.** 22,50: „Tannenhäuser", opera Wagnera (akt 3).

Stanisław Równicki
magister ekonomji.

Z naszego punktu widzenia.

Dokoła polskiej polityki zagranicznej.

Polska polityka zagraniczna nastręcza szereg zagadnień, które pod względem trudności niewiele odbiegają od kwadratury koła. Ten punkt widzenia ma w sobie coś ogromnie realnego. Pogięte granice Rzeczypospolitej aż się proszą, aby je zamienić w czworokąt o prostych ścianach. Na tej wielkiej płaszczyźnie, jaka się ciągnie przez ziemie polskie od morza Niemieckiego, aż po góry Uralskie, **państwo pozbawione granic naturalnych może tylko zamknąć się w kwadracie obozu warownego.**

Nie snując dalej porównań trzeba kolejno rozpatrzeć trudności, jakie na nas czyhają z czterech stron świata.

O bezwzględnej wrogości Niemiec wobec naszego państwa szkoda słów. Nasz sąsiad zachodni centralizuje całą wolę w kierunku odzyskania swych granic z roku 1914. Nic więc dziwnego, że maksimum naszej uwagi musimy skierować na jego poczynania. Trzeba zawsze pamiętać, że, gdy odwrócimy mapę Polski, jej granice tworzą jakby zarys **drzewa, które potężnym pniem wyrasta z Bałtyku.** Jeżeli więc Berlin ostrzy topór, aby nim odciąć Pomorze, musimy odczuwać to jak dąb, do którego korzeni drwal przykłada swą siekierę.

Choć ściana naszego domostwa przytyka tuż do pożaru rewolucji rosyjskiej, z tej strony czujemy się znacznie bezpieczniejsi. Wiemy, że kiedyś Moskwa rozpocznie „sobiranje russkich zieml“ — zbieranie rosyjskiej ziemi —, ale błota poleskie, lub choćby czarnoziemy wołyńskie nie stanowią wartej zachodu zdobyczy dla państwa, które i tak pokrywa szóstą część globu ziemskiego.

Na północy grupa państw bałtyckich nie jest łatwym terenem dla naszych poczynań. Niemiecko - bolszewicka kolonja, jaką jest Litwa kowieńska, nie wyzbędzie się wrogości do nas, chyba tylko w tym nieprawdopodobnym wypadku, gdy Berlin i Moskwa pożałują dalszych subwencyj pieniężnych. Nie lepiej się przedstawia sprawa z Łotwą i Estonją. Tutaj wpływy wrogie polskości są innej niż na Litwie natury, ale i Polska może zbyt aktywną polityką raczej rozdrażnić Rosję, niż pozyskać wartościowych i stałych przyjaciół. Jeszcze mniej można wskórać na terenie Finlandji. Ta, znajdując się pod wpływem państw skandynawskich i silnych prądów filogermańskich, byłaby bardzo trudna do włączenia w orbitę naszych interesów.

Na południu niema również zbyt różowych widoków. Pewne wartości posiada przymierze z Rumunją. Ale i tutaj napotykamy na trudny orzech, jaką jest sprawa Besarabji, za którą nie mamy możności kruszyć kopji z uwagi na nasz stosunek do Rosji. Natomiast najbardziej delikatnym problemem jest kwestja współżycia z Czechosłowacją. Państwo to jest naszym najbardziej naturalnym sprzymierzeńcem przeciwniemieckim i zarazem najtrudniejszym do pozyskania w tym kierunku. Nie należy zapominać, że Czechosłowacja ma w swych granicach 5 miljonów Niemców i że w obecnym gabinecie czeskim zasiada dwóch ministrów niemieckich. Wprawdzie **propaganda hitlerowska poczyna już rozsadzać porozumienie czesko-niemieckie,** ale kiedy dojdzie do takiego naprężenia, któreby oczyściło atmosferę lekkiej niechęci między Warszawą i złotą Pragą, o tem dziś jeszcze trudno mówić.

W tych warunkach prawdziwych przyjaciół musimy szukać znacznie dalej. Tak więc przymierze z Francją jest niewzruszalnym fundamentem naszej polityki. **Powinniśmy również dążyć do przyjaźni z Japonją.** Daleka kraina Wschodzącego Słońca jest bardzo bliska sercom polskim. Podobne mamy tradycje szlacheckie, podobne poczucie honoru i wiele wspólnych interesów w związku z koniecznością przeciwstawiania się zbytniej potędze Moskwy. Tutaj zauważyć należy, że poważna część polskiej opinji daje się uwodzić propagandzie antyjapońskiej i staje po stronie uciemiężanych jakoby Chińczyków, którzy kierowani przez Komintern, moskiewski walczą w imię haseł komunistycznych.

Obraz powyżej naszkicowany napozór jest bardzo pesymistyczny. Polska z otwartemi granicami, otoczona przemożnemi wrogami, pozbawiona w sąsiedztwie dobrych i silnych sprzymierzeńców wygląda na stracony posterunek. Tymczasem jak uczą nas przykłady historyczne

ani granice naturalne, ani liczba ludności, ani materjalna siła armji nie stanowiły nigdy o istnieniu i trwaniu organizmów państwowych.

Maleńki Rzym dążył nieubłaganie do opanowania całego świata starożytnego i ten sam Rzym, gdy zagarnął w posiadanie całą kotlinę Morza Śródziemnego pod ciosami hord teutońskich rozsypał się w gruzy. A w czasach nowszych, czy nie ta sama nauka wypływa z przykładu Rosji? Mocarstwo, które mogło i rzuciło do boju 15-miljonową armję, zostało rozgromione przez część wojsk niemiecko - austrjackich, a następnie, gdy jego rozstrój wewnętrzny dochodzi do zenitu **przegrywa niesławnie dwuletnią wojnę z maleńką w porównaniu Polską, która wyjąswzy omdlałe ręce z kajdan stuletniej niewoli miała siły muchy, przebudzonej promieniami wiosennego słońca ze snu zimowego.**

Brakuje nam gór nieprzebytych, czy długich granic morskich, czy szerokich rzek, czy wreszcie fortec niezdobytych — to nic, **bylebyśmy mieli serca obywateli tak zgodnym i tak potężnym rytmem bijącem, aby starczyły i za skalne urwiska, i za niedostępne pobrzeża i za pancerz umocnień!**

W długim łańcuchu koniecznych cnót narodowych na pierwszem miejscu trzeba postawić patrjotyzm. Musimy reagować wszyscy zgodnie i jednocześnie. Straszna katastrofa niezapomnianej pary bohaterów przestworzy por. Żwirki i inż. Wigury wykazała, że cała Polska jak długa i szeroka posiada jedną tylko duszę. Fala entuzjazmu i żałości ogromnej przebiegły po sobie tak karnie i tak powszechnie, że ta dyscyplina duchowa naszych obywateli była czemś zachwycającem. Okazało się, **że są w naszem życiu narodowem momenty, w których wszyscy bez najmniejszego wyjątku czujemy się synami jednej matki, co więcej komórkami jednego organizmu, ożywionego jedną myślą i wolą.**

Musimy być zgodni nietylko uczuciem lecz również i rozumem. W zagrożonej fortecy, a Polska zawsze nią była i będzie, nie ma miejsca na „orjentacje“. Dziś po kilkunastu latach trwania naszego odrodzonego państwa wiemy już wszyscy, że nie można iść z Rosją przeciw Niemcom, ani z Niemcami przeciw Rosji. Orjentacja na Wschód, czy na Zachód jest niemożliwa do przeprowadzenia. Pozostaje tylko trzecia ewentualność

iść z... Polską w imię Polski mocarstwowej!

Możemy i powinniśmy się różnić w dziedzinie polityki wewnętrznej. Tutaj nikt nie może mieć monopolu na rację. Tymczasem w odniesieniu do zagranicy musimy występować **najzupełniej zgodni, tak co do celów jak i metod działania,** gdyż tylko w tym wypadku możemy posiąść tę tężyznę i odporność, jaka w naszych warunkach jest bezwarunkowo niezbędna.

Powstaje wątpliwość, czy taki program wspólny dla wszystkich jest możliwy do skonstruowania. Nie będziemy optymistami, gdy stwierdzimy, że nietylko można go opracować, ale że przygniatająca większość naszego społeczeństwa już go wyznaje w dwóch trzecich.

Główne punkty tego powszechnego dla wszystkich Polaków programu politycznego w odniesieniu do zagranicy są następujące: **pokojowość, odporność i poczucie własnej godności.**

Bezwzględna pokojowość jest fundamentem naszej polityki zagranicznej. Nie tylko w teorji, lecz również w praktyce obowiązuje nas takie postępowanie, aby wszyscy nasi bliscy i dalsi sąsiedzi, rozumieli, że

Polska wojny zaborczej prowadzić nie będzie.

Nasz pacyfizm nie może być tem taniem hasłem, poniewieranem nieledwie na międzynarodowych giełdach dyplomatycznych. Przedewszystkiem **nie wolno go wiązać z rozbrojeniem,** polegającem, jak wiadomo, na rozbrajaniu sąsiada do poziomu zbrojeń własnych. Nasza pokojowość winna zostać oparta na rozbrojeniu moralnem, na tej wielkiej ideologji, jaka zawsze kierowała czynami narodu polskiego w jego chwalebnej przeszłości, kiedy to mimo tak wielkiej potęgi **nigdy nie wyciągaliśmy dłoni po cudze i zawsze dobywaliśmy miecza z pochew jedynie, aby bronić własnego dobytku.**

Pokojowość jest najlepszem wyjściem z naszych trudności. Pod jej chorągwią możemy ułożyć dobre współżycie sąsiedzkie z Rosją, pozyskać dalekoidące zaufanie państw bałtyckich, doprowadzić do zadzierżgnięcia więzów przyjacielskich z Czechosłowacją **i nawet przekonać Niemców, że czas dzielący ich od wojny odwetowej niekoniecznie musi być wypełniony bezwartościowem jątrzeniem się wzajemnem.**

Pokojowość ta, aby mogła spełnić swe zadanie musi być oparta na jednolicie przenikającej cały naród odporności na wszelkiego rodzaju zakusy bądź na całość naszych granic, bądź na przysługujące nam uprawienia. Fizycznie i duchowo naród polski musi stać z karabinem u nogi, ożywiony **zdecydowaną wolą bronienia do ostatniej kro?li krwi tego niepomiernego skarbu, jakim jest dla nas niepodległość, odzyskana po półtora wieku niewoli.**

Uczucia powyższe są wspólne już teraz całemu polskiemu narodowi i rokują nadzieję, że byt naszego państwa w oparciu o mężne i wytrwałe serca obywateli jest zbudowany na niewzruszonej opoce. Niestety mamy jednak pewną wadę zbiorową, która pokrywa czarną chmurą horyzont naszej przyszłości. W rzeczywistości nie jest to wada, tylko



raczej kalectwo duchowe, lub skrzywienie nabyte w czasach niewoli.

Psycholodzy znają t. zw. kompleks małowartościowościowy (po niemiecku Minderwertigkeitsgefühl). N. p. ktoś poniewierany, czy bity w dzieciństwie może przez całe życie zachować uczucie jakb niższości, czy bojaźni wobec innych ludzi. Otóż **nasza psychologja zbiorowa posiada takie „Minderwertigkeitsgefühl" w stosunku do zagranicy.** Wobec każdego obcego czujemy się czemś mniejszem, czemś gorszem.

Jeżeli się nie potrafimy wyleczyć z tej choroby, grożą nam niesłychanie niebezpieczne skutki. Tak więc Rosjanie odczuwali swą niższość wobec Niemców. „Germaniec" był człowiekiem wyższej kategorji dla Moskala i w skutku tak samo zbrojne pułki, liczbnie silniejsze, uciekały przed Niemcami. Lecz poco szukać przykładów wojennych. W czasach pokojowych można ponosić kolosalne straty, gdy się w obcych widzi półbogów. Jesteśmy przyjaciółmi Francji, ponieważ ona tak samo nas potrzebuje jak my jej. Tymczasem w naszem głębszem mniemaniu czujemy, **że Francja robi nam jakby łaskę, sprzymierzając się z nami!** W rezultacie końcowym nasz traktat handlowy z Francją nie daje nam połowy tych korzyści, jaką od naszej sojuszniczki otrzymują jej wrogowie. Ba nawet w stosunku do takiego niedokształtowanego tworu państwowego, jak Rumunja gotowi jesteśmy przyłożyć miarę tej **„zagranicy", która nam wszędzie i zawsze imponuje!**

W naszej sytuacji geopolitycznej naród, odczuwający wobec swych sąsiadów kompleks małowartościowości jest skazany bezwarunkowo na rozgromienie tak na wypadek wojny, jak w czasie pokoju, kiedy to za wyrównanie swych uczuć każą mu inni płacić ogromnemi korzyściami gospodarczemi. Musimy więc **za wszelką cenę wyprostować nasze dusze, musimy się uczuć nietylko wolnym, ale również i wielkim narodem!** Inaczej na nic się nam zdadzą nasze sojusze, czy nasza pokojowość i chęć bronienia granic do ostatniego żołnierza. **W spotkaniu z wrogiem opadną nam ręce tak na polu bitwy, jak z sojusznikiem przy zielonym stole rokowań.**

Tutaj największe zadanie spada na szkolnictwo. Tylko nauczyciel, a przedewszystkiem nauczyciel szkoły powszechnej może być tym lekarzem, który uzdrowi naszą duszę zbiorową. Trzeba od dziecka tłumaczyć każdemu Polakowi, że jest pełnoprawnym członkiem rodziny europejskiej, że Anglik, Francuz, czy Niemiec mogli nas nieco wyprzedzić na froncie gospodarczym, gdy mieliśmy nogi związane kajdanami, ale że w dziedzinie ducha nigdy nie byliśmy od nich niżsi. Wprost przeciwnie, byliśmy, jesteśmy i będziemy lepsi, a pod względem bogactwo mamy wszystkie szanse dorównania im w najbliższym czasie.

Takie głębokie przekonanie musi się stać fundamentem naszego światopoglądu zbiorowego, a wówczas będziemy mogli być zupełnie spokojni o swą przyszłość. **Ten, kto wierzy we własne siły, nigdy nie został pokonany przez przeciwności. Tak samo musi być z nami.**

———::———

Zaburzenia żołądkowe.

Kilka słów o trawieniu.

Większość chorób żołądkowych pochodzi z przeładowania żołądka nieodpowiedniem i ciężkostrawnem pożywieniem. Przeładowanie narządów trawiennych niszczy organizm i wytwarza substancje trujące, które nie mogąc się łatwo wydzielić, powodują stany artretyczne i przedwczesną starość. Należy zatem pozwolić organizmowi uzupełnić i odnowić zapasy jego sił, dostarczając mu specjalnie łatwej, szybko-strawnej i pełnowartościowej odżywki. Taką odżywką jest Ovomaltyna. Ovomaltyna posiada w skoncentrowanej formie wszystkie podstawowe substancje odżywcze, w takim stosunku, w jakim ich organizmowi najbardziej potrzeba. Jej miły smak pobudza apetyt, a ten już dba o to, by soki trawienne w odpowiednim czasie energicznie funkcjonowały. Ovomaltyna daje się szybko i całkowicie strawić nawet przez ludzi, których narządy trawienne źle działają. Dzięki dużej zawartości diastazy a przez to nadzwyczajnej strawności, oddaje Ovomaltyna niepomierne usługi przy leczeniu chronicznych schorzeń żołądka i jelit, powstałych na tle niestrawności, nerwowej, wrzodu żołądka, zaburzeń w trawieniu węglowodanów itp. Ovomaltynę nabyć można we wszystkich aptekach i drogerjach (składach aptecznych). Próbki i broszury wysyła bezpłatnie Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna Dr. A. Wander, Sp. Akc., Kraków.

Zygmunt Malewski.

O dawnych mieszkańcach Bydgoszczy.

Co mówią o tem karty Archiwum miejskiego.

W r. 1425 za bytności króla Władysława Jagiełły w Bydgoszczy, ludność miasta złożyła mu przy tej okazji hołd wierności, uwieczniając tę chwilę pamiętną dokumentem homagjalnym, który podpisali członkowie ówczesnej rady miejskiej o nazwiskach **czysto polskiego pochodzenia.**

Fakt ten jest tem charakterystyczniejszy, że w wielu innych miastach głębiej w Polsce położonych, a lokowanych na t. zw. prawie niemiecko-magdeburskiem, władze miejskie składały się jeszcze w tym samym czasie z większości przeważnie niemieckiej, podczas gdy tu, od grunwaldzkiego zwycięstwa począwszy, żywioł kolonizowany począł szybko zanikać lub polonizować się, tak, że od połowy wieku XV. można już Bydgoszcz uważać za zupełnie spolszczoną. Był to oczywisty skutek całego szeregu nieszczęść, klęsk i najcięższych przeżyć, jakich ludność bydgoska w ciągu całych dziesięcioleci doznała od bogobojnych" rycerzy Zakonu Krzyżackiego, którym zależało na tem, by Kazimierzowe miasto nad Brdą nie rozwijało się, ale przeciwnie, uległo zagładzie i zniszczeniu. Nienawiść, jaką tu oni zczasem do siebie rozbudzali, stała się więc głównym powodem szybkiego spolszczenia się tutejszych Niemców — z żalem przyznaje to nawet Erich Schmidt (znany historyk).

Dalszem następstwem tego, bądź co bądź ważnego dla Bydgoszczy faktu, jest zupełny brak, w czasach zabytkowo dla nas dostępnych, owych tak częstych rozmyślnych przekręceń nazwisk polskich, choćby i w aktach miejskich po łacinie pisanych, jakich wiele jeszcze w XV. stuleciu w Poznaniu się spotyka, gdzie np. Wojtka Bogacza pisano Wojtek Dives lub der Reiche, Pawła Koszyka — Pawl Coschik, Stanisława — Sztencel, Soczkę — Soczkin, Święcka — Swenek, Piotra Złotnika — Petrus Goldner, Jana Klizę — Johannes Clysa, Czepiela — Czippel, Rymarza — Rimer, Wierzbiętę — Wirzebanth i t. d. Jeżeli trafiają się u nas jeszcze nazwiska czysto niemieckie, to bywają to przeważnie faktorzy i przedstawiciele firm gdańskich (często spotyka się nazwiska **Kruze z Gdańska**), w innych wypadkach mają one pisownię i zakończenia polskie, jak np. złotnik **Dajczyk**, który najpoprawniejszą polszczyzną zeznaje w miejskim sądzie ławniczym (Archiwum Miejskie księga Dz. 1). W tym samym czasie ukazują się w Bydgoszczy **szkoci i holendrzy**, jak **Watsonowie, Wilsonowie, Gordonowie, Petersonowie** i inni, którzy górują zmysłem przedsiębiorczym nad tamtymi, stają obok Polaków w zarządzie mia-

Każdy sposób dobry, byle prowadził do celu!



Położenie kupców paryskich, podobnie jak i naszych, jest rozpaczliwe. Ale ludzie ci widzą swój najskuteczniejszy ratunek w reklamie — i ona rzeczywiście ich ratuje ze szponów kryzysu. Ale też reklama paryska przybiera formy tak śmiałe, że nawet w Ameryce mogłyby one zaimponować. Oto właściciele wielkich domów handlowych angażują bezrobotnych, a o ile możności znanych artystów filmowych, którzy z megafonem ustawiają się przed magazynem i najrozmaitszemi wywoływaniami, a nierzadko i śpiewem, ściągają publiczność do interesu.

F. Antoni Ossendowski. 54)

Pożółkły list

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Słuchając rozmowy starego Amerykanina z Lewantyńczykiem - mordercą, Wacław zacierał ręce. Ten dobroduszny pełnomocnik towarzystwa dla walki z niemoralnością, amerykańskiego społeczeństwa, przyjaciel Wilsona i Lagrange'a, mówił teraz w ten sposób, jak gdyby nic innego przez całe życie nie robił, jak tylko śledził złoczyńców, urządzając na nich zasadzki.

Młodym, lecz doskonale udającym trwogę głosem prowadził następującą rozmowę:

— Hallo, Gard? Niema go w domu? Szkoda, bo muszę się z nim porozumieć w znanej mu sprawie... kto przy telefonie? Hallo, Isatis! Dobry wieczór... Wiem, że ze swym panem stanowicie nierozłączoną parę Słuchajcie, Isatis. mam pilne zlecenie od Slanght... przepraszam, od Stantona Gibsa, ale to bardzo pilne! Musicie bodaj z pod ziemi wykopać Wetneya i powiedzieć mu, że dwóch przyjaciół odwiedzi go dziś pomiędzy ósmą, a dziewiątą. Sprawa nie cierpi zwłoki! Co? Jesteście nieostrożni, Isatis! Jakżeż można telefonicznie zadawać takie pytania? Nie poznaję was, **old fillow! Well!** Więc pomiędzy ósmą, a dziewiątą. **Good bye!**

Amerykanin powiesił słuchawkę i jął biegać po pokoju, trzęsąc się od bezdźwięcznego śmiechu.

— Czy pan wie, o co mnie zapytał ten grecko-turek? Powiada: „spodziewam się, że rudy nicpoń zrobił swoje?" Taka bezczelność! Zwykłego zbrodniarza-fachowca śmie uważać za kogoś niższego od siebie i swego pana! Oburzające!

— Ma doktór rewolwer? — zapytał Wacław, stając przed zaperzonym staruszkiem.

— Nie byłbym Amerykaninem, gdybym nie miał! — odparł, dotykając tylnej kieszeni spodni.

Na wszelki wypadek i ja zabiorę ze sobą browning — uśmiechnął się Piotrowski. — Bądź co bądź spotkamy się z niebylejakim dżentelmenem...

— Zbrodniarze! — syknął Barney.

W kilka minut potem siedzieli już w restauracji.

Gdyby ktoś ze strony, wiedząc o prowadzonej przez nich niebezpiecznej grze. obserwował ich, nie spostrzegłby śladu niepokoju lub nawet podniecenia

Allen Barney najspokojniej w świecie przeżuwał sztucznemi szczękami kawałki baraniego kotletu i popijał wodę z lodem i odrobiną wina; Piotrowski zaś, nalewając sobie „chabis", opowiadał mu o ostatniem posiedzeniu Senatu wypowiadając się za koniecznością móralnego rozbrojenia.

Po skończonej kolacji, pili w saloniku kawę i palili, zamieniając się krótkiemi zdaniami.

Posłyszawszy, że zegar wydzwonił ósmą, Piotrowski wstał i, porozumiewawczo spojrzawszy na przyjaciela, szepnął do niego:

— Musimy już iść, doktorze...

— **All right!** — odpowiedział Amerykanin i jął wytrząsać popiół z fajki.

Rozdział XXVI.

Wizyta o późnej godzinie.

Pod kopułą Palais Mazarin zegar wybił wpół do dziewiątej, gdy Piotrowski i Allen Barney weszli do holu domu, w którym mieściła się pracownia Wetney Garda.

Przedtem przeszli się kilka razy wzdłuż ulicy, śledząc co się dzieje koło interesującej ich kamienicy. Narazie nie spostrzegli nic podejrzanego, lecz. powracając ku wylotowi ulicy, spostrzegli trzech panów, którzy stojąc na przeciwległej stronie ulicy, przyglądali się oświetlonym oknom najwyższego piętra, zajmowanego przez malarza amerykańskiego.

— Hm... — mruknął Barney, trącając Wacława.

— Widzę. chociaż nie znam tych ludzi ani z widzenia, ani też z opisu panny Urmini — odparł Piotrowski, uważnie przyglądając się nieznajomym.

Panowie jednak. uścisnąwszy sobie ręce rozeszli się wkrótce, uspokojeni zaś przyjaciele skierowali się do holu domu.

— Czy mr. Wetney Gard przyjmie nas? — spytał Wacław, zwracając się do opasłej portjerki.

Babina obejrzała ich uważnie, poczem zapytała:

— Czy panowie przychodzą z polecenia mr. Stantona Gibs? Mr. Gard chociaż jest bardzo zajęty, polecił mi zadzwonić do niego tylko w tym wypadku, jeżeli...

— Tak, tak! — przerwał jej Barney. — Przychodzimy z polecenia naszego wspólnego przyjaciela Gibsa!

Portjerka nacisnęła guzik dzwonka elektrycznego, mówiąc:

— Proszę się pofatygować na szóste piętro! Cha—cha! Cóż robić? Wysoko bo wysoko, to prawda, lecz zato pan Wetney ma u siebie słońca poddostatkiem i piękny widok na dachy całego „quartier" aż do „Notre Dame" i „Tour St. Jacques"!

Przy drzwiach mieszkania Garda stał już Isatis i czarnemi, świdrującemi oczami badał gości.

— Od Gibsa... — mruknął do niego Barney.

Lewantyńczyk wpuścił obydwu do pracowni i zamknął za nimi drzwi. nieznacznie chowając klucz do kieszeni.

W pracowni nikogo nie było. Piotrowski spodziewał się tego, przewidując, że Gard będzie ich obserwował z sąsiedniego pokoju. Potrącił więc naprzód starego Amerykanina, sam zaś pozostał nieco w tyle, aby nie być poznanym przez malarza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sta i zdobywają nawet fotele burmistrzów.

Jakżeż przedstawia się w stuleciu XVI. ludność polska Bydgoszczy?

Trzy klasy dadzą się w niej wyróżnić: pierwsza rdzennie tubylcza i najdawniejsza, pochodząca jeszcze z przed locacji czyli założenia **miasta, z podgrodzia i okolicy,** rodziny żeglarzy i flisaków, garncarzy i zdunów oraz innych mniejszych rzemiosł, wszyscy zrzeszeni w karnych cechach, które niemały wpływ wywierają na bieg spraw miejskich. Dalej idą już nie tak zwarci, bo więcej liberalni, humanitarni i tolerantni **zamożni mieszczanie,** często z wyższem, zwłaszcza prawniczem, wykształceniem, biegli we wszystkich sprawach, zawzięci pieniacze, procesujący się latami o lada mur graniczny, ale, choć i na nowinki luterskie, bo taka była moda, wrażliwi, jednak niedługo, zato w przedśmiertnych zapisach szczodrzy dla kościoła i szpitali. Podlegał im cały przemysł, handel i wyższe rzemiosła bydgoskie, rej więc wodzili w mieście. Trzecią nakoniec klasą była **szlachta napływowa z Kujaw,** która oręż zamieniwszy na łokieć kupiecki i pojąwszy za żony najbogatsze córki mieszczańskie, dorabiała się tu dalszych majątków, budując spichrze i spławiając zboże. Zczasem zmieszali się oni zupełnie ze stanem średnim, otrzymując tytuł „cives“ tj. obywatele traktowani narówni z innymi.

Poważne mieszczaństwo, patrycjusze tutejsi, ich rola i pozycja w mieście, znajduje na kartach Archiwum różnorodne i nader ciekawe oświetlenie. Z osobnych inwentarzy spadkowych poznajemy ich stopień zamożności i sprawy majątkowe. Niektóre z nich wymieniają **wielkie bogactwa,** drogie szaty i klejnoty, dzieła sztuki i bibljoteki, świadcząc o wyższych zamiłowaniach i wybrednej kulturze wielu mieszkańców. Wymaga to obszerniejszego, specjalnego opracowania. Narazie dwa krótsze inwentarze, odpisane dosłownie, niech dadzą czytelnikowi pogląd na materjalną stronę bytu średnio-zamożnych obywateli naszego miasta, którzy tu przed 300 zgórą laty żyli i umierali.

I. Inwentarz ruchomości szlachetnego i sławnego Tomasza Cywińskiego z roku 1584.

W obecności sławetnych Erazma Dorażały i Franciszka Świńczyka, ławników przysięgłych, wraz z zaprzysiężonym woźnym przez landwójta posłanych, i sławetnego Macieja Pióry radnego na wniosek Anny Sinkowej, małżonki Tomasza Cywińskiego, następujące ruchomości tegoż Cywińskiego, czasu jego choroby, w tym porządku spisane zostały: najpierw w wacku[1]) jego sygnet złoty z herbem[2]) i literami T. C. Tamże dwa czerwone złote, dalej talar jeden i miedziane jego pieczątki, wielka skrzynia kędy rzeczy swoje chowa: saja[3]) szara lisami starymi podszyta, knaflików[4]) przy niej srebrnych, pozłocistych 9, żupica[5]) z uterfinu[6]) czarnego, haftek u niej srebrnych pozłocistych 10 par, germak[7]) czarny, pochodzony uterfinowy, drugi germak stary, lisami podszyty, półgermacze stare, futro lisie, kaftan sajewy z futrem starem, kołpak aksamitny, kuną podszyty, czapka pilśniana, lisami podszyta, jedna rusznica, kord na ścianie, cięgatura[8]) stara, ubranie białe irzynkowe[9]), drugie zamszowe, rękawice podszyte z sukna modrego, knaflów białych srebrnych 8, kaftan zamszowy. Fascykuł kwitów od panów z Kościelca, gdy był urzędnikiem w Danaborzu, worek skórzany w nim monimenta[10]) z Trzebińska, cyrograf około najmu kamienicy ręką barwierza[11]) podpisany w 1581 r., regestr wydatków na poprawę kamienicy Trzebińskiego, list jego własną pieczęcią zapieczętowany, na nim napisano: Urząd to otworzyć ma, tamże w wielkiej skrzyni w mieszku złotych 22, w drugim zamszowym 6 talarów, cyrograf Marcina Cywińskiego na 10 grzywien[12]). Inwentarz powyższy do ksiąg miejskich wpisany i przez sąd ławników roborowany[13]).

[1]) Woreczek na pieniądze. [2]) Pochwa; jeden z Cywińskich był przeorem klasztoru jezuitów bydgoskich (Niesiecki, Herbarz. [3]) Włoska, cienka materja. [4]) Guziki. [5]) Żupan. [6]) Cienkie sukno. [7]) Sukmana, czamara. [8]) Rodzaj pasa. [9]) Irchowe. [10]) Stare pisma. [11]) Balwierza-cyrulika. [12]) Równowartość jednej grzywny ½ f. srebra. [13]) Potwierdzony.

II. Inwentarz rzeczy pozostałych po śmierci Barbary Kaszubiny.

spisany w r. 1584 w obecności sławetnych Macieja Pióry i Szczepana Sierosławskiego ławników oraz woźnego **przysięgłego Jana Korczaka, na wniosek jej brata Walentego.**

Statki domowe: mis cynowych 4, półmisków małych 3, przystawek 10, koneweczek 10, miednica 1, lichtarz mosiężny o dwu ramionach, kocioł, drybus[1]) do niego, drybusek mniejszy, 3 małe kociołki do ryb. Pościel: pierzyn cwelichowych 3 z powłokami, wezgłowie cwelichowe 2 i trzecie płócienne. Poduszki cwelichowe 2, pierzyny płócienne wielkie 2. Białe szaty: poszwy wielkie, jedna cwelichowa, druga prosta, cienkiego, białego płótna sztuki 4, na poduszki poszewek cwelichowych 5, płóciennych 5, obrusów 5, ręczników 12. Szaty chodzone: suknia czarna uterfinowa, odziewalna z aksamitem, druga czarna z 2-ma haftkami srebrnemi. Kabacik sukienny powszedni, drugi czarny aksamitny, trzeci wzorzysty na kształt złotogłowiu, zarękawie popieliczne z czerwonego szamlotu[2]), czapka aksamitna i druga sajetowa powszednia, letnik żółty szamletowy, suknem białem podszyty. Srebro: pas wielki, srebrny, biały, czepiec złotem tkany, wzorzysty, sygnet nieboszczyka męża z jego markiem[3]), pierścionek pozłocisty z prostym kamykiem, obrączka złota kręcona, centka[4]) i zakoweczka srebrna, zbroja nieboszczykowa czarna po kolana, do niej oszczep.

Kronika

Bydgoszcz, dnia 3 grudnia 1932 roku.

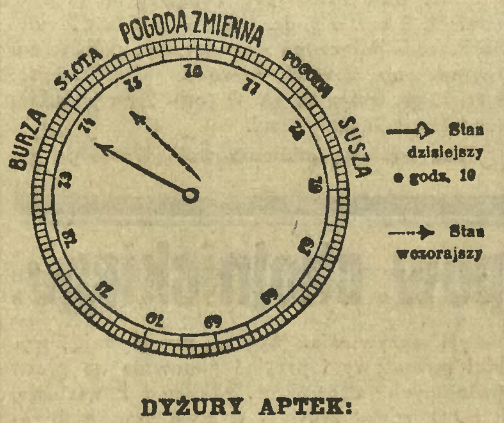
KALENDARZYK.

Dziś: Franciszka Ksaw.
Jutro: Barbary.
Wschód słońca o godzinie 7,50.
Zachód słońca o godzinie 15,49.

Stan pogody.

W południowej i zachodniej Polsce panowała wczoraj pogoda słoneczna, natomiast w pozostałych częściach kraju było nadal chmurno i mglisto. Na Pomorzu powietrze było zmienne, rano i wieczorem dokuczała przykra mgła. Temperatura wszędzie tylko nieznacznie powyżej zera.

Na dzisiejszą sobotę zapowiada P. I. M. co następuje: Rano chmurno i mglisto z niewielkiemi przejaśnieniami w ciągu dnia, potem wzrost zachmurzenia. Ciepło, słabe lub umiarkowane wiatry południowo-wschodnie i wschodnie.



DYŻURY APTEK:
Od 28. XI. — 4. XII.:
Apteka na Bielawach, ul. Chodkiewicza nr. 22, tel. 1467;
Apteka pod Łabędziem, ul. Gdańska 5, tel. 204;
Apteka Staromiejska, ul. Długa nr. 39, tel. 300.

DYŻUR KOLEJOWEJ PRZYCHODNI LEKARSKIEJ.

W niedzielę, dnia 4 grudnia br. pełni służbę dr. Mierzwiński, ul. Dworcowa 17, telefon 22-47.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Dziś, w sobotę po cenach znacznie zniżonych (poniedziałkowych) ostatni raz w sezonie **„DZIKA PSZCZOŁA“** L. H. Morstina.

W niedzielę po południu o godz. 4-ej po cenach zniżonych pełna uroku, czaru i młodzieńczej werwy komedja muzyczna **„JIM I JILL“** z pp. Korabianką i Zayendą oraz Martówną i Ciesielskim w balecie.

Wieczorem ukaże się **„WESELE“** St. Wyspiańskiego.

Tani poniedziałek wypełni operetka współczesna **„JIM I JILL“.**

— **Herbatka Stow. Pań Miłosierdzia** odbędzie się dziś, w sobotę, w Resursie Kupieckiej. Smaczne flaki po 50 gr. Całkowity dochód przeznaczony jest na biednych.

Nabożeństwo dziękczynne i błagalne na intencję „Dziennika Bydgoskiego“.

odbyło się dziś w sobotę o godz. 7-ej rano w kościele Farnym.

W nabożeństwie wzięli udział p. redaktorowa Teskowa wraz z synem, członkowie rady nadzorczej „Dziennika Bydgoskiego“, współpracownicy redakcji, administracji i drukarni, oraz niezliczone rzesze zwolenników i sympatyków naszego pisma. Pozatem na nabożeństwie byli obecni: prezes okręgowy Chrześcijańskiej Demokracji p. rektor Beyer, prezes koła radzieckiego Ch. D. p. Kurdelski oraz liczni przedstawiciele kół Ch. D. oraz Ch. Z. Z. wraz z sztandarami.

Uroczyste nabożeństwo odprawił proboszcz parafji Farnej, ksiądz kanonik Schultz, który od ołtarza wygłosił okolicznościowe kazanie. Czcigodny kaznodzieja w pięknych słowach przedstawił znaczenie i zadania prasy polsko-katolickiej, podkreślając ważność posterunku prasowego zajmowanego przez „Dziennik Bydgoski“ zarówno w czasach niewoli jak i w wolnej i niepodległej Polsce. W końcu ks. kanonik Schultz wyraził słowa uznania dla działalności publicystycznej pisma naszego, życząc mu dalszej zbożnej i owocnej pracy dla dobra Kościoła i Państwa.

Na chórze odśpiewali kilka stosownych pieśni artyści Teatru Miejskiego pp. Cirin i Granowski.

Konkurs „Dziennika Bydgoskiego“ na najpiękniejsze dziecko.

Nr. 143.



Łucja 3 lata i Edzio, 4 lata, Him z Pod-

— **Uwadze melomanom.** Dzielimy się z naszymi czytelnikami radosną wiadomością, że dyrekcji naszego teatru udało się wzmocnić zespół o takie asy w świecie artystycznym jak **Kazimierz Justian,** artysta scen stołecznych chlubnie znany naszej publiczności z gościnnych występów oraz **Zofję Barwińską** uroczą artystkę teatrów lwowskich i poznańskich. Wymienieni artyści wchodzą do stałego zespołu Teatru Miejskiego.

— **Od dziś, soboty, t. j. 3. bm. i dni następne na żądanie publiczności** wykona swoje arje cygańskie orkiestra rosyjska wraz z chórem i znaną śpiewaczką p. Gzawską. W niedzielę i święta o godzinie 5 five - o - clok. Restauracja Eldorado, Gdańska 22, tel. 101.

— **Szkoła muzyki L. Jaworskiego w Bydgoszczy** przy ul. Śniadeckich 29 przyjmuje na dogodnych warunkach w ciągu całego roku szkolnego uczni do klas fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, teorji i śpiewu. Szkoła ta istnieje w Bydgoszczy 12 lat i jako dobrze zaprowadzona i renomowana zasługuje na poparcie sfer obywatelskich.

Wystawa kanarków.

Otwarcie wystawy dziś. — Dziesiątki kolekcji kanarków. — Popisy uskrzydlonych śpiewaków.

Ażeby zapoznać publiczność pewnemi a licznemi odmianami skrzydlatych śpiewaków, miejscowe Tow. Hodowli Kanarków „Canaria“ urządza w dniach 3, 4 i 5 grudnia br. w obszernej sali „Pod Lwem“ przy ulicy Marszałka Focha 7 **doroczny pokaz kanarków.**

Wystawa zapowiada się bardzo interesująco, gdyż dotychczas zgłoszono dużo kolekcji kanarków kolorowych i rybek egzotycznych.

W dniu 2 bm. odbyło się już premjowanie przez znanego eksperta p. Makałę z Zbąszynia najpiękniejszych śpiewaków.

Uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się w dniu dzisiejszym tj. 3 bm. o godz. 15-tej i otwarta będzie codziennie od godz. 9 do 20.

Powszechnie wiemy, jaką sympatją cieszą się kanarki, umilające nam chwile ciszy i pustki domowej, i jaką ctaczane są troskliwą opieką z racji cennych swych głosików, przeto wystawa odwiedzana będzie licznie przez miłośników tych ptasząt.

Konkurs „Dziennika Bydgoskiego“ na najpiękniejsze dziecko.

Nr. 144.



Zbyszek, 10 miesięcy i Jurek, 2 lata, Budnikowie, Bydgoszcz.

Smierć 4-letniego dziecka pod kołami samochodu.

We wczorajszy piątek o godz. 12-ej w południe wydarzył się straszny wypadek przy ul. Szkolnej na Okolu. Przechodzące przez jezdnię przy narożniku ul. Jasnej i Śląskiej czteroletnie dziecko, córeczka p. Franciszka Dzięgielewskiego, właściciela kiosku przy ul. Dworcowej 31, nie bacząc na sygnały nadjeżdżającej taksówki, nagle znalazła się pod kołami samochodu. Dziewczynka była na ulicy bez opieki starszej osoby. Ojciec znajdował się w kiosku, matka natomiast zajęta była przygotowaniem śniadania w mieszkaniu przy ul. Jasnej 25.

Szofer zatrzymał auto i wydobył z pod samochodu, dające jeszcze słabe oznaki życia ciało małej Eugenji a następnie dziewczynkę zawiózł do szpitala Diakonisek. Tu krótko po przewiczieniu dziecko zakończyło życie. Zrozpaczeni rodzice zastali w szpitalu tylko stygnące zwłoki dziecka.

Z Wielkopolski i Pomorza

NASI SPRAWOZDAWCY O ŻYCIU PROWINCJI

PELPLIN. Wybór nowego burmistrza. W ub. wtorek odbyło się posiedzenie rady miejskiej, na którem dokonano wyboru nowego burmistrza. Obecnych było 16 z 18 radnych. Wybrany został z pośród trzech kandydatów przedstawionych przez komisję do wyboru, 14 głosami dr. Chmielecki ze Starogardu, były starosta powiatu starogardzkiego.

ŻNIN. Odprawa naczelników i ogniomistrzów straży pożarnych powiatu żnińskiego odbyła się pod przewodnictwem inspektora Bednarka. W programie był m. in. odczyt inspektora Lepkowskiego o ważności ubezpieczenia strażaków i koni strażackich oraz wykład instruktora powiatowego Paluszkiewicza o gazoznawstwie i obronie przeciwgazowej.

Nakło.

Agentura „Dziennika Bydgoskiego", którą prowadzi p. St. Kledzik, zakład fryzjerski ulica Dąbrowskiego 4, przyjmuje każdego czasu zamówienia na abonament miesięczny i kwartalny, również ogłoszenia i druki. Codziennie już od godz. 3,30 można nabyć „Dziennik". Więc kto się spóźnił z zamówieniem na poczcie, może załatwić przedpłatę w agenturze.

Inowrocław.

Nocny dyżur lekarski pełni w dniu 2 i 3 bm. p. dr. Pawlak, ul. Podzamcze 3.

Nocny dyżur pełni w bież. tygodniu apteka „Pod Krzyżem", ul. Paderewskiego.

Publiczna biblioteka m. Inowrocławia czynna w dni powszednie w godz. od 17 do 18, a w soboty od 17 do 19.

Orzeł skalny został zabity na Kujawach.

Zdarza się bardzo rzadko, aby nad niziny kujawskie zapędził się duży okaz orła skalnego. P. Strzałkowski z Inowrocławia, wracając w tych dniach późnym wieczorem z polowania, zauważył na dość wysokiej przestrzeni wielkiego ptaka, do którego natychmiast wymierzył fuzję i strzelił. Samotnik został trafiony, bo wbił się w górę i później opadł w pewnem oddaleniu na ziemię niepostrzeżony.

Nazajutrz pewna niewiasta zdążająca od Inowrocławia do pracy, znalazła tego ptaka, który jak się okazało, był orłem skalnym. Rozpiętość strzydeł wynosi 2,30 mtr. Orzeł ten został oddany do wypchania w składzie broni p. A. Spławskiego w Inowrocławiu przy Rynku, gdzie go można oglądać.

Niestronno.

Wiamanie do probostwa. Pewnej nocy nieznani sprawcy przez wyjęcie szyby w oknie włamali się do mieszkania ks. prob. w Niestronnie, lecz szczęście im nie sprzyjało, gdyż zostali spłoszeni. Złodzieje nic nie zabrawszy, umknęli w niewiadomym kierunku.

Kradzież zboża. Rolnikowi p. Janowi Cieślelskiemu w Szerzawach, nieznani złodzieje zakradli się do śpichrza i wynieśli dwa worki zboża, które umieścili w pobliskim stogu. Kradzież została wykryta. P. C. postanowił złodziei wykryć. Postawił przy stogu stróża, sam zaś udał się na poszukiwanie opryszków. Kiedy stróż został na chwilę od stogu odwołany, ukryci w pobliżu złodzieje zabrali swój łup i uciekli.

Nieszczęśliwy wypadek. P. Szendel, właśc. majętności Glinianki nabył nowy motocykl. Na ostrym zakręcie szosy w Parzkowie wjechał na zbliżający się z przeciwnej strony wóz gospodarski. Doznał licznych okaleczeń m. i. złamał nogę. Motocykl legł strzaskany.

Chodzież.

Osobiste. Dyrektor sanatorjum kasy emerytalnej dla płucno-chorych dr. Korzeniewski opuścił swoją placówkę i przeniósł się do Grudziądza, gdzie otworzył własną lecznicę.

Z. O. K. Z. Odbyło się wielkie zebranie manifestacyjne, zorganizowane przez Zw. Obrony Kresów Zachodnich. Przewodniczył rektor Nowacki. Obszerny referat na temat aktualnych zagadnień polsko-niemieckich wygłosił nauczyciel Brzozowski.

Zebranie Cechu krawieckiego zagaił starszy cechu p. Urbanek. Do komisji egzaminacyjnej na czeladników wybrano na okres 3-letni pp. Urbanka Kazimierza, Lupę i Kempińskiego, jako zastępców pp. Jurkiewicza. Urbanka Adama i Bąkowskiego. Uchwalono pewną ofiarę z kasy cechu przesłać do Komitetu budowy pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu.

Katastrofa samochodowa, której ofiary się ulatniają!...

„Nowy Kurjer" donosi: We wsi Przygodzie (pow. ostrowski) wydarzyła się 29 ub. m. katastrofa samochodowa, której ofiarą padł pasażer Ignacy Urbaniak z Kalisza. Samochód ŁD. 83193, kierowany przez szofera Marjana Woźniaka z Kalisza wpadł do rowu razem z szoferem i 6 pasażerami, z których 5 wyszło z katastrofy bez szwanku. Jedynie Ignacy Urbaniak poniósł śmierć na miejscu. Niepozbawiony posmaku sensacji jest fakt, że 5 pasażerów z miejsca katastrofy w kilka chwil po wypadku ulotniło się. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zbiegowie należeli do szajki złodziei jarmarcznych, tak, że nie zależało im wcale na spotkaniu z policją. Winę w spowodowaniu katastrofy ponosi szofer, u którego stwierdzono w krytycznej chwili nadużycie alkoholu.

Toruń.

TEATR POLSKI.

W sobotę, dnia 3 bm. o godz. 16 występ warszawskiego teatru dla dzieci — bajki, połączone z tradycyjnym św. Mikołajem.

O godz. 20 po cenach zniżonych „Ułani ks. Józefa" wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami J. Mazura.

W niedzielę, dnia 4 bm. o godz. 16 przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych — „Ułani ks. Józefa" wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami J. Mazura.

O godz. 20 występ b. artystów Teatru Miejskiego we Lwowie z Ludwikiem Czarnowskim i Leonem Wyrwiczem na czele „Dzielny wojak Szwejk" w 12 obrazach, J. Haska. Legitymacje zniżkowe 25%.

Chełmża.

Osobiste. Pp. Krzyżanowscy obchodzili złote gody. Ks. prałat Szydzik odprawił na ich intencję uroczystą mszę św. — Odbył się ślub długoletniego naczelnika „Sokoła" Bolesława Winiarskiego z p. Cecylją Piątkowską z Chełmży. „Szczęść Boże!"

Ze Stronnictwa Narodowego. W ub. niedzielę odbyło się zebranie pod przewodnictwem p. Brzeskiego. Poseł Stroński wygłosił referat polityczny. P. Madejski z Torunia mówił o stosunkach gospodarczych i niebezpieczeństwie żydowskiem. Kiedy mówca poruszył sprawę przeniesień urzędników państw. oraz rozwiązania O. W. P. itp., obecny na scenie przedstawiciel starostwa przerywał.

Kościerzyna.

Osobiste. Uroczystość srebrnych godów małżeńskich obchodzili pp. Piaskowscy, na których intencję odprawił ks. prob. Krysiński mszę św. Jubilatom życzymy doczekania się złotego wesela. — Z dniem 1 grudnia przeszedł inspektor kontroli skarbowej w Kościerzynie Roman Czapliński na emeryturę. Jego stanowisko obejmuje komisarz Malewski.

Odznaką honorową Zjednoczonych Polskich Związków Śpiewaczych udekorowani zostali pp. Andrzej Głazik, Bolesław Słomiński i zmarły niedawno śp. Andrzej Sobota.

Przy budowie nowej szosy Nowa Karczma — Egiertowo znaleziono na polu Augustyna Kosznika kościotrupa, zakopanego około pół m. pod ziemią. Kości te, z których jedynie czaszka utrzymała się w całości, przechowano aż do decyzji władz w szkole w Grabówku.

Często powtarzające się w mieście naszem kradzieże rowerów, pozostawionych bez opieki po różnych podwórzach, skłoniły p. Kujawskiego do urządzenia przechowalni rowerów przy ulicy Wodnej. Będzie to wielkiem udogodnieniem dla ludzi ze wsi, których rowery najczęściej stawały się łupem złodziei.

Nawet w kościele kradną. W czasie odbywających się dla parafjan z wiosek nauk misyjnych skradziono pewnej kobiecie w kościele torebkę z zawartością. Smutne to tembardziej, że nawet w czasie misji św. ludzie nie lękają się popełnienia tak niecnego czynu.

Kilkakrotne wypadki przy kradzieży węgla i liczne upomnienia nie odstraszają bynajmniej złodziei, napadających w dalszym ciągu na pociągi węglowe linji Bydgoszcz — Gdynia. Tragicznie zakończyła się taka wyprawa węglowa dla niej. Kiedrowskiego z Szenajdy, który przy kradzieży został śmiertelnie postrzelony przez posterunkowego, konwojującego pociąg.

Tczew.

Organizacyjne zebranie Okręgowej Rady Rolniczej dla powiatów kaszubskich: kościerskiego, kartuskiego i morskiego odbyło się w sali sejmiku powiatowego.

Za kradzież węgla. Sąd okręgowy skazał niej. Wojciechowską i Wróblewską, zam. w Tczewie na Prądnicy za systematyczne kradzieże węgla kolejowego na 6 miesięcy więzienia każdą.

Banda złodziei kolejowych pod kluczem. Na szlaku kolejowym Laskowice—Tczew stale powtarzały się tajemnicze kradzieże z zamkniętych wagonów. Tczewska brygada kryminalna, która od szeregu tygodni prowadziła żmudne śledztwo, ujęła niebezpieczną bandę, członkowie której przy zwalnianiu biegu pociągów wskakiwali do wagonów towarowych i wyrzucali na nasyp kolejowy wartościowe przesyłki towarowe jak cukier itp. W skład zlikwidowanej bandy wchodzą: Bakus, Górecki, Kaczmarek, Skrzypek oraz Nawrocki.

Tuchola.

Rozpoczęcie pracy Powiatowego Komitetu do Spraw Bezrobocia. Do seminarjum naucz. zwołano zebranie organizacyjne Pow. Komitetu do Spraw Bezrobocia. Przewodniczący starosta Hryniewski wygłosił obszerny referat o zadaniach utworzyć się mającego komitetu. Jako ławników powołano pp. naczelnika sądu Knapika, dyr. seminarjum Adamowicza, nadleśniczego Wysińskiego, dyr. Śpicę, A. Ligmę jako sekretarza. Po ożywionej dyskusji przystąpiono do utworzenia poszczególnych sekcyj oraz zatwierdzenia całego wybranego Pow. Komitetu do Spraw Bezrobocia. Nowo wybrany komitet przedstawia się następująco: Komitet wykonawczy tworzą: starosta Hryniewski - przewodniczący, zastępca starosty Mroczkiewicz - zast. przewodniczącego, pozatem ks. dziekan Siegmund, ks. prof. Strogulski, naczelnik sądu Knapik i inż. Wysiński. Sekcję rejestracyjną tworzą: dr. Grafe - przewodniczący, Urbański - zastępca, J. Gierszewski, Gundermanowa, J. Pujanek, Mięsikowska, L. Piotrowski - członkowie. Sekcję gospodarczą tworzą: prof. Guz - przewodniczący, mec. Czernic - zastępca, członkowie: Zdzitowiecka, Gulgowska, burm. Saganowska, Górna, dyr. Adamowiczowa, A. Gulgowska, Mroczkiewiczówna, Łaski, Lamparski, Orlikowski, Grafka, Wilant, Głowacki i Pryll. Sekcję pracy tworzą: burm. Saganowski - przewodniczący, Suchomski - zastępca, członkowie: Zieliński, Ostrowicki, Wysiński, Janicki, Kamiński i Grabski. Sekcję dokarmiania dzieci tworzą: Ossowski, Nowaczyk, Grabkowski, Kamiński, Piskozubowa, Wawrzyniak i Gundermanowa. Sekcję oświatową tworzą: dyr. Adamowicz, prof. Nowaczyk, starosta Hryniewicz, Litwińska, Smoliński i Szyńkiewicz. Komisję rewizyjną tworzą: dyr. Al. Śpica, dyr. Rochon, Maćkowski, Łęgowski i Jesse.

Grudziądz.

Apteka dyżurna: „Pod Lwem", ul. Pańska 19, tel. 40.

Kino Apollo: „Żar miłości" i „Porucznik Armand".

Kino Gryf: „Sierżant X".

Kino Orzeł: „Orli szczyt".

Samobójstwo. Zgoda Paweł, zam. przy ulicy Lipowej 36, popełnił samobójstwo przez zatrucie gazem świetlnym. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego. Powód samobójstwa nieznany.

Stow. Kat. Młodzieży żeńskiej urządza w czwartek 8 bm. o godz. 19,30 w salach „Tivoli" wieczornicę połączoną z uroczystem składaniem przyrzeczenia nowych członkiń. Ceny miejsc: 99 gr, 75 gr, wstęp 49 gr. O godz. 2 po południu przedstawienie dla dzieci.

Echa wystawy jubileuszowej. Warto po zamknięciu pomorskiej wystawy jubileuszowej choć w krótkości dać jej bilans moralny i materjalny, ponieważ w życiu naszego społeczeństwa pomorskiego kilkudniowe jej trwanie było nielada sensacją artystyczną. To też jak na nasze stosunki i jak na ciężkie obecne czasy, zwiedzających było bardzo dużo, bo aż 2.500, nie licząc szkół i tych, którzy nie wpisali się na listę gości. Obrazów sprzedano również znaczną ilość, jak w żadnym roku, bo aż 60 sztuk, a zamówiono 60 obrazów, nie licząc 30 zamówień portretowych u uczniów szkoły, których dojrzała nieomal technika malarska wzbudzała szczery podziw. Taki efekt wystawy nazwać można wprost nieoczekiwanym na dzisiejsze czasy, bowiem często się słyszy i czyta, że jest kryzys i że ludzie na wystawy nie chodzą. Lecz w Grudziądzu było inaczej i to należy naszemu miastu przypisać na dobro, a szkole z jej prof. Wacławem Szczeblewskim życzyć dalszych również świetnych sukcesów na twórczem polu artystycznej pracy.

——::——

Świecie.

Przed otwarciem wystawy propagandowej L. O. P. P. W niedzielę 4 bm. nastąpi otwarcie wystawy propagandowej L. O. P. P., urządzonej przez komitet powiatowy w salach p. Chełstowskiego. Wystawa potrwa aż do 8 bm. Na otwarcie spodziewany jest przyjazd wojewody pomorskiego i dowódcy O. K.

Urzędnicy Świecia bezrobotnym. Z inicjatywy starosty powiatowego Krawczyka odbyła się konferencja naczelników miejscowych urzędów, gdzie omawiano sprawę wydatnej pomocy dla bezrobotnych. Stanowisko naszego stanu urzędniczego, odczuwającego na równi z innemi skutki kryzysu, gotowości niesienia pomocy tym, którzy dotkliwiej odczuwają biedę i nędzę, zasługuje na pełne uznanie.

Jarmark. W poniedziałek 5 bm. odbędzie się w Świeciu ostatni tegoroczny jarmark na konie i bydło.

Wypadek samochodowy. Przy narożniku ulic Kopernika i Marszałka Piłsudskiego obok domu towarowego Edw. Bartla zderzyły się samochód osobowy Georga Kluga z Bydgoszczy z samochodem osobowym Stanka ze Świecia. Zderzenie było tylko lekkie, to też uszkodzenia są nikłe.

Echa zeszłorocznych zajść. W najbliższych dniach (12 i 13 bm.) znajdzie się przed sądem okręgowym w Grudziądzu sprawa głośnych na całą Polskę zajść w Świeciu, jakie miały miejsce ub. roku jesienią z okazji zjazdu — nie odbytego — O. W. P.

Z życia samorządu pow. chojnickiego.

Chojnice, 30. 11. Odbyło się plenarne posiedzenie sejmiku powiatowego przy udziale 39 członków pod przewodnictwem starosty Mieszkowskiego, który przedstawił się członkom. Przez powstanie uczczono pamięć zmarłej małżonki Prezydenta Rzeczypospolitej oraz ś. p. Żwirki i Wigury. Jako nowi członkowie wprowadzeni zostali do sejmiku ks. proboszcz Gronau z Ogorzelin i p. Jan Stachnik rolnik z Władysławka. Sprawozdanie rachunkowe z wykoania budżetu za rok 1931-32 zdał p. Kaletta. Wynika z niego, że wpływy były mniejsze o przeszło 114 tysięcy złotych, wskutek czego budżet nie został całkowicie wykonany. Przekroczenia budżetowe w wysokości 19.000 zł uznał sejmik za uzasadnione. Przy tej okazji poruszono sprawę zwolnienia 10 drożników powiatowych, którzy po 25 i więcej lat wysługiwali się powiatowi, a obecnie znajdują się bez pracy i wyżywienia. Sprawą ma się zająć wydział powiatowy i przyjąć ponownie do pracy zwolnionych drożników. Bilans Powiatowej K. K. O. został przyjęty w myśl propozycji referenta p. Kaletty z odpowiednim podziałem czystego zysku wynoszącego 28.000 zł. Radzie i zarządowi kasy uchwalono absolutorjum. Zgodnie z dekretem wojewody pomorskiego i po dokładnem przekalkulowaniu przypuszczalnych wpływów z danin podatkowych oraz celem zapobieżenia deficytowości budżetu, sejmik uchwalił na wniosek wydziału szereg zmian w pozycjach dochodowych i rozchodowych, wskutek czego suma końcowa zredukowana została do 415.565 złotych.

Zakupiony w roku 1924 powiatowy samochód osobowy przekroczył już ilość przebytych kilometrów 250.000 tak, że obecnie o ile miałby być nadal używany, wymagałby gruntownej naprawy co kosztowałoby około 4.500 zł. Postanowiono tedy zakupić nowy samochód osobowy za pieniądze, które wpłyną z czystego zysku Powiatowej KKO w wysokości 7.500 zł. Ponieważ ogłoszenia w „Dzienniku Wojewódzkim" są znacznie droższe, postanowiono zatem odnowić wydanie „Orędownika Powiatowego". Do komisji szacunkowej państwowego podatku dochodowego wybrano jako członków na okres trzyletni pp. Marcinkowskiego, osadnika z Ogorzelin, kupca Wróblewskiego z Brus, Ostrowskiego z Czerska, a jako zastępców pp. wójta Huzarka z Pawłówka, ziemianina Główczewskiego z Jeziorek i kupca Raszkowskiego z Czerska.

Umysłowo chory rzuca się w przepaść.

Skok z 3 piętra bez skutku...

Umysłowo chory Marjan Ikierski z Poznania miał szczęście. Wczoraj w południe spadł właśnie z kilkudziesięciometrowej wysokości na bruk i nie zabił się.

Jak stwierdził na podstawie zeznań domowników lekarz pogotowia, Ikierski

usiłował popełnić samobójstwo.

Pod wpływem silniejszego zamroczenia umysłowego otworzył chory niespodziewanie okno w mieszkaniu na trzeciem piętrze i nim się najbliżsi zdążyli zorjentować, skoczył na dół.

Wskutek upadku na bruk doznał Ikierski ciężkich obrażeń cielesnych, nie zagrażających jednak jego życiu.

Salon piękności w Paciukach.

Obrazek z poradni redakcyjnej.

Osoby działające:
Redaktor.
Dmuchała Magdalena.
Piszczałkowa Bibjanna.

Redaktor: Czego panie sobie życzą?

Dmuchała: My do redakcji na sprawę.

Redaktor: Jak się panie nazywają?

Piszczałkowa: Ja jestem Piszczałkowa, a ta to moja somsiadka Dmuchała.

Dmuchała: Paniczku, ja po trzecim mężu jestem Dmuchała, bo wedle pierwszego męża nazywam się Kowalska.

Redaktor: To niema nic do rzeczy. Skąd panie są?

Dmuchała: My są my ta ze wsi.

Redaktor: Jak się ta wieś nazywa?

Dmuchała: Paciuki, z przeproszeniem pana redaktora. Pan będzie znał, bo to jest jak sie za Mogilno jedzie. A przyszlimy do pana wedle pretensji pani Piszczałkowej do mnie o dwa złote.

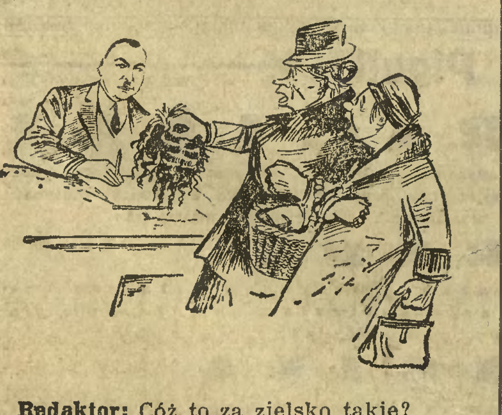
Redaktor: Jakaż to pretensja? zaco?

Dmuchała: Ja za pozwoleniem pana mam córkę Frąckę. Troche mi sie nieudała dziewucha, bo ma włosy rude, dycht czerwone, czka co chwila i nogi jej sie pocom. Chciał sie z nią jeden ożynić, ale zrobił waronek, aby Frącka sprawiła se blond włosy pozakręcane w kółka i żeby sobie wykurowała nogi i żołądek. Ten narzeczony niby racje miał, nieprawda? Tak poszłam ja z Frącką do pani Piszczałkowej, która robi dziewczętom różne reperacje, utytla i enduluje kudły, pucuje im pazury, a nawet gymbe umi naprostować, jak która ma krzywą! I my sie umówiły z panią Piszczałkową, że doprowadzi Frącke do porządku za dwa złote i mendel jajek.

Redaktor: Przepraszam! A zatem utlenienie włosów, ondulacja, wyleczenie żołądka i odwonienie nóg — to wszystko za dwa złote?

Piszczałkowa: Co robić, drogi paniczku? Tera są kiepskie czasy, a ludzie wsiowi nie są skorne dać coś zarobić. A zresztą Frącka jest moja chrzestna, więc musiałam zgodzić się na taniochę.

Dmuchała: Ładna mi taniocha, pani Piszczałkowa! Cóżeś pani ze swoją chrzestną zrobiła? Włosy dziewczynie zdrewniały, że musieliśmy je obstrzydz dycht przy samej skórze. Niech pan tylko popatrzy. (Wyjmuje z koszyka duży zielony kołtun i pokazuje go).



Redaktor: Cóż to za zielsko takie?

Dmuchała: To są włosy moi bidny Frącki (płacze). A do tego skóra jeji płatami z głowy złazi, jakby ją ukropem oblał. Łysa się ostała! Łysa jak to kolano!

Redaktor: Pani Piszczałkowa, cóż to za kuracja taka? Czem pani Frącce włosy farbowała i ondulowała?

Piszczałkowa: Paniczku, ona miała włosy takie czerwone jak ta krew ze zarżniętej kury. A takie włosy najlepi moczyć w esencji octowej.

Redaktor: Czyś pani zwarjowała! Teraz rozumiem, że jej skóra z głowy złazi.

Dmuchała: Dycht! dycht! Zrobiła sie taka łysa jakby ji kto łeb do cna wygolił. A te włosy, jakie tu mom, zrobiły sie jeji twarde jak kamiń.

Piszczałkowa: To od ondulacji. Twarde są, bo zakręcałam jej kudły na stolarskim kleju.

Redaktor: A to jakaś nowa metoda.

Piszczałkowa: Nie szkodzi, paniczku. Wyszłaby dziewucha pare razy na dyszcz, toby ji łeb zmięknął i miałaby włosy niby ten jaksamit!

Redaktor: Dziękuję! A jakżeż było z tym żołądkiem?

Dmuchała: Ady niech sie pon lepi nie pyto! Grzych powiedzieć!

Piszczałkowa: Paniczku, ona ma chroboka w żołądku. Dostała odemnie pić esencje octową na mliku. Wzdęło ją troche, ale to przejdzie do tygodnia.

Redaktor: To esencja octowa to u pani jest jakiś Universalmittel?

Piszczałkowa: To jest na chroboka bardzo dobre likarstwo. Ono jest takie ostre, że chrobok musi z żołądka uciekać.

Redaktor: Wierzę bardzo. Ale i pacjentka może przytem pójść do lali. A cóż się stało z nogami Frącki? Może także kazała je pani moczyć w esencji octowej?

Piszczałkowa: Broń Boże, paniczku. Esencja octowa jest dobra na głowę, ale nie na nogi. Nogi kazałam jej bez 24 godzin moczyć w gorącym kleju, aby ji sie te dziurki zalepiły, jakimi pot wyłazi.

Redaktor: Pani ma chyba fjoła w głowie!

Piszczałkowa: Nie, paniczku. To jest wypróbowane likarstwo. Chcą sie paniczek na sobie przekonać...

Dmuchała (szlochając): Frącka trzymała nogi w gorącym kliju, ale klij potym ostygł i stwardniał, że bidaczka niemogła nóg z wiaderka wyjąć. Musieliśmy wiaderko podparzać, to dziewczyna znowu darła sie w niebogłosy, bo o mało ji sie nogi nie rozgotowały.

Redaktor: Ładne historje! Ale w rezultacie o cóż wam chodzi, moje panie?

Piszczałkowa? Pani Dmuchała ma mi zapłacić 2 złote i dać mendel jajek, a niechce.

Dmuchała: Zaco ja mam pani 2 złote zapłacić? Zato że mi pani unieszczęśliwiła dziecko? Frącka siedzi cały dzień na śpichrzu w sianie, bo ani ludziom nie może sie pokazać, ani wyjść na świat Boży. Wszystko jej pani spaskudziła, głowe, żołądek, nogi — i jeszcze płać zato!

Redaktor: Pani Piszczałkowa, ja na miejscu pani Dmuchały nietylko żebym nic nie zapłacił, ale jeszcze zrobił na panią doniesienie o fuszerkę lekarską, narażającą pacjentów na niebezpieczeństwo zdrowia i życia.

Piszczałkowa: O jejku! Ja do paniczka jak do ojca, a pan prekuratorem grozi. Pani Dmuchała, chodź pani! Pogodzimy sie, nie trza nam takigo sędziego, co radby ino człowieka zaraz zakitować jak złodzieja (wychodzą obie bez pożegnania).

Caritas.

„Błogosławieni miłosierni“.

Z dniem jubileuszowym „Dziennika Bydgoskiego“ zbiega się **„Dzień Miłosierdzia“**, urządzony na rzecz biednych przez towarzystwa dobroczynności.

Przy tej okazji nie można pominąć działalności Towarzystwa **Caritas w Bydgozsczy.**

Związek Towarzystw Dobroczynnych w Poznaniu, stojący pod specjalną opieką JE. ks. kardynała Hlonda uczynił dobrze, zakładając oddział okręgu Tow. Caritas w Bydgoszczy.

Od dnia założenia Caritas w Bydgoszczy mija dwa lata i mieszkańcy nasi w tym czasie mieli sposobność dostatecznie zapoznać się z dobrymi skutkami pracy tej instytucji. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że Caritas ogranicza się jedynie do wydawania jałmużny. Dziś praca Caritas stała się **częścią wielkiej Akcji Katolickiej** i roztacza swoją opiekę na wszystkich biednych — walczy z nędzą materjalną i duchową.

Bydgoski okręg Caritas dzieli się **na 5 wydziałów parafjalnych,** stojących pod kierownictwem poszczególnych księży proboszczów. Pracę wykonują **siostry miłosierdzia.** — Tym bezimiennym bohaterkom w służbie Bożej i bliźniego należy w Dzień Miłosierdzia złożyć specjalne podziękowanie.

Życzenia artystów warszawskich.

Od b. artystów naszego Teatru Miejskiego w Bydgoszczy, którzy obecnie w Warszawie zajmują poważne placówki teatralne i dorobili się już rozgłosu, otrzymaliśmy nast. zbiorowy list z życzeniami z racji jubileuszu:

„W dniu jubileuszu 25-lecia „Dziennika Bydgoskiego“, byli artyści Teatru Miejskiego w Bydgoszczy, wspominając wielką życzliwość społeczeństwa i prasy dla aktora, a w szczególności życzliwe zawsze stanowisko „Dziennika Bydgoskiego“ — zasyłamy nasze najserdeczniejsze życzenia dalszego, pięknego rozwoju.“

Podpisani są:

Hieronim Żuczkowski, artysta Opery Warszawskiej.
Czesława Celińska Wołowska wraz z mężem.
Kaupe, b. artysta Opery Buffo,
Łapiński i Dominiak, teatry miejskie.
Łuszczewski, Teatr Artystów.
T. Laskowski, Teatr Artystów.
Suchcicki, Wesoły Teatr.

Na ekranie życia.

Miłość i gramofon.

— Powiedz, jak się kochasz, a powiem ci kim jesteś. Ba, nawet kim byłeś.

Prawdziwość powyższego zdania można udowodnić w czasie i przestrzeni. Jeżeli on bije Ją lekko, lecz skutecznie pałką po głowie i zaprasza, ciągnąc za włosy, do jaskini, wiemy wszyscy, że rzecz się dzieje w epoce kamienia niegładzonego. Natomiast, jeżeli akcesorja pozostają naogół bez zmiany, lecz czułe tête-à-tête odbywa się w chacie, każdy znawca prehistorji wykrzyknie: Wiem, wiem, to był okres kamienia gładzonego!

W czasach greckich czy rzymskich oprócz, jak zwykle, Jego i Jej, zjawiała się zamiast pałki lira i parę heksametrów Homera, czy Owidjusza, wypowiedzianych w miarę miłym basem.

Później nastało średniowiecze. W stal zakuci rycerze i bogdanki, zamieszkałe w niedostępnych zamczyskach. On musiał koniecznie śpiewać i brzdąkać na gitarze, według nieśmiertelnej ballady:

Tam pod balkonnnnnnem
U pięknej donnnnnny
Stał rycerz konnnnnny
I śpiewał do nnnnnniej.

Dalszy ciąg jest wszystkim znannnnny i niezmiennnnnnie powtarzannnnnny. Można ręczyć za to, jak za swój weksel, że pójdzie do protestu.

Potem było w dziejach miłości coraz piękniej. On i Ona nosili pospołu wysokie białe peruki i od czasu do czasu grzebali w nich specjalnemi narzędziami, aby nie popsuć fryzury, a jednak nastraszyć jej stałych mieszkańców. Wszystko było strasznie poetyczne. Ona gdy wyszła na targ, pytała się ozdobnie:

— Niewiasto, czy masz owoc kurzy do sprzedania?

Jeżeli w taki sposób załatwiono zwykłe sprawunki, to czułości były słodsze od sacharyny, której wówczas nie znano. Oczy nazywały się oknami, przez które dusza się łzami przeglądała, usta wrotami, przez które zajeżdżała złocista kareta pocałunku itd. itd., aż do ślubu. Gdy ten obrzadek został zawarty, ludzie baroku mówili do siebie bardziej zrozumiale choć... nieco mniej wytwornie.

Czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Gdy nastał wiek XX, złota strzała amora zmieniła się w płytę gramofonową, a figlarny bożek wcielił się w Polsce w niejakiego żydowina, który pod pseudonimem Własta wyczynia prześliczne i nader romansowe wierszyki do tak zwanych po polsku „szlagierów“.

On nie potrzebuje teraz wysilać fantazji. Wystarczy, jeżeli sobie kupi gramofon, i odpowiednią ilość płyt. Całość sprawy bardzo się upraszcza. Jedną ręką trzyma się Jej rękę, drugą zmienia się płyty. Po zapoznaniu gramy „Czy ty mnie kochasz?“ Szlagier stawia rzecz konkretnie:

„Czy ty mnie kochasz
Powiedzieć chciej
Bo niema mojej miłości
Bez wzajemności twej“.

Dalsze płyty ze względu na moralność omawiają już wątpliwości. Od czasu do czasu dobrze jest nastawić:

„Ja wiem, że ty mnie kiedyś zdradzisz
Ja wiem, że przyjdzie kiedyś kres
Że przyjdzie mróz i zwiędnie kwiat“.

Ostatnie słowa nadają się ogromnie jesienią. Na wiosnę trzeba kupować inną płytę, lub mówić: Uczucia są niezależne od pór roku.

Kiedy Ona znudziła się już doszczętu, i nie chce zdradzić, aplikujemy jej dużą dawkę „Jesiennych róż“ póki czas.

„Jesienne róże szepcą cicho o rozstaniu
Jesienne róże mówią nam o pożegnaniu“

A gdy i tego mało, sprawę zamykamy energicznie przy pomocy:

„Idź... nie... wracaj...

Jak ośmiornica potworna
Jak mątwa upiorna
Oplotłaś me serce i mnie
Więc idź... nie wracaj...“

To porównanie z ośmiornicą i mątwą jest wysoce obrażające. Niewiasta ma tyko do wyboru powiedzieć: Ty śledziu podły, ty sztokfiszu cuchnący, aby się stało zadość naszej zbiorowej miłości do morza i z pogardą pójść sobie precz.

Na pożegnanie, gdy już będzie na schodach, można puścić tzw. cichą igłą:

„Śpij biedne serce cichutko
Śpij, szczęście trwało tak krótko
Znów ktoś cię w smutku zostawił
Znów ktoś się z tobą zabawił“.

Ostatni wiersz tej zwrotki jest nieco trywialny, ale doskonale wyraża pogardę dla zdradliwej kochanki.

Jak widać z powyższego, miłość przy pomocy gramofonu ma ogromną ilość zalet. To jest prawdziwa standaryzacja Wszyscy według jednego taktu i na jedno kopyto. Demokratycznie, wygodnie i praktycznie. Wiwat XX wiek!

Za sto lat zapewne te sprawę uproszczą. Będzie się mówiło milej tylko numer serji płyt Np. Nr. 1 „Oświadczyny“. Nr. 2 „Nie bądź taka“. Nr. 3 „Kiedy nareszcie?....“. Nr. 10 „Czy ty mnie jeszcze kochasz...“. Nr. 13 „Odejdź“.

Głuchoniemi będą odnośne cyfry pokazywali na palcach. Będziemy się kochać wtedy i rozwodzić tak szybko jak nasi praojcowie przy pomocy pałki, aby Ben Akiba miał rację, że wszystko już było na świecie.

St. Równicki.

Francja nie chce płacić raty z 15 grudnia.

Paryż, 2. 12. (tel. wł.) Sprawa długów międzysojuszniczych jest jabłkiem niezgody między Stanami Zjednoczonemi z jednej strony, a Francją i Anglją z drugiej strony. **Pierwsza nota o odroczenie raty dłużnej płatnej 15 grudnia spotkała się w Waszyngtonie z odmową.** Obecnie tak Londyn jak i Paryż zwróciły po raz drugi do Ameryki, tłumacząc konieczność przedłużenia moratorjum.

Nota podkreśla, że kryzys ekonomiczny i finansowy, **ogarniający cały świat od roku 1926,** kiedy Ameryka zgodziła się na pierwsze ustępstwa w sprawie długów, zmusił wszystkie rządy zainteresowane do zmiany stanowiska w sprawie długów międzypaństwowych. Rząd francuski podkreśla, że nigdy nie zamierzał kwestjonować ważności prawnej zobowiązań. Odłożenie spłaty niema żadnego wpływu na zasadę prawną. Nota przypomina pozatem moratorjum Hoovera i stwierdza, **że Niemcy — główny dłużnik — otrzymały nietylko zmniejszenie swego długu o około 90%, ale także i trzyletnie moratorjum.**

Nota wyraża pogląd, że kierując się duchem solidarności międzynarodowej rząd federalny przyjmie projekt odsunięcia spłaty, przypadającej w dniu 15 grudnia, w przeciwnym razie depresja ekonomiczna mogłaby się zwiększyć.

Następnie Francja podkreśla, że przyjęła układy lozańskie mimo ciężkiej sytuacji budżetowej, licząc na pomoc Stanów Zjednoczonych.

Nota francuska mimo bardzo uprzejmej treści w sensie podkreśla z mocą, że Francja, której Niemcy nic nie płacą, **nie może być pociągana do świadczeń na rzecz Ameryki, która sama, co należy podkreślić, była autorką ustępstw dla Niemiec.**

Odpowiedź Anglji i Francji natchnęła sfery finansowe Europy pewnym optymizmem. Londyn i Paryż **spodziewają się, że Waszyngton tym razem da sobie wytłumaczyć niemożność zapłaty.**

Okulary kiedyś i obecnie.

„Wszystko już kiedyś było“ powiedział mędrzec Rabbi Ben Akiba. Również i obecnie tak modne okrągłe okulary, używano kiedyś, choć technicznie nie tak doskonale wykończone, jak obecnie.

Fazy rozwoju, jak i postępy jakie w ciągu wieków fabrykacja okularów i binokli poczyniła, ilustrują poważne muzealne zbiory historyczne, jakie posiada zagranica.

Ścisłe badania ostatnich dziesięciu lat wykazały, że wynaleziono okulary w połowie XIII wieku w Włoszech i to prawdopodobnie w Wenecji, która wówczas słynęła z szlifowania szkieł różnego rodzaju. Wszelkie twierdzenia o okularach przed połową 13 wieku, szczególniej z czasów Nerona, nie wytrzymują poważnej krytyki historycznej. Obecnie wiemy z całą pewnością, że i Chińczycy przed 13 wiekiem okularów nie posiadali. Pierwsze okulary otrzymali w wieku XIV przez Holendrów, z któremi utrzymywali stosunki handlowe. Stare chińskie okulary są szczególnie interesujące i wyróżniają się bardzo dużemi, okrągłemi szkłami, grubą, pięknie cyzelowaną i dekorowaną obwódką i takiemiż zausznikami. Jedne takie okulary są w posiadaniu mandaryna Czien fu kaya. W Chinach jak i Europie noszono okulary z zausznikami za uszy, lub przymocowano takowe za pomocą rzemyków, które wiązano w tyle głowy. Również używano w miejsce zauszników łańcuszki z miniaturowemi ciężarkami i z czasów Dyrektorjatu tak zwane Norymbergskie okulary nożycowe, znane nam pod nazwą lorgnon lub face à maine, oczywiście znacznie się różniące od dziś modnych. Pierwotnie używano w Europie okulary z dużemi okrągłemi szkłami, podobnie jak w Chinach, z biegiem czasu zmieniono fason tychże na coraz mniejsze i węższe, by powrócić do pierwotnych t. j. okrągłych, jako jedynie racjonalnych, dających duży kąt widzenia. **St. Zakaszewski.**

†

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach dnia 30. XI. br. zasnął w Bogu nasz nieodżałowany Kolega ś p.

Willy Zacharias

mistrz piekarski

przeżywszy lat 50.

W Zmarłym tracimy prawdziwego Kolegę.

Niechaj Mu ziemia lekką będzie.

Cech piekarski

(—) Burzyński, cechmistrz.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 5. XII. br. o g. 2 pp. z kaplicy starego cmentarza ewangelickiego przy ulicy Jagiellońskiej. (23358

Uprasza się PP. Kolegów o punktualne przybycie.

Przetarg przymusowy.

W dniu 5. 12. 32 sprzedam najwięcej dającemu za gotówkę: o godz. 10 przy Gdańskiej 162 st. nr. **Tombankę z gablotką, regał szkolny,** o godz. 10,30 przy Gdańskiej 152 st. nr. **forteplan „Jähne“,** o godz. 11 przy Gdańskiej 139 st. nr. **bufet, stół dębowy,** o godz. 11,30 przy Al. Mickiewicza 5 **toaletę damską z lustrem, maszynę do pisania, 2 szafy do aktów, bibljotekę,** o godz. 12 przy ul. Zacisze 2 **bufet składowy.** (24025

Stężycki, kom. sąd. w Bydg.

Przetarg przymusowy.

W dniu 5. 12. 32 sprzedam najwięcej dającemu za gotówkę o godz. 14,30 przy Gdańskiej 66 w firmie Herzke: **radjoaparat z głośnikiem, patefon, toaletę damską.** (24024

Stężycki, kom. sąd. w Bydgoszczy

Donosimy uprzejmie, że **w czwartek, dnia 8 grudnia 1932** o godz. 18-ej odbędzie się w lokalu **Hotelu Lengninga,** w Bydgoszczy, ul. Długa 37

II. Nadzwyczajne Walne Zebranie

Spółdzielni Surowców dla stolarzy i pokrew. zawodów z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej.
3. Zmiana uchwały Walnego Zebrania z dnia 13. listopada w sprawie dopłat i przyjęcie planu sanacyjnego 24. 9. 32.
4. Sprawa dalszego istnienia Spółdzielni.
5. Ewentl. zmiana paragr. 9, 10 i 13 statutu Spółdzielni odnośnie do wysokości udziałów i kwot dodatkowej odpowiedzialności, oraz terminu wypowiedzenia członkostwa.
6. Wolne głosy. (24145

Spółdzielnia Surowców dla stolarzy i pokr. zaw z ogr. odpow. **Bydgoszcz, ulica Grodzka 21.**

Do 24-go grudnia 5% rabatu gwiazdkowego

Jako **Praktyczne podarki gwiazdkowe** *polecamy po cenach fabrycznych*

DLA **PAŃ:**
Koszule dzienne, Koszule nocne, Kombinacje, Pijamy, Poranniki, Matynki, Trykoty jedw. i wełn., Pończochy jedw. i wełn., Chusteczki

DLA **PANÓW**
Pijamy, Koszule wierzchnie, Koszule nocne, Kalesony, Chusteczki — na miarę i gotowe

DLA **DZIECI:**
Koszule dzienne, Koszule nocne, Kombinacje, Pijamki, Sweterki, Sukienki, Ubranka, Fartuszki, Trykoty, Pończoszki, Chusteczki

Kołdry puchowe, watowane i na wełnie, pledy, koce. Bieliznę pościelową, stołową, niemowlęcą i zawodową. (23230

PIERWSZY SPECJALNY MAGAZYN WYPRAW

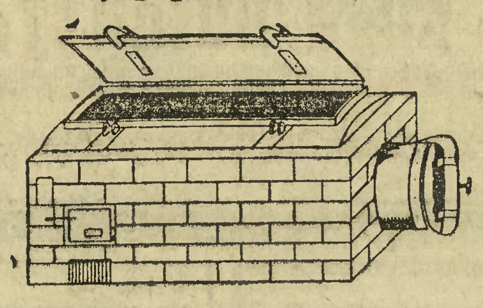
Gdańska 14 (gmach Hotelu pod „Orłem")

J. PIŁACZYŃSKI i S-KA

BYDGOSZCZ Telefon 814. - 2138

Dobry i praktyczny parnik daje możność każdemu rolnikowi zaoszczędzania dużo pieniędzy.

Leżący parnik „Ideal"



Oszczędza około 70% opału
" " 75% czasu
Patent Nr. 11731

Zalety:
Szybkie parowanie! Długoletnia trwałość! Przepalanie dna wykluczone! Paruje bez węgla! Opala się drzewem, torfem, gałęziami, chrustem i t. p.

WŁASNY WYRÓB. — OSTRZEGA SIĘ PRZED NAŚLADOWNICTWEM.

Polecam ze składu:
Siekacze do buraków bębnowe systemu **Senior** i tarczowe. — Sieczkarnie, wialnie, młocarnie, maneże, siewniki, pługi, kultywatory i t. p.

Naprawa narzędzi i maszyn parowych.

Przystępne ceny. — Rzetelna obsługa.

JÓZEF SZYMCZAK, BYDGOSZCZ UL. DWORCOWA 28.

(23098

SKLEP GAZOWNI MIEJSKIEJ

Telefon 784 **Marszałka Focha 5** **Telefon 784**

poleca:

KUCHENKI oszczędnościowe, kuchnie familijne, najnowszej konstrukcji.
APARATY dla laboratorjów, fabryk, lekarzy, dentystów i fryzjerów.
PIECYKI do pieczenia mięsa, ciast i legumin.
PIECE i RADJATORY do ogrzewania sal i pokoi.
PIECE KĄPIELOWE pojedyńcze i automaty.
PALNIKI i ŚWIECZNIKI do oświetlenia gazowego.
ŻELAZKA lekkie i krawieckie do prasowania. (24106

Dostarcza wszelkie przybory gazowe za gotówkę i na dogodne raty.

ATA - szoruje
ATA - świetnie czyści
ATA jest tania...
ATA da korzyści!

ATA czyści i szoruje wszystko • Wyrób Zakładów „Persil".

22834

Czytajcie „Dziennik Bydgoski"

Kapelusz i ubranie tak nie upiększą Panią oraz córkę twoją jak:
krem, mydło „HALINA"
Mag. Farm. W. Paździerskiego
Odświeża cerę, usuwa piegi, wągry, żółte plamy i t. p. Sprzedaż w aptekach, drogerjach i perfumerjach. (23234
Fabr. skład Pharmachemia Bydgoszcz.

Kancelarja adwokacka dobrze wprowadzona, Pomorze, doskonałe położenie komunikacyjne, z powodu choroby natychmiast do przejęcia. Zgłoszenia pod „177" do Dz. Bydg. (23299

W sobotę, dnia 3 grudnia
świeże kiszki własnego wyrobu
flaki i nogi wieprzowe
na które serdecznie zaprasza
23306) **B. Ruxowa, ul. Poznańska 1.**

Pierwszorzędna wytwórnia wyrobów mięsnych
ROMAN POKORA
Bydgoszcz
ul. Długa 52, tel. 1643 Marsz. Focha 2, tel. 1906
Specjalność: (24004
PASZTETY i PARÓWKI

Uwaga księgowi

Komitet Organizacyjny Związku Księgowych i Rzeczoznawców Księgowości na Okręg Nadnotecki przypomina koleżankom i kolegom by we własnym dobrze zrozumiałym interesie przybyli łaknaj czniej na

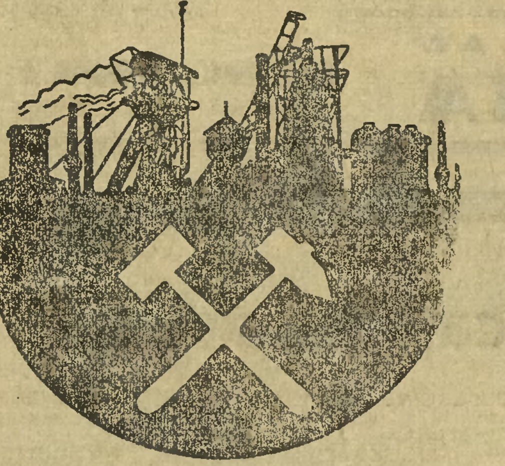
Zebranie Konstytucyjne

zwołane na niedzielę dnia 4 grudnia b. r. o godz. 14-tej w lokalu Resursy Kupieckiej w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 13.
15015) **Komitet Organizacyjny.**

SCHLAAK i DĄBROWSKI

Sp. z o. p.

BYDGOSZCZ



Bernardyńska 4 **Telef. 150 i 830**

dostarczają

górnośląski węgiel, koks hutniczy, brykiety

prima jakości z kopalń koncernu **„Robur"**, Katowice, wagonowo i detalicznie.

(23343

Szanownym Podatnikom do łaskawej wiadomości iż **z dniem 1 grudnia r. b. przeniosłem** moje biuro porad podatkowych **z ulicy Długosza nr. 4,** na

ul. Dworcową 2

narożnik Pomorskiej.

Staraniem mojem będzie jak dotychczas tak i dalej załatwiać wszystkie sprawy podatków bezpośrednich fachowo i ku zadowoleniu Szan. Podatników. Polecając się proszę o dalsze łaskawe poparcie.

24013 **Leon Rosenthal**

emer. asesor I. Urzędu Skarbowego w Bydgoszczy

ul. Dworcowa 2, narożnik Pomorskiej.

Pierwszorzędna wytwórnia wyrobów mięsnych

detaliczna sprzedaż mięsa i wędlin (przyjmuje zamówienia zamiejscowe)

Znane niskie ceny w jadłodajni

zniżone z dniem 1 grudnia jeszcze o 10%

Smaczne wyborowe potrawy

Obiady i kolacje w abonamencie

SYLWESTER TEPPER

23391) **ULICA POZNAŃSKA 10**

Wyciąć! **Zachować!**

Ważne dla Bydgoszczy, Torunia Grudziądza i okolic

Université de Beauté „Cedib"

Paris, 39 Av. des Champs Elysées

zawiadamia, że do **Bydgoszczy** wydelegowaliśmy specjalnie

Celinę Saudier

prof. Université de Beauté w Paryżu, która 6. i 7. grudnia r. b. udzielać będzie **bezpłatnych porad w Instytucie Kosmetycznym Dr. Leśniewskiej i Izbickiej**

Bydgoszcz, ulica Słowackiego 1.

Godziny przyjęć 10–2 i 4–7 popoł. Panowie 7–8 wieczorem. Uprasza się o wcześniejsze zamawianie godzin. (22819

Najtańsze źródło gwiazdkowe.

Na gwiazdkę ceny zniżone.

Perfumerja S. Kurdycki, ul. Dworcowa 32

poleca po wyjątkowo niskich cenach efektowne kasetki gwiazdkowe, perfumy i wody kolońskie na wagę, brzytwy i maszynki do golenia **posrebrzane** od zł. 1,— oraz nożyki w bardzo dobrym gatunku **po 15 groszy,** lusterka kieszonkowe po zł. 0,20. Artykuły hygieniczno-gumowe gwarantowanej jakości po cenach fabrycznych.

23368 Zwiedzanie interesu nie obowiązuje kupna

Jedyna polsko-chrześcijańska firma na miejscu

23389)

FUTRA!!!

Komu zależy na **rzetelnej obsłudze uczciwej cenie i dobrym towarze** — ten kupuje tylko w starej, znanej, pierwszorzędnej firmie

Skład Futer **F. Jaworski i K. Nitecki**

Bydgoszcz, ulica Dworcowa 35. Tel. 13-41.

Przeróbki i reperacje tanio i starannie.

Kawiarnia *Restauracja*

Wielkopolanka

Grudziądz, Pl. 23 Stycznia 15

Telefon 150.

Codziennie od godziny 5-tej po południu

koncert

pierwszorzędnej orkiestry. W górnej sali dancing. W niedzielę i święta od godz, 12,30

24008) ***Matin***

od godziny 5-tej po południu

Five o clock Tea.

Sala do posiedzeń i zabaw. Bar Obywatelski. Ceny konkurencyjne.



Tel. 6 **Nowe chłodnice** Tel. 6.

do samochodów i traktorów

oraz wszelkie naprawy wykonuję fachowo pod gwarancją przy najnowszem urządzeniu **chłodnice nowe do Forda, Chevroleta itp.** stale w zapasie.

Feliks Kuffel

Bydgoszcz, Hetmańska 28

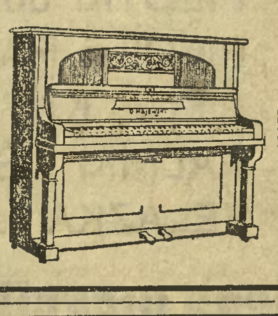
Sprzedaż Gwiazdkowa

już się rozpoczęła

wszelkie artykuły męskie

23335 **gdzie?**

St. Kasprowicz, Długa 52 (naroż. Jana Kazimierza)



Chcesz nabyć **pianino**

dobrze i tanio

zwróć się wprost do

23055 **Fabryki pianin**

O. Majewski

Bydgoszcz-Okole, Kraszewskiego 10

skład Dworcowa 7, tel. 2060

Ratunek dla skórno-chorych!

Krem na skórę **„HEILWUNDER"**, patent gdański Nr 1919. Niezwykła kosmetyka do pielęgnacji skóry, skutkuje z powodu swoich właściwości w **rozpaczliwych** wypadkach **wszystkich liszajów,** nawet **liszaji ropnych, ranach u nóg, egzemie, pryszczach, wyrzutach** wszelkiego rodzaju, **czerwoności twarzy i nosa, odmrożeniach i t. d.** Przy zamówieniach uprasza się o cel użyteczności.

Świetne uznania. Jeżeli bez skutku, zwrot pieniędzy. 12012

Cena 8,60zł. Wysyłka za zaliczką. Przy wysyłce sumy zgóry, bez portorjum.

Chem. Kosm. Laboratorjum „Klossin", Gdańsk 1, Hundegasse 43.



Życzy Pan sobie własną osadą

lub zamienić wysoko procentową hipotekę na niewypowiedzianą pożyczkę amortyzacyjną za bardzo niską opłatą administracyjną, wtenczas należy żądać bezpłatnego prospektu od: 23356

„HACEGE" Sp. z o. o. (e. G. m. b. H.) **Gdańsk, Hansaplatz 2 b.**

Informacyj udziela: H. Biehler, Bydgoszcz, Marsz. Focha 47 **obok Fabryki Obuwia „Standard" nad starym Kanałem.**

Fa. PAWEŁ HAVEMANN

Szlifiernia szkła i fabryka luster

Najtańsze źródło zakupu dla prywatnych i handlarzy **teraz** (22956

ul. Sniadeckich 34 Telefon 1357

Reklama w „Dzienniku" odnosi skutek!

Drukarskie, litograficzne oraz introligatorskie

maszyny

farby

przybory

najkorzystniej

INTERPRINT

Bronisław S. Szczepski

Tel. 683-38 WARSZAWA Szpitalna 12.

22643)

POLECENIA

Radjoamatorzy
Wszelkie zniszczone akumulatory zamieniam na dobre. Obsługa — do godziny 20. Tel. 1519 Marsz. Focha 32 I, podw. w biurze firmy Pewst. (15052

Szlifiernia
brzytwy, nożyczki, maszynki, łyżwy ostrzy Świtalski, Poznańska 11. (24075

12 fotografji
pocztówkowych i portret 10 zł. wykonuje „Wiol", Marsz. Focha 16. (24033

Filateliści
Wszelkie przybory, znaczki zagraniczne, nowości po cenach najtańszych. Kompletowanie albumów. Kupno. Wymiana. Philatelia, Toruń, Kopernika nr. 5. (24102

Zegary
budziki, liczniki samochodowe reperuję. Gdańska 136. (24083

Maszyną
przepisuję. Zgł. Dz. Bydg. „Biegły". (24129

Reperacje
śniegowców pod gwarancją. Pracownia obuwia, św. Trójcy 12. (24109

Dla dzieci
młodzieży i dorosłych na gwiazdkę książki, papier, ozdobny, wieczne pióra w wielkim wyborze i tanio w Księgarni Bydgoskiej N. Gieryna, Plac Teatralny. (24113

Meble
sypialnie, stołowe, gabinety, kuchnie, szafy, stoły krzesła, materace, kanapy leżanki po niebywale niskich cenach tylko w nowej firmie B. Nowaka, Długa 10. (24149

SPRZEDAŻE

Kamienicę
2 składy, 25.000, sprzeda Nowakowski, Dworcowa 70. (15027

Place
budowlane na Wilcaaku tanio, dogodne spłaty. Ul. Kołłątaja 10, m. 3. (15064

Sprzedam
kamienicę trzypiętrową, mieszkanie i budynek przemysłowy wolne, gospodarz. Piotra Skargi 5.

Gospodarstwo
38 morgowe, ziemia, inwentarze pierwszej klasy, sprzedam za 8000, 5,000 wpłaty. Bydgoszcz, Lubelska 23. Ziębicka. (24896

SPrzedam
dom z ogrodem Ujejskiego 10a. (24081

Gospodarstwo
100 morgowe sprzedam 8.000 Nowakowski, Dworcowa 70. (15099

Place
40 gr. sprzeda Pijarów 14, (Nakielska). 24132

Ogrodnictwo (24127
9 mórg sprzedam Bydgoszcz Czyżkówko Siedlecka 54.

Kamienice
wille, majątki ziemskie poleca na korzystnych warunkach, Pollon, Bydgoszcz, Dworcowa 24, Telefon 776. (24123

Kiosk
sprzedam. Adres w Dzienniku. (24136

Długoletni (24118
zakład fryzjerski w odpowiedniem miejscu na sprzedaż. Poste restante „W. G." Bydgoszcz I.

Praczka
pierze tanio. Mazowiecka nr. 8-15. (24074

Baczność! (24131
Filateliści wielki zbiór — znaczków sprzedam. Oferty J. E. Dzien. Bydgoski

Maszynę
do pisania, szafę do pieniędzy, urządzenie biurowe okazyjnie sprzedam Wiadomość Dworcowa 68, skład. (24042

Wózek
dziecięcy jak nowy tanio sprzedam, ul. Grunwaldzka 82, m. 2. (24055

Maszyny
walce, sztance, płyty, stoły, do cukierków tanio sprzedam. Królowej Jadwigi 8, II. (24041

Motor
elektr. 6 Km. rozmaite transmisję, melensier, dwuwalcówkę do czekolady tanio sprzedam Wiadomość Dworcowa 68, skład. (24040

3 lampowe (15050
radjo komplet sprzedam. tanio. M. Focha 32, m. 1.

Rower (15086
męski i maszynę do szycia sprzedam. Zaścianek 3. m. 1. obok Świeckiej.

Sprzedam
dwie pierzyny, tanio. Reja 1-8. (15094

Pianino
nowe czarne tanio na sprzedaz. Ad. Czatoryskiego 9. (24110

Rolwóz
tokarka do drzewa, śróbsztak, magneto sprzedam. Fordońska 20. (15090

Konie
na biegunach tanio Szubińska 11. (24071

Sypialkę (24070
dąb, fornierowaną tanio sprzedam. Kujawska 75.

Sprzedam
okna inspektowe używane Zgłosz.: Kolonjalka Gdańska nr. 63. (24085

Domową
magiel sprzedam. Chrobrego 24, parter. (24088

Szafę (24097
biurko dębowe, tanio sprzedam Toruńska 66.

Maszyny rzeźnickie
Kuter, Wilk, Szpryca, Motor 2 Ps., Transmisja, Szafa żelazna, sprzeda. Podwale 3. (24091

Pianino
sprzedam korzystnie Florjana 2. (24093

Rower
męski, damski sprzedam. Gdańska 136. (24084

Maszyna
szewska, w dobrym stanie 45 zł. Fabryczna 22. Kapuściska Małe. (24078

Centryfugę
przerab. 240 ltr. na godz. sprzedam. Bydgoszcz-Prądy 12. (23049

Damski
rower, harmonia dwurzędowa tanio sprzedam. Adamski, Niziny 21. (24080

Wóz
na resorach (Geschäftswagen) sprzedam. Szubinska 63. (24079

Bufet
i kredens sprzedam tanio. Plac Piastowski 1, stolarnia. (15097

Sprzedam (24134
maszyny do szycia krawieckie i damskie, maszyny do pisania, aparaty fotograficzne, wagi i różnego rodzaju meble, odzież, kożuchy za bezcen. Długa 84, dawniej Szpitalna.

Fryzjerskie
urządzenie eleganckie sprzedam tanio. Adres wskaże Dzien. (24138

Krawiecka
maszyna i toaleta damska dębowa na sprzedaż. Jackowskiego 27, m. 3. (24142

Motocykl
500 khm. bardzo tanio na sprzedaż. Handel Skór Batorego 4. (24122

Sprzedam (15096
skład kolonjalny, 2 pokoje, kuchnią za 1600, centrum. Adres wskaże Dz.

Radjo
nowoczesne 3 lampowe bardzo korzystnie oddam Chwytowo 13/2. (24128

Mocny
rower, 50 zł. Świecka 7. (24069

Krowa
na ocieleniu Karpacka 20. (24092

Singera
maszynę krawiecką, prawie nowa tanio sprzedam Nakielska 3. 24087

Okazyjnie
50 foteli kinowych na sprzedaż. Adres wskaże Agentura Wejherowo, Żelewski. (24126

KUPNA

Kupię
okazyjnie wannę emal. i piec do łazienki. Zgłosz. z podaniem ceny filja Dz. Bydg. „H. 9." (15071

Kupię (24086
krowy dobre dójki krótko po ocieleniu. Zgłoszenia Kolonjalka Gdańska 63.

Amerykańskie
biuro handl. Komis „Centrala" Detroit poszukuje w całej Polsce kupna nieruchomości miejskich, wiejskich, różnego rodzaju. Bliższych informacji udziela ustnie lub pisemnie za załączeniem znaczka „Centrala" Gen. Reprezentacja na Polskę Bydgoszcz, Jagiellońska 7. 15038

Poszukuje
kupna domu, wpłace 16000 lub dom niewykończony. Walutę mogę wpłacić w dolarach. Oferty szczegółowe do filji Dz. Bydg. pod „Walnta". (24119

LEKCJE

Gry
skrzypcowej sumiennie, najtaniej, naucza znany kapelmistrz Kłobucki Krakowska 9. (15072

W naukę (15095
kroju, szycia przyjmie mistrzyni, Dworcowa 2.

POSADY WOLNE

Ekspedjent
magazynier poszukiwany zaraz, możliwie z kaucją. Oferty z życiorysem, odpisem świadectw i wymaganą pensją, do filji Dzien. Bydg. pod „Ekspedjent". (24073

Posadę
dam osobie posiadającej 1000 złotych. Oferty filja Dziennika „Dobra gwarancja". (24100

Pomocnik (15090
fryzjerski, dzielny, może się zgłosić. Gdańska 30.

Poszukuję
bufetowej z kaucja. „Bristol", Grudziądz. (24062

Fryzjerka
młodsza, dobra ondulatorka na stałą posadę z odpisem świadectw nauki i posad potrzebna zaraz. Zakład Fryzjerski Domagała, Inowrocław. (24103

Ucznia
ślusarskiego przyjmie I. Kalitowski, mistrz ślusarski, Gdańska 43. (15088

Panienka
do sklepu rzeźnickiego z kaucją 500 zł potrzebna zaraz. Dziennik Bydgoski Gdynia. (24067

Fryzjerka
młodsza, dobra ondularka na stałą posadę, z odpisem świadectw nauki i posad, potrzebna zaraz. Zakład Fryzjerski, Domagała, Inowrocław. (24103

Poszukuję
z dniem 15 grudnia nieżonatego młynarza samodzielnego, pracowitego, uczciwego do młyna parowego, który może wykazać dłuższą praktykę, jest obeznany z maszynami młynarskiemi i Parowemi. Musi znać język polski i niemiecki w słowie i piśmie. Kaucja pożądana. Nieuwzględnione oferty pozostaną bez odpowiedzi Młyn Parowy Łukowiec pow. Bydgoszcz. (24077

Uczennicę
do kuchni przyjmie tylko z gospodarskiej rodziny Kawiarnia Ziemiańska, ul. Pomorska 5. (15108

Dziewczyny
do obsługi gości potrzebna. Herm. Frankego 17, Restauracją. 15107

POSADY POSZUKUJĄ

Kucharka
z bardzo dobrem gotowaniem, ma dobre świadectwa, polecenia, poszukuje posady, podejmie się całej obsługi domowej. Zgłoszenia do filji Dzien. pod „Samodzielna". (15017

Techniczka
dentystka z 12 letnią pierwszorzędną praktyką u prof. Łebkowskiego i na wydziale słomołologicznym Uniwers. Jagiellońskiego, samodzielna w złocie, kauczuku i t. d. poszukuje zaraz posady. Of. filja Dziennika Bydgosk. pod „M. K." (15066

Panienka
szyjąca kołdry, bieliznę poszukuje posady. Miejscowość obojętna, najchętniej z utrzymaniem. Zgł. Dzien. Bydg. pod „Szyjąca". 24054

Kuchnia
na własny rachunek szuka zaraz. Zgłoszenia filja „Wschód". 15104

Bufetowy
z kaucją 2 tys. szuka bufetu na rachunek. Zgł. filja „Zachód". (15103

Inteligentna
młoda ekspedjentka przyjmie posadę każdej branży również na majątek. Of. Dzien. Bydg. Inowrocław „Sierota". (24111

Poszukuję
posady, dam tysiąc zł kaucji. Oferty do filji pod „Dziennik". 15105

DZIERŻAWY

Wydzierżawię
640, 250, 80 morgowe majątki Nowakowski, Dworcowa 70. (15098

Lokale
suterynowe przy ul. Dworcowej nr. 77 nadające się dla celów handlowych, zaraz do wynajęcia. Zgł. przyjmuje M. Scholz, Poznań, Św. Marcin 43. (24101

Duży
lokal handlowy jest do wynajęcia od 1. 1. 33 r. w Bydgoszczy, Długa 16. Zgłoszenie u właśc., I piętro. (24908

Stajnia
ubikacja wynajmię Kordeckiego 13, gosp. (15093

Ubikacje (15117
fabryczne, warsztatowe, 90 m kw. zaraz tanio do wynajęcia. Chocimska 22.

Restauracja
do wydzierżawienia Gdańska 127. (15116

Warsztatu
obszernego tu, lub na prowincji poszukuje „Wiol", Marsz. Focha 16. (15112

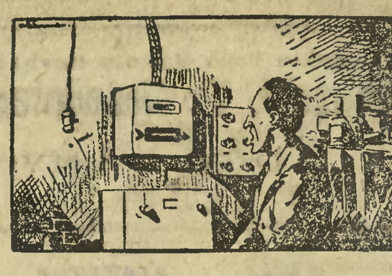
MIESZKANIA

Mieszkanie
pięciopokojowe i pokój kuchnia z wygodami. Senatorska 33. (15048

Portjerstwo
przyjmie młope bezdzietne małżeństwo, elektromechanik-ślusarz, skromne wywaganie. Of. filja Dzienik Bydgoski pod „Skromny" (15065

5 pokojowe
elegauckie mieszkanie z wszelkiemi dodatkowemi ubikacjami do wynajęcia od 15. 12. Obejrzenie nąstąpić może po zgłoszeniu się u pottjera, Gdańska nr. 51. Bracia Ramme, Grunwaldzka 24, telefon nr. 79. (24094

Mieszkanie (15087
1 — 2 — 3 pokojowe wydzierżawię. Czerska 18.



Mieszkanie
pokój, kuchnia przy dworcu odda gospodarz. Zygmunta Augusta 26. (15713

Mieszkanie
5 wzgl. 6 pokojowe zaraz tanio do wynajęcia. Zgł. u portjera, ulica Świętojańska 3. (15114

Pokój
kuchenka rok zgóry. Zgł. „Z. 240". (24130

Mieszkanie
5 pokojowe III piętro wynajmie Gospodarz, Cieszkowskiego 4, m. 5. (15102

Mieszkanie
2 pokoje, kuchnią z meblami w centrum tanio oddam. Adres Dziennik Bydg. (24112

Mieszkanie
3 pokojowe odremontowane, czynsz zgóry, do wynajęcia. Niegolewskiego nr. 15. 24133

Mieszkanie
komfortowe — skład wynajmie Długa 5. Gospodarz (24139

POKOJE

Poszukuję
elegancki pokój z osobnem wejściem dla Pana Of. fila Dz. B. pod „przyjezdny. (15101

Pokój
umebl. z 2 łóżkami z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Pomorska 14, m. 1. 27788

Pokój
Grodzka 8, m. 13. (23382

Za
udzielanie niemieckiego oddam umeblowany pokój. Pl. Piastowski 13 parter. (15053

Pokój
umeblowany. Przyrzecze nr. 1, I ptr. (24108

Pokój
Matejki 5, parter. (15091

Pokój
umeblowany z kuchnią. Przyrzecze 14. (24120

Pokój
umebl. Marsz. Focha 14, mieszk. 6. 14106

Pokój (24144
pani. Ugory 20, m. 8.

Pokój
umeblowany. Wileńska 2. mieszk. 3. (15115

Pokój
umeblowany, Wiatrakowa 4. (24135

Pokój
z ogrzewaniem dla jednej lub dwie osoby. Paderewskiego 22, m. 10. (15110

Umeblowany
pokój do wynajęcia. Paderewskiego 22, parter lewo. 15092

Pokój
z osobnem wejściem do wynajęcia. Piotra Skargi 5, mieszk. 2. (24117

2 pokoje
elegancko umeblowane do wynajęcia. Marcinkowskiego 1, mieszk. 4. (24121

MATRYMONJALNE

Wdowiec
majętny, poszukuje gospodarnej żony, wiek 40-52 z niedużym majątkiem. — Zgłoszenia „skrytka pocztowa 175 Bydgoszcz". (24057

RÓŻNE

Życzę (15023
Hiromantce Sienkiewicza 6, powodzenia, przepowiednia sprawdziła się. P. Ralski.

Przestrzegam
przed wynajęciem lub kupnem mieszkania od p. Merenków, Karłowicza 10 a Właściciel. (15085

Ruleta (15058
Współtowarzysza do pomocy na już opracowany plan poszukuję. Potrzebny kapitał od 100 sztuk. Zasada d'dlambera, który nie potrzebuje wyrównania. Cferty do filj. Dz. pod „zupełnie pewne.

Który
szlachetny Pan dopomoże finansowo chwilowo samotnej panieńce. Of. Dz. Bydg. „Wdzięczna". (15051

Pożyczki
wekslowo hipotecznej 3.000 na uruchomienie fabryki poszukuje cegielnia Juncewo, poczta Damasławek. (24099

Kilka
tysięcy, kto włoży do powiększenia wytwórni obuwia lub pożyczy, gwarancja. Zgłosz. Dziennik, Dworcowa. Egzystencja. (15111

Chorzy
na żołądek, piersi, nerwy, reumatyzm, kamienie żółciowe, hemoroidy, astmę, wyrzuty, upławy, przemianę materji, odzyskali zdrowie, pijąc zioła według przepisu księdza Kneippa. Do nabycia tylko w Drogerji Minerwa Gdańska 17. (24116

Siwym
włosom przywraca pierwotny kolor woda amerykańska but. 2,50. Do nabycia tylko w Drogerji Minerwa Gdańska 17. (24125

Niebywała okazja!
Z powodu wyjazdu zagranicę okazyjnie sprzedam

DOM

w Rynku 12, pokojowy, skład kolonjalny, restauracja z wyszynkiem, sała, zajazd, śpichlerz, stajnia i trzy morgi roli.
Zgł. kierować pod S. Z. Golub, Rynek 8. (24007

Warszawskie Tow. Handlu Herbatą
A. Długokęcki, W. Wrześniewski
Spółka Akcyjna
SKŁAD GŁÓWNY:
ul. Bracka 23
Telefon Hurtowni 614-92
22859)

H H

Herbata z „Kopernikiem"
Uznana za najlepszą
o nieporównanym smaku i aromacie
Żądać wszędzie
Mieszanek Nr. 190,23 i Jubileuszowa „L"

Stale na składzie wysokie gatunki kawy i kakao
własna palarnia kawy najnowszej konstrukcji

POLECENIA

Torebki damskie
teki na akta i szkólne, portmonetki, portfele, plecaki, manicury, nesesery, laski i walizki poleca we wielkim wyborze i po cenach fabrycznych (ceny zniżone) tylko **Długa 29, Musiał.** (22589

Zaznaczam
że niema takiej firmy któraby tak tanio wykonywała instalacje elektryczne jak (Patecki) firma koncesjonowana 35 lat praktyki. Jackowskiego 18, tel. 1755. (23370

Zegarki
używane i reperacje pod gwaraneją zupełnie tanio. Św. Trójcy nr. 8. Jesiołowski. (24014

Zawiadomienie.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 listopada 1932 r. otworzyłam przy ul. Matejki nr. 1 pierwszorzędnę wykwintną warszawską pracownię sukien. Wykonuję według najnowszych modeli paryskich. Polecam się łaskawym względom. Ceny przystępne, wykonanie punktualne. Z poważaniem A. Rybnikowa, Matejki 1 I p., m. 3. (15029

Torebki (23369
damskie, parasole w różnych deseniach, teki, portfele, portmonetki, walizki, laski po cenach bardzo niskich. Specjalny skład parasoli i galanterji skórzanej. Poznańska 4, przy Wełnianym Rynku.

Zabawki
Tani Bazar Stary Rynek obok apteki, lalki, korpusy, główki duży wybór ceny bardzo niskie, rowerki, drezynki, wózeczki konie na biegunach i wiele innych. (23300

Lakierowanie
natryskowe samochodów, powozów, mebli tanio, solidnie. Radomski, mistrz lakierniczy, Toruńska 15. 23381

Książki
Pismo święte, lekarskie, sprzedam, kupuję, zamieniam książki powieściowe. Agentura gazet Długa 23, róg Jezuickiej. (28386

Andrzej
Jabłoński, Bydgoszcz, ul. Zduny 12. Polecam się do wykonywania wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących, specjalnie szkielety do mebli wyściełanych, jak leżanki, fotele kanapy, garnitury klubowe itp. (24010

Futra
wszelkiego rodzaju wykonuje szybko i tanio według najnowszych modeli po cenach umiarkowanych Edward Paschel, Długa 44. Vis a vis apteki. (24009

Brodawki
usuwa, trwałą ondulację, farbowanie włosów henną, ceny konkurencyjne. Budziński, Marszałka Focha 16. (21780

Meble
cudnej roboty, sypialki kanadyjskie fińskiej brzózki, jadalnie, bibljoteki oraz wszelkie inne meble duży wybór, ceny najtańsze Długa 32, dawniej Hege. (22806

Futra (18326
najsolidniej wykonuje polak-chrześcijanin, popularny na Pomorzu, fachowiec. Stanisław Rudak, Bydgoszcz, Dworcowa 70.

W całej
Bydgoszczy a nawet w okolicy mówią, że obuwie u Smolarka najtaniej kupują. Smolarek przy Wełnianym Rynku pod firmą „Postęp" (23397)

Krawcowa
szyje gustownie i tanio wszelką garderobę damską i dziecięcą. Św. Trójcy 3, m. 7. (24020

Szyję (24019
gustownie garderobę oraz bieliznę damską i dziecięcą. Św. Trojcy 3, m. 7.

6 dużych
fotografji w różnych pozach 1,50 wykonuje „Wiol" Marsz. Focha 16. (24027

12 fotografji
1,50 wykonuje „Wiol", Marsz. Focha 16. (24028

Starannie (15082
wyczyszczam, wyreperowaną najgorszą garderobę zastąpi nowa. Najrzetelniej, najtaniej „Ekonomja" Dra Emila Warmińskiego 10.

Krawczyni
pierwszorzędna, ceny bardzo przystępne. Banasiakówna, mistrz, Dworcowa 2. (15033

Łyżwy (15016
nikluje najtaniej. Tarczyński, Łokietka 4, Bydgoszcz.

6 fotografji
legitymacyjnych zł 1,50 wykonuje „Wiol", Marsz. Focha 16. (24034

Zduny 23 (15063
Chrzešc. Farbiarnia — Pralnia chemiczna „Pomorzanka" czyści wszelką garderobę najtaniej w Bydgoszczy, Zduny 23.

Płaszcze
damskie, męskie i obuwie tanio. Jan Heidner, ulica Dworcowa 7. (22744

Krawcowa
szyje garderobę damską, dziecięcą tanio. Z. Radomska. Toruńska 22. (23379

SPRZEDAŻE

Kamienica
z 4 sklepami, dobre oprocentowanie z powodu śmierci korzystnie na sprzedaż. Oferty pod „Korzystnie". (24017

Dom
w śródmieściu, 2 składy, mieszkanie 5 pokoi wolne, nadający się dla lekarza, adwokata i aptekarza, przy 50 tys. wpłaty, na sprzedaż od gospodarza. Oferty filja Dz. Bydg. pod „Lokata". (15046

Zegarmistrzowski
warsztat z wszelkiemi nowoczesnemi przyborami na sprzedaż. A. Freundt, Drzycim, pow. Świecie (Pomorze). (15079

Skład
kolonjalny z sprzedażą tytoniową, 2 pokoje z kuchnią korzystnie na sprzedaż. Adres wskaże filja Dz. Bydg. (15009

Skład
z urządzeniem na Gdańskiej sprzedam tanio. Wiadomość Świętojańska 2, skład 3. (15035

Dom (15040
3 piętrowy z komfortem dochód 16 000, zł cena 130.000 poleca Fajtanowski Gdańska 19, tel. 1274.

Skład
delikatesów i butelkowa sprzedaż wódek w dobrem położeniu śródmieście, korzystnie do oddania ewentualnie z współpracą. Łaskawe of. pod „H. M." do filji Dz. B. (15007

Plac
budowlany w największym ośrodku miasta w pobliżu szkół średnich przy uroczym placu Kochanowskiego sprzedam. Zgłoszenia Gdańska 64, 1 piętro. (15062

Wila (15039
6 pokojowa, komfortowa, ogrodem, garażem, cena 40.000 poleca Fajtanowski Gdańska 19, tel. 1274.

Bez pieniędzy
za gwarancję, lub zamienię za realność (miejscowość obojętna) lub za gotówkę oddam moje przedsiębiorstwo, świetna egzystencja, w centrum Bydgoszczy, bardzo niskie komorne bez ryzyka. „Wenecja", Bydgoszcz Śniadeckich 43. (24031

Skład
z mieszkaniem tanio na sprzegaż. Gdzie wskaże Dz. B. (15054

Sprzedam
dom z ogrodem. Gołębia nr. 64. 23375

Kiosk
towarów krótkich w Gdyni, Rynek, natychmiast sprzedam z spowodu choroby. Dziennik Bydgoski Gdynia. (24066

Domek
nowo wybudowany korzystnie na sprzedaż Nowa 18. (23374)

Parcele
budowlane sprzedam tanio Ks. Skorupki 99. (25082

Rower (24023
35 zł. Ks. Skorupki 10.

Ciężarówkę
$1^1/_2$ ton tanio sprzedam. Of. pod „Ciężarówka" (23367

Gramofon (23331
szafkowy na sprzedaż. Busse, Kujawska 13, I.

Radio
3 lampkowe z pentodą komplet na sprzedaż. Pomorska 35, m. 1. (15024

Lustro
duże, piec szamotowy korzystnie sprzedam Śniadeckich 30 m. 11. (15075

Łyżwy (15016
nikluje najtaniej. Tarczyński, Łokietka 4, Bydgoszcz.

Gramofon (15078
walizkowy z płytami w dobrym stanie sprzedam. — Slusarska nr. 7. m. 1.

Mocny (24069
rower 50 zł. Swiecka 7.

Pierzyny
sprzedam. Podgórna 36, m. 3. (24072

Baterja „BALTA" rozprasza mrok
Nie wychodź bez niej ani na krok.



19143

Piekarnia
kościelna wieś, bez konkurencji, odstąpię zaraz. Gaca, Bzowo, pow. Świecie. (24060

Kolejarzom
miejscowym, zamiejscowym kredyt likwidując interes tanio rozprzedaje płaszcze tow. krótkie, obuwie. Warszawska 1, I. ptr. (15013

Rasowe
kury. 1,1 karzełki (Millefleur.) 1,3 faworolls na sprzed. Machaliński Bydg. Bełzka 9. (23365

Radio
3 lamp. akum. z głośnik. na sprzedaż. Gdańska 168, m. 8. (23366

3 futra
modele, fokowe, piżmowce źrebaki za bezcen z powodu wyjazdu taksamo meble. Świętojańska 13, m. 1. (15059

Frak
na sprzedaż Poznańska 16. m. 6. (23376

Wózek
dziecięcy sprzedam. Toruńska 6, m. 10. (15060

Radjo
ekranowe nowoczesne tanio sprzeda Św. Trójcy nr. 18, m. 3. (23388

Smoking (15068
średni wzrost sprzedam. Cieszkowskiego 1, m. 5.

Rower
męski, damski korzystnie. Szubińska 37, m. 2. (23387

Sprzedam
męski rower. Ugory 40, Murawski. (24016

Biały
szpic na sprzedaż, bardzo czujny. Ulica Gdańska nr. 174/4. (14963

Aparat (15034
fotograficzny 13×17 sprzedam. Śniadeckich 59, m. 4.

Kowalskie
narzędzia tanio na sprzedaż, Sztauchmaszyna Dywelski, Nakło, Plac Zamkowy. (23199

Radjoodbiorniki
3 lampk. baterj. od 130 zł, 2 lampk. elekt. od 160 zł. Leon Ziółkowski, Fordon n./W. (23328

Futro (15073
damskie nowe, źrebce bronzowe sprzeda tanio. Cieszkowskiego 9 m. 3.

Worki
plandeki, używane ma bardzo tanio do oddania f-a Świętosławski, 3-go Maja 12 telefon 16-84. (15073

Jadalnię
sypialnię, drobne rzeczy tanio sprzedam. Wiadomość Hetmańska 28 II. piętro prawo. (15045

2 pompy
do wody, wiertarkę kowalską, nożyce do blachy, wentylator sprzedam tanio. Nowak, Grunwaldzka 83. (24058

Szalówki (24063
suche oddaje tanio K. Suligowski, handel drzewa — Bydgoszcz, Chodkiewicza 22

KUPNA

Kupię
domek wpłacę 1—2 tysięcy Miejscowość obojętna. Listownie filja Dz. Bydgoszcz „Korona". (24033

Samochód (23350
4 osobowy (limuzyna) w dobrym stanie kupię za gotówkę. Zgłoszenia z podaniem ceny i marki pod „Samochód" do Dz. Bydg.

Plac
budowlany mniejszy, najchętniej Bielawki, poszukuję. Oferty pod „Gotówka" do Dzien. Bydg. (23393

Kupię
listy hipoteczne. Oferty do filji Dzien. Bydg. pod „A. F". (15041

Maszyna (15044
do pisania formy do wyrobów cementowych kupię. Sztukiewicz, Nakło:

Próżne
butelki bord. zielone i białe, też połówki, jak również od koniaku kupuje każdą ilość. Hurtownia win zagr. i spiryt. Władysław Pyttik składn. Przyrzecze 17, dawn. fabryka lik. Zakrzewski. (23399

LEKCJE

Najlepsze
lekcje języków. Marja Fraenkel, Długa 70. (23346

Kurs (15067
kroju udzielam. Po ukończeniu świadectwo przez ministerstwo zatwierdzone. Misiewiczówna, mistrzyni, Sienkiewicza 15.

Lekcyj
we wszelkich językach obcych jak esperanto, rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego, angielskiego etc. udziela tanio, szybko i praktycznie dypl. nauczycielka Łask. zgłosz. Sienkiewicza 41 mieszkanie 4. Cena 1,50 za godzinę. (15056

POSADY WOLNE

Domokrążni
i odsprzedawcy mogą dobrze zarobić przy sprzedaży artykułu gwiazdkowego. Adr. w Dz. B. (15006

Piśmiennie (23241
otrzymają pracę w miejscu zamieszkania. Oferty Ostrołęka, „Nowe Życie".

Za pożyczkę (24036
5 tysięcy którą zabezpieczę. dam stałą posadę Listownie filja Dzien. Bydg. „Rex".

Poszukujemy
książkowego, stenotypistki, podróżującego do hurtowni. Oferty z fotografją Dzien. Bydgoskiego pod „Textil", załączyć znaczek na odpowiedź. 23396

Ile dajesz
za stałą posadę? Znaczek dołączyć. Filja Dz. Bydg. Bydgoszcz „Sfinx" (24035

Kucharka (15061
do pomocy, kucharza poszukiwana. Pożądana siła dobra, która pracowała w restaracji. Zgłoszenia z podaniem wymagań pod J. B. 6 filja „Dziennika".

Posługaczka
młodsza, czysta potrzebna. Długa 44, m. 3. (24012

Służąca (23380
z gotowaniem potrzebna. Cieszkowskiego 11, m. 2.

Służąca
potrzebna. Sniadeckich 32 Restauracja. (15070

Nauczycielka
domowa, najchętniej z Torunia ze znajomością języka polskiega, francuskiego, niemieckiego i gry na fortepianie, może się zgłosić. Oferty z podaniem pensji nadełać „Dziennik Bydgoski", Tornń, „Nauczycielka". (24059

Fryzjerka
manikurzystka oraz uczennice i ucznia poszukuje Brzozowski, Gdynia, Starowiejska. (24068

POSADY POSZUKUJĄ

Przedstawicielstwo
poszukuję na własny rachunek, nowości groszowe. Oferty „Handlowiec" Dziennik Bydgoski. (23385

Asystentka
dentystyczna poszukuje posadę Miejscowość obojętna. Łaskawe oferty do Dz. Dworcowa 5. pod Asystentka (15018)

Farmacentka
magistra, 3 lata praktyki, prima świadectwa, włada biegle także niemieckim szuka posady w aptece zaraz lub później. Oferty Dzien. „Farmag". (23325

Dla
syna, lat 17 z półroczną praktyką w składzie kolonjalnym, poszukuję miejsca wolontarjusza. Łask. zgł. „Wolontarjusz" Dziennik. (23239

Cukiernik
poszukuje posady. Zgłosz. pod „Dobry" do filji Dziennika. (15031

Samotna (24001
inteligentna przystojna panna szuka posady jako gospodyni u samotnego pana. Miejscowość obojętna Łaskawe oferty do Dz. Bydg. pod „Samotna".

Korespondentka
polsko-niemiecka, stenotypistka, przyjmie posady w poważnem przedsiębiorstwie. Oferty pod „Rutynowana Siła" filja Dziennika. (15043

DZIERŻAWY

Warsztat
stolarski poszukuje. Zgł. do Dzien. Bydg pod „Samodzielny". (23363

Ubikacje
fabryczne i składnice do wynajęcia. Marsz. Focha 16, Friedland. (22953

Skład
oraz mieszkanie do wynajęcia. Orła 14. (23249

Skład (23240
stary, jedyny w kościelnej wsi, przy szosie, dobrze prosperujący, wydzierżawię od 1 stycznia. Zgł. „Obrót" Dziennik.

Centrum
ubikacje większe mniejsze na handel rzemiosło zaraz oddam Jagielońska 7. (15021

Skład
narożny, dwa okna wystawne do wynajęcia. Ul. Dworcowa 39. (15057

Ubikacje
90 m² nadające się na warsztat lub składnicę oraz garaż do wynajęcia. Zgłoszenia Sienkiewicza 46, m. 1. 15080

100 mórg
gospodarstwo, piękna łąka na sprzedaż. 1000 mórg folwark do wydzierżawienia. Zgłoszenia z podaniem wysokości kapitału. filja Dziennika Bydgoskiego pod „Ziemia". (15042

Dwa
pokoje z kuchnią i stajnia do wynajęcia. Gajowa 33. (24089

Dzierżawy
145, 60 i 25 mórg buraczanej ziemi z inwentarzem i zabudowaniami odda korzystnie „Dobrobyt", Grudziądz, Pl. stycznia 21. (26061

MIESZKANIA

Mieszkanie
5 pokojowe parterowe z werandą do wynajęcia. Zgłoszenia do administratora, ul. Piotra Skargi 8, m. 6. (15012

Dwa
pokoje kuchnia, czynsz z góry. Gospodarz, Długa 78. (23272

Mieszkanie
3 pokojowe z ogrodem do wynajęcia. Promenada 53. (15974

Do
wynajęcia zaraz od gospodarza dwa mieszkania po 6 pokoi Gdańska 95, wskaże dozorca 12—3 po południu, porozumieć się Zacisze 7, m. 6 (Plac Weyssenhoffa) 3—4 codzien prócz świąt. (15047

Mieszkanie
2 duże pokoje i kuchnia zaraz do wynajęcia róg Hetmański Sienkiewicza Skład. (15084

Pokój
i kuchnia do wynajęcia. Piotrowska 8. (24056

2 pokoje
kuchnia. Wiadomość, Długa 25. (24076

POKOJE

2 pokoje
na biura lub pracownię do oddania. Długa 44, właścicielka. (24011

Pokój
umeblowany z osobnem wejściem od zaraz do wynajęcia. Pjac Piastowski nr. 9, parter. (15025

Dwa
umeblowane pokoje, używalność kuchni, Gdańska, zaraz do wynajęcia. Adres filja Dziennika. (15081

RÓŻNE

Kawiarnia
Ziemiańska, Pomorska 5. Niebywała zniżka cen, znane obiady mięsne z 3 dań 1 złoty w abonamencie. 1,10 normalnie. Kolacje z 3 dań 1 złoty. Codziennie świeże mleko zsiadłe z kaszą tatarczaną. Ceny porcjowe znacznie zniżone. Specjalność kuchnia jarska. 24039

Obiady
dietetyczne, mięsne, jarskie kosowskie Paderewskiego 12 m. 4. (15089

70 groszy
obiady, kolacje wydaje Jadłodajnia, „Nowy Świat" Gdańska 52. (15076

Obiady
z 3 dań 80 gr. smaczne i obfite, dziennie świeże flaki 80, grochówka z wkładką 60, nogi wieprzowe 1,— i duży wybór potraw po bardzo niskiej cenie. Obiady do godziny 18-tej, w abonamencie 10% zniżki, poleca Jadłodajnia, Dworcowa 84. (23384

Każdą
konkurencję zabijam momentalnie znaczek dołączyć listownie. Filja Dz. Bydg. „Dowód". (24030

Łyżwy (15016
nikluje najtaniej. Tarczyński, Łokietka 4, Bydgoszcz.

Udziałowiec (24026
z kapitałem 1—10 tysięcy otrzyma stałą posadę, zabezpieczony kapitał, mieszkanie dywidendy. Listownie: Filja Dziennika Bydgoszcz „Piękno".

Z kapitałem
współpracą przystąpię. — Miejscowość obojętna. Listownie: Filja Dziennika Bydgoszcz: Het.: (24038

MATRYMONJALNE

Wierność
miłość, przywiązanie, szczęście, da dystyngowany, niezależny materjalnie. Listownie: filja Dziennika Bydg. „Powaga". (24037

Samotny inteligent
nawiąże znajomość. Listownie: Filja Dziennika Bydgoszcz „Novus". (24029

Kawaler
lat 30 średniego wzrostu posiadający 20.000 gotówki poszukuje pannę własną egzystencją lub realnością celem ożenku. Of. dołączoną fotografją pod „Gwiazdkę" do Dziennika Bydgoskiego. (23377)

Przystojna
muzykalna, wykształcenie gimnazjalne, panna 28, skromna, gospodarna, dobrego charakteru, posiada kilka tysięcy gotówki, wyjdzie zamąż Oferty „Życzenie gwiazdkowe" filja Dzien. (15055

Wdowiec
lat 33, własna egzystencja, skład, mieszkanie, poszukuje żony, kochającej dzieci, posiadającej majątku od 5000 złotych. Oferty tylko z fotografją skierować do Dz. Bydg. pod „Dwoje dzieci". (23837

Obrońca prywatny

załatwia wszelkie, choćby najtrudniejsze sprawy sądowe, karne, procesowe, spadkowe, hipoteczne, waloryzacyjne, kontraktowe, spółkowe, najmu, podatkowe itd., ściąganie należności i udziela porady prawnej.

St. Banaszak,
Bydgoszcz,
Cieszkowskiego 4. Tel. 1304.
Długoletnia praktyka.

Specjalne
Biuro Podatkowe Franciszka Chmarzyńskiego, byłego Naczelnika Urzędu Skarbowego, przy ulicy Gdańskiej 36, telef. 16-74, jedyne fachowe biuro tego rodzaju w miejscu przeprowadza wszelkie sprawy podatkowe, specjalnie trudne zawikłane, pozatem administracyjne i bilansowe przy współpracy wybitnego fachowca, sądownie zaprzys. rewizora ksiąg handl. ściśle według przepisów prawnych. Dla niezamożnych bezpłatne porady. (1234

POLECENIA

Ważne!
Założenie i prowadzenie prawidłowych ksiąg handlowych od 10 zł, uproszczonych od 6 zł miesięcznie, załatwienie wszelkich spraw podatkowych według przepisów ustawowych. Oferty pod „Gwarancja uznania ksiąg“ do Dz. Bydg. (23303

Fotograficzne
aparaty, wszelkie przybory, piękne albumy, w wielkim wyborze po cenach kryzysowych. St. Zakaszewski, Gdańska 9. 23027

Meble!

Darmo dostawia się na miejsce własnym samochodem wszelkie kompletne urządzenia mieszkaniowe: sypialnie, jadalnie, gabinety, saloniki, kuchnie oraz wszelkie meble wyściełane, zakupione w znanej solidnej firmie **Ignacy Grajnert, Bydgoszcz, Dworcowa 21.** Uwaga: Własne warsztaty, wielki wybór. Ceny zniżone. Tel. 1921. (9574

Radości
potrzebują wasi ukochani w niewesołych czasach. Darujcie na gwiazdkę okulary od Zakaszewskiego, Gdańska 9. (23028

Specjalista
szlifowanie, obciągania brzytew, wyrabia specjalny szlif na twardy zarost, także szlifuje maszynki do włosów, nożyce tanio pod gwarancją. Antoni Zajst, Mostowa 12, wejście na Grodzką 5. (11965



23258

Meble
we wielkim wyborze pojedynczo i kompletne najtaniej poleca Zieliński, Sniadeckich 40. (23162

Meble.
Prześliczne sypialki, kanadyjskiej, fińskiej brzózki modne jadalnie, pokoje męskie i wszelkie inne meble. Duży wybór, ceny najtańsze. Długa 32, dawniej Hege. (22877

Fortepjany
stroi naprawia Wicherek, Grodzka 8. (24021

Leżanki
kanapy, materace, najtaniej w tapicerni Wały Jagiellońskie 17. (23291

SPRZEDAŻE

Majątki
folwarki, gospodarstwa, kamienice, wille, młyny w wielkim wyborze poleca Derfert, Bydgoszcz Sw. Trójcy 15. (23361

Sprzedam
kamienicę piętrową z ogrodem, stajniami i garażem w Nakle n/N. Korzystne warunki. Sprzedam również 4 morgową łąkę. Oferty pod „33“ do filji. (14863

Nieruchomość
składająca się z trzech domów, placu, nadaje się na skład węgla i garaż sprzedam lub zamienię. Piasecki, Dworcowa 36. (23231

Probostwo (23270
675 morgów pszenno-żytniej ziemi z łąkami, kompletnym inwentarzem i zapasami żniwnemi na 10 lat odstąpię. Zgłoszenia do „Dzien. Bydg.“ pod „657“.

Sprzedam
dom 12.000 zł., ulica Ks. Skorupki 31. Zgł. Kruczkowski m. 2. (14828

Sprzedam (23212
dom z interesem rzeźnickim i wolnem mieszkaniem w głównej ulicy w Czersku w powiecie Chojnickim. Zgłoszenia przesłać do Marceli Bonin Nowa Cerkiew p. Tczew.

Zamienię
na willę w Poznaniu lub sprzedam za gotówkę willę Bydgoszcz. Pośrednicy wykluczeni. Informacje, oferty pod „Łom“ filja Dziennika. (14928

Skład
kolonjalny w Nakle z urządzeniem i towarem tanio na sprzedaż. Zgł. do Dz Bydg. pod „Kolonjalka“. (23258

Blacharze
Interes mój z powodu choroby zaraz tanio sprzedam. P. Herrmann, Mogilno. (23322

Plac
budowlany na sprzedaż. Sieradzka 23. (23353

Okazja
Dom II p. ze składem centrum Bydgoszczy, cena 35.000 zł, sprzeda Biuro Handlowe, Bydgoszcz, Długa 16. (24018

Kiosk
masywny, obok pokój centrum najrnchliwsze miejsce sprzedam. Zgłoszenia kolonjalka Gdańska nr. 43. (14938

Fortepjan (23330
dobry tanio sprzedam. Majewska, Nakło, Długa 17.

Okazja!
Głęboki wózek dziecięcy „Kon Kon“ w dobrym stanie na sprzedaż. Łokietka 21, m. 3. (23262

Elektrolux
mało używany. Pomorska 7 Sklep komisowy. (23232

Autodorożka
marki „Essex“ 6 cylidrowy korzystnie na sprzedaż. Of. do filji Dzien. pod „Essex“. (15008

150 par (14980
różnego obuwia i śniegowców sprzedam tanio za gotówkę byle zaraz. Of. filja Dz. Bydg. „Obuwie“.

Kiosk
sprzedam przy ruchliwej głównej ulicy, wiadomość wskaże Dziennik. (23295

Sypialnię (23354
sosnową sprzedam Gdańska 27, m. 20 podwórze.

Futra.
Rzadka okazja! Tylko 8 dni sprzedajemy większą partję futer damskich i męskich, jak nowe, za bezcen okazyjnie. „Stała Okazja“, Gdańska 10. (14926

Elektrolux
froterka, odkurzacz sprzedam okazyjnie Drogerja Gdańska 65. (15020

Szczotkarza (23392
dwie maszyny do szczotek „Bohrkopf“ i „Bohrschlitten“ sprzedam. Jasna 17, m. 6.

Jadalnie
biurko tanio. Trzeciego Maja 10. (15019

Meble
sprzedam tanio. Cieszkowskiego 8, m. 2. (15030

Nowa
pierzyna na sprzedaż. Naruszewicza 1, m. 4. (23289

Kasę
National sprzedam. Pomorska 3, part. (15032

LEKCJE

Kroju
męskiego i damskiego. zawodowe kursy krawieckie. St. Lewandowski, Gdańska 139. (14968

Korepetycji
matematyki w zakresie klas niższych udzielam Łokietka 21, m. 6. (23349

Lekcje
tańca udzielam w domu i poza domem tanio Garbary 16, m. 2. (24012

Bezrobotny
absolwent politechniki udziela lekcji matematyki, fizyki, chemji, geometrji, rysunków, tanio. Zgłosz. do filji Dzien. pod „Absolwent Politechniki“. (23226

POSADY WOLNE

Akwizytorów-ek
pracowitych, uczciwych przyjmie poważne wydawnictwo dzieł naukowo-popularnych i albumowych, masowy zbyt, dogodne warunki spłaty, wysoka prowizja, zdolnym okręgowe reprezentacje. Oferty odpowiedzialnych Warszawa, Górnośląska 16—32. (22817

Składu
na kolonjalkę 2 pokojowem mieszkaniem poszukuję. Oferty podaniem ceny uprasza „Emeryt“ do Dzien. (24250

Wydzierżawię
dom lokatorski, mieszkanie wolne, 3 pokoje i kuchnia, w tym ogród i chlewy. Zgłosz. Niegolewskiego 32, gospodarz. (23355

Restauracja
z urządzeniem do wynajęcia, też nadaje się na skład kolonjalny. Grunwaldzka 89. (14966

Kolonjalkę
z mieszkaniem i sprzedażą tytoniową wydzierżawię potrzeba 3—4 tysięcy Oferty Dzien. pod „Egzystencja“. (23362

MIESZKANIA

6 pokoi
przy Placu Wolności na biura lub mieszkanie do wynajęcia. Adres wskaże filja Dzien. (15010

Do
wynajęcia sześciopokojowe mieszkanie z centralnem ogrzewaniem, pierwsze piętro. Paderewskiego 22. (14866

6 pokoi (14970
służę, poczekalnia wolne. Krasińskiego 4, m. 4.

2 pokoje
kuchnia do wynajęcia. Ks Skorupki 86. (23357

Mieszkanie (15004
trzy-pokojowe do wynajęcia. Wincentego Pola 8.



Przy zakupach gwiazdkowych

pamiętaj wstąpić **koniecznie** do firmy

Musiał

Bydgoszcz

ul. Długa 29.



Największy magazyn wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów do podróży. // Wielki wybór. // Niskie ceny.

Tam najtaniej i najkorzystniej zakupisz

praktyczne podarki gwiazdkowe!

(walizki, torebki damskie, teki do akt. laski, nesesery, portfele i wiele innych artykułów) (22947

Rolwóz (24006
sprzedam Nowodworska 4

Biurka
biurowe i kartotekę sprzedam Jaskólski, Kujawska nr. 113. (34000

Radjo
3 lampkowe komplet za zł 150. Orla 40, m. 6. (23398

Radjo (23371
3 lampkowe komplet sprzedam. Nowy Rynek 1 m. 4, za gotówkę 300 zł.

Bufet
kredens nowy, bogate wykonanie tanio sprzedam Lubelska 19. (24003

KUPNA

Poszukuję
gospodarstwa 60 do 100 mórg dobrej ziemi. Warunek blisko Bydgoszczy nad wodą ewentl. lasem i duży dom mieszkalny. Łask. zgłosz. pod „S. F. 30“ do filji Dz. Bydg. (14526

Majątek (23219
większy, dobra ziemia i budynki, kupię zaraz. Of. Dz. Bydg. pod „L. W. 28“.

Motor
elektryczny na prąd stały 1 P. S. kupię. Zgł J. Soliński, Bydgoszcz, Poznańska 31. (23351

Kupię
budynek w Toruniu w dobrym punkcie dla handlu przy wpłacie do 17.000 zł. Zgł. Dziennik Bydgoski pod 17. (22999

Piekarski
piec używany (Brustfeuerung) kupię celem rozbiórki. Zgłosz. do Dziennika Bydg. pod „Okazyjnie“. (23238

Szofer (14957
rzeźnik potrzebny. Oferty „B. 96“ do filji Dz. Bydg.

Bufetowy
potrzebny, do przejęcia towaru, 1000—1500 zł. potrzebne. Of. Dz. B. pod „B. T“. (23302

Fryzjerka
potrzebna na stałe. Nakielska 22. (23364

Posługa
potrzebna Długa 30, I piętro. (24022

POSADY POSZUKUJĄ

Zdolna
krawcowa szyje po domach, 3 zł dziennie. Wyjedzie także do dworu. Zgłoszenia Dz. Bydg. pod „Z. S.“ (23154

Rutynowana
krawcowa, dobra kombinatorka szuka pracy poza domem ewtl. z maszyną. Adres w Dzien. (14931

Panna
z lepszej rodziny poszukuje posady najchętniej u samotnego państwa. Oferty do Dzien. Bydg. pod „L. R“ (23317

Marynarz
handlowy, zaw. kupiec. Która z pań dopomoże do otrzymania posady, też przejściowo. Cel matrymonjalny. Pod „NewYork“ Gdynia, Poste-rest. I (23328

DZIERŻAWY

Ubikacje
jasne, 150 m^2 na fabrykę, hurt. składu, siła światło. Promenada 11. (22949

Pokój (23359
z kuchnią do wynajęcia i maszyna westfalska na sprzedaż. Gołębia 66.

Mieszkanie
sześćpokojowe wolne pierwsze piętro. Cieszkowskiego 11. (23013

Mieszkanie (23080
do wydzierżawienia. Św. Trójcy 12. Ziółkowski.

Siedmiopokojowe
komfortowe mieszkanie tanio. Pokój umeblowany Sniadeckich 10. (22765

2 pokoje (23360
z kuchnią poszukuje urzędnik kolejowy etatowy w pobliżu dworca. Oferty Dzien. Bydg. pod „J. K“.

2 pokoje
kuchnia, ogród do wydzierżawienia. Adr. wskaże Dziennik. (23297

Mieszkanie
4,3 i 2 pokojowe zaraz do wynajęcia, Św. Florjana 9. m. 3. (14979

Do wynajęcia
2 pokoje bez mebli, używaniem kuchni, Gdańska 125 — 5. (15095

3 pokoje
z kuchnią do wynajęcia. Fordońska 14. (23395

Do
wynajęcia mieszkanie 7 pokojowe, komfortowe, centralne ogrzewanie częściowo piece kaflowe. Informacji udziela portjer Trzeciego Maja 22. (23327

Mieszkania
2 i 3 pokojowe z warsztatami, składnicami wydzierżawię. Pod Blankami 20. (23254

POKOJE

Duży
pokój tanio. Gdańska 65, m. 9. (15026

Pokój (22081
umebl. z używaniem kuchni dla intelig. pani zaraz do wynajęcia. Zgłosz. Sowińskiego 6, m. 5.

Pokój
słoneczny. Zacisze, Plac Weissenhoffa 3-8. (15051

2 pokoje
umeblowane lub próżne, niekrępujące, elektryczność, używanie telefonu, wynajmę zaraz. Sowińskiego 16, m. 1, róg Hetmańskiej. (14973

Dwa (23347
duże pokoje nadające się na biura przy Długiej 33 wydzierżawię wprost od właściciela. Wiadomość Jackowskiago 8. Rewald.

Pokój
umeblowany. Piotra Skargi 12, m. 4. Oglądać popołudniu. (15036

MATRYMONJALNE

Dla
mej siostrzenicy, lat 22, wykształconej i dobrze wychowanej, władającej kilku językami, Wielkopolanki, bardzo przystojnej, wesołej i naturalnej z zapewnionym większym majątkiem, szukam bez jej wiedzy, dla braku znajomości, odpowiedniego kandydata na męża. Panów z akademickiem wykształceniem, przemysłowców, ziemianów, lub oficerów z zapewnionym awansem, uprasza się o podanie swego adresu, oraz miejsca urodzenia wraz z fotografją, możl. amatorską, którą się zwraca, z równoczesnem podaniem blizszych szczegółów co do swej osoby, stanowiska i widoków na przyszłość do Administracji „Dziennika Bydgoskiego pod nr. 58,145. Wzajemna dyskrecja zapewniona i pożądana. (23326

Solidny
wdowiec, bezdzietny, lat 40, wyzn. kat., przystojny i miłego usposobienia posiadający dobrze prosperującą restaurację w Gdańsku. Poszukuje na tej drodze z prowincji dzielną do interesu i gospodarną żonę, wżenię się w hotel lub kawiarnię gdyż jestem dzielnym fachowcem. Panie lub wdowy z jednym dzieckiem niewykluczone w wieku od lat 28—38. Oferty z fotografją skierować do Dz. B. pod „Solidny restaurator“. Dyskrecje zapewniona. (23329

Kawaler
lat 24, blondyn, kupiec, posiada interes handlowy, z braku znajomości pragnie poznać panią przystojną, dla wspólnego dobra posiadającą trochę gotówki lub własny interes, celem ożenku. Oferty z fotografją, z całym z całem zaufaniem proszę kierować pod „B. L“. do administr. Dz. B. (23237

Kupiec
samodzielny, lat 42, rozwiedz. nie z własnej winy. szuka żony z gotówką. Oferty Dzien. Bydg. pod „42“. (23236

Inteligenty
kawaler, przystojny, lat 29, kupiec, szuka żony gospodarnej z gotówką, celem objęcia większego przedsiębiorstwa. Pośrednictwo krewnych lub znajomych mile widziane. Cel matrym. Oferty z podobizną proszę złożyć pod „10—20“ do Dzien. Bydgoskiego. (23324

Kawaler
zawód kupiec, lat 32, średni wzrost, oficer rezerwy szuka na tej drodze towarzyszki życia. Panny lub bezdzietne wdówki do lat 28 upraszą się o złożenie ofert do Dzien. pod „7“ z dołączeniem fotografji. Majątek ze względu na objęcie domu pożądany. Dyskrecja rzecz honorowa. (23332

Kawaler
lat 33, rzym. kat., trzeźwy inteligentny, kupiec kolonjalny, poszukuje panny lub wdowy lat 30, towarzyszki życia, posiadającej domek lub oberżę. Oferty do Dzien. Bydg. pod „R. 33“. (23014

Kawaler
posiadający mniejszą własność rentową i 3.000 zł, ożeni się z panną niezależną do lat 30. Oferty do filji Dziennika pod „Fachowiec“. (15037

Solidny
kawaler poszukuje zgrabną pannę, najchętniej włościankę, skromną, urodną, uczciwą, posiadającą umeblowanie, cośkolwiek gotówki. Zgłosz. do Dzien. „Ad 30“. (23201

POŻYCZKI

8 do 10 000 zł
pożyczki na dom poszukuję. Stary Rynek 21, m. 3. (15011

6—8.000 zł
wypożyczę na I hipotekę lub majątku. Oferty pod „Procent“ Dz. Bydg. (23263

Pożyczki
2—3.000 zł poszukuje „emeryt“. Ofery pod „Gwarancja“ Dz. Bydg. (24005

RÓŻNE

Księgowy
załatwia prace bilansowe, korespondencje angielską, francuską, rosyjską tanio. Oferty Dziennik „1876“. (23348

Wszechświatowej
sławy medjum Evigny, odgaduje imiona, nazwiska, wyszczególnia najważniejsze fakty życia, określa charakter zdolności, przeznaczenie. Seans zamiast złotych pięć — tylko złotych dwa. Warszawa, Szyller-Szkolnik, Żórawia 47 — 2. Horoskop-przepowiednie zaoczne, piśmienne tylko jeden złoty. (Znaczki pocztowe). Napisać rok, miesiąc urodzenia. Ogłoszenie załączyć. (22948

Chirografolog
przepowiada intuincyjnie i naukowo przeszłość i przyszłość dokładnie z Chiromancji i pisma, dyskrecja zapewniona — Załatwiam także listownie Godziny przyjęć od 9-12 i od 3—8. Regulski Król. Jadwigi 13 m. 6. (23394)

Najlepsza
Chiromantka Sienkiewicza 6. (15022

Samochód (23373
ciężarowy stale do wynajęcia. Zgłoszenia ulica Grodzką 10, restauracja.

Która
z pań dopomoże przystojnemu intelig. kupcowi lat 28 do osiągnięcia jakiejkolwiek pracy. Małżeństwo niewykluczone. Oferty możliwie z dołączeniem fotografji, którą pod słowem honoru zwracam do Dz. Bydg. pod „Szatyn“. (23352

Zioła (21316
lecznicze według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, bledniey, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej!!! Adres: Liszki, apteka.

Wielka sprzedaż gwiazdkowa

po znacznie zniżonych cenach

Pończochy jedwab do prania 1.95
„ Bemberg złoty bez błędu 2.50
„ „ „ „ „ 3.50
„ angielskie w pasy 1.80, 1.25
„ wełna z jedwabiu 4.90, 1.80
„ macco prima 1.75, 1.25
„ wełna kamgarn 4.50, 2.90 2.60
Skarpety niciane 90, 85, 35
„ modne desenia 1.75, 1.35, 90, 65
„ wełniane 2.75, 1.80, 1.40
„ „ ręczna praca 2.50
„ damskie wełniane 2.25, 1.25, 85
Rękawiczki pląstki 1.40, 65
„ dziecięce 1.25, 1.10, 80
„ damskie 1.50, 1.20, 95
„ męskie 1.50, 1.35, 95
„ nappa na wełnie 6.50, 4.95

oraz w wielkim wyborze stale na składzie

swetry damskie, dziecięce, kamizelki pulowery, niedźwiadki, szale, czapki, wełniane garnitury na lód, trykotaże i wełna pończosznicza

poleca

Marjan Susała

Bydgoszcz, Stary Rynek 19.

23150

(23336

Wykwintna kuchnia

Wyborne ciasta i torty

J. Berendt'a Dworcowa 6

Najlepsza ochrona od wilgoci i przeziębienia — to obuwie marki „Schweikert“

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE



Towarzystwo Wyrobów Wełnianych i Gumowych „F. W. Schweikerta“ Sp. Akc. w Łodzi.

Przedstawicielstwo na Wielkopolskę i Pomorze: (23340

Maksymiljan Wasercug i S-ka

Bydgoszcz, ul. Podwale 15 Poznań, ul. Wożna 10.

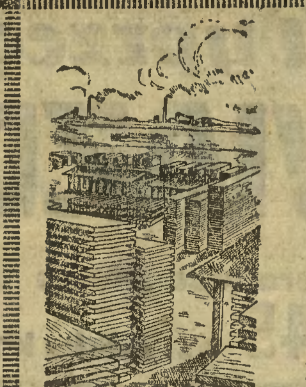
Kawiarnia **GREY** Cukiernia

Założone 1870

Gdańska 35 **Tel. 212, 2212**

Od przeszło dwuch pokoleń znana z swych pierwszorz. wyrobów

23266



DRZEWO

Najkorzystniej i najtaniej zaopatrują się P. T. Urzędy, i zakłady przemysłowe, budowlane, fabryki wyrobów drzewnych oraz warsztaty rzemieślnicze

w suche i doborowe deski i bale

w znanej firmie (22868

K. SULIGOWSKI

Handel drzewa użytkowego

Bydgoszcz, Chodkiewicza 22, tel. 1264

Specjalność: tarte drzewa liściate.

Szkoła Zawodowa Żeńska

Towarzystwa Popierania Pracy Zawodowej Kobiet BYDGOSZCZ, ulica Gdańska 119.

uczy dziewcząt doskonale:

1. **krawiecczyzny:** kroju, modelowania, rysunków rzemieślniczych, zdobniczych i wykonania wszelkiej garderoby podług najnowszych paryskich modeli.
2. **gospodarstwa domowego** w zakres którego wchodzą: gotowanie skromne wykwintne, pieczywo, konserwy, szycie, krój, pranie, prasowanie oraz porządki domowe.

W dziale gosp. dom. są klasy jednoroczne i półroczne. Udziela się także specjalnych kursów dla dorosłych. Przyjmuje się wszelkie zamów. dot. sztuki kulinarnej po bardzo niskich cenach.

23342) **Dyrekcja.**

Tania sprzedaż Gwiazdkowa

przyniesie radość i zadowolenie każdemu, kto zniej skorzysta:

Partja Swetrów — Bluzek — Pullowerów wełn. damskich 500 sztuk od . . . . . zł. **4,90**

Okazja

Swetry — Bluski wełn. damskie olbrzymi wybór, **najnowsze Modele.**

Trykoty wielki wybór, wszelkich trykotów jak: męskie, damskie i dziecięce **za bezcen**

Pończochy damskie i dziecięce wełniane, wełniane z jedwabiem i jedwabne

Rękawiczki trykotowe i wełniane. (23252

Wełny: Nowości na płaszcze, suknie, jak Bouclé, Perlé Angerette, Crepolino i Pannamy od zł. **3,90**

SKŁAD BŁAWATÓW - JEDWABI

J. WAŃSKI **BYDGOSZCZ**

Gdańska 39 róg Śniadeckich

Kupno używanego samochodu

jest obecnie źródłem **największych korzyści** beznaganny stan wielka wartość wewnętrzna przy niskiej cenie, to korzyści dla każdego dostępne przy kupnie naszych samochodów używanych polecamy specjalnie

Ford 4-osob. kryty
Ford 2-drzw. 4-osobowy kryty
Tatra 2-cyl. 4-osob. kryty
Fiat 520 9/45 KM 4-osob. kryty
Fiat 521 10/45 KM 6-osob. kryty
Chevrolet 4-osob. kryty
Steyr 6-cyl. 6/30 KM 4-osob. kryty
Essex 5-osob. kryty (23151
Minerva 8/40 KM 4-osobowy kryty
Rugby 11/45 KM wysyłkow.
Chevrolet $1^3/_4$ t. ciężarowy
Komnick 3—4 t. ciężarowy i wiele innych.

Wielki wybór — udogodnienie zapłaty — dostawa wczesna — usługa rzeczowa.

Brzeskiauto

S. A.

POZNAŃ

ul. Dąbrowskiego 29.

Tel. 63-23, 63 65.

Polecam wszelkie gatunki

sera, marynaty rybne i wędliny w najlepszych jakościach i najtańszych cenach.

15028)

Cenniki gratis. Wysyłka pocztą i koleją

Tel. 1108 **August Laffe** Tel. 1108

Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 1.

Kasyno Obywatelskie

9082 **Śniadeckich 32,** wydaje

smaczne obiady po 80 gr.

Najstarszy

zakład zegarmistrzowsko - złotniczy

Założony 1905 r.

ul. Długa 22

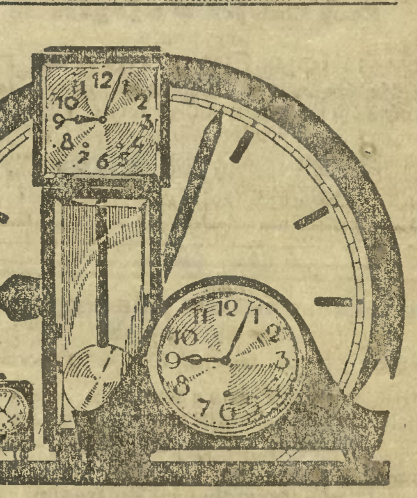
Telefon nr. 1123.

Wszelkie wyroby

z złota i srebra

sztućce srebrne

i platerowane



W wielkim wyborze na składzie:

Zegarki niklowe, srebrne i złote, zegary, budziki i mechanizmy. Pierścionki i obrączki ślubne. Łańcuszki złote i srebrne. Medaliki religijne, zastawy cukiernicze.

Reperacje wszelkiego rodzaju tanio i fachowo.

Najodpowiedniejsze i najcenniejsze podarki gwiazdkowe

HENRYK KASZUBOWSKI

S. z o. o.

Zakład zegarmistrzowski i złotniczy

Długa 22. Tel. 1123

Bydgoszcz

(23141

Abonujcie „Dziennik Bydgoski"!

Ceny ogłoszeń: 25 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej szerokości 38 mm. Za reklamy na stronie przed ogłoszeniami 70 gr., w tekście na drugiej i trzeciej stronie 1,20 zł. na dalszych stronach 1,00 zł. za milim. 1 łam., szer. 67 mm. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 25 gr., każde dalsze 15 gr.; dla poszukujących pracy oraz na nekrologi 20 % zniżki. Większe ogłoszenia, zamieszczone wśród drobnych, 50 % drożej jak w zwykłem dziale ogłoszeniowym. Przy powtórzeniu ogłoszeń o tym samym tekście udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25 % dopłaty. — Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca o 20 % drożej. Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsce administracja nie odpowiada. — Miejsce płatności: Bydgoszcz. — Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Ludowy. Konto czekowe: P. K. O. 203713 Poznań

Wydawca, nakładem i czcionkami: Drukarnia Bydgoska Sp. Akc w Bydgoszczy. — Za redakcję odpowiedzialny: Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy; za dział gdyński: Mieczysław Mistat w Gdyni.